

## SPIS RZECZY

zawartych w Tomie I. WANDY na rok 1821.

---

### PROZA.

LITERATURA: Pisma A. Felińskiego Tom II. 25.  
O Przyjaźni 115 i 343. Odpowiedź na Recenzją  
Nieszporów 131. Chciwość 190. Uwagi nad  
stanem i potrzebami Literatury Polskiej 212.  
Żółkiewski pod Cecorą 242. O Karpińskim 345.  
Leyhe i Siora 369.

PODROŻE. Podróż do wysp Jońskich 49. Katarak-  
ta Kanadyjska 350.

POWIEŚCI. Historja Szpilki 22. Braminka 105. 149  
Skała rozpaczy kochanków 274.

ROZMAITOŚCI. O upiórach 8. O kobietach 35. Nie  
44. Anatomja serca niestałej kobiety 85. Tyka-  
nie 91. Pozór i Rzecz 219. o Rozmawianiu w  
towarzystwie 222. Pochwała zalotności 253. —  
O kobietach Wiedeńskich 305. Sprawa rokoszy  
315. List Pana młodego do swojej narzec: 330.

TEATR NARODOWY. 70. 92. 225. 319.

WSPOMNIENIA Legionów: 156. 233.

WSPOMNIENIA Narodowe. 208.

### WIERSZE.

Bezimienny. Akrostychon 67. Śmierć wieśniaka z  
Delila 115. Do... 160. Na posąg przyjaźni 346  
Brzozowski. Śmierć Kukulina z Ossjana 263. 297.

*Dmochowski Fr:* Pora Jesienna 129. Wyjątki z Andromaki 359;

*Goszczyński Stan:* Duma o Czarnieckim 26. Tryolety 42. 43. Sonety 68.

*Kański Hier:* Wyjątki z Fedry 176.

*Konopacki Szym.* Łysy z miłości 161.

*Korsak Raym:* Sąd Jowisza 13. Do Zosi 122.

*Kiciński Br:* Elegja 1. Śpiew o Ponczu 43. Dumania pogrzebowe 93. Duma 312. Poranek 314. Do Parki 336. Do Laury 339.

*Lisiecki Dom:* Zwierciadło, bajka 255. Złodziej Łacinnik 252. Duch czasu 327.

*Łaski.* Zawód poety lirycznego 56. Umiarkowanie 240. Sonet do Nadziei 345.

### POT-POURRI

przez Aloizego Żółkowskiego.

Karta 97. 123. 145. 163. 194. 227. 258. 290. 322. =  
362. 383.



776602

# WANDA

## TYGODNIK POLSKI,

Płci pięknej i Literaturze  
poświęcony.

Tom I.

Ogólnego zbioru Tygodnika Tom XIII.



w WARSZAWIE,  
w DRUKARNI przy Ulicy Sgo JERZEGO.

1821,





49

502

1821 A (=13)

Biblioteka Jagiellońska



1002354009



# WANDA

## TYGODNIK POLSKI.

*Plci pięknej i Literaturze poświęcony.*

---

Kobięta jako matka w dzieciach swoich żyje,  
Jak córka dla rodziców wieczną wdzięczność chowa,  
Zona! serce jej tylko dla małżonka bije,  
Polka! wszystko ojczyźnie poświęcić gotowa.

*Kiciński w poemacie Kobiety.*

---

### E l e g j a.

*z Szyllera.*

Przekładania Brunona Hr: Kicińskiego.

---

Jakby groziła bliska nawałnica,  
Tak smętne dźwięki pod niebo się wznoszą,  
Odgłosem śmierci przeraża dzwonnica,  
Zwłoki młodziana na cmentarz wynoszą.  
Młodzian! do trumny jeszcze niedojrzały,  
Zerwanym został w kwiecie swego życia,  
Ledwie mu ogniem oczy roziskrzały,  
Serce doznało mocniejszą boleścią.

Syn co był matki jedyną rokoszą,  
 Jęk jej słabo tłómaczy jej rozpacz tajemną,  
 Ah! brata-mego na cmentarz wynoszą,  
 Kto jest człowiekiem! niechaj idzie ze mną,  
 Będziesz się chełpił dębie nadpoziomy,  
 Że dotrwasz burzom i wyzywasz gromy!  
 Góro! że nieba dźwigasz na swym grzbiecie,  
 Nieba! że wdziękiem słońca jaśniejesie.  
 Czyliż się mędrzec chełpić jeszcze będzie,  
 Że doskonałość dziełami posiędzie.  
 Po czynach swoich czyliż rycerz zdoła  
 Nieśmiertelności dosięgnąć kościoła?  
 Możecież ufać że wy nie zginiecie,  
 Gdy robak zguby osiadł nawet w kwiecie,  
 Możeż kto myśleć że on nie przeminie,  
 Że wiek przeżyje, kiedy młodzian ginie.

Swobody czystej radośnie używał,  
 W różowej szacie dzień mile mu spływał,  
 A świat dla niego, świat był tak miły;  
 A jak przyjaźnie, z jak lubym urokiem  
 Przyszłość przed jego uśmiecha się okiem,  
 Ani jej wdzięk troski nie ómiły,  
 I ggy łzę pierwszą matka uroniła,  
 Gdy go już życiu wydziera mogiła,

Gdy Parki nitkę żywotną niszczyły,  
 Gdy światło słońca gasło mu na niebie,  
 Jeszcze myśl śmierci odpędział od siebie,  
 Umierającym świat jest tak miły.

Głucho jest w szczupłym umarłych schronieniu,  
 I wiekuisty jest sen pogrzebionych;  
 Bracia! ah! wszyscy w głębokiem milezeniu  
 Święcą dzień twoich nadziei spełnionych.  
 Częstokroć słońce twój wzgórek rozgrzeje,  
 Tobie dla tego nie będzie goręcej.  
 Na grobie twoim wiatr kwiaty rozwieje,  
 Jego szelestu nie usłyszysz więcej.  
 Miłość już twoim nie władnie spojrzeniem,  
 Już nieuściśniesz kochanej dziewicy,  
 Choćby łzy nasze płynęły strumieniem,  
 Ogień na wieki wygaś z twojej źrenicy.  
 Lecz nad sen żywych, sen zmarłych przenoszę,  
 Słodko się w szczupłym zasypia schronieniu,  
 Śmierć wprawdzie wszelkie wygnała rokosze,  
 Lecz i kazała ustąpić cierpieniu.  
 Niechaj trucizną obmowa zatruwa,  
 Niechaj zepsucie rozlewa swe jady,  
 Niechaj nad tobą Faryzeusz czuwa,  
 Pod pobożnością chytre tając zdrady,



Niech maską cnoty kuglarz świat utudzi,  
 Sprawiedliwości niech córka nieprawda,  
 Niezmiennej szali tak kołysze ludzi,  
 Jakby przeważyc nie powinny prawa,  
 Niech los zwodniczy utudza nadzieję,  
 Na oślepie dary rozrzucając hojne,  
 Niech drżący ludzie na tronach się chwieją,  
 Dla marnej dumy wiodąc z sercem wojnę.  
 Tobie jest błogo na twem łożu cisznem,  
 Ty! przed tą wrzawą poważną i śmieszoną,  
 Przed tym dążeniem nie za szczęściem własnem,  
 Przed tą igraszką smutną i ucieczną  
 Przed tym próżniaków tłumem zatrudnionym,  
 Chciwie pragnącym zyskać niepokój,  
 I przed tym rajem w gorycz napełnionym  
 Na zawsze oczy zamknąłeś już swoje.

Żegnam cię duszy mojej powierniku,  
 Ukłóysany modłami naszymi,  
 Spij, spij łagodnie w grobowca tajniku,  
 Póki w szczęśliwszej nie zejdziesz się ziemi,  
 Póki nad grób nie stąpią świętych niebian chory,  
 Póki w wszechmocne trąby nie zabrzmia anioły,  
 Póki Bóg z grobów nie dźwignie zapory,  
 I życia w martwe nie wleje popioły.

Póki czeząc stwórcy nieśmiertelne imię,  
 Stworzenia hymnu dzięków nie zanuca,  
 Dopóki w czarnym w gwiazd splezionych dymie,  
 Zdobywszy swojej groby niepowrócą.

Nie w rymotworców raju duch twój stanie,  
 Ani w gminnego ludu gminnym niebie.  
 Nie wpośród światów jak mędrca mniemanie,  
 Lecz niewątpliwie ujrzę jeszcze ciebie,  
 Ze to jest prawdą co cieszy pielgrzyma,  
 Ze i za grobem myśleć jeszcze można,  
 Ze tam cnotliwy nagrodę otrzyma,  
 Ze nieśmiertelność nie jest to rzecz próżna.

Już te skrytości nie tają się w cieniu,  
 Prawda co mędrca oku się uśmiecha,  
 Prawda zabłysła w tysiącznem promieniu  
 Z wiecznego Ojca boskiego kielicha.

Idźcie do grobu smutni towarzysze,  
 Oddajcie zwłoki należące ziemi,  
 Niech więcej jęków i łkania nie słyszę,  
 Zasypcie przyjaciela rękoma własnemi.  
 Chciał go doświadczyć Stwórca niepojęty!  
 Doświadczonego powołał do chwały.  
 O grobów Boże święty! święty! święty!

Cześć ci ze drżeniem oddaje świat cały,  
 I chociaż ziemia w ziemię się obróci,  
 Duch już uleciał, od zguby daleki,  
 Jego popioły wiatr może rozrzuci,  
 Lecz jego miłość przetrwa późne wieki.



## o Upiorach.

(z *Revue Encyclopedique.*)

Niedawno Upiory zajęły znowu ciekawość publiczną odkąd Romanse i Drammata przemówiły o nich, tak dalece, że przez kilka tygodni były wyłącznie przedmiotem rozmów, a rozprawy o nich wypełniły Dzienniki. Nie ten jednak powód skłania nas do powiedzenia kilka słów o nich. Niezbyt oddalonym od nas jest wiek, w którym ten szal zabobonności zajmował narody, co postęp Europejskiej oświaty zwolna przyjmowały. Mało tylko takich znamy ludów, któreby nie miały tego przesądu, jakoby duchy czasami na ziemię wracały; trudno było ludziom pojąć odrazu tę myśl, iż dusza opuściwszy ziemską zasłonę, zupełnie znika, woleli przypuścić jako kolwiek sprzeczne i dziwaczne wyobrażenie o duchach



widzialnych, niż mniemać, iż dusza już się poznać nie daje, skoro ustanie działalność ciała. Oświeconym ludem starożytności wlewało to przekonanie słodkie tylko i przyjemne uczucia, utrzymywano że los duchów jest łagodnym i spokojnym; dzika i nieznaną granic wyobraźnia barbarzyńskich ludów zachodu, mogła jedynie nadać umarłym złośliwy i chciwy zemsty sposób myślenia żyjących, wystawić sobie, iż oburzeni są przeciwko rodzajowi ludzkiemu, iż na zwłokach swoich dopuszczają się okracieństwa, któregooby nawet dziecy niewymyśliłi.

W Węgrzech i Morawji powszechny panuje przesąd, iż niektórzy umarli pokazują się w nocy, ażeby straszyć żyjących zwłaszcza krewnych, ażeby wysysać ich krew i tym sposobem przedłużać własne życie. Podobneż mniemanie utrzymywało się w Polsce, w Szląsku, Serwji i unowoczesnych Greków. Węgrzy z pewnym systematem wiążą mniemanie swoje o Upiorach; utrzymują, iż mają niezaprzeczone skazówki po których poznać mogą, czy umarły ma własność wracania na świat, ażeby wysysać krew żyjących; wynalęzli sposoby odebrania im tej własności i ustrzeżenia się przed niemi; umarłych takich nazywają upiorami, co znaczy w ich języku wysysający krew.

U Greków Upiory nazywają się Brukolaksmi, i pod tym nazwiskiem znani są również na stałym lą-

dzie, jak i na wyspach Archipelagu. Tournefort w opisie podróży swojej do Grecji, obszernie i żartobliwie mówi o jednym Brukolaku, który w roku 1701. straszył mieszkańców wyspy Mikon. Obwiniano jednego ubogiego wieśniaka, który przypadkiem zabitym został, iż pokazywał się w noc, iż bił ludzi, rozdzierał suknie, wybijał okna i drzwi, i tłukł garbki i szkło. „Nie w życiu niewidziałem tak smutnego, — mówi Tournefort — jak okropny stan mieszkańców tej wyspy. Wszyscy prawie poszaleli, najmędrsi nawet wpadali w obłąkanie, była to choroba duszy, bardzo zbliżająca się do szaleństwa. Widziałem jak całe rodziny opuszczały mieszkania swoje i z najodleglejszych nawet części miasta, skupiały się i szukały schronienia po publicznych miejscach. Każdy opowiadał o nowym przypadku, a z nadchodzącą nocą jęki tylko i płacz słyszano. Najmędrsi uciekali na wieś.“

Tournefort uchodził za niedowiarka i prawie za bezbożnika, dla tego, że wątpił o rzeczy o której cała wyspa przekonana była. Wykopywano umarłego trzy lub cztery razy na dzień, kapłani szli w procesjach, i skrapiali drzwi i domy święconą wodą. Położono dwa miecze na krzyż na grobie zmarłego, wyrwano mu serce, modlono się i poszczono. „Jednakże mimo tych wszystkich zabiegów, — mówi Tournefort — niemożna było upokorzyć Brukolaka; wszyscy przejęci smutkiem, byli w zadumaniu gdy

Wagle jakby się zmówili, odezwał się odgłos po mieście: „Spalic go, zobaczymy co się stanie.“ Byliby narazili się na wszystkie niebezpieczeństwa, żeby tylko nieopuszczać ulubionej wyspy; gdyż niektóre familje przeniosły się już do Sisa. Wracając z Delos ujrzałem po całym nadbrzeżu poro palane ognie które słusznie można było nazwać ogniem wesela, bo się już upiora nielekano. Turcy udali, że się mszczą za biednego Mikończyka i wielkie na innych mieszkańców nałożyli podatki.

W Wegrach i Morawji przesąd o Upiorach, jeszcze daleko smutniejsze przyniosł skutki dla ludzkości. Rozumiano że zwłoki w których krew przedko nie krzepła, zdradzały upiora. Na poparcie przytaczam różne przykłady. Zakopywano jak najdziej podjrzanego umarłego, ale w przód przebijało mu serce i ucinano głowę, ażeby mu resztę mniemanego życia odebrać. Ci którzy sądzili że ich krew upiór wysysał, widocznie chudli, tarli ciało ziemią wziętą z grobu umarłego; śmieli nawet pić krew jego, aby tym sposobem zabezpieczyć się przeciw upiorstwu. Bo byli przekonani że upior zarażał, i że ten którego wyssał upior, również po śmierci stawać się musiał upiorem.

Około r. 1752. najwięcej w Austrii poznać się dały upiory. Niejaki hajduk nazwiskiem Arnold Paul, umarł przygnieciony od wozu z sianem. Za-



raz po jego śmierci rozeszła się pogłoska, iż ten Węger którego za życia wysysał Upiór z Serwji, teraz nawzajem wysysał mieszkańców rodzinnego Miasta swego, utrzymywno nawet, iż jednej no-  
cy napadł na czterech ludzi, i stał się przyczyną ich śmierci. Urzędnik tamieczny kazał otworzyć groby Upiorów, i ich mniemanych ofiar; przekonano się iż istotnie były oznaki upiorstwa; natychmiast więc w przytomności Urzędnika przekluto serce upiора ostrym sztyletem, po tej przykłej operacji ucięto mu głowę i od tego czasu już mieszkańcy zlawali się być spokojnemi. Jednakże ich wyobrażenia nie tak prędko się uspokoiła. Gdy znowu rozeszła się pogłoska, że Upiory zjawily się w kraju. Po-  
wzetchnem wkrótce stało się mniemanie, iż Arnold Paul, nie tylko z czterech ludzi krew wysała, ale że i pił krew z bydła, i że ci którzy jedli mięso z tych bydła, także stali się Upiorami. To było nowym żywiołem dla zabobonu, musiano otwierać siedm gro-  
tów i na podejrzanych o Upiorstwo zwyczajną opera-  
cją zacząć. Po czem zostali spaleni, a proch ich w rzekę wrzucony. Te wszystkie środki przedsię-  
brano w przytomności Urzędników cywilnych i woj-  
skowych, a dowody autentyczne przesłano do Wiede-  
dnia:



# SĄD JOWISZA,

czyli:

## Kupido w postaci Amarylli.

Po Grecku przez Katona, z Greckiego przez Rajmun  
da Korsaka naśladowany.

---

Powiem Panowie moi,  
Jak w Pismach Egipskich stoi,  
Co się zdarzyło w Cyterze,  
Gdy się Mars kochał w Wenerze.  
Mówią, że gdy bożek chromy,  
Dla Jowisza kował gromy,  
Porządnie wtedy Mars srogi,  
Głowę mu przestrajał w rogi.  
Raz nasz Wulkan czarnolicy,  
Rzuciwszy żony pokoje,  
Szedł z Cyklopy do kuźnicy,  
Dla Achilla kować zbroje;  
Skoro przyszło do roboty,  
Sapia miechy, ogień warcze,  
Brzmią kowadła, huczą młoty.  
Ciśniono z góry o tarczę,  
Kończył Wulkanienne prace,  
A w tem ktoś u drzwi kołata:

Otworzą, aż chłopczyk mały  
 Wbiega, niosąc swoje strzały;  
 Przybliżony do Wulkanu,  
 Sciska mu rączką kolana,  
 Skromną minkę wziął na siebie,  
 By ojca zjednał w potrzebie.  
 Nuż go pieścić, nuż go chwalić:  
 „Mój Tatuniu! jak cię kocham!  
 Chciej mi grooiki nastalić,  
 Albo się zaraz rozsłocham.“  
 „Cicho chłopcze! — Wulkan rzecze, —  
 Znam hultaju twoje psoty,  
 Niechęć by plemię człowiecze,  
 Cierpiało z mojej roboty.“  
 Kupid na to: „Ah mój ojcie!  
 Czyż te oręża zabójcze?  
 Gdybym me pociski wstrzymał,  
 Jużby dawno świat zadrzymał.“  
 Tu z wzniesionemi rączkami,  
 Starcowi do szyi skacze,  
 Tupa ustawnie nóżkami,  
 Zrzędzi, śmieje się i płacze.  
 Któż się chłopca nieużali?  
 Dał się srogi Wulkan wzruszyć,  
 Włożył w ogień sztabkę stali,  
 I miechy kazał poruszyć,  
 Rumieniąc węgle z hałasem,  
 Stał w pożarczym topiąc dole.



Która całym sercem z czasem,  
 Przynieść ma rososz i bole.  
 Naówczas chłopczyna mały,  
 Chcąc mieć prędzej swoje strzały;  
 Mniemane czyniąc pośpiechy,  
 Dmucha w ogień, drażni miechy.  
 Wziąwszy żuzel Wulkan potem,  
 Uderza weń ciężkim młotem,  
 Aż skra wzniesiona z kowadła,  
 Starcowi na głowę padła.  
 Więc ją gasząc pilną dłonią,  
 Sięgnie w górę, lecz o losy!  
 Gdy się kędziory odstonia,  
 Namacał więcej niż włosy.  
 Chłopiec na to: „Wiem ja o tem,  
 Dogódź tylko mej potrzebie,  
 A ja za to nowym grotem,  
 Marsa ukarzę za ciebie.“  
 Ledwie to wyrzekł niecnota,  
 Nasz Wulkan dokłada młota,  
 A mściwy, pełen ochoty,  
 Jak może hartuje groty:  
 Wkrótce skończywszy robotę,  
 Wsajdaczek strzałki mu chowa,  
 I mówi głaszcząc niecnotę:  
 „Synku, dotrzymaj mi słowa.“  
 Przyrzekł ojcu; lecz po czasie,  
 Sam poczyyna sobie ganić,

W strasznym chłopiec ambarasie,  
 Jak kochanka matki zranić:  
 Lecz żeby uiścić słowo;  
 Jedyny sposób znajdował,  
 Wziąć na siebie postać nową,  
 By się przed matką uchował.  
 Od Amarylli. wziął duszę,  
 Niewinność, wdzięki i duszę,  
 Jej piersi, usta, jej oczy,  
 I piękność ciemnych warkoczy.  
 Z ładnego chłopca dziewczyna.  
 Brzękliwe łuczek napina,  
 Za róży kryje się krzaczek,  
 I spróżnia groźny sajdaczek.  
 Gdy się tak zdoła Kupido,  
 Aż wtem Mars i Wenus idą.  
 On naciąga łuczek krzywy,  
 I rzuca pocisk z cięciwy.  
 Warknęła strona, a strzała  
 Przez zbroję serca dostała.  
 I natychmiast Mars zraniony,  
 Biega, krzyczy jak szalony,  
 Tam zraniony wreszcie zmierza,  
 Skąd go ostry grot uderza.  
 W lasku czyni kroki skore,  
 Widzi dziewczynę, i gore.  
 Ten pod którego bułatem,  
 Wszystko upada i ginie,

On Bóg co przeważa światem,  
 Mniej niż człowiek przy dziewczynie.  
 Zapomniał dawnej srogości,  
 Czule się do niej uśmiecha:  
 On zbójca czuwa wskrytości,  
 Drży, blednieje, płacze, wzdycha.  
 Wenus patrząc na te dziwy,  
 Wyda rumieniec złośliwy,  
 Ogień w miłości natęża,  
 Lecz tym Marsa niewycięża;  
 Idą niechęci, przekąsy,  
 Wzdychania, fochy i dasy:  
 Czyni to wszystko co może,  
 A nuż Marsa nieprzemoże;  
 Lecz widząc daremne kroki,  
 Rzuciwszy z rywalką ziemię,  
 Ulatą w Olimp wysoki,  
 Skarżyć się na ludzkie plemię.  
 Jak tylko w niebie stanęła,  
 Intrygi robić poczęła,  
 Wnet się liczna Bogów rzesza,  
 W cudzy interes pomiesza:  
 Cały się Olimp pokłucił;  
 Ze Mars Wenerę porzucił.  
 Doszła rzecz uszu Jowisza,  
 Ten w momencie gwar ucisza.  
 Wenerę do się przyzowie,  
 I w te słowa do niej powie:

„Niemogę pojąć! na niebie  
 Po co czynią próżną wrzawę,  
 Powiedz kto pokrzywdził ciebie;  
 A ja wnet osądzę sprawę!“  
 Wenus na te zapytania,  
 Po trzykroć się władcy skłania,  
 I rzeknie ufna w urodę:  
 „Wnet ci mą sprawę wywiode.  
 Niech te mniemane pół-czarty,  
 Niech ludzie kochanki zwodzą,  
 Lecz mój ojciec takie żarty,  
 Wcale z nami nieuchodzą.  
 Jak się ozleku bratać z bogi?  
 Raczej niech z twój ręki zginę,  
 Niżbyś przystał, by Mars srogi  
 Przeniósł nademnie dziewczynę,  
 Jowiszu zagrzmić na łdzie,  
 Niechaj cię się światy boją;  
 Niech poznają o co idzie,  
 Że krzywda moja jest twoją.“  
 Tu dopiero Jowisz prawy,  
 Chcąc przyspieszyć koniec sprawy,  
 Zwoławszy do siebie strażę,  
 Winowajców stawić każe.  
 Leci na świat poczet skory,  
 Wenus z łez ociera licę,  
 A Jowisz świętymi tory,  
 Idzie zasiąść swą stolicę.



Czas z mądrością przed nim dzieją,  
 U nóg jego świat poziomy,  
 W oczach miał litość z nadzieją,  
 A pod ręką srogie gromy.  
 Cichość w Niebie; Bogi skromne  
 Nektar w kące zapijają,  
 A wtem przed stopnie ogromne,  
 Posłanniki z więźniem stają.  
 Wenus zawiścią rażoną,  
 Wybiega z przyjaciół grona,  
 I jak żmija potem skoczy,  
 By rywalce wydrzeć oczy.  
 Bogi za nią, zatem wrzawa,  
 Straszliwa w Niebie powstawa;  
 Wszyscy krzyczą: „czubić, czubić.“  
 Choćby dziewczę na śmierć ubić:  
 Rzekłbyś że to horda dziczy,  
 Jeden łaje, drugi krzyczy,  
 Spiski, tłumy, boje, krzyki,  
 Czyste w Olimpie Sejmiki.  
 Gdy tak gęstą biją dłońią,  
 Szaty się nagle odstonia,  
 Bożek z pod nich skrzydła wyda;  
 Co za cud? widzą Kupida.  
 Na traf sobie niespodziany,  
 Staje rzesza zadumiana,  
 I Kupidek ochłostany,  
 Bieży do zastępów Pana.

Na zgrozę świętego koła;  
 Jowisz każe trąbić w rogi;  
 Sam potem głośno zawoła;  
 „Na miejsca, na miejsca Bogi.”  
 Po czym gdy niebom skłóconym,  
 Cichość wrócono nieznacznie,  
 Wtedy głosem podniesionym,  
 Tak do Bogów Ojciec zacznie:  
 „Natożem wam oddał ziemię,  
 Byście ludzkie gnieli plemię,  
 I pełni własnej niecnoty,  
 Swe na nich zwałali psoty;  
 Zadrżałem na wściekłość waszą,  
 Dziś pod mem zbrojoną okiem;  
 Wzajem was słowa przestraszają,  
 Co będą moim wyrokiem.  
 Niech wam ludzie za rząd srogi,  
 Oddadzą grozą wzajemną,  
 Karły, olbrzymy i Bogi,  
 Równi będziecie przedemną.  
 Taką mi uczynić wzgardę,  
 W mem obliczu; cóż to znaczy?  
 Otóż z was o Bogi harde,  
 Zaden ziemi niezobaczy.  
 Po niecofnionym wyroku,  
 Próżno się dąsać lub zżymać,  
 Czyńcie co chcecie. Przy boku  
 Ja was potrafię utrzymać.

Wdzięki oddaj Amarylli,  
 Którejś wziął postać Kupidzie,  
 Niech panuje od tej chwili,  
 W Pafos, Cyterze i Knidzie.  
 Niech jej potęga, jej sława,  
 Zburzoną podniesie Troję,  
 Z jej rąk świat odbierze prawa.  
 Takie są wyroki moje.“  
 Na słów jego powtarzanie,  
 Warczą gromy, świszczą wiatry,  
 Grzmią Niebiosa, drżą otchłanie,  
 Alpy, Pireny i Tatry.  
 Odtąd mimo chęć mą całą,  
 Niewiem co się w Niebie stało.  
 Jak się tylko o czem dowiem,  
 To wam przyjaciele powiem.  
 Lub niech kto też inny plecie,  
 Czym się Jowisz w Niebie trądzi,  
 A zawsze dziewcze na świecie,  
 Czarując zwycięża ludzi.



# Historja Szpilki:

*Powieść z Dzieł Vice-Hrabiego Segura.*

---

Co się stało ze szpilką której historją dać myśle, nim dostała się w ręce sławnej Ninon de Lenelos, to opuszczamy. Początkiem naszej powieści będzie epoka gdy już szpilka leżała na gotowalni tej znanej kobiety. Od tego bowiem czasu mniej lub więcej przyczyniła się do wielkich wypadków, i niejako weszła do historji kraju swego.

Pani Maintenon odwiedziła pewnego dnia sławną Ninonę; wiadomo że ta dumna piękność szła na przemiany od stóp ołtarza do spowiednika, albo do ogniska wszelkiej rokoszy i przyjemności, do owej czarującej kobiety, której imię samo większy blask jej wiekowi nadaje. Właśnie wtedy rozstała się z swym Spowiednikiem, który zawsze miał zwyczaj czynić małe upominki pobożnym niewiastom, których sumieniem kierował. Właśnie tego poranku podarował jej piękną i kosztowną poduszkę do szpilek. Pani Maintenon nazbyt prędko wyjęła chustkę a poduszczenka upadła pod nogi Ninony, która ją natychmiast podniosła. Pani Maintenon zarumieniona, chce odebrać kosztowną pamiątkę. Ninon przyrzeka ją oddać, ale pod jednym warunkiem. Je



śli jej powie Maintenon od kogo ją dostała w upominku. Pani Maintenon drży skrycie widząc tę świętość znieważoną dotknięciem ręki Ninony, niewie co jej odpowiedzieć i milczy. „A kiedy tak — rzecze Ninona — jeśli będziesz milczała, dasz mi prawo domysławiania się najgorszych rzeczy; nie masz nic takiego na świecie coby mi niemogło przyjść na myśl na widok tej pięknej poduszeczki, którą niewątpliwie dostałaś od jakiego kochanka. Mogęż wiedzieć, czy od Villarceaux, czy od Chevreuse; ... może też od samego Króla.“ Na wspomnienie tego drogiego jej imienia wzrosła bojaźń i niepewność. Pani Maintenon, niewie na którą skłonić się stronę, wreszcie poświęca miłość własną, wystawia się na dowcipne zarty Ninony, i wyznaje, że podarunek do którego tak wielką przywiązuje wartość, otrzymała od swego spowiednika. „Czy tak? — zawoła z uśmiechem Ninona, — nigdy nie myślała ażeby X. Gobbelin tak zajął moją ciekawość. Nim jednakże oddam ci tę poduszczkę, pozwól iż w nią pierwszą szpilkę włożę, którą zawsze przypinam tę wstążkę, ażeby sobie przypomnieć iż la Chatre przyjdzie do mnie. Tę wybieram, a to dla tego, iż zawsze przekonana byłam, że jesteś pobożną bardziej z zasad i z nałogu, niżli z skłonności; ta mięszanina światowości ze świętością wiele ci szczęścia przyniesie.“ To mówiąc Ninona wdzięczną ręką wyjęła szpilkę, i zatknąwszy w po-

podusieczce, oddała ją Pani Maintenon, szcz. śliwej że tak łatwo wyszła z całej okoliczności.

Po południu przyszedł znowu Gobelin do swojej pobożnej piękności; wspomniało podusieczce; pokazano mu ją z wdzięcznością, ale jedyna szpilka którą w niej ujrzał, a którą wyjąć zapomniano, obudziła ciekawość jego. Chciał się spytać; Pani Maintenon dorozumiała się co ma mówić, i znowu się zarumieniła. Niełatwo kto uwierzy, ile razy cnotliwa kobieta niewinnie zapłonąć się musi. Rozmowa zatrzymała się na chwilę; pokutująca przemilczała całą historję szpilki; to opowiadanie zostawiła sobie na chwilę ważniejszego wyznania. Ale przejdźmy do szpilki, która znaczniejszą daleko rolę grać będzie.

W owym czasie Pani Montespan częstokroć chodziła z Królem na przechadzkę do lasku w Versailles. Król starał się ile możności, aby wciągnąć Panią Maintenon do jej towarzystwa. Stawało się to przyczyną złego humoru Pani Montespan, tak dalece, iż nie bez powodu zaczęła żałować, że tę niebezpieczną rywalkę do boku swego sama przypuściła.

Pewnego dnia, było to lato, a upał dokuczał nieznośny, wyszli jak zwykle na przechadzkę; słońce tak piekło, iż Pani Montespan żadnym sposobem wytrzymać niemogła; daremnie starała się zasunąć woal na oczy, odwiewał go wiatr. Niepotrzeba było tej małej przeciwności, ażeby ją wprowadzić w gorszy

jeszcze humor. Nagle z największym zapamię wóła na Panią Maintenon, aby jej dała jaką szpilkę; Maintenon patrzy na poduszczykę, a niewidząc żadnej, odpowiada łagodnie że niema; niepaniętała o szpilce którą dostała od Ninony, a którą w tej chwili miała zapiętą chustkę na piersiach, a choćby pamiętała, dozwoliłażby jej skromność odjąć tę obronę. „Daru! — rzecze Pani Montespan, masz szpilkę, tylkoś dziś taka sprzeczną.“ Te mówiąc słowa, wyjęła, a raczej wydarła jej szpilkę, która zakryciu jej wdzięków pomocną była. Zważmy jak wściekłą musiała być Pani Montespan, gdy zapinając wóal i wlepiając wzrok w króla, ujrzała oko jego pożerające powaby odsłonięne. Wstydlivość i bojaźń z jednej strony, rozpacz z drugiej, Monarcha uniesiony radością i upojony szczęściem, stojący w środku! — godna malowania scena. Pani Montespan zdziera prędko wóal, zapomina o szpilce, zakluwa się aż do krwi i mówi ciskając ją z gniewem, oto masz tę przeklętą szpilkę; patrzaj jakem się mocno zakłuła; zdaje mi się że się dziś wszystko sprzysięga aby mnie zranić.“ Pani Maintenon spuściła oczy, a Król udając, że nie dosłyszał lub niepojął tego co w słowach Pani Montespan było przykrego, chciał całej okoliczności nadać grzeczny obrot, i rzekł podnosząc szpilkę: „Ta szpilka odtąd należyć będzie do mnie, bo się twoja krwi zbroczyła.“

Pani Montespan nie na to nieodpowiedziała, ukończyła się przechadzka, a nieszczęśliwa kochanka tego jeszcze lękać się musiała, że szpilka przez Króla podniesiona, mogła jeszcze przypominać muwdzięki Pani Maintenon, niżli jej ranę.

(Dalszy Ciąg nastąpi.)



## D U M A

### Smierć Stefana Czarnieckiego.



Wietrze głuchy i posepny,  
Puszcz mieszkańcze nieodstępny,  
Coś po borach szumiał smutnie,  
Gdy duch dzielnego Stefana,  
Wzlatywał przed Niebios Pana,  
Uderz lekkim skrzydłem w lutnię.

Niech wzruszona twym powiewem,  
Cichym powtórzy mi śpiewem,  
Przez miłe drżących stron dźwięki,  
Ostatnie Wodza westchnienie,  
Przychylnych braci cierpienie,  
Ich pożegnanie. ich jęki.



A ty Lechitów młodzieży,  
 Słuchaj jak ci żyć należy,  
 Jak do pięknych szczytów sławy,  
 Kroków Polaka niewiodą  
 Ścieszki wytknięte nagrodą,  
 Lecz Ojczysty zapal prawy:

Wzgórek był spadzisty, wzniosły,  
 Tam posępne brzozy rosły,  
 Obok nachylonej chatki.  
 Pod ich to krzepiącym cieniem  
 Ostatnim tłące płomieniem,  
 Uczuł Stefan dni ostatki.

Słońce po zbrojach migało,  
 Kołyszac znaki nieśmiało,  
 Lekki wiatr szeleścił z cicha,  
 A wódz w pośród braci tłumy,  
 Z ponurym odgłosem szumu,  
 Westchnieniem tylko oddycha.

Wojownicy oniemieli,  
 Z łzami wokrag się ścisnęli,  
 Opartszy głowy na włócznie:  
 Wtęm Stefan otwiera oczy,  
 Smutny wzrok po mężach toczy.  
 I tak zwolna mówić pocznie:

„Prac wojennych towarzysze,  
 Jeszcze raz przerwałem oiszę,  
 Głosem który wśród walk świetnie,  
 Był wam bodźcem i otuchą,  
 A stękać teraz głucho,  
 Może mi te słowa przetnie.

Jeszcze raz w niezwrotnej porze,  
 Gasnące oczy otworzę,  
 I prześlę wejrzenie moje,  
 Zagasłe później w czas wieczny,  
 W luby mi ten tłum waleczny,  
 Między te znaki, te zbroje.

Pożegna jeszcze głos tkliwy,  
 Rodowitej ziemi niwy,  
 Któreśmy nieraz ustali,  
 Wrogów i obrońców ciała,  
 A które tysiąckroć drżały,  
 Pod szczękiem zagubnej stali.

Bez tryumfów, bez buławy,  
 Jak Lechita tylko prawy,  
 Sławą Ojczyzny omamion,  
 Tu ścierałem wrogów siły,  
 Setne rzeki krew ich piły,  
 Mną tu była moc stu ramion.

Nigdy naszych klęsk odgłosy,  
 Nigdy zdrady, nigdy losy,  
 Nigdy stoczonych wojsk nawał,  
 Waszego wodza nie skłonił,  
 Aby się przed śmiercią chronił,  
 By kiedy wbrew jej niestawał.

Ale mnież to się przed wami,  
 Którzy byliście świadkami,  
 Wspólnych poświęceń i trudów,  
 Ohlubić o rodacy moi,  
 Z miłości kraju przystoi...  
 Nie Polacy! to dług ludów.

Oale na to święćcie życie,  
 Wtym się jeszcze nie spłaciecie.<sup>6</sup>  
 Wtem gwar mowę mu przerywa,  
 Posel Króla przed nim staje,  
 Buławę złotą oddaje,  
 I w te się słowa odzywa.

„Wielkiego Szwedów zwycięzę,  
 Co ciągle klęską po klęsce  
 Dowodził Karola dumie,  
 Gdy go przepędzał za fale,  
 Jak niewzruszony w zapale,  
 Polak waleczym być umie.”

Tego, który [raży tyle,  
 W dziesięćkroć drobniejszej sile,  
 Tatarom zachodził śmiało,  
 Który Ukraińców hordy,  
 Straszne buntami i mordy,  
 Tylekroć ukorzył z chwałą.

Tego, który wśród wzburzenia,  
 Podolał mocą ramienia,  
 W swojej ojczyzny obronie,  
 Przeciwnie ośmiu sąsiadom,  
 Pokojem zagrozić zwadom,  
 A Króla wrócić koronie.

Tego wreszcie co z swych czynów  
 Bohatera wart wawrzynów:  
 Monarcha, którego władza,  
 Tobie winna swoje bycie,  
 Przy świetnym wodza zaszczycie,  
 Buławą złotą nagradza."

Przestał, wszyscy się wzruszyli.  
 Stefan po milczenia chwili,  
 Tak omdlałym głosem mówi:  
 "Posłańcze! słyszę z roskoszą  
 O mi twoje usta głoszą,  
 I wdzięczny jestem Królowi.



Bo dar ten chlubna oznaka,  
 Żem wypłacił dług Polaka,  
 Święcąc życie dla Ojczyzny,  
 Z tej mię tylko cieszy strony,  
 Że umi-ram zapewniony,  
 Wśród nagrody za me blizny.

Nadto nic więcej nie zrobię,  
 Innym go powiercie sobie,  
 Niechaj się kto inny cieszy,  
 Że go piastuje w swej dłoni,  
 Bo za mną wieczność już goni,  
 Bo już duch mój do niej spieszny.

A kiedy skonam nareszcie,  
 Tym ducha mego ucieszcie,  
 To go tylko rozweseli,  
 Kiedy w wieczności odmiecie,  
 Będę widzieć jak niezgięcie,  
 Jak chlubnie legniecie śmieli.

Same zwycięstw mych uczczenie,  
 Zmienię na tę słodycz, zmienię,  
 Która się w Polaku rodzi,  
 Patrzącym na zgon za wolność,  
 Na piękną do trudów zdolność,  
 I twą nięgiętość młodzi.

Biały Orle! drogie znamię!  
 Cóż tyle razy w me ramię,  
 Wlewał siłę niezwalczoną,  
 Przyjmij co ci dziś powierzę,  
 Oto są twoi Rycerze,  
 I obrońców twoich grono.

Będziesz czczony czyś spokojny,  
 Czy zabłyśniesz hasłem wojny,  
 A pewnie życia nie skąpi,  
 Gdziekolwiek staniesz na czele,  
 Wszyscy za cię zginą śmieie,  
 Nikt w potrzebie nie odstąpi.

Lecz nikną mary powabne,  
 Czuję jak stopniami słabnę,  
 Już głos bliskiej śmierci słyszę,  
 Bije ostatnia godzina,  
 Serce staje... krew się ścina...  
 Bądźcie zdrowi towarzysze."

Umikł, i zadrzał pobladły,  
 Sine powieki zapadły,  
 Dusza ubiegła z westchnieniem.  
 Oniemiały orszak stoi,  
 A wnet po błyszczacej zbroi,  
 Łizy się polały strumieniem.

Przejęci boleścią czarną,  
 Tłumem się żołnierze garną,  
 Okrążają wodza tłumem,  
 Wtem gwar głuchy i szczęk stali,  
 Odgłos słów odbitych w dali,  
 Tak się z wiatrów mieszał szumem:

„O boleści, o rozpacz! !  
 Więc się los nieprzeinaczy,  
 Już cię na wieki traciemy,  
 Porzuciłeś nas Hetmanie,  
 Cóż nam po tobie zostanie,  
 Żalże tylko i proch niemy?

O źródło cierpień bez tamy,  
 Myż się tobą dręczyć mamy?  
 O nędzna uozuć przemiano,  
 Jakże cię zgodzim w tej dobie,  
 Nie, te nam szosątki po tobie,  
 Być świętami nieprzestaną.

Ala wodzu, niech gdy może,  
 Natchnie cię życie w tej porze,  
 A twój trup niechaj opowie,  
 Czemu kraj cię teraz traci,  
 Czy złe czeka twych współbraci,  
 Czy cię niegodni ziomkowie?

Kiedy tobie zwycięstw chwała,  
 Tyle zawodów wskazała,  
 Czemuś do nich nie pośpieszał,  
 Ieszczebyś w gromu postawie,  
 Trwożył wrogi i bezprawie.  
 A braci męstwem pocieszał.

Skończmy płacze — Niebo znało.  
 Ześ uwiecznił się już chwałą  
 Trosk o więc życia skrociło.  
 Ciesz się z Bogiem wielki cieniu!  
 A w nieszczęściach i strapieniu,  
 Wspieraj modły ziemię miłą“

Zamilkli — a ich wyrazy;  
 Wiatry odbiły o głązy;  
 Smutnie zaszumiały drzewa,  
 Słońce w chmur bałwanach tonie,  
 I z żalu po wodza zgonie,  
 Rzęsnym deszczem ziemię zlewa.

Goszczyński.



## o KOBIEtach.

(ciąg dalszy)

Zatrzymajmy uwagę naszą nad Epoką w kroczeniu barbarzyńców do Europy i nad zmianą przez nich w obyczajach zrządzoną. Oni to wraz z póżogami wojny przynieśli duch galanterji panujący dotychczas w Europie, oni przynieśli prawa uznawające wyższość kobiet. — Systemat ten tak wielki wpływ mający, przybył nam od brzegów Bałtyckiego morza.

Przekonać się można w historii, że wszystkie ludy wschodnie szczególny miały dla kobiet szacunek. — Oddani wojnie i łowom, samą tylko miłością dzikość obyczajów słodzili. — Ich puszcze kolebką rycerstwa; Kobiety były u nich nagrodą walecznych czynów, Rycerz, walczył dla pozyskania serca kochanki, szukał w odległych krainach chwały i bojów. Współubieganie się rodziło nienawiść. Pojedyncze walki miłością podżegane zakrwawiały częstokroć lasy i nadbrzeża jezior, a miecz rozstrzygał o losie dwóch współzaolotników.

Nie potrzeba się dziwić zwyczajowi temu u ludzi mało ucywilizowanych, a zgromadzonych już w znaczne towarzystwo narodu, kobiety mają i powinny mieć najwięcej władzy i wpływu. — Panują one znaczeniem tych; którzy im ulegają. — Dusze



mocne i dzikie nieznając różkaczy właściwych towarzystwom oświecanych osób, silniej czują przyjemności wypływające z przyrodzenia i z prawdziwych stosunków ludzi. --- Do tych uczuć łączyły się wyobrażenia religij. Wiele ludów błędzących, kobiety swoje za wrożki uważało. Wyobrażenie to było może skutkiem powszechnej zręczności kobiet, i władzy jaką przez wrodzoną przebiegłość nad rycerzami zyskały: może też barbarzyńcy zdziwieni przewagą piękności nad siłą, niewahali się uznać, że kobiety mają w sobie część bóstwa, lub pragnęli najmniej że są przez bogów natchnione.

Ludy te zalewając Europę, wyobrażenia swoje razem z władzą rozszerzali. Musiała powstać rewolucja w zwyczajnym życia sposobie: klimat pełnocy wymaga nie tak ścisłego odłączenia kobiet. Pośród napadnień trzy lub cztery wieki trwających bez przerwy, przyzwyczajono się patrzeć na kobiety łącznie z rycerzami żyjące, a słodka i trwożliwa skromność nakazująca piękności ukrywanie wdzięków przed światem; przestała być za powinność uważana.

W starożytności, ukrycie kobiet było wyrzeczone przez ustawy krajowe, bo w ten czas rząd i prawa na zwyczajach się opierały. W średnich wiekach Europy, gdy wszędzie utworzyły się monarchje wojskowe, nie zajmowano się wiele obyczajami, bo wszystko polegało na sile. Pomieszanie się z dobywców

z narodem zepsutym, mającym wszystkie wady dawnej pomysłowości i obecnego nieszczęścia, niemogło zaszczerpić i upowszechnić surowej enoty wyobrażeń. Narody przeto północne, osiadłszy w przyjemniejszym klimacie, połączyły w sobie Rzymian przywary rzycką wyniosłością barbarzyńców.

Chrześcijaństwo nadało im prawa, lecz przekształcając ich charakter, nie zmieniło ich wcale. Naprawiły się obyczaje, lecz duch powszechny tenże sam pozostał. Tak założono stopniami podstawy obyczajów nowych, które płeć oboją zbliżyły, przyznały kobietom niejaką wyższość, i wszędzie miłość z odwagą połączyły.

Godnem jest uwagi, że właśnie w tym czasie powstała religja która na wschodzie wniosła i utwierdziła domowe niewolnictwo kobiet. — Epoka zaczynająca ich panowanie w Europie, jest razem epoką ich niewoli w Azji. Poniżenie kobiet tak rozszerzył zwyciężki oręż Arabów, jak szacunek dla nich rozpienił się przez zdobycze barbarzyńców.

Tu już zaczyna się w Europie panowanie rycerstwa. To stowarzyszenie polityczno-wojskowe, było skutkiem zbiegu wypadków i przyrodzonego wszystkich dążenia. Europa zaburzona upadkiem największego Mocarstwa nie stanęła jeszcze na trwałych posadach. Z pomięszania religji Chrześcijańskiej z dawnymi zwyczajami barbarzyńców, zrodziła się sprzeczność w obyczajach, z pomięszania praw Duchowień-

stwa z prawami panujących, sprzeczność w polityce z pomieszczeniem praw panujących z prawami szlachty sprzeczność w rządzie, a nakoniec sprzeczność religii z pomieszczeniem się Chrześcijan i Arabów w Europie. Wszystkie te przeciwności zrodziły nieład i bezrząd. Religia Chrześcijańska nie działająca podówczas tak silnie jak przedtem, podobna do sprężyny na pół tylko naciągniętej, dość potężna przeciwko namiętnościom zimnym, niebyła już zdolną powściągnąć gwałtowniejsze namiętności: wzbudzała w sercu zbrodniarza zgryzotę, lecz niezapobiegała zbrodni. Ten co do miejsc świętych pielgrzymował, dopuszczał się częstokroć rozboju, a morderca po spełnieniu bezprawia, pełen skruchy, udawał się na pokutę. Łakomstwo i rozwieżłość łączyła się z zabobonami. — W tym to czasie możniejsi znużeni próżnowaniem, pełni uczucia wrodzonej sprawiedliwości i gwałtownych uniesień, religji i heroizmu, stowarzyszili się wspólnie dla uskutecznienia tego, co Rządy nieczyliły, lub dobrze czynić niebyły w stanie. Przedsięwzięli walczyć z Maurami w Hiszpanji, z Saracenami na wschodzie, z tyranami w małych zamkach Niemiec i Francji, przedsięwzięli zapewnić bezpieczeństwo pielgrzymujących, a nadewszystko bronić honoru i praw płci słabej przeciwko mocniejszej, częstokroć pierwszą uciskającej.

Następnie duch szlachetney zalotności ożywił to stowarzyszenie.

Każdy rycerz wychodząc na pole chwały, poddawał się prawom obranej kochanki. Dla niej walczył, dla niej zdobywał zamki i miasta. Europa stała się polem na którym rycerze ozdobieni szarfą i cyframi kochanek, walczyli z zawziętością dla przypodobania się piękności. Wtenczas to wierność łączyła się z odwagą a miłości towarzyszył honor. — Kobiety dumne panowaniem, szcycąc się wielkimi czynami kochanków, dzieliły szlachetne ich uczucia. Niegodny wybór hańbiłby kobietę. Sława zajmowała serca, a obyczaje odznaczały się wszędzie cechą czułości, dumy i rycerskiego męstwa. Nigdy podobno piękność nieużywała władzy równie przyjemnej i potężnej. Jakkolwiek tej tak długiej namiętności dla naszych obyczajów, i wstępu do uczuć bez uciechy i miłości bez celu, pojąć niemożemy i zartujemy z niej codziennie w Teatrach i w książkach naszych; pewną jest przecież rzeczą, że namiętność ta żywiona przeciągiem czasu i wzmagana trudnościami, ustalała serca płci obojej, dodawała jednej zapалу, a wyniosłości drugiej, zamieniała ludzi na rycerzy, i rodziła w sercach kobiet dumę bynajmniej cnie nieszkodzącą.

Taki był duch rycerskiego wieku. Wiadomo jest, że w skutku jego, wynikły niezliczone dzieła sławy i zaszczyt płci pięknej przynoszące.

Wiersze Trubadurów, Sonety Włoskie, rycerskie poemata, romanse Francuzkie i Hiszpańskie, sa

to pomniki wzniesione w czasach szlacheckiej dzikości i heroizmu łączącego w sobie zarazem dziwactwo i wielkość.

Igrzyska, walki i pisma wszystkie oddychały pochwałami płci pięknej. Często młodziemiec był razem poetą i rycerzem, śpiewał na lutni i walczył w szrankach za honor ubóstwianej przez siebie kochanki.

Czas i zwyczaj rycerstwa upowszechniając wielkie przedsięwzięcia i nadzwyczajny heroizm, natchnął tymże duchem i kobiety. Zawsze obiedwie płcie postępują za sobą, wznoszą się, wzmacniają i psują się razem. Widziano pod ów czas niewiasty gardzące śmiercią wśród walk. W czasie krucjat uniesione podwójnym zapałem religji i męstwa, towarzyszyły kochankom lub mężom na boje, i tamże obok nich umierały. W Europie kobiety zdobywały i broniły fortece, dowodziły wojskiem i odnosiły po tyłku zwycięstwa. Taką była Joanna de Monfort walcząca o Xięstwo Bretanii. Taką Małgorzata d'Anjou.

Duch ten rycerski kobiet właściwy owym czasom gdzie wszystko było gwałtownem, trwał w Europie lat blisko Czterysta, ukazując się chwilami, ale zawsze w wielkich wzruszeniach i czasach zaburzeń.



Lecz była pora; były krainy gdzie się ten duch szczególniej okazywał. Wiek piętnasty i szesnasty, Epoka wkroczenia Turkow w Węgrzech i na wyspach Archypelagu i Morza sroziemnego. Wszystko się łączyło do natchnięcia kobiet męstwem i stałością, duch wzrastający wieku, postrach barbażyńskiej dzierzy, roznica ubiorów wiary, i zwyczajów, a nakoniec niewola kobiet upowszechniona na wschodzie, wystawiały kobietom Europejskim straszliwy obraz nienawistnego poddaństwa. Wszystkie te uczucia rodziły w ich sercach niepospolitą odwagę bronięcia się a niekiedy nawet i rozpacz. To rozpaczające męstwo w zmagają jeszcze wyobrażenia religijne przedstawiające nadzieje wiecznego szczęścia za jedną chwilę poświęcenia się.

Nietrzeba się więc dziwić nadzwyczajnym czynom i przedsięwzięciom przez kobiety uskutecznionym. Jedna z pięknych niewiast Cypru więzionych jako branki do seraju Solima powzięła zamysł zapalenia prochu, a otrzymawszy chętne towarzyszek zezwolenie, uskuteczniła to bez trwogi. Gdy oblegano najznakomitsze miasto na Cyprze następnego roku, niewiasty stanęwszy w szeregach walczących rycerzy wiele przyłożyły się do ocalenia ojczyzny. Za Mahometa II. Córka poległego rycerza uzbrojo-

na jego puklerz i mieczem wstrzymała zapęd turek-  
ków usiłujących bramę wyłamać, i aż na brzegi mo-  
rza ich hufce zwróciła. . w Węgrzech wiele kobiet  
wstawiło się w bitwach przeciwko Turkom. . Nie je-  
den zamek w Polsce, męstwem tylko i stałością kobiet  
opart się gwałtownym zagonom barbażyńskiej hordy  
Tatarów, słowem wszędzie kobiety dzieląc gorliwość  
i trudy wojowników. okazały nadzwyczajną siłę, oka-  
zały śmiałość nie tylko chwilową, będącą skutkiem  
gwałtowności i uniesienia, lecz odwagę [powolną  
i trwałą i żadnem. nierażającą się niebezpieczeń-  
stwem. .

## TRZY O L E T Y.

### *Pytanie.*

Niechaj mi odgadną, .  
Wczem ładną kobitą,  
Wczem najwięcej ładną. .  
Aeh! wszyscy odgadną, .  
Bo to bardzo snadno,  
Choć ta rzecz ukryta,  
Niech mi więc odgadną. .  
Wczem ładną kobitą. .

*Odpowiedz.*

Otóż moje takie zdanie:  
 Serce jej piękność prawdziwa.  
 Wniem tylko wiecznie zostanie,  
 Takie moje o tem zdanie,  
 Dobroć, czułość i kochanie,  
 Co w sercu tylko przebywa.  
 Otoż moje takie zdanie.  
 Serce jej piękność prawdziwa.

Goszczyński.

---

## Spiew o Ponczu.

Wolno przetłumaczony z Szyllera.

przez B. Hr. K.

---

Cztery żywioły,  
 Złączone społy,  
 Zmartwienia płoszą,  
 Poją roskoszą;

Wytłócz cytryny,  
 Kwas ich jedyny.  
 Często człowieka,  
 W życiu kwas czeka.

Niech się osłodzi;  
 Cukrem ten kwas;  
 Słodycz łagodzi,  
 Nawet i nas.

J. mocnym rumem,  
 Zapraw obficie;  
 Tak się rozumem,  
 Uzbiera życie.

Wody gorącej,  
 Do tego wlij;  
 J. gdy płyn wrzący,  
 Czerpaj, i pij.

---

## Nie

Nie jest niezmierzone; niepodzielne i nieograniczone. Jest początkiem, ciągiem i końcem wszystkich naszych próżności. Jest wszystkim i jest niczem: jest wszędzie i nigdzie go nie masz: zawsze stałe, jednakowe i też same.

Znikomsze jak światło, zaślepia nas, obszerniejsze jak ocean, chłonie wszystkie widoki i zamiały nasze. Jego wezbrania są niepojęte, napelnia serce i umysł, lecz go nie posiada. Zajmuje go a umysł przecież zajętym nie jest.

Nie, perusza, wzbudza, zapala, zmniejsza i gasi namiętności. Miłość i nienawiść, radość i smutek, moc i obawa ulegają mu statecznie.

Nie, najgrawa się z zmysłów naszych i wprowadzi je złudzeniami, cudownym sposobem daje się widzieć w kolorach, słyszeć w odgłosach, czuć w woni i dotykać w ciałach pod przybranem nazwiskiem o ó s t a k i e g o.

Niepodobną jest rzeczą uniknąć jego ułudzeń. Skoro się człowiek urodzi, natychmiast to subtelne Nie wyprzedzi wszystko, opanuje go, i aby go co istotnego nie zajęło, przeszkadza. — W kradzie się w serce niezdolne jeszcze do oporu, tak że dziecko nie umiejące nic powiedzieć i nic zrobić już nauczyło się na całe życie niczem się trudnić i rozprawiać o niczem.

W dalszych latach młodości naszej nie znaczącą jeszcze gra rolę. W ten czas to stosując się do czasu i do osób, przedstawia się wiekie Nie w osobie poważnego pedagoga, mniającego starania swego przygotować tę nową ziemię, aby mógł w nią zaszczerpić Nie kolorem pozorów okryte, Nie którego nawet dojrzałość wykorzenie niezdolna.

Pewne pomyślnego skutku, zaslepią niebacznych rodziców. Zwyczaj przemaga w nich nad powinnością: niepomni na korzyści prawdziwego światła zaniedbują Edukacyi dziecięcia, i bez litości wywożą je do obcego kraju, gdzie wielkie Nie wszech-



władniej panuje nad umysłami młodzieży niżli Otomani nad niewolnikami swojemi.

Tam ofiarnicy w żałobie, przejęci duchem wielkiego *N i c*, ściągają rękę do nieszozęśliwej ofiary; dziwaczni i niezrozumiałemi słowy poświęcają młodzieńca części potężnego *N i c* którego sami są kapłanami.

Umiejętności hołdujące bóstwu temu zaślepiają następnie inicjowanego młodzieńca. — Wymowa udziela mu boskiej własności powiedzenia *N i c* w wielu słowach: filozofia obiecując mu zrazu wolną i zupełną mądrość, zostawia mu przy końcu, w mnogości pism niezrozumiałych, sposób stracenia rozumu w skutku długiego rozumowania, i zdolność dysputowania ciągle ażeby skończyć na *n i c z e m*.

Lecz to niewszystko jeszcze: *N i c* nieopuszcza nigdy młodzieńca, towarzyszy mu na świat, i zmienia się razem z nim, odmieniając miejsce sceny.

Cokolwiek bądź przedsięwzmiem, idziem w prawo czy w lewo, wnosim się czy spadamy, wielkie *N i c* zostaje przy nas bez przerwy. — Jest ono jak powietrze wszędzie się znajdujące. Przewodzi na dworach Monarchów, tryumfuje w wojsku, utrzymuje powagę w Senacie, panuje na ziemi i lądzie, na wsi i w mieście.

Umie się zastosować do każdego humoru i skłonności. Pustelnik w ukryciu, na błoniach pasterz, bezczynny na łonie spoczynku równie są jego ofia-

rami jak Krezus wśród bogactw, jak Sardanapal wśród rozkoszy, lub jak Macedoński Alexander na czele zwyciężkiego wojska.

Ono stanowi radość wesółych, żal zasmuconych, dziwność fanatyków, delikatność i słabości będących w żalobie; usypia powolnych, gwałtownych obudza, wznieca gniew i nienawiść.

Nic jest przedmiotem myśli i rozmów wielu osób. Stanowi materją wielu pisarzy.— Mnie nawet podało pióro do ręki, bo przez miłość ku niemu i przez jego natchnienie, kreślę tę szczególną pochwałę.

Roskosz, zabawy, fraszki, komedja, opera, moda, zbytek, próżność, punkt honoru, ambjcia, dostojność, składają potomstwo wielkiego Nica.

Dziwną jest rzeczą, że gdy Nic jest tyle żywym i czynnym, tak mało przecież jest znanem, a mało znane odbiera przecież hołdy od wszystkich, ubóstwionem jest powszechnie.

Poganizm poświęcił mu świątynie i Oltarze, A teizm uznał Nica za bóstwo, a zabobon religijną cześć mu daje. Ludy drżą przed jego obliczem; Monarchowie są jego niewolnikami, dworzanie i bohaterowie palą mu ofiarne kadzidła.

Urzędnicy słuchają go w milczeniu; Lękają się dyplomaci, szanują Filozofowie, a mędrcy, całe życie na naukach spędziwszy, wyznają nakoniec, że wszystko co umieją, jest niezem.

Wielkiego *Nic* szukają Antykwaryusze nawy-  
fartych medalach, na zapleśniałych napisach, i wpo-  
śród gruzów Aten i dawnego Rymu.

Wielkie *Nic* jest podstawą i zasadą genealogii  
naszych, ono powiększa pamiętliki dziejów każde-  
go narodu.

*Nic* jest przedmiotem badań i spostrzeżeń naj-  
bieglejszych Astronomów. Na nim się większa część  
światów obraca — ono tworzy nowe hipotezy zaba-  
wą ciekawych będące.

*Nic* znajdują niezawodnie Chirurzy na końcu ko-  
sztownych i przewlekłych doswiadczeń — Obiecu-  
ją go zawsze lekarze, a nowsi Filozofowie kreślą go  
pod pięknem nazwiskiem czczości, materji subtel-  
nej i niepojętej.

Sztuki zarówno jak umiejętności przykładają się  
do ustalenia chwały wielkiego *Nic*. Ludzie nako-  
niec tak są do niego przywiązani, że trudno by te  
wszystkie szczegóły opisać — dość gdy powiemy.  
Ze wszystko na tem świecie pochodzi z niego  
i w *nic* się obraca; o jedno *Nic* dysputujemy, kłó-  
cimy się i zabijamy — Oglądając się za siebie przy  
końcu życia, słuszny nas żal ogarnia, że nas bez przer-  
wy jedno *nic* uwodziło.

*Nic* się za fraszkę poczytać nie może,  
Jedno *nic* szczęściu szkodzi lub pomoże,  
Jedno *nic* za pociechę lub za smutek liczem,  
*Nic* dla serca, nie jest niczem.  
Jedno *nic* często czułość naszą drażni,  
Jedno *nic* łicze osłodzi przykrości,  
Jedno *nic* — wszystkim jest w oczach przyjaźni,  
Wszystko jest niczem dla obojętności.



# P O D R O Ż

do Wysp Jońskich, Albanji, Tessalji i Macedonji; w roku 1812 i 13.  
przez Henryka Hollanda.

(z Dziennika *Bibliothèque Universelle*.)

---

Czternastego Października 1812. wypłynęliśmy z Messyny, czwartego dnia naszej podróży przeliliśmy się nad brzegi Cefalonji, a przed pościem wpłynęliśmy do kanału rozdzielającego Cefalonję od wyspy Zantu. W części zachodniej Zantu, postrzegamy łebki gór wapiennych ze strony morza, przepaścisty spadek mających, Cefalonja przeciwie od strony południowej, najprzystojniejszy widok oku przedstawia. Lecz w miarę dalszej naszej podróży, te dwie wyspy zmieniały położenie swoje, a kiedyśmy przylądek Skernati przepłynęli, na Zantu wspaniały obraz uderzył oczy nasze. Znajdowaliśmy się jakby na jakim wielkiem łądźcu, na lewej stronie były góry Cefalonji, na prawej, brzegi Zantu rozciągały się stopniami ku południowi i tworzyły bogate płaszczyzny ogrodami, wioskami, gajkami, łąkami i winnicami okryte.

Na przodzie święty brzeg Grecji wielkie tworzył półkole.

Wyspa Zant ma około 60. mil obwodu, co do wielkości i ludności bezpośrednio po Konia i Cefaloni, następnie ludność jej wynosi 40,000. z których miasto od szesnastu do osmnastu tysięcy mieści w sobie. Cała wyspa z wyższego miejsca uważana, podobną jest do winnicy gdzieniegdzie polami i pastwiskami przerzniętej. Miasto leży na stronie wschodniej nad brzegiem morza. Największa długość jego półtory mili wynosi, lecz szerokość nigdzie ćwierci mili nie przechodzi. Z powodu czystych związków z Włochami, jest na sposób Włoski wybudowane. Ulice są nieco posepne, a to dla mnóstwa zamkniętych żeluzi, przez które kiedy niekiedy głowy kobiety przycie można. Główna ulica ciągnie się równolegle nad brzegiem morza, ozdobiona jest wielu wspaniałymi domami i licznymi sklepami. Jedno jest tylko miasto na całej wyspie, lecz jest wiele wiosek. Mało tu można znaleźć zabytków starożytności; największą tego przyczyną są bez wątpienia napady barbarzyńców za czasów Galjena i Walerjana Cesarza. We wsi Melinado widzieć można w kościele kilka utorunków kolumn z granitu z kapitelami Jonickimi które jak mniemają, należały dawniej do Kościoła Dyanny. W pośrodku XVI. wieku zakładając fundamenta kościoła znaleziono kamień grobowy; jak napis na nim i urnie obok leżącej wskazywał, pod



tem kamieniem złożone były zwłoki Cytterona, które niewolnicy jego po zabiciu swego Pana, aż w to miejsce uniesli, lecz to jest mniemanie bardzo wątpliwe i niepoparte dostatecznie historycznymi dowodami.

Studnie z klejem ziemnym są w Zantzi przyrodzonem zjawiskiem, można je poczytywać za starożytności tej wyspy, ponieważ już za czasów Herodota znane i opisane były; leżą o dziesięć mil od miasta, blisko odnogi na stronie południowej. Oglądaliśmy to miejsce drugiego dnia po naszym przyjeździe do Zantu. błotnista ziemia ku morzu zstępująca, zamyka w sobie trzy małe stawy napełnione klejem skalnym, ten płyn odrywa się za poruszeniem wody i na wierzchołki wypływa. Największy z tych stawów ma kształt okrągławy i obfituje w klej skalny; woda źródłana oderwawszy go, napawa się nim i płynącku morzu, osadza w bagnie tę kleistą materię. Ten klej zbierają raz do roku, cały zbiór sto baryłek wynosi, używają go do zalewania okrętów. Uderzający przykład trwałości działań przyrodzenia, wystawiają nam te źródła kleiste, już bowiem od dwóch tysięcy lat w tym samym stanie zostają. Opisane ich przez Herodota zupełnie się z teraźniejszym ich położeniem zgadza. Niema miejsca, pódług wszelkiego podobieństwa do prawdy, więcej trzęsieniem ziemi podległego jak Zant, trafiają się pospolicie dwa lub trzy razy na miesiąc, a w latach 1811 i 1812 przez 40 dni

następnego kilka razy na dzień zdarzały się. Dwa-  
tównieść tego trzęsienia, poświadcza wiele domów  
i inne uszkodzonych. Te trzęsienia ziemi niedaleko  
się rozciągają, zwykle dają się tylko uczuć na poblis-  
szych wysepkach i przyległym lądzie a niekiedy o-  
garniają się na samej wyspie. Najczęściej udziela-  
ją ziemi poruszenia wachania się podobnego, poprze-  
dza je zmiana atmosfery która oddychanie utrudnia; zwy-  
kle po nich deszcz następuje.

Handel Zantu podsycają płody krajowe. Ra-  
dzyńki Korynckie, oliwa i wino, stanowią trzy głó-  
wne przedmioty wywozu: najpierwszy, najznaczni j-  
szyni jest, dwie trzecie części ziemi poświęcone są u-  
prawie winnic tego rodzaju, z starannością zatrudnia-  
ją się niemi, a w miesiącu Czerwcu widok tych win-  
nic kwiatami białych, bardzo jest pięknym. Na  
początku Września ich zbiór się rozpoczyna; wynosi  
zwykle 7. do 8. miljonów funtów.

Mieszkańcy Zantu ze względu obyczajów, za-  
wagów, mowy i ubioru, trzymają środek między Wło-  
chami i Grecją, a to postrzeżenie stosuje się do wszy-  
stkich wysp Jońskich. Długie panowanie Wenecji i  
stosunki handlowe z tą Rzeczpospolitą, musiały zdo-  
łać tę zmianę w narodzi pierwotnie Greekim. Mo-  
żna się zapytać czyli ten wpływ był pod wszystki-  
mi względami korzystny? Tu, tak jak i gdzie indziej,  
połączenie się ludów, szkodziło siłę ich charakteru,  
i może nie powiększyło. Ułamek wenić Obywa-

tejska jest większa na wyspach Jońskich, Grecy siedmiu wysp są z wielu względów niżsi od Greków pod panowaniem Tureckim zostających. Ich powieszchność mniej ma powagi, ich obyczaje są rozwzięlejsze, nietylko są zdolnemi do odzyskania bytu narodowego. Wiele przyczyn przyłożyło się do tego, jedną z najważniejszych, jest natura dawnego rządu Weneckiego. Rządcy i inni Urzędnicy do wysp wysłani, byli zwyczajnie szlachta a do tego pozbawieni majątku, takie urzędy były dla nich środkiem, do zebrania skarbków służącym. Używano do tego zepsucia, i wszystkich nieprawych sposobów, występni opłatą pieniężną uwalniali się od kary; pod opieką właściwych naczelników kształciła się arystokracja miejscowa która nawzajem lud uciskała. Stronnictwa ciągle spór z sobą wiodły, upowszechniły się zabójstwa i stan społeczeństwa bardzo był smutny. Ludzie godni wiary zapewniali mnie, że w Zancie prawie codziennie wydarzały się zabójstwa; oszczędza rzecz w kraju czterdziści tysięcy ludzi marnych. Nauki mały postęp czyniły, a zbytkowe uciechy były udziałem małej liczby osób.

Od czasu zajęcia Wysp Jońskich przez Anglików stan tych wysp a szczególnie Zantu, znacznie się polepszył, poskrócone stronnictwa, zabójstwa rzadko się zdarzają, prawa są lepiej wykonywane, społeczeństwo jednakoż to jest wykształcone. W mieście Zancie największym z miast na siedmiu wyspach, mało

jest rodzin, któreby przez swoje wychowanie, zdolne były przyjąć zwyczaje społeczeństwa różniące się od zwyczajów ludu. Wysyłają wprawdzie młodych do Włoch żeby tam jakie nauki odbyli, lecz kiedy powrócą do ojezyny, prędko bardzo wracają do zwyczajów pospólstwa.

Od odnogi Zantu aż do mostu w Argostoli stolicy Cefalonji, rachują mil 30. Wyspa Cefalonja ma około sto mil obwodu; na tej wyspie najpierwej nasze oko zwraca łańcuch gór czarnych prawie na 4,000, stóp wysokich. Jest to góra Aenos u starożytnych zwana. Zapewniano mię na wyspie Cefalonji, że jeszcze widać kilka kamieni ołtarza poświęconego Jowiszowi. Cała wyspa ma blisko 60. tysięcy mięzkańców. Prowadzi znaczny handel, jednakże mniejszy od Zantu.

Argostoli leży na półwyspie między odnogą i morzem, wiele z tego wynikało niedogodności; mięszkańcy bowiem innych częściach wyspy, musieli znacznie objeżdzać, albo też przewozić się na statku nieregularnie odchodzącym. Teraźniejszy rządca wystawił drogę nad brzegiem morza trwałą i wygodną: bardzo gorliwym się okazał w wyszukiwaniu starożytności i sprawdził kilka ważnych zdarzeń. Niegdyś w Cefalonji cztery główne znajdowały się

miasta Samos, Poli, Krani, Pronos, Samos często jest wspominane przez Homera, i było częścią Państwa Ulisesa, z niego pozostały jeszcze ostatki rozległych murów a rozkopując zwaliska, znaleziono starożytnie ozdoby medale, naczynia i ułamki posągów. W Krani na wzgórku położonem można widzieć ostatki murów, bram, kilku wież; z ich kształtu domyślać się można że w najdawniejszych czasach Grecyi stawiane były; są to bowiem ogromne głazy podłużnie jedno na drugie bez żadnego spojenia kładzone. Zwyczaj Cefalończyków podobne do zwyczajów mieszkańców Zantu lecz mniej bogaci mniej są przedsiębiorcami. Wyśylają także do Włoch dzieci swoje. Nauka lekarska jest ich ulubionym przedmiotem, prawie w każdym mieście Turcyi Europejskiej znajdują się Doktorowie rodem z Cefalonij. W powszechności są czynni i dowcipni, lecz wielomowni, sprzeczący się i intryganci. Xięży jest bardzo wielu jednak nie tworzą najszarowniejszej klasy mieszkańców, wielu z nich wszelkimi siłami sprzeciwiało się zmianom dążącym do polepszenia stanu mieszkańców. Rządca wyspy Major Bosset chciał zaprowadzić uprawę kartofli, Xięża rozgłosili pomiędzy chłopstwem że te kulki są właśnie tym jadem którym wąż



uwiodł w Raju Abama i Ewę; na nieszczęście z powodu nadzwyczaj suchego lata nie udała się ta roślina i przez to iey upowszechnienie wstrzymanem zostało. Cefalonia wydała wiele dzieł w języku Romaickim szczególnie w Teologii i Matematyce.



## Zawód Poety Lirycznego.

Jak orzeł pioru on świetny,  
 Zaraz górnym buja lotem,  
 Albo jak płomień Elny,  
 Nagłym wybucha łoskotem.  
 Poeta w równym zapale;  
 Rozwija czucie wspaniale.  
 Zdobí go wszędzie myśl żywa,  
 Grzmi jako burza potoku,  
 Albo jak piorun w obłoku  
 Gromi, zachwyca porywa.

Czyli wyniosłym zawodem,  
 Bogu czyste składa pienie.

W wielkiej jego twórczym płomiu.  
 Kładzie w cudach przyrodzenia.  
 Raz czarne zaryczą chmury,  
 Wstrząsł światem władca natury.  
 Na zbrednierzów gromy miota,  
 Nieba znowu zajaśnieją,  
 Powraca rokosz z nadzieją,  
 Krzepi się wiara i cnota.

Słuchajcie, słuchajcie ludy,  
 Nieznane wam prawdy głosię  
 Zdziera zasłonę obludy,  
 Wzmacnia dusze, serce wznosi,  
 Na głos jego świat nękania,  
 Ochydne targa kajdany;  
 Kruszy odwieczne przesady;  
 Niszczy podłość i niewolę,  
 Podnosi ludy i Krole,  
 I cnotą ustala rządy,

Słuchajcie go wojownicy,  
 Słuchajcie głosu Rycerza.  
 Ten szybszy od błyskawicy,  
 Jak Lew na wrogów uderza.  
 Widzicie, ogniem wre cały,  
 Cnotę poświęca blask chwały,  
 Oczyzna pierwszym mu celem.  
 Za wolność ramię uzbroił,

I jednym uczuciem spoił,  
Rycerza z Obywatelem.

Niekiedy w rysach pieczołony,  
Biekkim zwrotem czulej ręki,  
Lube nawiązuje strony,  
I pieści miłemi dźwięki.  
Łagodnym poważny tokiem,  
Napawa serce urokiem:  
Maluje niewinność wioski,  
Gaje i łąki opiewa,  
Lubą roskosz w duszę wlewa,  
I czujne usypia troski.

Nagle w natchnieniu zawołał,  
„Już, już pomnik ukończony,  
„Czas go pochłonać nie zdola.  
„Ni miecz, ni płomień szalony“  
Pokrzepcie siły Polacy!  
Rzym upadł, żyje Horacy,  
Zwyciężył wieki i wrogów:  
Osiński wesprze lot śmiały,  
Otworzył już pole chwały  
Wyniosłym językiem Bogów

Łaski.

# Historja Szpilki.

*Powieść z Dziej Vice-Hrabięgo Segur*

(Dokończenie)

Gdyby wszyscy nie wiedzieli że właśnie w tym czasie Ludwik XIV. coraz to więcej przywiązywał się do Pani Maintenon, com powiedział, jest tego dostatecznym dowodem. Już z Królem widywała się tajemnie, można się domyśleć, że przy pierwszym spotkaniu rozmawiano o przypadku na przechadzce wydanym. Król mówił z zapałem o szpilce, którą starannie przy sobie chował; lecz Pani Maintenon bardziej ze smutkiem niż z upodobaniem słuchiła słów jego. Poznał Ludwik że to z zazdrości pochodzi, że takliwa kobieta mniemała, iż Król chował szpilkę więcej na pamiątkę rany Pani de Montespan niżli jej chustki, nawet z szczerością wyznała to przed Królem. Ludwik aby ją przekonał o niesprawiedliwości jej mniemania, powrócił jej szpilkę, pod tym jednak warunkiem, że nią zapinać niebędzie tej chustki, która jest przyczyną jego udręczenia. Gdyby tylko ta jedna szpilka znajdowała się na świecie, czyliżby Pani Maintenon na to przystała? Nie wiem...

Możeby to ją mocno dotknęło. Walka pomiędzy wstydem i miłością, byłaby jej godną. Rozwiązanie zapytania, romansowym głowom zostawiam, na tem przestaną, iż warunek przyjęła i odebrała szpilkę Pani Maintenon, lecz nieszczęściem dnia jednego niespodzianie wszedł do niej Ludwik XIV. Zroztażnienia, z pośpiechu, ledwie miała czas zapiąć swoją chustkę tą sławną szpilką. Ku końcowi rozmowy odjętą była na zawsze... i przeszła w ręce Króla który ją na znak swojego tryumfu, z dumą i z rozkoszą zachował. Mniemają że ten sławny związek, ważnych zdarzeń stał się przyczyną, i przyznać potrzeba, że nasza szpilka wiele w nim znaczy... Lecz nie doszliśmy jeszcze do końca jej historii. Ściągnijmy cierpliwie jej niepojęte przeznaczenie. Nie była ona zapomniana lecz starannie chowana. Opuśćmy resztę Panowania Ludwika XIV. pominiemy także czasy regencji, naszej szpilki spokojnej w swoim ukryciu już przez uszanowanie, już przez niepanię do niczego nieużyto. Zwróćmy więc uwagę na ostatnie lata Ludwika XV. wtenczas ta szpilka osobliwszem zdarzeniem znowu na świat wyszła.

Wiemy z jaką poufalością i płochością Pani Dubarry przedstawiała z Ludwikiem XV. Nie dla niej świętem niebyło. Raz po obiedzie niewiedząc jak cią-

gnąć dalej oziębłą i przerywaną ustawicznie rozmowę, umyśliła wejść do gabinetu w którym Król najdroższe pamiątki swoich przodków zachowywał. Między innemi, znajdował się tam mały igielnik ze szpilką Pani Maintenon, i krótkim opisem całego zderzenia. Natychmiast wszystko z gruntu przewrócono. Zeby przeczytać opis, wziąć szpilkę, złamać igielnik, jednej chwili było potrzeba dla samowładnej Dubarry. Próżno Król chciał temu przeszkodzić; mówił jeszcze, a już jego faworyta pobiegła do swoich pokojów. Im bardziej Ludwik o zwrót szpilki nalegał, tem bardziej Pani Dubarry przez duch sprzecznosci zwyczajny wszystkim kobietom wzbraniała się oddać szpilki i coraz dziwniejszy jej przeznaczała użytek. Nareszcie użyto jej do zapięcia przepaski. Było to w tym czasie, kiedy nieprzyjaciele pierwszego Ministra Kcia Choiseul umyślili go zgubić w umyśle Króla, przez Panią Dubarry. Xiążę wiedział dobrze o ich zamysłach, lecz ufając w swoje szczęście, niestrwożonym się zdawał.

Nareszcie umyślił odwrócić cioś największem zagrażający mu niebezpieczeństwem. Była godzina szósta po południu. Król był na polowaniu, tę chwilę przeznaczył Xiążę dla rozmówienia się z De.



nią Dubarry. Mniemał zawsze, że człowiek zręczny i umiejący się podobać, jeden tylko ma sposób pogodzenia się z kobietą choćby najzaciętszą była nieprzyjaciółką, szczególnie zaś pod takim rządami i w takich okolicznościach. Oddaliwszy wszystkich, czekał na Panią Dubarry, weszła piękniejsza niż kiedy: „I cóż? — rzekła do Xcia Choi eul siadając na sofie — niechcesz WPan tego uczynić, czego ja żądam? Zagniewana jestem na Pana, przestrzegam go; powiedziałam o tym Królowi i przysiągł że nie go nieodmieni.“ „Ach Pani, z przyjemnością odpowiedział Choiseul: patrzył na ciebie! Na tę dowcipną odpowiedź uśmiechnęła się faworytka, napróżno chciała zagniewaną udawać. Po grzecznościach następują tkliwe oświadczenia nareszcie Xiążę więcej się ośmiela...

Na nieszczęście uklął się o tę okrutną szpilkę i przeraźliwie krzyknął. Roząmiata się głośno Pani Dubarry nie spodziewając się aby to jakie niebezpieczne skutki pociągnęło za sobą. Lecz Xiążę nadzwyczajną zmianę uczuł w sobie zmieształ się, nie zdolny był dalszej prowadzić rozmowy, za tym nastąpiły nudy, gniew znowu wybuchnął. Nareszcie Pani Dubarry nagle wychodząc rzekła: żegnam cię Mości Xiążę zdaje mi

się że Król powraca: w dwa dni potem Minister utracił swój urząd. Kiedy jechał do dom swoich, a siedzący z nim w powozie rozmawiali o przyczynach jego nie łaski, te tylko słowa wyrzekł z westchnieniem: Ach! i Pani Pompadour nosiła także szpilki, ale ich tak niezręcznie nie przypinała! Na usilne prośby Króla, wróciła szpilka w dawne ustronie swoje. Lecz zobaczmy teraz, jakim sposobem wyszła z niego, aby już nigdy nazad nie wrócić. Panna C. piękna Aktorka z pierwszego Francuzkiego Teatru, zawróciła głowę Xięciu Artois. Zbyt długo mu się opierała i nikt nie zgadnie jakiej nagrody za przychyłność swoją żądała. Usłyszawszy o tej sławnej szpilce, przyszło jej do głowy otrzymać ją z ręki Xcia Artois, pod tym tylko warunkiem chciała go uszczęśliwić, a to koniecznie miało nastąpić na pierwszym wystawieniu Figara. Jeżeliby szpilka na dniu naznaczonym oddaną nie była, umowa miała być zerwaną. Proszę sobie wystawić ambaras Xcia; naręście użył sposobu który mu się szczęśliwie powiódł. Udał, że mu potrzeba klejnotów zawartych w toalecie Ludwika XIV. dla ubrania się na wielką uroczystość. Król pozwolił mu ich pożyczyć. Xcie pobiegł sam do gabinetu, a kiedy układano diamenty, podłożył nieznacznie inną szpilkę na miejsce za-

danej; tę poniósł Pannie Ci i był szczęśliwy. W jej ręku zginęła szpilka, i dwa dni między kulisami leżała; dopiero pewna baletniczka, której imie do bi-storjii nie należy, podniosła ją na próbie jednego baletu. Była ona kochanką Pana Harland, który naj-pierwszy z Panem Pilatre du Rosier odważył się nad-powietrzną podróż odprawić. Baletniczka ubóstwia-ła swego kochanka. Można mniemać w jak okro-pnym znajdowała się stanie dowiedziawszy się na ja-kie wystawia się niebezpieczeństwa. Odprowadziła go aż na miejsce, z którego ten nowy lkar miał opu-ścić ziemię. „Przynajmniej — rzekła do niego — niech ci te włosy moje przypominają, że jest na zie-mi osoba najmocniej lękająca się o życie twoje. Koń-cząc te słowa, zawiązkę włosów przypięta na jego sercu naszą zakłętą szpilką, która przypadkiem pod jej ręką się znalazła; jej oczy zalały się łzami, a jej kochanek zniknął w obłokach. Niech dokonywa zu-chwałęgo przedsięwzięcia my zważajmy tylko na szpil-kę. Wiatr rozdarł chorągiewkę na której podróżni nasi, rok, dzień i godzinę ich puszczenia się na powie-trze napisali. Pan Harland żękał się aby zupełnie nie zginęła i musiał dwa kawałki materji spiąć szpilką. Nareszcie po kilku-godzinach nad-powietrznej żeglu-gi, spuścił się balon pośród powszechnych oklasków.

Fizycy, Naturaliści, Matematycy, Astronomowie, po-  
 spieczali złożyć hołd uwielbienia naszym podróżnym.  
 Między Astronomami Pan Bailly był najślawniejszym,  
 Pilatr ofiarował mu chorągiew w dowód szacunku dla  
 jego talentów. Pan Bailly przyjął ją, i przez zbieg nie-  
 słychany ich okoliczności, tę sławną szpilkę przypiętą  
 do nadpowietrznej chorągwi, schowano w gabinecie  
 Astronoma. Dla czegoż tam nie pozostała! nieby-  
 laby użytą w okoliczności, wcale niepodobnej do tych,  
 które aż doąd przebyła. Lecz któż zaręczy za prze-  
 znaczenie swoje. W dniu na zawsze pamiętnym, kie-  
 dy Król zagniony do opuszczenia Wersalu, w tryum-  
 fie otoczony od ludu, przybył na Ratusz Paryżki;  
 Pan Bailly przez zapach całego ludu Prezydentem mia-  
 sta mianowany, oczekiwał w domu swoim na chwi-  
 lę, w której przy drzwiach ratusza miał przyjąć Mo-  
 narchę. Król przybył prędzej niżli go się spodzie-  
 wano, a jeden policjant przybiegł uwiadomić o tym  
 P. Bailly, ten wybiegając nagle, zapomniał wziąć  
 wstążki patryjotycznej; wrócił się po nią do swego  
 gabinetu, a niewiedząc czym ją przypiąć, spojrzał na  
 szpilkę jeszcze do owej chorągiewki przypiętą, wziął  
 ją z pośpiechem, przypiął swoją wstążeczkę i pobiegł  
 na ratusz. Pamięć w ten sposób jeszcze nie wszy-  
 sikienna... zatonu przyimne; dożył natym, że los

który tę szpilkę w najosobliwszych i najsprzeczniejszych położeniach umieszczał, to sprawił jeszcze: iż w chwili w której P. Prezydent ofiarował Królowi narodową kokardę, niemógł ją inaczej do jego kapełusza przypiąć, jak tylko tą odwieczną szpilką, która kilkakrotnie się zgięła; nareszcie w oczach ludu, utwierdziła kokardę Ludwika XVI. i los całego Królestwa.

Zbierzmy teraz w krótkich słowach wszystkie przypadki tej szpilki.

Naprzód na toalecie Ninony, na znak umówionej schadзки; przy chustce Pani de Maintenon; przy gazie Pani de Montespan; przy koszuli Króla; w jego gabinecie przez słabość Pani Maintenon; w ręku i przy przepasce Pani Dubarry; uniesiona przez Xcia Artois; w ręku Panny C.; zgubiona przez dwa dni, znaleziona przez balerniczkę; przypięta do sukni P. Hatland, do napowietrznej chorągwi; w gabinecie P. Bailly, przy jego szarfie, nareszcie przy kokardzie Narodowej Ludwika XVI. Cóż się z nią stało? zgięła drugi raz i to nadługo, znalazła ją w Louvrze pewna kobieta, która wezwana do strzeżenia Pałacu Mirabeau w czasie jego choroby, i do zajęcia się jego pogrzebem, przypięła nią jeden róg pogrzebowego prześcieradła. Zdaje się, że przeznaczenie cicia-



to połączyć koniec jej zdarzeń, z śmiercią tak sławnego w swoim czasie człowieka. Zapewne już więcej na świat nie wyjdzie chyba w ten czas, kiedy niestałość ludu zechce znieważać popioły człowieka, któremu cały naród po zgonie uczczenie oddał.

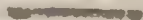


### Akrostychon,

Jaczem niewidział tak ładnej kobiety,  
 Uroczę wdzięki i duszy zalety,  
 Lubo się wszystko dobre w niej złączyło,  
 Jednakże sama niewie jak jest miłą,  
 A ta skromność zniewala czarującą siłą.



Jej postać wesołością niewinną oddycha,  
 Usta są rajem kiedy się uśmiecha,  
 Lubo wejrzenie radość w nas ożywia,  
 Jej czysty rozum przyjemnie zadziwia,  
 A jej łagodność duszę uszczęśliwia.





Jest coś w jej twarzy, w jej chodzie, w jej mowie,  
 Ujmującego jest coś w każdym słowie,  
 Lecz wszystkie jej powaby, czyż pióro opowie.  
 Jużem jej imię trzykrotnie wymienił,  
 Ale sam wyznam, że nie dość ocenił.

---

## Sonety.

---

Dosyć już twoja dręczy mię nieśmaka,  
 Dosyć tej wzgardy, jużem dość zżiżony.  
 Dłoń co budziła miękczące cię tony,  
 Niezręczną lutnię dłoń ta wnet potrzaska.

Lecz mej boleści mej rozpaczy mało,  
 Zginę „ czy słyszysz ? czekam jeszcze chwilę,  
 Dziś moje życie w twych wyrzeczeń siłę,  
 Ozwij się !.. miłozysz !.. a więc się już stało.

Więc patrz, o Anno !.. o szczęście bez tamy,  
 Spojrzałeś, tylko i już się kochamy.  
 Spojrzałeś a tym jednym ócz przelo tem.  
 Cieszę się życiem, pieczę sercem twojem.

Odtąd więc będziesz moich pieszczot przedmiotem.  
A twa źrenica natchnień moich zdrojem.

---

## 2.

Gdy się słońce w świat wycofa,  
A ogniem jego po łące  
Błysną rosy krople drżące,  
Anno to są twoje oczy.

Ale jeszcze twa źrenica,  
Jakaś w sobie moc ukrywa,  
Ta tylko tobie właściwa,  
I przenika i zachwyca.

Kiedyśmy bowiem nieśmiali,  
Wejrzeniami się spotkali,  
Serce mi nagle zadrżało,

Splonąłem lubym zapalem,  
Dreszcz przejął żyły i ciało,  
I już cię Anno kochałem.

---

## 3.

Nie te zapawy które tchnie Apolin,  
Ni mię uniosły Hipokrenu wody.  
Czuję moc wejrzeń, moc śpiewam urody,  
Anna to miła jak strumyk wśród dolin.

Zywa pięknością jak farbaui tęcza,  
 Jak ta w kolory w powaby obfita.  
 Młodość i skromność na licach rozkwita,  
 Zywym zórz blaskiem źrenice uwdzięcza.

Nie pączek że to ci wylewa wonię?  
 Ogniem to życia koral ust jej płonie.  
 Tak czarujący jak pogoda sicha.

On się zatoczył w koło nad oczyma,  
 Zgubna dla ozułych, kiedy się uśmicha.  
 A jej głos? głos jej nie równego nima.



## Teatr Narodowy,

---

Na Benefis Pana Zólkowskiego wystawiono po raz pierwszy Komedią w czterech Aktaeh z Niemieckjego P. Kocebus naśladowaną, pod tytułem: Szlachcie Staropolski i Wielki Ton, i Farsę w jednym Akcie z Francuzkjego: Pan Bajdulski na Probie. Trzeci pierwszej sztuki jest następująca: Pan Szczeropolski gośliwy Patryota przyjeżdza do swojej Siestrzenicy; w Warszawie z mężem w wielkim tonie żyjącej

dla zapisania całego majątku jej dzieciom Alfredowi i Matyldzie. Hrabia Mąż jej żył podług zwyczajów pańskich, gardził niższemi stanami i na niepotrzebne rzeczy rozrzucił swój majątek, Alfred kochał się w córce Adwokata w tymże domu mieszkającego. Matylda zaś w Sekretarzu jej Ojca; powierzyli swoje uczucia Szczeropolskiemu, który na wszystko gotów był przystać, byle tylko przekonano go że Pan Sekretarz i córka Adwokata uczynili coś dla Ojczyzny. Na końcu sztuki dowiadujemy się niespodzianie że Pan Sekretarz jest Półkownikiem polskim ukrywającym się z powodu pojedyńku, a Córka Adwokata, dla Ojczyzny służyła w wojsku. Pan Szczeropolski wszelkie trudności różnicy stanu i przesądu wynikające, ułatwia przez zapisanie swego majątku i łączy obie pary. Znaczną część sztuki zajmują sceny między służącym wieśniakiem, Jurgo, a Panem, między mniemanym Hrabią Trezelińskim który się potem szpiegiem i Neofitem okazuje, między Państwem Hrabiosstwem a Szczeropolskim, dosyć podobne do scen ze Spazmów Modnych. Sztuka ta w Oryginalie więcej ma podobieństwa do prawdy, była bowiem do okoliczności po wojnie z Napoleonem zastosowaną; jej przepolszczenie wiele wystawiało trudności, nie dosyć jest pokonywać na ski lub wicz same nazwiska osób. Sprzecznosc między staropolskimi obyczajami a teraźniejszym wielkim tonem może podać materję do prawdzi-

wie narodowej komedji, szkoda że sztuka o której mówieny nie odpowiedziała temu celowi. Dowcip tłumacza, Pana Żółkowskiego, w wielu szczegółowych uciinkach się okazał i liczneścią oklaski, lecz w komedji żądamy jeszcze scen dobrze prowadzonego postępu, intrygi, naturalnego i trafnego rozwiązania. Przemiłczyć także niemożemy, że w sztuce: *Staropolski Szlachciec* za nadto używano imienia narodowości i miłości Ojczyzny. Pan Szczeropolski każdego i ustawicznie się pyta *Cos uczynił dla Ojczyzny*. Te słowa przez częste powtarzanie tracą w jego ustach całą wartość. Imion tak drogie dla Serca Polaka daremnie wspominać się nie należy.

Raz w porze użyte prędzej dopną swego celu i w sercu widzów szlachetny zapal obudzą.

*Pan Bejdułki* jest to to farsa której cała Komizmność na tem zależy że Aktorowie po imieniu przed publicznością na siebie wołają: *Panie Damse, Panie Wąsowicz, Panie Wolski, że w spomniano Kopciuszek Baldego, że Pan Żółkowski jest włoży, i tam deklamuje wiersze z Zairy, i uczy innych traicznego sposobu deklamowania. i. t. p.*



# L I T E R A T U R A.

## Pisma A. Felińskiego Tom 2<sub>g</sub>

---

Cała Polska czuła żal po stracie Felińskiego, którego Pisma były dla wszystkich oddających się poezji, wzorem doskonałego rymowania i najczystsze-  
go smaku. Dotąd cieszyliśmy się tylko przekładem Delila, teraz i inne pisma Felińskiego, drukiem ogłoszone zostały. Wdowa po tym znakomitym mężu, niściła się Prenumeratom wydaniem Tomu drugiego; z rozrzewnieniem czytaliśmy w odezwach w tym Tomie znajdujących się, uczucie jej żalu, i wdzięczności ku przyjaciółom jej zmarłego męża. Tom drugi zawiera oryginalną Trajedię Barbarę, Radamistę Trajedię z Krebillona, i Wirginją Trajedię z Alfjerego. O zaletach Barbary napróżno bym mówił, są one wszystkim znane. Przekład Wirginji, jeduej z najlepszych Alfjerego Trajedyj, pełny jest mocy i ognia, i taką oddycha miłością wolności, jakiej nam przykład Kornel zostawił, a tłómaczenie Felińskiego zbliża się do przekładu sztuk Kor-



nela przez Osińskiego. W przekładzie Radamista, więcej niedoskonałości znaleźć możemy, nie wszystko w niem jest godne pióra tłómacza Delila i Autora Barbary; potrzeba to przypisać zawczesnemu zromowi Felińskiego. Feliński należał do rzędu tych pisarzy, którzy długiem i niezmordowanem poprawianiem, dziełom swoim piętno doskonałości nadają. Jeczże do tego kresu Radamista nie doprowadził. Feliński więc powinien być dla nas wzorem w Delilu, Barbarze i większej części Wirginji. Spodziewamy się uczynić przyjemność czytelnikom naszym, mianowicie na prowincji, umieszczając wyjątek z Wirginji, zwłaszcza, że dzieło to nie znajduje się w rękach wszystkich.

## AKT II. SCENA III.

APIUSZ Decemwir, IOYLI dawniej Trybun kocha-  
nek Wirginji, WIRGINJA, NUMITORJA jej matka,  
MAREK oskarżyciel Wirginji. Lud, Lektorowie.

Scena na Forum Rzymskiem.

M A R E K.

Jak winien obywatel, stawię się przed tobą,  
Najwyższy Sędzio! szczupły orszak wiode z sobą,  
Nawaleń się przeciwnej strony nieustraszę,  
Niosę tylko dowody, nie zgiełk i pałasze,  
Wiem ja, że w Apiusza świętym Trybunale,

Sprawiedliwość przeważa tylko jego szale,  
 Lecz sama sprawy swojej niesłuszność uznawa,  
 Strona, co w samym wstępie dwakroć łamie prawa  
 Przechodzi na sąd z tłumem z bronią i zapalem,  
 I pierwej odpowiada nim skargę podałem.

#### APPJUSZ.

Nowem jest w rzeczy samej to postępowanie.

#### ICYLI.

Mów więc, zanoś twe skargi, oczekujem na nie.

#### MAREK.

Otoż jest ta dziewica; którą z podziwieniem  
 Słyszę nazwaną ojca nie swego imieniem,  
 W mym domu z niewolnicy mojej wzięta życie,  
 Tej matka mi w dzieciństwie wydała ją skrycie,  
 Podła, Numitorji za złoto sprzedała,  
 Ta, odtąd w miejscu zmarłej córki ją chowała,  
 Tłumiąc przed światem odgłos tej hytrey zamiany.  
 Wirginjusz najpierwszy został oszukany,  
 Sądził ją za swą córkę i dotąd tak sądzi,  
 Lecz dziś wraz z Rzymem całym dowie się że błądzi.  
 Przywiódłem przed sąd liczbę dostateczną osób,  
 Które znają tej zdrady czas, miejsce i sposób,  
 Ceng nawet zapłaty: to mój orszak cały,  
 Wszystkie cokolwiek usta moje wniesć tu śmiały.  
 Każdy z nich gotów stwierdzić przysięgę sądowi.

## NUMITORJA.

Fałszerze do przysięgi zawsze są gotowi.  
 Mniejże warto jeat wierzyć matce i Rzymianie,  
 Z enót nieposzlakowanej, z rodu Plebejance,  
 Niżli krzywoprzysięztwy frymarczącym ustom,  
 Oszustów zaprzędanych możniejszym oszustom?  
 Ah! przynajmniej nim słuchać przysięg ich będziecie,  
 Matki, zbolełej matki posłuchajcie przecie,  
 Ty poznasz ludu Rzymski, biorę cię na świadka.  
 Po żalu, łzach, rozpacz, czym prawdziwa matka.

## APPIJUSZ.

Ja sędzę sam, wy miłość winniście Rzymianie.  
 Zbyt często zemsta, niechęć, albo przywiązanie;  
 Te namiętności w wolnym zuchwalsze narodzie,  
 A zawsze z prawdą, z zimnym rozsądkiem w niezgodzie  
 Chwalebnej gorliwości przybierając imię,  
 Mięszwały i niszczyły sprawiedliwość w Rzymie.

## ICYLI.

Cceszże sędzić obojej niesłuchawszy strony?  
 Czyż głosu który w sądzie wszystkim dozwolony  
 Wzbronisz matce?

## APPIJUSZ.

Dla tego, że Trybunem byłeś,  
 Cceszże mnie uczyć sędzić? zbyt się ośmieliłeś,  
 Gdybym jak ty dziś jesteś, w prywatnym był stanie,  
 Nad matką, córką, mógłbym czuć politowanie;

Lecz powinienem, siedząc na tym trybunale,  
 Niewzruszać się na proźby, pogróżki lub żale,  
 I mając serce wszystkim uczuciom zamknięte,  
 Zważać tylko na słusność i na prawa święte,  
 Marek pierwszy wniósł sprawę: zmyślona, czy prawa  
 Płatka po nim odpowie, tak chcą Rzymu prawa.  
 Ich głos do posłuszeństwa ślepego mnie skłania,  
 Ale ty widzę w prawach nie masz zantłania.

ICYL I.

Dopokiż o tych prawach zawsze słyszeć będziem,  
 Co dziś woli tyranów kilku są narządziem?  
 Lecz gdy ten przez którego są wszystkie zgwałcone  
 Ich wzywa, i ja wezwę na naszą obronę,  
 W nieprzytomności ojca, bez jego zeznania,  
 Prawo orodzie córki stanowić zabrania.

JEDEN Z LUDU.

Przytomnym być powinien ojciec, dobrze mówi.

MAREK.

Wszak zdrada żony znaną nie była mężowi.

ICYL I.

Lecz twoja mi jest znaną, zastanów się życzę,  
 Póki czas, opuść twoje zamachy zbrodnicze,  
 Albo drzy: — Oto zaraz przed Rzymem objawię,  
 Całą szaradę znowy w tej ohydnej sprawie.

## APPJUSZ.

Włoco Icylli niebaczny! czegoż się spodziewasz?  
 Komuż ufasz? tym w których serca jad swój wlewasz,  
 I co dziś poklaskują twoi podbiersztowie,  
 Buntowniczem szemraniem, buntowniczej mowie?  
 I wieluż ich masz? policz. O w jakimżeś błędzie!  
 Ja sam jestem, i na was mnie samego będzie,  
 Gniew ku mnie, a ku tobie miłość twych współników  
 Znam, i śmieję się z waszych niedołącznych krzyków  
 Lud kocham, dla Plebejan cnót jestem z uczczeniem,  
 Lecz gardzę poklaskami podłych i mruczeniem.

## ICYLLI,

Słusznie to czynisz, podli co się płaszcą tobie  
 Warci wzgardy, lecz w dniu tym chciej przypomnieć  
 sobie,  
 Gdyś ajmując z potrzeby to pospólstwo liche,  
 Był skromnym przez zuchwałstwo, pokornym przez  
 pychę,  
 Gdyś ludzkość, wielkomyślność, dobroć, sprawiedli-  
 wość,  
 Zmyślał przez okrucieństwo. bezbożność i chciwość.  
 W tymżeś dniu Appiuszu mówił mniej wyniośle,  
 Teraz niedosyć biegły w nowem ci rzemiośle,  
 Otoczywszy się władzy i praw majestatem,  
 Nadto wczesnie czym jesteś odślaniasz przed światem.  
 Choć wszystkie masz przyznając tyranów przymioty,  
 Braknie ci roztropności najpierwszej ich cnoty.

Ta co wzrosła! ohydę tyranii zmniejsza,  
Rodzącej się dopiero jest najpotrzebniejsza.

JEDEN Z LUDU.

Nadto śmiało, lecz prawdę mówi.

APPJUSZ.

Ja mniemałem,

Jedną dziś mieć przed moim sprawę Trybunałem,  
I wydać tyko wyrok o dziewicy stanie,  
Lecz muszę przez burzliwca zacząć ukaranie.

ICYLI.

I jam mniemał że tylko zajmę się obroną,  
Niewinnej, wolnej, która moją ma być żoną.  
Lecz większem sędzę szczęściem, większą dla mnie  
chwałą,

Gdy z narażeniem siebie, gdy krwią moją całą,  
Bronić mogę w obliczu mych przyszłych mścicieli,  
Praw Rzymu, praw wolności, praw obywateli.

JEDEN Z LUDU.

Oto Rzymianin prawy! co za śmiałość w mowie.

APPJUSZ.

Burzyciela otoczcie zaraz liktorowie.  
Nad głową mu topory wzniesione trzymajcie  
A na mój znak...

WIRGINIA.

Okruta! czekajcie, czekajcie!



Na mnie zwróćcie topory, zwróćcie miecze wasze,  
 Hańbą, niewolą, śmiercią ja się nieustraszę,  
 Wleczcie mnie, kucicie w więzy, wydrzycie blask słon-  
 ca,

Lecz niech żyje wolności jedyny obrońca!

APPJUSZ.

Obaczcie co jest przy nim, mam o Rzym obawę,  
 Tu się widzę na niego knują spiski krwawe.

1 C Y L I.

Oto jest sztylat: dla mnie i dla niej ma służyć,  
 Dla ciebie może, gdyoys przemocę śmiał użyć,  
 Póki ja żyję, kto się dotknąć jej ośmieli  
 Biada mu!

JEDEN Z LUDU.

O gdybyśmy takich więcej mieli!

1 C Y L I.

Niżeli mi ją wydrze wprzód wydrze mi życie,  
 Słuchaj mnie ludu, ważne uczynię odkrycie,  
 Poznaj okropność jarzma które ciebie czeka,  
 Po czym niech w oczach twoich tyran umie rozsieka  
 On sam, Appiusz, on sam niecznym ogniem pała  
 Ku Wirginii.

JEDEN Z LUDU.

Przebóg! co za dusza śmiała.

1 C Y L I.

Chciał ją uwieść, używał prozo, gr. żb. nawet złota,

Ostatnia to zniewaga, jaką skromna cnota  
 Kiedykolwiek od zbrodni na tronie znosiła:  
 Nie jest Patrycyuszką, i złotem wzgardziła,  
 Dziś chce ją wydrzeć gwałtem. — Zimienia fałszerza  
 Niewidnoż czyj to podstęp i do czego zmierza?  
 Wy co się mężów, ojców cieszycie imiony,  
 Drżycie odtąd o córki wasze i o żony,  
 Nieszczęśliwi! cóż więcej do stracenia macie?  
 Życie. Czemże jest życie po Ojczyzny stracie,  
 Cho stracie rodu, sławy, praw i swobód waszych?

WIEŁU Z LUDU.

Śmierć albo wolność dla nas i dla dzieci naszych!

APPJUSZ.

To potwarz:

LUD CAŁY.

Wolność lub śmierć!

NUMITORJA.

O ludu wspaniały!

Zawieś twój zapęd! oby nieba uchwowały,  
 Aby ta która w mojem poczęła się łonie,  
 Rzymian przeciw Rzymianom uzbrajała dłonie!  
 Lecz winie jej i wasze błagam was Rzymianie,  
 Wstrzymajcie na nią wyrok, nim tu ojciec stanie  
 Wtedy się oczyścimy przed sądem, przed wami,  
 Z tych potwarzy jakimi kłamca ród nasz plami.

APPEND.

Przestań już i więcej nie zmuszaj mnie radę,  
 Bym surową nad tobą praw rozpostarł władzę.  
 Sprawiedliwość, o którą głos twój na mnie woła,  
 Znajdziesz bez krzyku, i krzyk zmieszać jej niezdola.  
 Byli jest fałszerzem, i tego dowiodę,  
 Zbyt mały wśród pokoju, wzrósł chcę przez niezgodę  
 Wawszeście go na czele zamieszek widzieli,  
 Pragnącego klęsk Rzymu, krwi Obywateli,  
 Był on głyście obrali go Trybunem waszym,  
 Nieprzyjacielem ludu równie jak i naszym,  
 Zniszczyć możnych, gmin uwieść, skłonić wszystkie  
 stany,

Rząd wywrócić, a potem Rzym okuć w kajdany,  
 To jego cel, dlatego i dziś buntyszczyna,  
 Ta, i ku wam wściekłości jego jest przyczyna;  
 Lud znuzon niezgodami w bezrządzie i trwodze,  
 Chwiejącego się państwa nam porucił wedze,  
 Wzniosła się z woli waszej Decemvirów władza,  
 Bspieczestwo, porządek, pokój się odradza.  
 I był ten pokój drogi, pokój tak żądany.  
 Na hasło najlichszego z pomiędzy Rzymian,  
 Byliżbyście gotowi dziś znowu zamącić?  
 I znowu w przepaść niezgód i nieszczęść Rzym wtrą-  
 cić?

Pomnijcie, że mnie sędzią obraliście sami,  
 Ze sądzę w imię wasze, waszemi prawami.

## I C X L I.

Sędzią i prawo lawę z naszego wyroku,  
 Byłeś naznaczon, prawda, lecz tylko do roku,  
 Rok się skończył, na dalej sędzią cię zrobia,  
 Twoja głęboka chytraść dziś tyranem siła.  
 Powszechne upodlenie ty zowiesz pokojem,  
 Ah! jest to sen okropny śmierci zdaniem mojem.  
 Wśród obozu krew Rzymian płynie strumieniami.  
 Któż ją pił? nieprzyjaciół? niestety! wy sami,  
 Zaprzeczcie mi jeżeli chcecie Decemviry,  
 Nie z waszego rozkazu, nie przez wasze zbiry.  
 Gdy za Rzym pierś wystawiał, z tyłu pchnięty skry-  
 cie  
 Sykcyusz mąż waleczny zdradą skończył życie?  
 Za cóż on padł ofiarą waszej mściwej złości?  
 Ze wymówić w obozie śmiał imię wolności.

## A P I J U S Z.

Sykcyusz jak buntownik słusznie.

## I C X L I.

Wieluż innych,  
 Padło Rzymian prawdziwych i dla tego winnych?  
 Liczonych mordów po kraju wiadomi jesteście,  
 Nie mały na nich dosyć. Wiedziecie, że i w mieście,  
 Złoto już pełną garścią tyrani rozsieli,  
 Być mające zapłatą krwi obywateli,  
 Duszę okazać rzymską, czynem, słowem, wzrękiem,

Ładwo nie myślą, u nich jest śmierci wyrokiem.  
 Rzymiankom wydzierają decemwiry krwawe,  
 Mężów, rodziców, dzieci, wolność, dobrą sławę,  
 Czekacież więcej? Jarzmo to najhaniebniejsze,  
 Olropne, nienawistne i nad śmierć straszniejsze,  
 Nieznane, w ziemiach dzikich a dopiero w Rzymie,  
 Które ledwo zostawia wam człowieka imię,  
 Jacyż nieprzyjaciele na nasz kraj przysięgli,  
 Włoczyli na was? wyście w nie sami się wprzęgli,  
 Wy? a my wszyscy teraz musiem cierpieć z wami,  
 Wy? i czemuż go dotąd nieskruszycie sami?  
 Widząc Rzymian? głos rzymski słyszeć mi się daje,  
 Ale po waszych dziełach Rzymian nie poznaję  
 Krwiż trzeba, by z waszego wydrzeć was uspienia?  
 Śmierć mi zwiastują dzikie tyrana spojrzenia,  
 Czemuż stoicie, wyrok pełnijcie liktory,  
 Czemuż milczą tak chciwe krwi Rzymskiej topory?  
 Appijuszu! panować daremnie się kusisz,  
 Oto jest głowa, którą wprzody stracić musisz,  
 Jeśli chcesz mieć lud Rzymski twoim niewolnikiem,  
 Póki tchnę temi usty, władam tym językiem,  
 Drżyj, od mych ścigań wiecznych, nie cię niezasło-  
 ni;

Będę wołał wolności, wzywał pomsty, broni,  
 A jeśli Rzym w swem łonie nieznajdzie człowieka,  
 Coby pierwszy dał hasło na które lud czeka,  
 Ja kres kładąc łzom waszym i klęskom krajowym,  
 Na nowego Tarkwina, będę Brutem nowym.

Tem imieniem uczelcie mnie lub zwłoki moje,  
 Patrz na mnie Appijuszu, nie cołam się, stoję,  
 Nie drzę i nie uciekam — Ołom jest!

---

## Anatomija serca niestałej kobiety.

---

Płci piękna! jeżeli kiedy wesołością uwiedzeni  
 wymierzamy pocisk śmieszności przeciwko niektórym  
 wadom serca waszego, przekonani jesteśmy, że  
 w dom gniewu, pierwsza się razem z nami naten o-  
 braz uśmiechasz.

Lecz mając za sobą niektóre z Was ozdobne  
 dowcipem, rozumem i pobłażającą względnością, wy-  
 znać musimy, iż mamy także przeciw sobie wiele  
 zawziętych nieprzyjaciołek; są nawet, które śmia-  
 łość naszą za zbrodnię obrażonej piękności uważają.

L\*\*\* na przykład, gniewa się śmiertelnie i dzi-  
 wi, iż dobrze uważani jesteśmy od czasu, jakieśmy  
 odkryli tajemnicę jej toalety, jak rzuciliśmy śmiesz-  
 ność na jej wytworną elegancję i zalotność. Sądzi  
 ona, że podobne przedmioty powinny być obcemi



prozie naszej i poezji. L\*\*\* niezna jeszcze praw :  
przywilejów Poety.

M\*\*\* oburza się na każde wspomnienie Rozamondy. Nie może przebaczyć zuchwalej chęci zbliżenia świętokradzkich porównań; poprzysięgła na wszystko co jest jej najświętszem i najdroższem w świecie, to jest: na pukiel szynjonu swojego, że nigdy na nas nie spojrzy... niespojrzy tem okiem, które tysiące uszczęśliwiła... jesteście pograżeni w rozpacz!

Trafienie zaiste w wadę osoby, nie może być dla niej przyjemnem, ale będąc celem każdego z piazących, nie zmniejsza bynajmniej tego szacunku dla płci pięknej, który zawsze jest skutkiem zaszczytnych słów przyniosów, i niezwalzonej potęgi wdzięków.

Dla kobiet przeto szczycących się znajomością życia, i dbających o osiągnięcie szlachetniejszego celu poprawy, podajemy bez trwogi ten obraz anatomicznego rozbioru.

Pan M\*\* nasz przyjaciel wielki znawca ludzi, następnie nam go udzielił.

„Wprowadził mnie stary lekarz Hrabinej, do obszernej sali od góry do dołu kirem okrytej i tyśiącem szkieletów ozdobionej, w której sławny Ana-

tonik miał rozciąć, okazywać i rozczulać serce niedo-  
wno zmarłej piękności.

Ponieważ Signora sławną była z kapryśności i  
nie talości w kochaniu, kużyłprzeto ciekawym był  
przypatrzeć się z bliska i wewnątrz poznać serce nie-  
zwykłe tak enigmatyczne, sądząc, iż jego organizację  
również nadzwyczajną i ciekawą znajdzie. Wielu  
zbiegło się amatorów. Następnie Wielki Mistrz do-  
świadczenia, poważny fildziąg ręką, ogromną po-  
ręką i dużemi okularami, wstępuje na przystawie-  
nie, ruszanie, sięgłgłda na otaczające się białe gro-  
no i przystępuje do dzieła.

Mądry następca Doktora zaczął od śledzenia  
czyli części wewnętrznego której sercem nazywamy. Wy-  
czyła się jąką nerwą z językiem i czyli zachodził kie-  
dykolwiek związek między temi dwiema częściami.

Niestety! naprózno śledząc okiem szukał go  
i wyzukał D. który! niepomógł jego szkła, dro-  
binowide i rozmaite narzędzia. Musieliśmy zawnio-  
skować, że między sercem a językiem nieboszki ko-  
kietki, nigdy żadna nie zachodziła koresponden-  
cja.

Jak tylko żelazo anatomiczne pierwsze przecię-  
ło pokrycia, ujrzeliśmy z zadziwieniem nadzwyczaj-  
ną ilość nieregularnie drżających filarów —

kurczyła, druga się wznosiła. Widok ten był szczególniejszym.

Wtenczas zaczęto szemrać: otożto, dlaczego nieboszka podlegała tylu sprzecznym kaprysom, skoro jej miotaniem było tysiącem konwulsyjnych wzruszeń, równie dla niej, jak dla tych co ją otaczali, nieznosnych.

Miażdżość organu składała się z licznych warsztów okrągławych jedna z drugą spojonych. Każda warszta do liścia podobna, była cienką i delikatną, a wszystkie między sobą łatwo się rozdzielić mogły. Na każdym z owych liści łatwo było dostrzedz postać jednego z kochanków ś.p. niestałej, lecz te rysy tak lekko były skreślone, że za dotknięciem palca niknęły, podobne do mgły, którą oddych najłatwiej rozpędza.

Jak dziwaczny zbiór figur, jak śmieszne osób pomięszanie! znaleźć tam można było krzyże, plu-maże, szlify, togi i przewielebne nawet kaptury.

Przeglądaliśmy te warszty jakoby talję kart Chińskich, lecz gdyśmy się dalej ku środkowi zbliżyli... gdyśmy zapragnęli najskrytsze poznać zakątki, wielką znaleźliśmy... próżnię.

Unosiła się jednak w tej czczości niezliczona mnogość figurek pięknych i rozmaitych. Co chwila po-

Łazywały się i znikały; Perły, diamenty, bogate szale, koronki, karety; wszystko po sobie następowało nieporządkiem, piękny kocyk zajmował miejsce oprawnej w saffjan do nabożeństwa książeczki. Tak w magicznej latarce przechodzą z kolei obrazy wieńców, lasów, zbrojnych czeregów, [Lepa, Attyli, Adonisa i Salomona.

Winienem tu powiedzieć, że serce pływa zamknięte w pewnym gatunku worka napelnionego cieczą mocną i trawiącą. Ciecz tę tak drogą dla doświadczeń naszych, zebraliśmy w szklaną przezroczystą rurkę, podobną do owej sztucznej machinki, w której za pomocą czezości podnosi się płynny kruszec i mniej lub więcej wznosząc się lub opadając, czuły na wszelką odmianę atmosfery, zapowiada pomnożenie lub ubytek ciepła. W takie zupełnie narzędzie powierząc ciecz nalawszy, po rozmaitych doświadczeniach, przyszliliśmy nakoniec do ważnych rezultatów.

Wysokość stopniowana do której się ciecz w rurce podniosła, oznaczala niarę lekkomyślności kobiety, oznaczala ją z największą ścisłością.

Dla tego, kiedy mężczyzna nie świecący się od złota, nie przyozdobiony według mody, nie pachnący rozmaitemi wódkami, ale rozumny, skromny i szacowny, zbliżał się do nowego barometru, natychmiast

ciecz opadała nagle ku dolnej bańce, jakby nagłem zimnem uderzona. Lecz gdy ów Zerbini, ów panicz biegły w sztuce zalotności, przystąpi, gdy śmiejesię i kręci, gdy jego dowcipne słówka związku między sobą niemają, nagle drażliwa ciecz podnosi się w czczości i dosięga wierszchołka rurki.

Ileż nie mogłem zrobić postrzeżeń, powtarzając te doświadczenia wśród zbioru rozmaitych osób, mława ciecz i chwili w spokojności nie została, to wzniosła się, to opadła. Modny brylant, piękny frazerek, pióro najnowsze i t. p. wnet ją na stopniu wrzącej wody stawiało.

Podobał mi się ten piękny instrument, chciał mi go nabyć od naszego preparatora. „Na co Panu — zawołał — wszak Pan wiesz że każda prawie kobieta jest termometrem do mojego podobnym.“

Czy ten Doktor miał słuszność czyli nie o tem wyrozkować nieśmiemy; Są grubjanie, co zarówno u jednej płci uwłaczają, skoro postrzegą wadę w jednej lub w drugiej kobiecie, sądzą zaraz, iż wszystkie tej wadzie nlegają.

O wy! kobiety stałe, zbyt rzadkie kobiety! przyzwoitości rozsądku i onoty, jakże wielkiego używacie szczerze wznosząc się nad pospolite słabości płci swojej! wtenczas to. wtenczas tylko, piękność wasz

całą na nas działa potęgą, wtenczas serca nasze są ołtarzami waszej wielkości.

## TYKANIE (tutoiement)

Tykanie za zwyczaj jest znakiem zażyłości; prawdziwi przyjaciele poważają się wzajemnie. Często-kroć starcy mówiąc do siebie *ty*, czułe w nas obudza-ją wyobrażenia, bo przyjemnie jest widzieć, że aż w późny wiek zachowali tę poufałą śmiałość, co była roskoszą ich młodości.

*Ty* nieprzystoi ustom dziecięcia do rodziców mówiącego. Rodzaj przychylności w serce jego z na-tury wlały, łączy się z wyobrażeniem religijnego poważania, które starożytni czuć umieli, bo je sto-sownem imieniem pobożności synowskiej odznacza-li. Jeżeli wyraz *ty* znajdywać się zwykł w zęzłie, gdzie zwróconą jest mowa do władcy natury, to po-chodzi z tego, że najinniej pospolity sposób mówienia przystoi do istoty wyższej nad wszystko. Z tego to powodu może, przemawiając do znakomitej dostojno-ścią osoby wyrazu *Ty* używać zwykły.



Z resztą tykanie w zwyczajach naszych, ma w sobie coś twardego, lecz ta twardość w ustach męża do żony, lub kochanka do kochanki, miłością osłodzona, młknie. Młodzieńcze! który te krótkie czytasz uwagi, wyznaj! czy używając wyrazu tego po raz pierwszy względem drogiej dla ciebie osoby, nie czułeś się wszechwładnym Panem jej serca. lub słysząc go z jej ust, czy nie miałeś za wezwanie do najrozkoszniejszych duszy uniesień. Ah! strzeż się szczodrzyć dla wszystkich tego gościa jedności, który nie tylko serca cnotliwą złączone przyjaźnią, godnie są czuć i poznać. Żałować potrzeba, że Panowie do usług swoich inaczej mówić zwykli, w ich ustach *ty*, jest wyrazem pogardy, a może dobrze zamiała względność kazałaby szanować tych, co w odległości ku nam zostają.

---

## Teatr Narodowy.

---

W Niedziele przeszłą to jest dnia 21, b. m. licznie zgromadzona publiczność z upodobaniem słuchała opery jednoaktowej pod tytułem: *Opera Komiczna*.

Długość muzyki, smak okładu sztuczki i dokładna gra Aktorów, zadowolili słuchaczy.

Miedzy obrazami które później przedstawiano, szczególniej podobał się obraz śmierci Xcia Józefa Poniatowskiego. Żadna wymowa nie zdołała wywołać prawdziwego serca, jak wystawienie wśród licznego zgromadzenia obrazu tak drogiego Polakom. Trzykrotne wywołanie było skutkiem szlachetnego umieszczenia zgromadzonych widzów.

Ządano także po drugi raz odkrycia obrazu Gortowalnia Wenery. Wiszące na drutach nad spoczywającą boginią Amorki, uskarżały się zapewne za niewzględność publiczności.

W przeszły Wtorek po czwarty raz wystawiono Humnickiego Trajedję: Zółkiewski pod Córą. Autor korzystając z uczynionych sobie prywatnie uwag, poprawił już znacznie Akt piąty.

N. Glucksberg Typograf Kr: War: Uniwersyteckiego, nabył manuskrypt tej Trajedji i wkrótce ją wyda na publiczny widok.

## DUMANIA POGRZEBOWE.

z Szyllera przez B. Hr. K.

Xiężyca koło jasność obumarła  
Nad niemym gajem błędnie rozpostarła.

Głęboko z westchnieniem w powietrzu się chowa

Przenija posępna chmura,

A gwiazda ponura

Ściśnięto blado jak lampa grobowa.

Jakby duch, niemy, wybladły i głuchy,

Idzie lud smutno, w czerni i żałobie;

Na miejsce kędy zeszytych z świata duchy;

Spokoju ustroń obierają sobie.

Któż to drżąc u kropielnicy

I z cichą łzą na źrenicy

Ciężkie w sercu tłoczy jęki,

A okropne trawiąc węki,

Chwiejacy się za trumną idzie do kaplicy?

„Synule” to słowo z ojcą pierś się wrywa,

Okropna wilża, a rozpacz straszliwa

Panuje w sercu żalem uciśnionem,

I już włosy ubielone śronem.

Ab! jak rozdała serca jego rana!

Czuje boleść nadgrobową.

„Synule” to słowo nie słyszał od młodziana,

„Synule” do niego często przemawiał to słowo,

A teraz syn zimny, zimny leży w grobie,

syn, złoty, co tak ojca kochały miłe,  
 i syny złote dotkliwej żalobie.  
 Kiedy teraz syn zimny, zimny leży w grobie,  
 A z nim i rozkosz ojca zaległa w mogile.  
 Jak Elizejskim powietrzem owiany,  
 Wykradłszy się czułym uściskom Aurory,  
 Boską róż wonią wdzięcznie opasany,  
 Na błonie kwieciste wybiega syn Flory.  
 Tak biegał młodzian w pola, co ze drżeniem  
 Wleczącym zwierciadło wóbił się przegłądały  
 Tętnił jego uścisk rozkoszy płonieniem,  
 I równe w dziewczęta przelewał zapęły.  
 Tak na niebezpieczeństwa, tak biał na burze  
 Jak młody jeleni przeskakuje skały,  
 A ciła lętem w niedosiężnej górze,  
 Myśli jego nad same niebiosa bujały,  
 Jak rannak wolny, ognisty i dziki,  
 Leci i niecierpliwy zrywa przykre wodze,  
 Tak na tyranów i na niewolniki,  
 Jak Król spoglądał niedostępny trwodze.  
 Jakże mu życie w tak łubej pogodzie,  
 Jaką dzień wiosny błyszczący przy zachodzie,  
 Żale zapisał złotyeh jagód sokiem,  
 Smutek rozpędzał wesołym poskokiem.

Jeszcze uspięne są czucia w młodości anie,  
 Ah! kiedy mężem z latami zostanie!...  
 Raduj się ojcze szczęśliwą nadzieją,  
 Gdy śpiące w sypnu zdolności dojrzeją."

Ale nie, słuchaj! oto u cmentarza,  
 Skrzypiącej bramy otwarto podwoje,  
 Jaka okropność w tem miejscu przeraża.  
 Ojcze! niech wolno płyną już łzy twoje;  
 Idź, idź łagodnie za głosem natury,  
 Dalej na wieczne udoskonalenie,  
 Pragnienie szczęścia zgasisz tam u góry,  
 Tam gdzie wolni od smutku znajdują schronienie.

Tam się zejdziemy! — o anielska myśli! —  
 Tam, w obiecanej zejdzien się krainie.  
 Lecz, oto już z całunem nad moją przysli,  
 Zwolna spuszcza ją trumnę po grobowej linie,  
 Kiedyśmy winem chwile skracali przyjemnie.  
 Gdy usta miłkły, przemawiały oczy, —  
 Kiedyśmy się z sobą spierali wzajemnie  
 Za to łza prędzej płynie, smutek cięższy, tłoczy

Xiężyca koło jasność obumarła  
 Nad niemyym gajem błędnie ro postarło,

Wienjusz nocy z westchnieniem w powietrzu się chowa

Przemija posępna chmura,

A gwiazda ponura,

Świeci się blado, jak lampa grobowa.

Smętnie nad grobem dzwon uderzył z góry,

Oby! za skarby ziemi, jeszcze się oencił,

Lecz nie, już się na zawsze zawarł grób ponury,

Smętniej, smętniej raz jeszcze dzwon uderzył z góry,

A grób co zabrał, nigdy nie powrócił.

## Pot-Pourri.

Pythagoras będąc w Indjach, nauczył się jak całemu światu wiadomo w szkole Gymnosofistów mowy zwierząt i roślin. Przechodząc się raz po łące bliskiej brzegu morza, usłyszał te słowa. „Jak jestem niezręczliwą urodziwszy się trawą! zaledwie dwa cale od ziemi odrosnę, gdy oto poczwara żartoczna, zwierze straszne które mnie depta swemi nogami, wmsija wstręcioną pa-zęczkę rzędem ostrzów, za ich



pomocą mnie ścina, rozrywa i pożera! Ludzie nazywają tę poczwargę barankiem. Zdaje mi się, iż okrutniejszego stworzenia nad to nie masz na świecie.“

Pythagoras postąpił parę kroków, znalazł ostrygę rozwartą na małej skale. Nieznał on jeszcze w ten czas owego prawa, mocą którego zabroniono jest gryść do nas podobne zwierzęta, chciał zjeść ostrygę, gdy ona te do czułości pobudzające słowa wyrzekła: „O naturo! jakże trawa która jest tak jak ja twoim dziełem, szczęśliwszą jest odemnie! skoro ją zsieką, odrasta. Ona jest nieśmiertelną, my zaś biedne ostrygi nadaremnie jesteśmy obwarowane podwójnym pancerzem. Rozpustniki jedzą nas tuzinami na śniadanie i tym sposobem ginie my na zawsze. Co za los ostryg! jak niemiłosierni są ludzie.“

Zadrżał Pythagoras, poczuł wielkość zbrodni jaką chciał popełnić, prosił ostrygi o przebaczenie i na powrót ją na skalę położył:

Gdy zamierzony w myślach nad ten zdarzeniem powracał do miasta, widział iż pajęki zjadały muchy, pająków jaskółki a jastrzębie pożerali jaskółki. Wszyscy ci, rzekł, nie są filozofami, w tym został popełnizytm, przewróconym i przyduszonym od tłumu ludu który biegł wołając: „Dobrze się stało,

dobrze się stało! zasłużyli na to!" Kto, co? zapytał Pythagoras podnosząc się, a ludzie biegli ustawicznie wrzeszcząc: „Ah jakież niekomentowanie będzie nasze, widząc jak się będą gotowali!"

Pythagoras myślał że to radali o szocewiczy lub innych jakich leguminach; lecz nie, to była mowa o dwóch nieszczęśliwych Indianach. Postępował za tłumami aż na plac publiczny, i tam dopiero ujrzał wielki stos zapalony, naprzeciw niego ławę, którą nazwano sądem a na niej sędziów.

Pomiędzy temi Sędziami znajdował się jeden bardzo pocziwy, dobrze znany Pythagoresowi. Mędrzec Indyjski wytłómaczył mędrcewi z Samos co znaczyła owa uroczystość, którą miano uczynić dla ludu Indyjskiego. Dwaj ci Indianie niemają najmniejszej ochoty być spalonemi. Poważni moi koledzy wskazali ich na te męczarnie. Jednego za to, że powiedział, iż dostojność Naki jest niższą od znaczenia Bramy, drugiego za to, iż utrzymywał, że można się podobać niebu, nie kłaniając się krowom, gdyż powiedział on, można być ciotliwym w każdym czasie, a uniierając, nie zawsze można znaleźć krowę w miście. Pobożne miejskie kobietki tak były temi dywoma bezbożnemi wnioskami przestraszone, iż niedały

spoczynku sędziom póty, póki niezasądzili męszarni dla tych dwóch nieszczęśliwych.

Pythagoras osądził, iż od trawki aż do człowieka, każde stworzenie ma przyczyny zmartwienia. Jednakże przywiódł do słuchania głosu rozumu sędziów, a nawet i dewotki. Darowano życie, lecz to ten raz tylko im się przytrafiło.

Później poszedł do Krotony głosić Tolerancję, ale pewien nietolerant podpalił dom jego, a tak spalił się ten, który w Indji wybawił dwóch z ognia. — Niech ratuje kto może.

---

Kucharze trzymają się praw Ateńskiego Mędrca, każda bowiem ich czynność jest Solona.

---

Lombard musieli wynaleźć Lombardowie, a gotowizna zapewne pochodzi od Gotów, dla tego też podobno z mody wychodzi jako starożytna architektura.

---

Teraźniejsi naturaliści utrzymują, że prosięta należą do rzędu kwiczołów bo kwiczą, a cielęta do bekasów, bo beczą,

List do Ameryki jednego dnia dojść może, tylko rzucić go wysoko w górę, to jak się ziemia obróci, on sam na Amerykę spadnie.

---

Pod kolumnami na miodowej ulicy można gratis surdut wywatować, tylko przejść parę razy koło waciarek, pewno się coś uczepi z ich waty.

---

Osobliwsza rzecz, że przyjaciel może być fałszywy, anieprzyjaciel nigdy.

---

Dobrze że kury nie są elegantki co się lubią po świecie kręcić, bobyśmy nigdy kurcząt nie mieli.

---

Ktoby Filuterję puścił na prenumeratę byłby najbogatszym Redaktorem, boby na nią wszyscy żydzi prenumerowali.

---

Mała potrzeba więcej potrzebuje, niżli największemu zbytkowi zbywać może.

---

Damy mają w sobie cokolwiek tchorzostwa, na pierwsze reduty nie idą, a na ostatnie śmiało wpadają — przynajmniej u nas w Warszawie.

---

Teraźniejsze zapusty powinny wziąć za herb worek, większej części Obywateli, bo ten jest za pusty.

---

Muzyka pochlebców zależy na tem, aby chwalić Forte, a ganić piano.

---

Koleziki brylantowe gadały do siebie w Łoży; że amant który wzdychania tylko na miłość łoży, więc w nadzieiach także swój kapitał odbierać będzie.

---

Młodzież ohoćby najbardziej demokratycznych trzymała się maxym; jednak za orderem podwiązki wzdychać nieprzestanie.

---

Oko ludzkie ma własność drzwi świątyni Jazusa, póki zamknięte póty w małym Królestwie osoby człowieka pokój panuje, kiedy otwarte, najczęściej burza go zajmuje.

---

Persowie nazywają słowika *Hezardasitan*  
co znaczy — Opowiadacz Tysiąc Nocy.

---

Starzy lichwiarze chcieliby, iżby ruble były  
gotowane, a to żeby je mogli tym łatwiej pozrzeć.

---

### Z A G A D K A.

---

Niech kto literę z litery wykreśli,  
Jest rzecz potrzebna Stolarzom i Cieśli

---

### D O N I E S I E N I E.

---

Jest do wypuszczenia w wieczną dzierżawę dom  
którego szerokość i długość stosowna do nabywcy  
będzie, wysokość zaś do przepisów i możliwości.

---



## Bajka oryginalna.

W pewnym domu dla zabawy,  
 Kanarka z szpakiem chowano,  
 Szpaczek gadał zawsze żwawy,  
 Tamten śpiewał w dzień i rano.  
     Słowem zgodni, bez zazdrości,  
     Zabawiali Pana, gości.

Lecz jak szczęście jest nietrwałe !  
 Przybył słowik z głosem mocnym,  
 Ten śpiewał prawie dni całe,  
 Chwilom nieprzebaczal nocnym,  
     O jak zwykle sława cudza,  
     I w zwierzętach zazrość wzbudza.

Kanarkowi niebył miły,  
 Taki przybysz co go głuszy,  
 A gdy zrywa swoje siły,  
 Ledwie niewyzionął duszy.  
     Odtąd siedział milcząc smutny,  
     I przeklinał los okrutny.

Zważał szpasio to milczenie,  
 Słyszał jego narzekanie,  
 „Próżne — rzeczy — wysilenie,  
 Kto z kim zrównać nie jest w stanie !  
     Co nam szkodzą dary cudze ?  
     Ja niezazdroszczę papudze.”



# BRAMINKA.

*Je vis graduellement disparaître ses traits,  
et ses graces se cacher sous le rideau de  
l'éternité.*

*Chateaubriand dans Atala.*

Wielka liczba historyków przesadzone czyni opisy, okropnego zwyczaju kobiet Indyjskich palenia się na stosach swych mężów; pisma nawet publiczne zwiększyły ich coroczną liczbę aż do trzydziestu tysięcy, liczba ta nadzwyczajnie jest przesadzoną. Przez przeciąg kilkoletniego pobytu w Indiach, jeden tylko widziałem przykład dobrowolnej śmierci młodej wdowy. Opis zdarzenia tego, każdą czułą zajmie duszę.

Młoda Braminka z Mongwer, miasta Bengalskiego, leżącego po nad Gangiesem, mająca od dziewiętnastu do dwudziestu lat, matka już dwójga dzieci, utraciła niespodzianie swojego małżonka, którego choroba siedem dni zaledwie trwała. Młoda ta kobieta była z pokolenia Babous, najpierwszej kasty Braminów; z której jedynie wybierają Kapłanów. — Gdy doktor pilnujący jej małżonka oznajmił, że uratowanym być niemoże: oświadczyła swym rodzicom iż chce być wraz z nim spaloną. Ojciec chcąc od tego zamiaru odwieść Wlssiakodi, (to było imię

metodej kobiety) zażył wszystkich środków rozczulenia; mówił jej o przywiązaniu jakie miała do swych dzieci, które w niemowlęcym jeszcze wieku długo potrzebować będą jej czułości i starań, tych starań macierzyńskich których nie zastąpić niezdola. Zażył potem powagi praw nowo ustanowionych, które opierały się jej poświęceniu. „Za pieniądze, odpowiedziała ta młoda niewiasta, wzór cnot i czułości małżeńskiej; wiem iż łatwo otrzymasz pozwolenie, o które upraszam. Kocham moje dzieci, lecz chcę zakończyć dni moje i zmieszać moje popioły z popiołami ich ojca, jeśli życie wróconym mu być nie może“.— Od tej chwili niechciała już słuchać ani swego ojca, ani głosu natury; niezachwiana w swoim przedsięwzięciu wróciła do gmachu gdzie złożony był jej małżonek Depouerans, i nieprzestała mu udzielać najtkliwszych starań. Wszystko to działo się pod mojemi oczyma. Akananda-Labou ojciec ślicznej Wissiakodi, strapiony okrutnem jej postanowieniem, pomimo wolnie zezwala na jej życzenia. Udał się do mięszkania rządcy, aby kupić pozwolenie o które prosiła, którego żądała jego córka: pozwolenie zakończenia dni swoich i spalenia się na stosie, mającym ziemię pochłonąć zwłokę tego, z którym na zawsze złączyła swejlosy.

Zadawnione Indian przesady uważałyby zażądały dom niejako wiecznie splamionym. i o występłą

Niedbalszą posądzonoby całą rodzinę gdyby który z jej członków skonał w mieszkaniu. — Konający powinien przyjść zakończyć swe dni po nad brzegami Gangiesu lub Indu, dotykając się rękoma wody tych rzek. W chwili gdy Depoueram Babou zaczął konać (a chwila ta nigdy w tej krainie nie jest ani tak długą ani tak przykrą jak w naszych) przeniesionym został na brzegi Gangiesu, rzeki ubóstwiającej i zwanej drogą do nieba. Żałowie oczyszczenia i obrzędy przepisane przez starożytną wiarę tego ludu ukończyły się, a już Depoueram żyć przestał. Młoda jego małżonka zbyt żywo była dotkniętą, ażeby jej ból w łzach ukazywać się miał. Wissiakodi wraca do domu ze swojemi dziećmi zbyt młodem jeszcze, ażeby uczeń mogły swą strasę i gotuje się do ofiary, którą dobrowolnie uczynić chce ceniom swojego małżonka; już naprzód poją się wieczną szczęśliwością, obiecaną przez wiarę w nagrodę duszom czystym i cnotliwym małżonkom, które pełniły swe powinności w tym życiu i które dni zakończają na stosie swych mężów. — Przyciskała do swojego łona dzieci, tkliwe zakłady swej miłości, a przez niepojętą sprzecznność, o jakąś je miała przeciwko prowom natury i najczulszym swoim uczuciom. Trzymała jeszcze te ukochane zakłady swojego związku przywiązane do serca, gdy ojciec jej Akauanda stanął przed nią z ław

pę zapaloną, ażeby pierwszą próbę stosu uczyniła. Gasząc lampę podaną, wdowa okazuje iż wolnie i z własnej chęci czyni ofiarę ze swojego życia. Któż wyrazić zdoła rozdierającą boleść Akanandy i wszystkich przytomnych na widok spokojności i zapewnienia, z jakim Wissiakodi zgasila lampę którą jej franowany starzec ze łzami podawał! Zaledwie uczyniła tę niemą odpowiedź, gdyż ani ojciec, ani wdowa niemogą w ciągu tego obrzędu ni mówić, ni patrzeć nawet na siebie; oddaliwszy się od swych dzieci poszła chwilę płakać ze swymi krewnymi. Opuściła ich wkrótce ze zwyczajną spokojnością duszy, aby czynić oczyszczenia i zgłotować własnymi rękami ucztę rozdziálu ostatnią do której zasiąść miała ze swoją rodziną. Niepospolitą ni łatwą nawet do wyobrażenia jest taka moc duszy; nieośmielię się jej wydać.

Zaraz po uczcie pożegnań i po uczynionych wszystkich przysposobieniach, wdowa Deponeram i białą odzianą szatą, (gdyż to jest kolor żałoby i wdów) lecz ozdobiona wszystkimi swojemi klejnотami jak w dzień ślubu, wyszła z domu trzymając swe dzieci za ręce w towarzystwie swej matki i matki swojego męża. Zaczynała ten smutno grobowy orszak; jej ułożenie, twarz jej wypogodzona, powierchowna jej duszy spokojność, mogłyby wprowadzić w mniemanie, że obrządek ten był jakawa

uroczystością, a nie pogrzebem mającym się przez najstraszniejsze zakończyć nieszczęście. Wissiakodi otoczona swoją rodziną i mnóstwem widzów, postępowala ku brzegom Gangiesu, gdzie stos już był ułożonym. — Całą ten orszak poprzedzała wielka liczba muzykantów, żalobnie grających pieśni.

Przybywszy po nad brzeg rzeki, Wissiakodi wlepiła swe oczy w stós na którym złożone już były: zwłoki Desponeramsa, obraca potem wzrok rozczulony na dzieci, przytiska je z zapaleniem serca, całuje je po raz ostatni, i czyni znak aby je oddalono. — Natura zdaje się już odzyskiwać swe prawa, lecz wzrzązanie było tylko przemijającym. Zszedłszy na wybrzeże w towarzystwie obu dwu matek, zbliża się do stosu i po trzykroć go obchodzi ciskając nań kwiaty; wstępuje nakoniec w Gangies aby ostatnie pokutne uczynić oczyszczenie. Zrzuciła wówczas swoją białą szatę, i okrywa się małą szutką szarego jedwabiu, zażywaną przy oczyszczeniach. Obie matki oddalały się aby jej nie dotknąć, samo nawet ich zbliżenie skaziłoby ją. Podczas oczyszczenia Wissiakodi czyniła słonecu, wyobrażeniu bóstwa, ofiarę z ryżu surowego i kwiatów, ciskając je po trzy razy w Gangies; resztę przyszła złożyć na okół stosu w liściach Nennoru, na pamiątkę wspamiętania i dobroczynności swojego małżonka. Wchodząc ponowu nazad w Gangies krótką zniżyła mo-



diawę; pozdejnowała swoje klejnoty, ciskając je z daleka swym krewnym i przyaciółom. — Oddała swój Amulet chmatce aby go zachowała dla starszej jej córki. Rozrywając łańcuch zawieszony na swej szyi, którym utrzymywał klejnot ślubny, rzuciła go w Gangies. — Podanie, również jak ten lud starożytny, wierzyć im każe że ta rzeka które takie trzyma miejsce w mitologii Indjan, jak Styks w mitologii Greków; sama tylko posiadać powinna ślubne kobiet łańcuchy, i że te kiedyś oddane im będą w przytomności odwiecznego jako świadectwo wierności. Potem Wesiakodi wzięwszy nulu zmięszala go z białym proszkiem zwanym tirma m którym Indjanie po oczyszczeniach nacierają swe czoła i pierś. Obrządek ten w wierze Bramy jest ostatnim oczyszczeniem; przypomina człowiekowi iż powstał z pyłu i że w pył znówu się obróci: myśl głęboko zważalna, którą wszystkie religie od religji Bramy przybrały. Podczas tego oczyszczenia kilka powtórzyla modlitw, po trzy razy ręką zaczerpnęła wodu, rzuciła kilka kropel na okół siebie i po trzy razy jej połknęła na znak *Tre y t a i e n u*, lub trzech własności bóstwa.

Gdy ostatnie te obrzędy ukończone zostały, Wesiakodi wychodząc z rzeki, zbliża się do gorejacej pochodni aby uczynić powtórne doświadczenie stosu, paląc sobie jeden palec u prawej ręki. —

Podczas tej próby okrutnej, wdowa jest zupełnie sama i przez własną tylko wspieraną odwagę: żadna żyjąca istota niemoże się do niej zbliżyć, żaden człowiek nie może się jej dotknąć. Wdowa któraby wytrzymała niezdolala tego doświadczenia, niemoże otrzymać zaszczytu zmięszania swoich popiołów z popiołami swego małżonka. Młoda ta i powabna Braminka wytrzymała to doświadczenie z taką wytrwałością i odwagą, iż sam niewiedziałem czy to co widzę niebyło uludzeniem. Bohatyrska stałość ślicznej Wissiakodi przechodzi wszystko to, co tylko wyobrażenia i pamięć, przywieść mogły przykładów wielkości duszy. — Po tem ostatniem doświadczeniu Wissiakodi wstąpiła na stos po matłych gradusach które doń przystawiono. Tam zawołała po pierwszy raz w życiu, swego małżonka po imieniu; niebyło już wówczas pomiędzy nimi różnicy, gdyż obyczaje Indjan zabraniają żonom wymawiać imię swych mężów przez uszanowanie dla nich. Potem położywszy się po lewej stronie martwych jego zwłoków, podniosła jego głowę i złożyła na prawej swej ręce, jak gdyby żył jeszcze: a lewą ręką porywając pochodnię, przy której czyniła swe wielkie doświadczenie stosu, sama ogień podłożyła. — Aby przyspieszyć pożar i zwiększyć dym, przytomni ciskali bez przestanku na stos ży-

więć aromatyczną i oliwę. Kilku ludzi trzymając długie i mocne trzciny bambusowe, jak najwięcej narzucali głowni na nieszczęśliwą ofiarę dla uduszenia jej pewnie i zmniejszenia jej cierpień. Pod czas tej całej sceny która więcej niż dwie godziny trwała, żaden znak żalu lub bóleści nie dał się słyszeć, ani niezmienił twarzy tej bohaterki. Pogodnie jej oczy zwracały się tylko niekiedy ku miejscu gdzie stały jej dzieci; to tylko jedynie zdawało się niespokojną ją czynić. — Narzędzia muzyczne które ścisnęły gdy zbliżono się do Gangiesu jeszcze się chwilę słyszeć dały, lecz odgłos ich nie tak mocny, bardziej był załozanym.

Bolętnie dotknięty tym co się w moich oczach działo, pozbawiony prawie zmysłów żałowałem ni jako iż byłem przytomny tak straszliwej scenie. Słaby byłem przez kilka dni, a samo jej wspomnienie po latach trzydziestu, przerażeniem jeszcze serce moje napętnia.

*W. M.....ka*



## Śmierć wieśniaka zabłąkanego w górach w porze zimowej.

*Z poematu Dellila: Trzy Królestwa natury.*

Wieśniak, co go zbyt długo zatrzymała praca,  
Nieszczęsny do swej chatki wieczorem powraca.  
Został przed nim dolina, zniknął strumień kręty.  
Warok jego zaślepiony sam trwogą przejęty;  
Błąka się przez te groby ruchome przebiega.  
Przez gąszcze w ciemnej dali swój domek postrzega:  
Na ten obraz przyjemny, na powrót wstąpiły  
W serce dawna odwaga, w ciało dawne siły.  
Tęczył on, że się łudził nadzieją daremną,  
Tędy zamiast drogiej chatki ujrzał chmurę ciemną.  
Wśród borzy postępuje strwożony i blady,  
Napróżno śledzi wszędzie ludzkiej stopy ślady,  
Tam około o drzewa wiatr potężny bije,  
Ryczy straszliwy niedźwiedź, wilk zgłodniały wyje.  
Dzień kona, noc nastaje; zgromadzone chmury  
Zgęszczać coraz bardziej cień nocy ponury:  
Przerazał tym nrokiem okryły pustynie.  
Trwoga co chwila wzrasta, a nadzieja ginie,

Postrach mu wystawiając bliską zgonu chwilę,  
Każdy członek w dreszcz wprawia, bieli w każdej  
żyle.

Lęka się udać ścisłą wijącą się zdradzie,  
Sądzi że wszędzie w przepaść, że w zasadzkę wpa-  
dnie:

Ze niepewnej płaszczyzny ofiarą się stanie.  
Ze się pod nim otworzą bezdenne otchłanie.  
Ze bagnisko zdradliwym ubielone szronem,  
Zagraża mu co chwila nieuchybnym zgonem,  
Rozumie że pod lodem wrzące kryje się nie,  
Jezioro go w niezgłębne przepaści potłonie.  
Co chwila go przeraża zguba mu gnójga,  
Już trwożna wyobraźnia w jej otchłani go wtrąca.  
Drży, staje, wsparcia w całej nieznannej naturze,  
Pastynię ma przed sobą, a nad sobą bezce.  
Nareście pełen trwogi sobą już nie wiado,  
Obok straszliwej zasy osłabiony pada  
Naprawdę, tak naprawdę, żona nieszczęśliwa  
Tak dobroczynnej iskry z krzemienia dobywa,  
Skromną ucztę i ciepłe suknie przysposabia.  
Próżno go tklwym żalem do siebie przywołują.  
Dzieci płacząc zbolalą otoczyły matką,  
Nakoniec zdj te twego otwierają drzwi,  
Czyli oprągniętego ojca nie zobaczą:  
Drząc od zimna i trwogi nieznacznie płaczą,  
Lecz płacząc nadaremnie. Ojciec - ulubiony  
Już nie ujrzy ni śladki, ni dzieci, ni żony.

W srocie zdrętwiałe zimnem już śmierć się weisnęła,  
 Ciepłotki jego stężały, krew się w żyłach ścięła.  
 Sen śmiertelni go otacza, nieszczęsny umiera,  
 A wiatr na martwym ciele swą wściekłość wywiera.

## O poezjach Lorda Byrona.

---

Nieznamy dotąd poeta Byron, nagle w ostatnich czasach nie tylko w własnej ojczyźnie ale i u obcych znakomitej nabył wziętości. Wyjątki z dzieł jego umieszczane w pismach periodycznych uderzyły wszystkich śmiałością pomysłu i wyrażenia. Odbiło się imię jego po całej Europie echem powtarzanych uwielbień.— Dzieła jego pozyskały wszędzie tłumaczów; nie są już obcemi Literaturze francuzkiej, nie są już w części obcemi i polskiej literaturze.

Krytyka jednak wyższa nad odgłos będącej częstokroć skutkiem ciekawości i mody, powinna zważyć na bezstronnej szali sławę i wartość Byrona.— Udzielamy tu zdanie o jego dziełach wyjęte z *Revue Encyclopedique*.



Mało jest poetów angielskich równie trudnych do zrozumienia jak Byron. Gdy przecież ta trudność szczegółowych dotyczy się tylko piękności, godzi się bez zarzutu o układzie i ogóle dzieła zdanie o-  
tworzyć. Jeżeli śmiałością jest krytykować styl pi-  
sarza, z którym oswojeni jesteśmy, niedorzeczne jest zapewne uznawanie za piękność wszystkich  
miejsc autora, których zrozumieć niemożemy. Ta  
bezwzględna ulność mniej jest użyteczną dla sztuki,  
niż surowa sprawiedliwość.

Wielcy poeci są zazwyczaj łatwemi do zrozu-  
mienia. Niewielu jest Greckich autorów tak jasnych  
jak Homer. Eneida zrozumialszą jest niż inne dzieła  
Wirgiljusza. Pope łatwym jest do tłumaczenia. Jeżeli  
znajdują się ciemne miejsca w Szekspirze, przypisać  
to trzeba dawności języka jego. Kornela i Rasina z  
największą łatwością cudzoziemcy rozumieć mogą.—  
Cóż dopiero mówić o pisarzu, który jest ciemnym  
nawet dla współziomków swoich, a takim właśnie  
jest Byron.

Jasność wynika zwyczajnie z karnośći stylu,  
i właściwości wyrażen, i z łatwego onyohi układu.  
Tych przymiotów nie posiada Byron. Zdania łączą-  
ce myśli dalsze między sobą, wszystkie są opuszczo-  
ne u niego. Zrzeka się on pośrednich wyobrażeń,  
rzuca myśli oddzielne, i wszędzie ufa pomyślności  
czytelnika.

Lord Byron obdarzony jest niezwykłą łatwością. Nadużywa jednak talentu, a zbyteczna płodność gienjuszu służyć może za dowód przeciw dziełom jego, napisanym na przędcie i przejrzanym za ledwie. Nie tak postępowali wielcy autorowie starożytności. Poemata Lorda Byrona wykraczają powiększej części układem. — Pisarz ten zdaje się nie wiele przywiązywać wartości do przedmiotu dobrze osnowanego: do połączenia okoliczności i do interessujących Epizodów; proste opowiedzenie anegdoty lub podróży wystarcza imaginacji jego. — Do tych opowiadań miesza rozmaite opisy i przechodzi do końca niepomniąc o przedstawieniu wszystkiego, co może utworzyć całość poetycznego utworu, która w ten czas jest tylko zupełną gdy dzieło ma początek, środek i zakończenie. Nie dla tego żeby Lord Byron nie znał dobrze tych prawideł, zarówno bowiem posiada znajomość starożytnej jak obecnej Literatury; lecz jakiś wstręt źle zrozumiany, jakiś nieszczęśliwy systemat kazał mu zapomnieć prawideł pilnie przez Pope i Milтона strzeżonych. Jakoż rozsądni krytycy angielscy zarzucali Byronowi jakoby sztuki wstecz cofnął, i przekształcił Literaturę ojczystą. Zarzucano mu także że talent i piękną imaginacją poświęcił drobnym powieściom, a nie prawdziwym poematom.

Mówiliśmy już że styl Byrona jest ciemny, ozęstokroć zbywa mu nawet na guście i naturalności. Znajdują się wyrażenia przymuszone i twarde, chęć czynienia nadzwyczajnych wrażeń uwiodła poetę tego w szczególny sposób pisania. Sposób, który obrazy jego pożyczanemi obciąża farbami: wierny zasadzie, że lepiej jest uderzać mocno, niż przyzwycie; zdumiewa niekiedy lecz nigdy nie wzrusza. Tak Lord Byron malując obraz nadobnej kobiety, twierdzi że muzykę ma na figurze. Tak porównywa łzę nad nieszczęśliwym uronioną do perły wydobytej z młyny litości. Łatwoby można powiększyć liczbę tych przykładów.

Lecz nie to, co o stylu, poważam się oświadczyć zdanie o charakterze bohaterów Lorda Byrona.— Wyznać potrzeba, że jeśli się gdzie przebijają geniusz poety, to niezaprzeczenie w tej części poematu. Celującym i prawdziwie oryginalnym jest Byron w oddaniu charakteru osób. Można by wprawdzie zarzucić wszystkim utworom jego że są nieodmienną ożywione myślą, lecz myśl ta jest nową i głęboką. Jeśli z dzieła wolno jest sądzić o charakterze autora, zdaje się że Lord Byron jest mizantropem, znużonym widokiem towarzyskiego człowieka, nienawidzącym niesprawiedliwość instytucyj naszych, i niezdolny kajdan, któremi nas stan cywilizacji obciąża. W każdym dziele jego obwieszcza

się miśantropia, a ciemna i dzika melancholija panuje. Wszyscy bohaterowie jego zrodzili się cnotliwemi, lecz wstręt do zwyczajów i nieprawości towarzy-  
stwa, uczynili ich onegoż nieprzyjaciółmi. Jest to  
myśl Russego dalej jeszcze w odcieniach posunięta.  
Jest to myśl tak energicznie oddana przez sławnego  
Godwin (a). myśl anti-towarzyska, mogąca w swych  
skutkach być szkodliwą społeczności, lecz ją tylko  
wynioślejsze dusze pojąć są zdolne.— Nikt żywiej  
nad Byrona nieopisał czarnych namiętności serca  
niesprawiedliwością znużonego. Maluje nam czło-  
wieka znakomitej familji, w którego duszy gniew  
wieczną nienawiść ku bliźnim ustalił, który obra-  
wszy stan Korsarza grozi spokojności towarzystwu,  
nie przez podłą chciwość zdobywszy; lecz dla zaspoko-  
jenia namiętności, i wstrętu ku społeczności. Kon-  
rad dziki i nieprzystępny nie skaził jednak serca w  
nowym Korsarza zawodzie. Żołnierze jego nie są  
przypuszczeni do jego zaufania i poufłości. Nale-  
ży wódz do ich zbrodni; lecz serce jego jest nieze-  
psute. Obraz ten nie jest może moralnym, lecz jest  
interessującym i dramatycznym. Charakter ten ci-  
śledza się przyjemnie względem kobiet, które pokor-  
cha. Giaura, Selim w *Dziwicy z Abidos*, Herold,  
w poemacie tegoż imienia, Mazepa nawet, wszyscy

a) w *Romansie Mandeville*.

mają znaczne podobieństwo z Korsarzem. Są to jednego charakteru różne modyfikacje; możnaby powiedzieć że Lord Byron jest stronnikiem tej dzikiej wolności, co nie jest zdolną ulegać, choćby nawet samemu prawu.

Zasluga największa Byrona polega w wynalezieniu charakterów. Potrzeba nadto uważać, że taż sama myśl co go do tych wynalezień przywiodła, dostarczyła mu nie raz znakomitych rozwinięć. Jego poemata obfitują w zdania, i w pochwały wolności. Imaginacja jego lubi nad wszystko pustynie i samotność: nie przyjazna temu co istnieje, zstępuje zawsze do tego co było, może z przyczyny że u starożytnych tylko znajduje tak obszerną wolność, jaką ją mieć sama żąda. Wiedziony ciekawością i niespokojnością Lord Byron opuścił ojczyznę a przeniósł się na ruiny starożytnej Grecji.— Zwiedził w niej wszystkie miejsca z entuzjazmem młodego poe'ty.— Zdaje się że z upodobaniem pójmował sprzeczność dawnych i obecnych mieszkańców tej ziemi wolności, aby w niej znalazł dowody przeciwko ustawom i zwyczajom dzisiejszego społeczeństwa. Zebrał w tych miejscach pamiątki i natchnienia, i przedsięwziął kreslić przedmioty wyjęte z historii zwiedzionych przez siebie okolic.

Ten nowy widok bardziej oryginalny, koloru-

je rymy jego, lecz z drugiej strony czytając pisma Byrona, trzeba być koniecznie uderzonym sprzecznością szkoły której się uczy, i przedmiotem który opisuje. Zdaje się że tylko Homer zdolny był Grecją opiewać, a lira Gajana mogła się jedynie poświęcić zachmurzonemu Niebu, i wiecznym śniegom Kaledonji.

Jakkolwiek bądź, zaprzeczyć nie można że imaginacja Lorda Byrona wiele przydała wdziękowi opisom starożytności obrazów. Obrazy Delila, który także sławniejsze Grecji pamiątki zwiedził, są więcej klassycznemi, lecz mniej mają oryginalności. Nie oddychają tym zapachem młodego wieku, tem życiem które się daje postrzegać w opisach Lorda Byrona. Delile czulszy i poprawniejszy, jest w tem miejscu mniej interessownym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)





## Do Zosi.

Zosiu kochana! której lul e wdzięki  
 Same mi słodzą mój na ziemi byt.  
 Umieć cię zyskać, być godnym twej ręki,  
 To mi wielkości, to mi szczęścia szczyt.

U mnie kawałek różowej gałązki,  
 Skoro go dotknie twoja piękna dłoń;  
 Droższy niż Lordów orderzy Podwiązki,  
 Niż Parów rumo, niż Margrabiów słoń.

Ty kiedy do mnie umizniesz się trochę,  
 Złubym uśmiechem zwrócisz czuły wzrok;  
 Wolę niż skarby, niż bogactwa płocze,  
 Wolę dzień szczęścia, niż nadziei rok.

Znasz droga Zosiu szczere me zapęły,  
 Bez miednych przysad, powierzchownych farb,  
 Że ciebie kocham, że dla ciebie stały,  
 Żyję, i w tobie życia mego skarb.

Czuwa i na cię czas z zazdrośnem okiem,  
 Chcąc zatrzeć piękność, zatrzeć gładką brew,  
 Spieszmy do celu zamiarów z poskokiem,  
 Dopóki młoda drga w nas jeszcze krew.

## Pot-pourri.

---

### 2.

Wiele Wac Pan masz lat? — 35. — a W Pan? — 40. — a to my za lat pięć będziemy w równym wieku; odpowiedział tamten.

---

Pewna uboga kobieta prosiła jakiegoś Pana aby raczył przyjąć jej syna do usług. A i za cóż on chce do mnie przystać? zapytał. Dla niego? wszystko jedno, odpowiedziała matka, czy za stróża, czy za lokaja, czy za Murzyna.

---

Przy największym statku można się zepsuć; i tak, most miał kilkanaście statków a zepsuł się: przypadła wszystko mogą.

---

Gdzie Wac Pan idziesz? Na lekturę, będziemy czytali nowe dzieło. Zyczę mu snu smacznego, i rozeszli się.

---

Dla monacha nie będą teraz krajać ogórków na mizerję w talarki, ale w trzygroszaki.

Damy stolarstwem się bawią, cały dzień robią Toalety.

---

Pewien zbierał składkę na Mogiłę, i po drugi raz przyszedł z Kapeluszem do jednego Jegomości, który był znany jako wielki skąpiec. Już dałem, ten powiedział. Przepraszam, rzecz zbierający składkę, niewidziałem ale wierzę. A ja, szepnął mu sąsiad do ucha, widziałem a niewierzę.

---

Mały Paniczek uderzył swoją Guwernatkę w twarz. Dumna jego Matka która to widziała odczuwała się: Eh bien mon fils! Toujours de la main gauche! Vous êtes donc incorrigible.

---

Czyby niemożna Wirtuozów, co same tylko Arje na Koncertach śpiewaia nazwać Arjanami.

---

Lepiej być pocziwym gratis, niż z bojaźni kary.

---

Polityka choćby sto pokojów zrobiła, to sama zawsze siedzi w Gabinetcie.

---

Dla czego mają być tylko wiadomości brukowe? polowe, groblowe, mostowe, równie mogą być ciekawe.

---

hacował nie jest wynalazkiem szczerości, bo pozwala ludziom w maskach chodzić.

---

Nietrzeba na kartach tak surowo pisać „Niewolno tędy przechodzić, tylko: „Wolno tędy nieprzechodzić.

---

W Paryżu jest na jednym Szewskim znaku napisano „Au Restaurateur de la chaussure humaine (do Restauratora ludzkiego obuwia); a w Londynie na szyldzie pewnej Szynkowni gorzałczannej taki znajduje się napis: „How yow mag get drunk for a penny, dead drunk for two pence, rend getstrow for nothing“--- (Tu można się upić za jeden fenig, a za dwa fenigi spić się do upadłego. Słomy dostanie gratis każlego czasu.

---

Dobrze że bogini Sprawiedliwości ma oczy zawiązane, bo wielu jest co pragną zamydlić jej oczy, a toby je bolało.

---

Będę zakonnicą i zakonnicą być nieprzestane; mówiła pewna młoda panienka. Myślałby kto że ona chce wstąpić do klasztoru, gdy przeciwnie nie jest to bynajmniej jej wola; owszem kocha się w młodym Oficerze od hulańców; i dla tego bardzo naturalnie jest za konicą, to jest trzymającą stronę konnicy.

Zaden Hurjer tak tanim kosztem nie jezdzi jak Warszawski, bo za cztery grosze.

---

Wszystkie kule zabijają, a kula ziemską rodzi.

---

Małżeństwo jest Ponez — Mąż arak, Zona Cytryna, posag cukier, a miłość gorąca woda: która z czasem stygnie.

---

Złotna Kobieta podobna do róży, jak zacząć po li-  
stku skubać to potem same ciernie zostaną.

---

Duketowi nie nieszkodzi choćby mu całego abecadła  
nie dostawało, ale kiedy mu brakuje kilku essów to źle.

---

Figura człowieka który się nieklania jest prosta,  
a kłaniającego się krzywa.

---

Krytyka jest jak odra, które dzieło ją dostanie to za-  
raz na wszystkich kartach plamki się pokażą, ale czas  
wszystko zagładza.

Kawa j. żdzi często drogą nleczną, chociaż ta droga jest aż na Niebie.

---

Ponieważ pijany sam iść niemoże, więc jego język chodzi, ale w pantoflach żeby Pana nieobudził.

---

Turecy pieczętują się półmiesiacem; żeby tym każda kassa pieczętować się chciała, tobyśmy częściej brali pieniądze.

---

### A N E G D O T Y .

---

„Panie kapitanie, mnie się chce pić, — zawołał pewien podróżny na okręcie. — A to W Pan pójdź na dół do mojej izby kapitańskiej i napij się — Tak, ja pójdę na dół a W Panowie tym czasem odpłyniecie” i mnie zostawicie.“

---

Jeden utrzymywał że w Laponji takie mrozy panują, iż mówiącym słowa marzną. — Lecz za to odpowiedział mu drugi: skoro na wiosnę wszystko topnieje, same się dysputy prowadzą i ludzie niepo-  
trzebują gadać.



Niejaki Fréret był zaprowadzony do Bastylji niewiedząc dla czego? Gdy go stawiono przed urzędnikiem policyjnym nazwiskiem Azon, zapytał się tamten: Pourquoi me - traite - on ainsi? Na co mu zimną krwią Azon odpowiedział: Vous etes bien curieux.

---

### *Quid pro quo*

Rozmowa między Pasibrzuchem i Tanemistrzem.

- P. Co za szkoda że taka wilgoć.  
 T. Tak, prawda, bo nie będą mogli przybyć.  
 P. Przybędą wprawdzie ale nie świeże.  
 T. Tak jest, nie świeże, bo zakatarzone.  
 P. A o kimże WcPan mówisz?  
 T. O Tancerkach z Paryża.  
 P. A ja o Ostrygach.
- 

### SZARADA.

Po miękkiej głosce twarda położona,  
 Od serc strapionych bywa upragniona.

---

Znaczenie Zagatki w przeszłym Numerze jest: Deska, a Szarady Tu-mak.

## Pora Jesienna.

z francuskiego P. Millevoye.

---

W smutku grążąc przyrodzenie  
 Nadeszła Jesień ponura,  
 Wdzięki straciła natura,  
 Słowika ucichło pienie.  
 Już gasnący w życia wiośnie,  
 Alfred przechodził powoli  
 Przez gaj który tak radośnie  
 W szczęśliwszej przebiegał doli:  
 „Żegnam was przyjemne gaje;  
 Już ja się z wami rozstaję,  
 Już mi zagraża śmierć blada,  
 Nic mię nie uchroni przed nią,  
 W każdym liście co z drzew pada  
 Widzę zgonu przepowiednię.  
 Słyszałem: wyrok surowy  
 Temi ohwieścił się słowy,  
 Przy tobie jeszcze, po ziemi  
 Te liście wiatry rozwieją,

Lecz, nie przed oczyma twemi  
 Drzewa się zazielenieją.  
 Nadzieja nie ciesz się błędną,  
 Upłyną twe dni gasnące  
 Wprzód, niżli trawa na łące  
 Niż bluszcze na wzgórzach zwiędną.  
 Umieram, już mię dotknęło  
 Groźne Akwilonów technienie,  
 Jak nikną znikome cienie  
 Tak moje szczęście zginęło.  
 Upadaj listku żółkniony  
 Na to miejsce, gdzie niezwłocznie  
 Nieszczęśliwy Alfred spocznie.  
 A gdy pojdę w lepsze strony,  
 Niechaj Błatka nieszczęśliwa  
 Tutaj przybiegłszy w rozpacz,  
 Tego grobu nie zobaczy  
 Gdzie jej martwy syn spoczywa.  
 Lecz gdy nadejdzie noc głucha,  
 A kochanka tu pośpieszy;  
 Niechaj wtenczas mego ducha  
 Wasz szmer na chwilę pocieszy.  
 To rzekł, łzami się zalewa  
 I opuszcza tę dolinę.

Gdy ostatni liść spadł z drzewa,  
 On ostarnią żył godzinę.  
 Pod dębem go pochowano,  
 Lecz tam nie przyszła kochanka;  
 Wkrótce o nim zapomniano,  
 I tylko, każdego ranka  
 Przerywa pasterza pienie,  
 To głuche grobu milczenie.



## L I T E R A T U R A.

---

*Odpowiedź na Recenzję Nieszporów Sycylijskich Trajedji P. Delavigne przez D: Lisieckiego przełożonej w 4 i 5 numerze Gazety Literackiej umieszczoną.*

Nie dzielę bynajmniej zdania tych, którzy poetów na demagogów przemienić pragną, a poezje za środek tylko uważają, lecz przypuścić także niemożę, aby wzruszenie lub zabawa jedynym celem po-

eżji być miały. Ten wyniosły język bogów, wpływaniem stosownem do ducha czasu, na umysły czytelników i słuchaczów; godniejsze siebie rodzić wienien korzyści. Zaszczyniejszym jest tryumfem dla piszącego Iza, którą nam z oczu wyciska przedstawienie drogi i dla nas pamiątek; lub obywatelskie uczucie które w nas obudza widok szlachetnych usiłowań w obronie praw i wolności; niż miękki żal nad losem zdradzonego kochanka albo kilkuaktami komedii i wymuszony uśmiech. Ten sposób uważania powiezi i chęć przysłużenia się ojezystej Literaturze skłoniły mię do przekładu Nieszporów Sycylijskich.

Lecz właśnie ta pobudka, to jest duch prawdziwie liberalny, dla której w oczęci, podjąłem pracę przekładu, i oświadczyłem się na stronę autora; wzjęta w przeciwnym względzie kazala Recenzentowi rzucić pocisk niesprawiedliwej nagany na cały utwór Delawiniego. — Usiłowania mające na celu okruszenie obcego jarzma nazywa Recenzent zbrodnią polityczną i barbarzyństwem, (a) nazwie więc zapewne cnotą niesłuszne przywłaszczenie i okrucieństwa jakich się Francuzi nad Sycylią dopu-

sz. Mówi Recenzent że Nieszpory Sycylijskie były dziełem tygrysów: tygrysy więc umiały uszanować ludzkość Wilhelma de Porcellets, jak to sam Recenzent przyznaje.

sili. Minęły już wieki ciemnoty i przesądu, inaczej  
 nim postęp oświaty, inaczej historia sama o tem  
 zdarzeniu sądzić nakazuje.

„Non eadem est etas, non meus.“

Gdyby po odkryciu spisku po trzecim akcie  
 Tragedji, Rogier rządcą Sycylii i namiestnik przy-  
 wlaszczyciela, kazał był zgładzić na rusztowaniu  
 Procydę i Loredana za piękny zamiar oswobodze-  
 nia ojczyzny; sztuka ta byłaby może celem uwiel-  
 bion Recenzenta. Lecz na nieszczęście zdradził się  
 Rogier własną nieostrożnością, a szlachetny zamiar  
 Procydę skutecznym został. Jedynie więc dla  
 ducha potępiał sztukę Recenzent, aż nakoniec i to  
 nie wiem z jakiego powodu przymusił się do wyzna-  
 nia, że duch liberalny dalekim jest od barbarzyń-  
 stwa!.

Niech to wystarczy co do liberalności z której  
 Recenzent ciągle żartować się zdaje (b). Przejdźmy  
 do prawideł gustu i krytyki.

Obierając sobie do walczenia oręż śmieszności  
 i parodiowania, najłatwiejszego chwycił się recenzent

- b) Np. na stronnicy 36. N. 5. mówi Recenzent:  
 „Uważaliśmy naprzód, że tłómacz afektuje  
 pewne wyrazy, i tak (w duchu to czynił za-  
 pewne liberalności) bije ustawicznie w tyra-  
 nów.



sposobu. Niemasz sztuki, nie wyjmując nawet Cyda, Attalji i Fedry, któraby tym sposobem potępioną być niemogła. Nieoparły się i Nieszpory tym bardziej że Recenzent z uprzedzeniem do ich rozbioru przystąpił; są wprowadzić w niej wady układu i stylu, nierozwiniętym jest charakter Amelji, lecz któkolwiekby z nieuprzedzonych krytyków zastanowił się nad zaletami aktu 4 i 5. nad wymową i zapalczem z jakim Procyda do walki towarzyszków zachęca, nad interessownym prowadzeniem sztuki, nad szlachetnością charakteru Procydy, nad piękną walką w sercu Loredana między miłością i przyjaźnią, ten by zapewne Nieszporów niżej sztuk drugiego rzędu nie umieścił. Nie są teraz mało wymagającemi Francuzi, różnica w przyjęciu najnowszych Trajedyj jasno nam tego dowodzi. Nieszpory Sycylijskie lubo nieprzyjemny dla Francuzkiego narodu wystawiają przedmiot, z oklaskami przecież słuchane były, są i będą zawsze, przez współziomków Rasyna i Kornela, jeśli nie więcej to przynajmniej równo jak inni piękności czuć i oceniać zdolnych.

W krytyce swojej trafił Recenzent na niektóre prawdziwe błędy Nieszporów; lecz większa połowa przytoczonych uchybień mylnie jest wzięta. Padła więc cień na zalety całego utworu, tym bardziej że Recenzent słabą tylko stronę uważał, a prze-

omniał o licznych i znakomitych pięknościach. — Krótki zakres odpowiedzi nie pozwala mi przedstawić czytelnikom bezstronnego rozbióra tej sztuki, dla przekonania jak fałszywy jest w wielu miejscach rozbiór Recenzenta. Odwołuję się więc do ich własnego rozsądku do zdania o tej tragedji w dziennikach Francuzkich i Niemieckich i do krótkiej recenzji w numerze 52 Tygodnika Polskiego na rok 1819 umieszczonej.

Błądne myśli rozsiane w krytyce Nieszporów Sycylijskich jasno okazują, że o pierwszych płodach autorów Francuzkich recenzent niema ugruntowanego zdania.

Mówi on: „ że spisek Brutusa na życie Cezara nie udał się Wolterowi; że więcej przywiązujemy się do osoby Cezara jak do Brutusa. Mówi dalej że: „Jeżeli tragedia ta w czasach Rewolucji Francuzkiej, przyjęta została lepiej od publiczności, sama już ta epoka jej przyjęcia, największą jest na nią krytyką“ Już w tych dwóch zdaniach Recenzenta widoczna zachodzi sprzeczność. Gdyby bowiem przy wystawieniu śmierci Cezara więcej się przywiązywał spektator do Cezara niż do Brutusa, sztuka ta w czasach rewolucji Francuskiej, w powszechnym zapale nienawiści ku ciemnościom nie przyjęta; ale by raczej wygwizdana była.

Urzyci muie dalej Recenzent, iż lepiej byłby zrobił, tłómacz wzięwszy do przekładu jaką Trajedię Woltera. „Zaira np. wychowana w Seraju, a która nosi krzyżyk Pana Jezusa na piersiach, która godzinę przed ślubem uczy się katechizmu; to są Romanse na których budować trajedię niezgadza się z zdrowym rozsądkiem.“ — Niech Recenzent przeczyta uwagi La Harpa nad Zairą, i jeżeli zdolny jest choć na chwilę bezstronnie się zastanowić, niech się zapłonie że zdaniu o Zairze jednego z najnieczęściej używanych uwłóczycielów Woltera płocho uwierzył. — Zarzucać Wolterowi brak rozsądku jest błędniertwem, a ułożyć trajedią podobną Zairze nie jest tak łatwo, jak napisać artykuł, niby dowcipny, do zapelnienia przeznaczonej liczby kart, jakiej *Gazety*, służyć mający.

W uwagach nad przekładem oświadcza Recenzent, iż tłómacz affektuje pewne wyrazy nudzi ucho ustawicznem brzmieniem, „Nękąją tyrany, gnębią tyrany — Żąda zapewne recenzent naturalnie nie w duchu liberalnym, aby dla przyjemności brzmienia położył był tłómacz zamiast: „Nękąją tyrany“ pie-szczą tyrany; zamiast „Gnębią tyrany“ uszczęśliwiają tyrany. Taka harmonja bez wątpienia podobałaby się Recenzentowi.

Zarzuca następnie, że autor zbyt często występuje z ojczyzną. Gdzie rzecz idzie o ojczyznę tam jej imie wspomnianem być musi, i nie jest winą autora, że się to czasem komu niepodoba.

Utrzymuje dalej dość dowcipnie recenzent, iż tłumacz używszy wyrazu korny, z pokory zrobił korę. Opuszczam, że w tem zdaniu zdrowej niewiadać loiki, lecz niepowinien być zapomnień recenzent iż Korny, kornie nie pochodzi od rzeczownika pokora ale od słowa korny, korzyść się. Nieprzytoczę tu żyjących autorów; otworzywszy przypadkiem dzieło mistrza smaku Dmochowskiego, znalazłem zaraz w X. 3. Enejdy w 608. na kar: 89.

Wyszła, i kornie ręce ku brzegowi niosła.

Reszta uchybień błędnie przekładowi zarzucanych taką jest, że śmiało zastosować mogę do nich W Mistrza w Templarjuszach słowa.

I już by winą było odpowiadać na nie.

Nie cieszą mię bynajmniej przyznane przekładowi zalety, nie chcę im wierzyć i niemogę, bo ten co tak mylnie sądzi obłądach, i o pochwałach powątpiewać każe. Sam ochłonawszy już z zbytniego przywiązania, jakie ma każdy autor do płodu

swojego, więcej bym w przekładzie Nieszporów Sycylijskich odkrył błędów i uchybień, niż je Recenzent wymienia.

Jako tłumacz zaszczycony niespodzianą względnocią Recenzenta, niebyłbym występywał w pole krytycznej walki, lecz jako autor przedmowy do przekładu Nieszporów Syaylijskich, winienem był stanąć w obronie poniżonego oryginału.

Ze smutkiem czytał każdy artykuł ten w Gazecie Literackiej. Sprzeciwia on się bowiem wszelkim zasadom, których poważne pismo użyteczność na celu mające trzymać się powinno Gazeta Literacka aby była użyteczną powinna być bez stronna i poważną. Jeżeli więc wydawcy Gazety Literackiej, pragną dopiąć zamierzonego celu, życzyć potrzeba aby nadal tak pociesznych krytyk w piśmie swoim nieumieszczali.

**Lisiecki**

# Dwoje młodych Filozofów

## P o w i e ś ć .

---

Pewnego dnia Pan Belwał następujący list odebrał:

„Tak mój przyjacielu, podoba mi się twój zamysł. Najusilniej pragnę aby związek syna mojego z twoją Zofją przyszedł do skutku. Przeznaczeni są aby sobie nawzajem szczęście zapewnili. Zofja, jak słyszałem, wszystkie posiada zalety, i nie wątpię że dwa lata przepędziwszy przy tobie, posiada zasady tej słodkiej filozofji, która nam w czasach zaburzeń krajowych tak użyteczną była.— Zofja zapewne tak jest rostopną i piękną, jak była w ten czas kiedy ją raz ostatni widział. Mój syn liczy lat dwadzieścia dwa, ma bardzo wiele roztargnienia, lecz jeszcze więcej czułości. Zdziwił się gdy mu wspomniałem o związku z córką człowieka, którego za wielkiego filozofa poczytuje. Z tem wszystkiem chce ją zobaczyć i z najpierwszej sposobności korzystać będzie. Przyrzekł mi iż tyle będzie rostopnym ile w tej okoliczności potrzeba. Posyłam ci jego portrecik abyś nad nim doświadczał twego talentu w poznawaniu filizonomji.“



Przeczytawszy ten list Pán Belwał, zdziwił się mocno, że jego przyjaciel takie ma o Zofji wyobrażenie. Zofja tak jest roztropną jak piękną, ona, która przy najlepszem sercu, dziesięciu w dniu jednym dopuszczała się płochości, która, gdyby miała więcej lat niż siedemnaście za niepoprawioną uważanąby być mogła. Już przytaczano kilka jej postępków które wcale nie filozoficznego nieoznaczały. I tak na przykład: kazała zrzucić zwierciadło zawieszone w jej pokoju, ponieważ zdało jej się że rozszerza jej czoło a przedłuża brodę: sześć razy odesłała do Paryża kapelusz, który jej nie przypadł do gustu.

Pan Belwał przechodził się po ogrodzie i przypatrywał się rysom syna przyjaciela swojego, gdy spotkał Zofję. Wspomniał jej o ułożonem małżeństwie. „Mój przyjaciel, mówił dalej, jest prawdziwym filozofem i mniemam że trudniąc się edukacją syna swojego zupełnie go do siebie podobnym uczynił. „O Boże, czyżbyś chciał wydać mnie za filozofa?“ „Uwielbiam cię córko moja, że mój przyjaciel i syn jego, mylnie mają o tobie wyobrażenie“ „Może mię biorą za filozofkę.“ „Nie, lecz mniemają że ty już od dwóch lat znajdując się przy mnie, powinnaś znać wartość tych zasad, które oświecając nam drogę życia uczą nas szczęście na cnotcie zasadzać.“ „Co? czyż można żeby mie

za filozofkę poczytała. Ach, mój ojcze, co za omyłka, powinienam ich z błędu wyprowadzić. Lecz syn twojego przyjaciela musi już być nie młody, gdy jest tak wielkim filozofem.“ „Ma lat dwadzieścia dwa.“ Jego imię? - Walery. — „Walery! dwadzieścia dwa lat! w tem niema nic poważnego, musi mieć postać bardzo surową, tak jak ten Solon w gabinecie stojący. Czy tak?“ — „Tak, ile sądzić mogę z jego portretu.“ „Czy masz ojczego portret, a ja go nie zobaczę? Och gdyby to być mogło, wiesz ojcze, że się znam doskonale na fizyonomji.“

To pytante zmięszalo cokolwiek Belwala. Wy-myślił podstęp który mógł go na chwilę zabawić. Miał w kieszeni portetko z portretem J. J. Rousseau wymalowanym w czapce i sukni Ormiańskiej (wiedmy że przez czas niejaki Rousseau takiego ubioru używał): pokazał go Zofii, która przypatrując się mu się cokolwiek, od śmiechu wstrzymać się nie mogła. „To są zapewne żarty, albo Pan Dernoi chce mi dać niedźwiedzia za męża.“ — „Moja kochana Zofjo, wiesz że w niczym przynuszać cię nie myślę, a ponieważ ten narzeczony nie podoba ci się, napiszę do mojego przyjaciela.“ „O nie masz go wprzód zobaczyć. Czyż sam ojcze nie jesteś ciekawy widzieć młodego człowieka z tą postacią poważną, zaszczepioną. Niech przybędzie, bardzo mię

to ucieszysz.-- Przychodzi mi na myśl.-- Czemuż nie? Jak ci się zdaie mój kochany ojcze, mina filozoficzna dosyć mi przystoi. Jeżeli mi pozwolisz ją równie jak on poważną będę — Mam suknię której nigdy nie biorę na si bie, jest okropnie ponura, kapelusz ogromny, to wszystko wybornie się przyda do mojej roli. Zaręczam, że kilka razy twarz moję przed zwierciadłem ułożywszy, najfilozoficzniejszą postawę mieć będę." Pan Belwał rozśmiał się a córka jego pobiegła dla przygotowania **wszystkiego**...

Walery jak wiemy również był ciekawy ujrzeć tę kobietę, którą wystawiał sobie jak drugą Hypację, zajętą rano Matematyką, w południe Fizyką, a wieczorem dla rozrywki przebiegającą cierniowe ścieżki Metafizyki.— Niemysłał aby taka kobieta jego żoną być mogła, lecz chciał ją poznać, aby mógł w towarzystwie rozmawiać o tem naukowem zjawisku. Zaproszono go na zabawę do pobliskiego zamku, musiał przejeżdżać koło mieszkania Panny Belwał, umyślił więc zaspokoić swoją ciekawość...

Pojechał z lokajem, dwoma konmi angielskimi i bez pieniędzy. W wilją tego dnia przegrał znaczną sumnę w karty i nieśmiał wyznać tego przed ojcem. Przyjechawszy do przyjemnego

ustronia Belwala, dla przygotowanie się do roli którą grać umyślił zatrzymał się czas niejaki w zwierzyńcu. Natychmiast wyjmując zwierciadełko z kieszeni, spuszcza włosy na dół, chowa gors, rozwiązuje chustkę, marszczy brwi i idzie przyspieszonym krokiem. Jego lokaj niewiedząc o niczem rozumiał, że pan rozum utracił i chciał już wołać na ratunek kiedy go usłyszał ponurym głosem deklamującego wyjątki z Seneki których się jeszcze w szkołach nauczył. Z podziwienia lokaja poznał Walezy że wybornie grał swoją rolę, rozkazał mu aby przybycie jego Panu Belwal oznajmił. Zofja dowiedziała się o przyjeździe mniemanego filozofa. Serce jej mocno biło, błędziła po domu i przeglądała się we wszystkich zwierciadłach. Naręście ciekawość wyprowadziła ją do zwierzyńca. Postrzegła swego ojca siedzącego na ławie z Walerem. Lubo ten w niczem nie był podobny do J. J. Rousseau, jednakże żywa wyobraźnia Zofji znalazła go podobnym do portretu, który w ręku ojca widziała.-- Postrzegła w jego twarzy coś filozoficznego, „Zapewne, rzekła do siebie, wziął tegocześnie suknie, aby mię bardzo nie przestraszył. Platon składał ofiary Gracjom.“ To rzekłszy, ukryła się za drzewo aby tym lepiej Waleremu przypatrzeć się mogła.

Belwal mniemając że córka jego jest jeszcze

w domu, chciał ją uprzedzić i zostawił Walerego w zwierzyńcu, mówiąc iż wkrótce powróci. Zofja drżała, niespodziewała się tak nagle sam na sam z młodym Filozofem pozostać. Walery wstaje, postrzega młodą osobę opartą o drzewo, ubraną w oryginalnym guście, i trzymającą w ręku starą książkę w pergamin oprawną: domyślił się zaraz że to była owa sławna filozofka. Udaje zamysłonego i jak człowiek w głębokim pogrążony dumaniu trzymając w ręku kajet z pieśniami, które na zabawie miał spiewać: zbliża się do młodej czytelniczki. Ta i ruszyć się nawet nie śmiała. Walery rozumiał że jest niezmiernie zamysłona, a oczy jego wlepione niiby w kajet z pieśniami, niekiedy zwracały się na Zofję. „Piękna jest, mówił sam do siebie, co za szkoda, że śmieszna namiętność wydarła ją towarzystwu. Oh, gdybym mógł do skutku przeprowadzić mój zamysł.“

Walery uczuł że długo w takim stanie pozostać niemoże, ośmielił się do niej przemówić. Lecz Zofja jakby z głębokiego wychodząc zamyslenia, zawołała: „O boski Platonie, tak jest prawdę mówisz, że dusza z ziemskich uwolniona kajdan, rozszerza panowanie myśli. Ach, lubię patrzeć jak dusze przebiegając zakresy różnych planet, oczyszczone nareście przybywają do środka powszechnej światłości.“ Walery zdziwił się nieco usły-

szawszy tę apostrofę do Platona, naówczas poważnym głosem zawołał: „O mądry Seneko, szczęśliwy kto w głębokiej samotności z twoją tylko nieomierzającą książką życie przepędzać może z niej poznaje tajniki serca ludzkiego, a najwięcej tę płec zwodniczą, która na drodze życia tyle cierni zasiewa.

(Dokończenie w następnym numerze).

---

## Pot-pourri.

---

### 3.

Lubiono zapewne w Szwecji zupę, kiedy obrano Królem Wazę.

---

Handel niewolnikami już ustał. Czyż już zabrakło tego towaru?

---

Woźny jest cieniem sprawiedliwości, bo gdy go komu przydadzą to jak cień chodzi za człowiekiem. —



I poczta ma podzielone maxymy; dyliżans jest za wolnością a extra poczta zupełnie przeciw niej.

---

Golarze pewnie podupadną, bo namnożyło się amatorów golemia.

---

W niektórych krajach przy rogatkach musi być zawsze wilja, bo zawsze tam jakieś opłatki biorą, i niemj się łamią.

---

Żaden rachunek nie obejdzie się bez ułomków.

---

Niewspomina Mitologja nie, aby Bózek Pan był żonaty; a dla czegoż on nosił rogi?

---

Żadne Marynaty tak długo nie trwają jak załęgłości.

---

Dyplomata są to pargaminowe pieniądze, a przynajmniej można z nich mieć monetę.

Czynności kupieckie bardzo są podobne do gry cwika. Cwikiem jest kupiec, musom cto, remissem prawo remissowe, płatka kontrabandą, celniki pomocą, a pas bankructwem.

---

Dla tego zapewne delinkwenci upijają się przy śmierci żeby nie prosto szli do piekła.

---

Zima gra na mrozie jak na Puzanie to raz go wysunie to znowu schowa.

---

Osobliwsze jest sobie komorne, trzeba go z dołu z góry płacić.

---

Pik, nik, jest to miniatura fajki zapalanej, palący pyka a dym znika.

---

Kobiety zawsze długo się ubierają choć by suknia krótka i tylko po kostki była.

---

Diwne są nasze oczy, radość z nich wyciska łyżę słodkie, a żal gorzkie.

Transparenta wchodzą w modę nawet do pokarmów. Przynajmniej pewien oberżysta daje wszystko w transparentach: cienkie piwo, cienkie wino, przezroczyste zrazyki i tam dalej.

---

Łacina nie oddzielna jest od starożytności, i tak na starej sukni często się łacina i to nie jedna widzieć daje.

---

U Chińskich Xiegarzy jest taka etykieta, iż kiedy proszą do siebie Autorów na obiad to na pierwszym miejscu sadzają tych co pisali in folio, na drugim miejscu in quarto dalej in octavo, in duodecimo in sexdecimo póki się tylko da wykroić format papieru.

---

Nie tylko są nadobne sztuki ale są i nadobne zapłaty bo w hotelach na dobę płacić trzeba.

---

## DONIESIENIE.

Ja świeżo przybyły Kapelusznik postanowiłem ofiarować usługi moje, i ludzi tak stosować do świata, jak wprzód stosowałem Kapelusze dla nich.

---

## Dwoje młodych Filozofów

### P o w i e ś ć.

---

(Dokończenie).

Zofja usłyszała wyraźnie; te ostatnie słowa Walerego dotknęły ją cokolwiek, i tą razą mniemała że musi już wyjść z zamyślenia. „Wybacz Pani jeśli przerywam twoje głębokie rozmyślenia. Zapewne czynię krzywdę światu uczonemu, wydzierając cię naukom mającym ciebie wsławić i światło rozszerzyć: lecz te pobudki, przewycięża chęć mówienia z tobą: dłużej się jej opierać nie mogę.“ „Mości Panie, odpowiedziała Zofja rumieniąc się, ja to lękać się powinnam, abym nie wydała naukom tych drogich chwil, które im tak ko rzystnie poświęcasz. Co do mnie, nie pracuję dla chwały, i...“ „Ach Pani, skromność wciska się niekiedy w grono Maz i Wdzięków.“ „WcPan byłeś pogrążony w głębokiem zamyśleniu: jakież mu dzieło podać myśli tak krzywdzące pleć naszą, nazywałeś ją (ty lub twój autor) plecią zwodniczą. — „Przebóg, słyszałaś mię Pani?“ „Jakież przyczyny skłoniły cię abyś tak mówił o pleci równie mo że jak twoja oddającej się Filozofji?“ „Niestety,

wiesz Pani, że wszyscy uczniowie Platona jak on chcieli być cokolwiek garbatemi. Jeżeli takie mam zdanie o kobietach jest to winą sekty której się trzymam. Wiem że każdy winnym jest źle mówić a zwłaszcza źle mówić o kobietach, lecz są pewne wyjątki: zgadzali się na nie, sławniejsi filozofowie, a z resztą Pani wyższa jesteś nad płeć swoją. Moje twego charakteru, oświecenie umysłu, wynosi Cię nad klasę tych istot, którą filozofowie kilkoma stopniami niżej od mężczyzny umieścili, choć ja sam nie wiem dobrze dla czego. Niestety, przykro to jest należeć do płci tak mało cenionej....“ — „Lecz Mosci Panie, ci filozofowie wszystkich sekt cóż takiego mogli w nas ganić, eoby jeszcze w gorszym stopniu niewydawało się u mężczyzny.“ — „Ach, gdzie zaś, czyż wszystko wyliczę: np. strojuść, zelotność, rozrzutność. Czyliż nieznany tylu młodych panien jedynie dla swojej toalety żyjących? cóż powiem, wspominają o kobietach które dla tego zachorowały, że swoich włosew do gustu ułożyć niemogły. W rejestrze pewnej ładnej kobiety wyczytałem dziesięć tysięcy franków wydane na fraszki, a dziesięć na dobre uczynki. Pamiętaj się Pani, tak upodlajacem jest to postępowanie dla płci od której się odróżniasz świetnemi przymiotami twojemi.“ — „Ach

cołby to było gdybym chciał mówić o tej zbytecznej żądzy podobania się, o tem źródle tylu błędów: któryż filozof mógłby z zimną krwią być przytomny toalecie kobiety w wieku naszym. „(Tu Walery ledwie nie rozemiał się widząc pomieszczenie Zofji): uspokoił się i wyliczył wszystkie piękrzydła tak szkodliwe pięknym kolorom od przyrodzenia danyin, i te wonności tak mocno w starożytnych czasach ganione.

Zofji cokolwiek przykre było to długie kazanie, lecz wkrótce przewyciężyła pomieszczenie swoje, i chciała także powiedzieć morałną naukę.

Wystawiła ile się przestępa, myśląc o błędach zniżających najznakomitszą część rodu ludzkiego, a zwłaszcza młodzież. Ilekć ona ma śmieszności: czyliż ją nie widziem walczącą z kobietami w sterennem ułożeniu swej toalety. „Jeśli chcemy, rzekła, zastanowić się nad ich namiętnością do koni, do tych dumnych towarzyszków ich wypraw, nie na polu sławy, lecz pośród ulic stolicy. Jeżeli zagłębim się w te okropne jaskinie gier hazardowych, w których honor i majątek na tyle niebezpieczeństw jest wystawiony, gdzie żądają od kart zgubnych.... Lecz Wełpa rumienisz się, chociaż ten obraz bez wątpienia zupełnie ma być obcy.”



Walery uczuł mocno słuszność zastosowania tych słów, do sposobu jego życia. Przypominał sobie znaczną przegraną w karty, i niemógł ukryć swego wzruszenia.

Zabawnie było widzieć ich, jak swoje wady wyszydiali na wzajem. Dawny męłrzec powiedział: jeżeli chcesz aby przestrogi twoje ważne były, niechaj z czystych ust wychodzą. Walery doświadczył że piękne usta jeszcze większą mają potęgę. Zofja z swojej strony zdziwiła się, myśląc jak małooby ją kosztowało wyrzeczenie się swoich nałogów i powrócenie na drogę surowej moralności.— Tak przejmowali się wzajemnie szczególniejszego rodzaju szacunkiem, a ten szacunek otoczony był urokiem, który rodząca się miłość rozlewa na wszystkie uczucia: słodkie wyobrażenia cnoty powstawały; tłumnie w ich zapalonych sercach, i czekali z niecierpliwością chwili: aby się przekonać mogli że z wzajemnych rad korzystają.

Pan Belwał wrócił do naszych filozofów, przestrzegł ich wzruszenia: mniemał że do jego zamiarów przydatne będzie. Weszli do zamku, Walery miał w nim przenocować a nazajutrz rano pojechać na zabawę. Potrzeba mu było znaleźć jaką chwilę spokojną dla nauczania się pieśni nowych, które chciał nazajutrz śpiewać: w nocy ani o tem pomy-

dumy. Przeczytajmy tę, zapewne ręką filozofa do Panny A. napisaną przez tego który nigdy być nie przestanie. (Tu wymazano słów kilka). Zofja drżała. Osobliwsza filozofja. Ach, nie myślimy już o nim. Nieszczęśliwa, a portrecik, co za nierostropność.“ Serce jej biło, ledwie że płakać nie zaczęła. Przeczytała piosenkę która pełna była najczulszych oświadczeń miłości i zapewnień o niezmiennem przywiązaniu. Jeszcze ją odeczytywała kiedy służący jej ojca z niejaką tajemnicą, oddał jej taki bilecik:

„Jeśli masz tkliwą duszę, wspieraj nieszczęśliwą: ta która cię błaga o wsparcie nie chce być znaną. Jeśli chcesz być mi użyteczną, racz złożyć dar twój w małej altance w zwierzyńcu.“

Zofja mocno była wzruszoną przeczytawszy bilecik. Tysiąc przyczyn skłaniało ją do udzielenia żadanego wsparcia. Gdyby odmówiła a Walery dowiedział się o tem, rzekłby zapewne: że Zofja należy do rzędu tych kobiet, które poświęcają dziesięć tysięcy franków na fraszki, a dziesięć na dobre uczynki. Lecz przed dwoma dniami wydała wszystkie swoje pieniądze na kupienie kołczyków: skądże dostać pieniędzy? prosić ojca... lecz ta osoba żądała zachowania tajemnicy: cóż czynić?... Walery podobny bilet otrzymał. Pamiętamy że bez

Ledwie słów kilka wymówiła i ciuciąła udejsó. Walery z najtkliwszem wzruszeniem nalegał. Naówczas nierostropna Zofja odchodząc oddała mu pudeleczek jak wiemy portret J. J. Rousseau zawierające. „Oto jest, rzekła, portret osoby, której jestem przeznaczona“ i nagle odeszła.

Walery sam pozostawszy, otwiera pudełko które ma wydać nieszczęzną tajemnicę. „O nieba, to jakiś człowiek w czapce futezanej. Zdziwiłbym się, zawołał, gdyby w tej mniemanej filozofji choć kilka granów nierozsądku nie było.... Szczególniejsza napiętałość kłóży wieceży? Cóż robić, jeśli wczoraj udawałem filozofa, bądźmy nim dzisiaj istotnie, i znieśmy cios tak okrutny. Uciekajmy, pójdę się na zabawie pocieszyć. Bo dla czegoż przyszło mi na myśl grać tak smętną rolę. Śmiejmy się, uczmy się pieśni, a dajmy pokój filozofji i filozofom.“— Na próżno szukał swego kajetu z pieśniami, upuścił go w zwierzyńcu a na nieszczęście Zofja podjęła go wchodząc do zamku. Poznała kajet który wczoraj widziała w ręku mniemanego filozofa. Rozumiała że tam znajdzie maxymy, apofegmata, i t. d. „Co! to muzyka! Sokrates uczył tańcować. kiedy mu wyszła z głowy próżna żądza nauk. a Platon w swej rzeczypospolitej ustawił rzędowych muzykantów. O nieba, pieśni i

Ślicie niemięty! młoda filozofka zajmowała myśl jego. Każde jej słowo było dla niego wyrokiem, jakże rozumne zdawały mu się rozmowy Zofji!

Wiedzieć należy, że Zofja była zaproszona na tę samą zabawę, na którą Walery miał się udać, lecz umówiono się aby o tem nie wspominać inniemianemu filozofowi. Powinna była wieczorem przysposobić swój ubior balowy: zapomniiała o tem. „Oh! mówiła sama do siebie, nie dziwię się że chociaż tak młody, już ma reputacją wielkiego filozofa. Któżby się spodziewał że będzie tak przyjemnym? Bo wreszcie, pomimo swej oryginalności, jest przyjemnym.

Nazajutrz doniesiono Pannie Belwał, że zabawa opóźnioną została. Prawie ją to ucieszyło. — Z tem wszystkiem Walery nie wiedząc o tem, odjechać chciał natychmiast. Jego lokaj już wszystko przysposobił. Słodkie wspomnienie prowadzi go do zwierzyńca na to miejsce, na którym usłyszał tak miłą mowę naukę. Postrzegl z daleka Zofję. Jej ubior był prosty i bez przysady. Przybliża się... mięsza... — W nocy przyszło mu na myśl, że może serce Panny Belwał wolnem nie było. Chciał się o tem zapewnić. Ośmielił się zapytać Zofję, ta zmieszana sama przytomność ją Walerego. Zmieszala się jeszcze więcej jego zapytaniem

pieniędzy pojechał, i że w tym tylko względzie był podobny do sławnych filozofów. Jednakże nie chce odjechać nie udzieliwszy pomocy, której od niego żądają. „Ta osoba dziwaczna lecz piękna, nie omieszkalaby gadać na męczyzn gdyby się dowiedziała... Niewiem jakim sposobem pieniędzy natychmiast dostanę: z tem wszystkiem moje konie. Tak, muszę to uczynić. O przeklęte karty. Moje kochane konie! Potrzeba.... Hej! Józefie, trzeba natychmiast sprzedać moje konie. Tak chcę“ „Lecz mój Panie, deszcz będzie padał, czy Pan chce odejść ztąd piechotą“ „Bądź posłuszny.-- Niewier-  
na! co za szkoda, że tak śmieszna namiętność.... Och! gdybym znał tego rywala, poszedlbym....— Lecz cóż czynić,... niestety! jakby mi miło było z nią razem biedz na pomoc nieszczęśliwym! wszystkie dary przez jej ręce przechodzące, nabrałyby większego szacunku. Bę'ę więc bez niej dobroczyn-  
nym i okażę jej... Idź, leć Józefie, uczyn' co ci roz-  
kazuję.“ Służący odszedł, biedny chłopiec roz-  
miał że jego Pan oszalał, i myślał że niepodobna jest sprzedać konie. Zadarżyła się sposobność.

Młody człowiek z Paryża, jeden z najwię-  
kszych trapiotów imieniem Edmund, krewny Zo-  
tji, przybył do zamku aby z Łautą z wujem i z  
kuzynką udał się na tyle razy wspomnianą zabawę.

Począł mu się jeden kon Walerego i kupił go. On to przed dwoma dniami zgrał swojego przyjaciela. Józef pieniądze za konia odniósł swojemu i mu: „nie mów o tym nikomu, rzekł Walery, bo zgubiłbyś mię.”

Edmund wchodząc do zamku znalazł Zofję w salku pogrążoną. Często ją swojemi żartami rozrywał, lecz teraz tego dokazać niemógł. Dowiedział się że w domu znajduje się sławny filozof chociaż młody jeszcze, i chciał go zobaczyć.

Z tem wszystkiem Zofja i Walery każde z swojej strony czekało z niecierpliwością godziny wieczornej o którejby się do nadej altanki udać mogli. Nadeszła ta chwila. Zofja z swoją pokojową wykrada się tajemnie z domu: Walery był w zwierzyńcu. Postrzegł Zofję, tysiąc podejrzeń przyszło mu razem do głowy. Może to schadzka z filozofem, którego mu portret oddano.

“Gdybym mógł znać tego obrzydłego rywala. Idzie za Zofją, widzi ją zbliżającą się do altany, widzi jak z nieśmiałością drzwi otwiera, i kładzie na stole kołczyki brylantowe i papier na którym te słowa są napisane: “Teraz nie innego ofiarować nie mogę.” Walery wzruszony wchodzi natychmiast do altanki i na tymże stole kładzie worek z pieniędzmi. Ale się zdziwiła Zofja, nadzwyczajnie była



wzruszoną: Walery sam zaledwie mógł słów kilka wymówić. Zofja jak rajsprężniej się oddała, a Walery w tem większem wzruszeniu pozostał. „Jak miła jest, rzekł, kiedy dobrodziejstwa rozlewa! — Ach nieszczęśliwy, całe życie kochać ją będę.“ Wezwano do wieczerzy. Jakże się zmieszał zobaczywszy młodego Edmunda, który głośno rozmawiał z młodą Zofją: „Cóż, czy już wszystko jest przygotowane do balu? bo moja kuzynko, musisz ani jednego tańca nie opuścić.“ — Oznajmiono Walerego. „O nieba, zawołał Edmund, to ty! drogi towarzyszu wszystkich moich zabaw. Pojedziemy razem na zabawę. Czy także twoja kuzynka śpiewać będzie i ty także?“ „A propos, czy znasz tego wielkiego filozofa, który ma się tutaj znajdować? zapewne jak niedźwiadek, gdybyśmy go mogli zaprowadzić na zabawę jak jakie ciekawe zwierzę! Ach, jakżeś posępny. Daj pokój, to zapewne dla tych nieszczęśliwych dwustu dukatów, które onegdaj od ciebie wygrałem“ (proszę sobie wystawić podziwienie Zofji). „Dobrze, dam ci odwet: ja w tych dniach gram z roztargnieniem: znowu mnie zgrasz, a ja dla tego weale się smucić niebędę. „Pokażę ci konia, którego kupilem przy bramie zamkowej.“

Edmund ledwie nieumarł ze śmiechu, kiedy

mu powiedziano że tym wielkim filozofem był sam Walery. Usiedli do stołu: rosinowa z początku dosiód była oziębła. Lecz wkrótce rzekł Pan Belwak: „Dziś wieczorem przy zachodzie słońca widziłem, jak młody człowiek wszedł do altanki w zwierzyńcu stojącej, i położył worek na stoliku. Ten młody człowiek był dziś rano bez pieniędzy, przedał konie dla wsparcia nieszczęśliwego. Wszedłem do altanki w parę minut po nim a zamiast worka, znalazłem te słowa napisane: „Prawdziwa filozofia zasadza się na czynieniu ofiar dla poratowania cierpiącej ludzkości.“ Na spodzie zaś znalazłem inny papier z temi słowy: „Patent na prawdziwego filozofa.“ Zamilkł na chwilę. Walery rzekł: „Dziś wieczorem spotkałem młodą osobę, która weszła do altanki w głębi zwierzyńca leżącej, złożyła na stole koleczyki z papierem, na którym napisała te słowa: „Niemogę ofiarować nic innego.“ Weszli za nią po chwili, a zamiast koleczyków znaleźli papier te wyrazy zawierający. „Nigdy Gracje nie są miłszemi jak wtenczas kiedy rozlewają dobrodziejstwa“ a na wierzchu: „Ona jest tak dobrą jak piękna.“ Walery z największem rozczewnieniem wywrzelił te słowa a Zofja oczami zalane ku ziemi spuściła.“ „Cóż powiesz mój kochany siostrzeniec?“ rzekł Pan Belwak uwiadomiam cię o małżeń-

stwie twojego przyjaciela z moją córką.“ „Ach  
 Panie, zawołał Walery, nie trzeba się sprzeciwiać  
 skłonnościom: a Panna Zofja...“ „Cóż moja córko?  
 „Mój ojcze, Pan Walery już skłonił swoje uczu-  
 cia, ażebym spodziewać się mogła...“ Te słowa  
 wytłumaczenia potrzebowały. Zofja pokazała ojen-  
 tajeł z pieśniami, a Edmund poznał swoją nieszczę-  
 śliwą piosneczkę, której był autorem. Walery wspo-  
 mniał o portrecie zamkniętym w pudełeczku: Pan  
 Belwał śmiać się zaczął, i wyznał cały podstęp.—  
 Pojechano na zabawę. Walery widział tam tylko  
 Zofję, a Zofja Walerego. Ich ślub wkrótce nastą-  
 pił. Zofja przez całe życie zachowała nazwisko  
 pięknej i dobrej, a swego męża nazywała niekiedy  
 filozofem.

---

## DO ZOŚI.

---

Cóż pocznie serce okrutnie rżone.

Pokój i szczęście cóż zdoła mu wrócić.

Truchleją ciałysły jak gromem rżone,

Zosia ach Zosia mogła mnie porzucić.

Świat mi ponurą mroczy się żałobą,  
 Krew ściętą w żyłach cóż zdoła ocucić:  
 Zosiu, jam konał z miłości za tobą,  
 A ty okrutna mogłaś mnie porzucić.

Zmierzło mi życie, pragnę polec w grobie,  
 Śmierci! o śmierci; śpiesz mą rozpacz skrócić.  
 Ach jeśli żytem, żyłem Zosiu w tobie,  
 A ty okrutna mogłaś mnie porzucić.

Droga ma lutni, wisząc w świrków cieniu,  
 Jak nad mym grobem pomnij wiecznie nucić,  
 "Ułóścił Zosię i w ostatniem tchnieniu,  
 "A Zosia sroga mogła go porzucić.

---

## ŁYSY z MIŁOŚCI.

Naśladowanie z Lafontena.

---

Raz pewien człowiek z szaleństwa,  
 Mając w połowie  
 Włos siwy na głowie;  
 Chciał poznać słodycz małżeństwa.  
 Choć nieumiał wdychać czule,  
 Choć miał trąd i nogę krzywą,  
 Lecz przez miłość ku szkatule  
 Każda była mu życzliwą.

Dość ostrożny w swym wyborze,  
 Lecz zawsze kochać gotowy:  
 Zadał poznać w jednej porze  
 Razem dwie zalotne, wdowy.

Jedna była w Wiosny dobie,  
 Druga podobna Jesieni,  
 Obie w duchu rzekły sobie:  
 "Ze mną się pewno ożeni.

Lecz żeby się intryga snadniej im udała,  
 Każda go z nich do siebie mieć podobnym chciała.  
 Młodsza mu często w żarcie i swawoli,  
 Włos siwy rwała powoli;  
 Starsza, by zbliżyć i wieki i losy,  
 Rwała siwe włosy;  
 Wkrótce przez miłość wytrwała,  
 Włosów na głowie nie stało.

Więc głaszcząc się po łysinie,  
 "Czemże się - rzekł im - wypłacę?  
 Opuszczając was boginie,  
 Więcej zyskuję niż tracę.  
 Z mojej łysiny dziś wnoszę:  
 Ze gdy człowiek dla miłości  
 Opłaca krótkie rokosze:  
 Utratą lubej wolności,  
 Kobieta w każdej potrzebie  
 Chce go stosować do siebie.

Nauczony, uczyć mogę:  
 Bądźcie dla innych łaskawsze,  
 Mając w łysinie przestrożę,  
 Żegnaj was, żegnaj na zawsze“

Szymon Konopacki.

## Pot-pourri.

4.

Nie powinna być arystokracja na świecie, jednak ja bym rad, żeby mi kto często plackiem do nóg padał, ale to takim plackiem jak na wielkanoc pieką.

Czyli czasem nie jest omyłka w tym nazwisku Metafizyka? możeby stosowniej było Meta-fizyka.

Z wszystkiego można coś zrobić, na przykład kobiety robią z swoich lat sekret.



Nietylko Damy ale i filuty tak się odnowili, że ich poznać ciężko.

---

Kiedy wino wjeżdza do głowy to zaraz twarz iluminować się zaczyna.

---

Pewien strasznie zaciągał długi, zapewne wyda kredytorom wojnę.

---

Nie tak z dymem nieulatuje jak pieniądze za tytuń.

---

Kupecy jakie wyprzedadzą towary to potem będą rejestra sprzedawać.

---

Teraz żydzi gotują pieniądze i tylko zupę z nich używać drugim myślą; zawsze to będzie gotowizna bo się gotowała.

---

Zydzi namawiają złoto i ruble na swoją wiarę, a trunki na naszą bo je chrzczą wodą.

---

Królowa Bona nie dość że za życia dokuczała Polakom, lecz jeszcze w parę set lat przysłała Bony, żeby jej imie niewyszło z pamięci.

---

Ale to sławny poeta. stawil sobie mały domek.  
Zapytał go przyjaciel czełnuby Budowniczy tylu prze-  
pysznych pałaców w swoim Oriandzie, sam na tak ma-  
łej przestawał budowli? Bo słowa nie niekosztują, rzekł  
a cegła droga.

---

Francuzkie bon-mot jest do zabawy, a Polskie  
dobre słowo jest do pomocy; jak to w tłumaczeniu cięż-  
ko spolszczyć.

---

Gdy pewni Xiegarze surowo skarani zostali, że  
przedawali dzieło Pajna o prawach człowieka: „Słu-  
żenie się stało. odpowiedział ktoś, niemasz dość surowych  
kar na tych co handlują prawami człowieka.”

---

Łatwiej, niektórym Xiązkę napisać, niż drugim ją  
przeczytać.

---

Dawny duch czasu tak się z dzisiejszym zgadza,  
jak rękawiczka z prawej ręki na lewą.

---

W których Kopalniach niema dosyć metalu, tam  
do kredy się biorą.

---

Kukułka jest ptakiem łacińskim, bo zawsze wymawia Q. Q. które nie jest rodem z naszego alfabetu. —

---

Jeden zasłychawszy że piwo angielskie rozgrzewa, gdy mu było w nogi zimno: kazał sobie dać dwie butelki i jedną wlał w jeden but a drugą w drugi. —

---

Ze młodzież nienosi teraz pasów, to nie me szkodzi; ale jednak nosi kamizelki w paski, zawsze to są wspomnienia narodowe.

---

Gdy pewnego pijanego zapytano czego tu Wacpan oparty o mur stoisz?.... Bo mi się strasznie w głowie kręci, odpowiedział, całe miasto lata koło mnie. Czemuż nie idziesz do domu? Czekam jak moja kamienica nadbiegnie, to zaraz do domu wpadnę.

---

Pewien woli talję kobiet, niż talję kart choć w kartach aż cztery są damy.

Kawaler z okularami trącił starzec opierającego się na lasce. Gdybym ja miał chodźć z okularami! zawołał starzec, to bym nigdy niewyszedł na ulicę. A ja rzekł kawaler, gdybym miał łazić okienu to bym także siedział w domu.

---

## Dwie Recepty

*Do nżycia jak się spodoba.*

---

### 1. „Recepta na Trajedię.

Weź jednego Bohatera, i jednego zloczyncę, samtemu dodaj wszystkie enoty, temu wszystkie zbrodnie do jakich tylko człowiek jest zdolny; przemieszaj ich z sobą, tak żeby raz ten drugi raz ów się pokazał. Dodaj do tego parę tuzinów Ó! Ach! i Ha! kilka mdłości, tudzież morderstw i jedną dozę miłości ad libitum: gotuj to wszystko aż do piątego aktu i nawet daj kilka razy wyszumieć, potem zlej, zatknij morałem i niech tak przez parę dni stygnie; poczem możesz zażyć jak ci się podoba.

### 2. 'Recepta na Komedję.'

Weź młodą panienkę, jednego kawalera, jednego przyjaciela, jednego starego zazdrośnika, jednego nieznajomego, jedną pokojówkę, parę Lokajów i jednego chciwego opiekuna: zmieszaj to wszystko jak najmocniej: dorzuć do tego 12. uncyj buffonady i pół uncji dowcipu, a nawet mniej jeżeli można. Pozwól dziewczynie przez niejaki czas dręczyć kochanka, niech się przez kilka aktów waha a nakoniec z podziwieniem obudwóch niech za niego idzie: a jeżeli przyniesiesz jeszcze do tego wesele, niejakię tancę, trochę piosneczek, cały pojedynek i garść policzków, tedy będzie mixtura jedna z najlepszych. Probatum est.

---

### Szarada.

Mnie moje pierwsze, drugie już innego mieni,  
Trzecie robi bogaty kiedy ludzkość ceni.  
Wszystko ma smak i kolor i wonię przyjemną,  
Gdy chcą piękność pochwalić to równają ze mną.

Znaczenie przeszłej szarady jest Po-cie-cha.

---

## Wspomnienia Legionów.

---

List jednego z Obywateli Polskich deputowanego  
na Sejm z r. 1791.

d o

Obywatela N. N. Członka Ciała Prawodawczego  
Rzpltej Cyzalpińskiej (a).

Polak, pozbawiony Ojczyzny i praw człowieka równie jak natura wiecznych, z pociechą spogląda na usiłowania narodu twojego, który odradzając się potęgą patriotyzmu i odwagi długo tłumionej, daje światu przykład zaszczytnego poświęcenia się obronie praw i wolności.

Prawodawco Filozofie! radbym się wraz z tobą rozczulał nad szczęśliwą przyszłością kraju twojego, lecz pozwól abym cię zajął na chwilę losem tułających się Polaków, a nadewszystko obrazem stanu Legionów Polskich.

a) List ten nadesłany nam przez jednego z dawnych Legionistów udzielamy, jako objaśnienie do historii Legji pierwszej.

Autorem jego jest jeden z wielce znakomitych Polaków. Oryginał Francuzki drukowano we Francji.



Ważną jest bowiem rzeczą skreślenie charakteru ludu szukającego przytulku na łonie rodzącej się Rzpltej waszej, Obywatelu Prawodawco! Polacy nie są narodem północy, który niegdyś opuściwszy znienawidzone siedliska, hordami przyjemniejsze napadał krainy. — Zrodzeni i wychowani w duchu wolności, szukamy braci, coby znużeni jarzmem ohydneho poddaństwa przyjęli w grono swoje myślących ludzi, i uzbroili ich w obronie powszechnej sprawy.

Wiadomo ci zapewne, że zasady które ogłosiliśmy przed całą Europą w Konstytucji roku 1791. wzbudziły zawistną niechęć w sąsiadach naszych. bo sprzyjając ludzkości, obalały kolos zadawniałego feudalizmu. Połączyły się następnie sąsiedzkie monarcharstwa w zamiarze odebrania nam politycznego bytu, i w r. 1793 dopięły swojego przedsięwzięcia. Na tenczas obudzeni postrachem grożącego nam niebezpieczeństwa, wzięwszy się do broni następnego roku, poświęciliśmy wszystko w obronie praw i wolności naszej. — Pierwsi wśród Europejskich ludów, ogłosiliśmy się w powszechnej sprawie. Sami na północy walczyliśmy dłużej nad dziewięć miesięcy przeciwko trzem potężnym nieprzyjaciołom. Jeśli nakoniec; odosobnieni, bez pomocy, bez sposobu obrony, ulegliśmy w skutku położenia i nieszczęśliwych okoliczności, jesteśmy tylko podbici, lecz nigdy ujarzmieni.

Zwycięzcy podzielili się prowincjami podbitego kraju, stali się panami dóbr naszych, lecz panami osób nigdy nie będą. Pogadziwszy wszelkimi niebezpieczeństwami, pomimo strażę i zasadzki rozbiegliśmy się po wszystkich krajach, gdzie tylko mogliśmy mieć nadzieję, że żyć będziemy wolno, i pracować w sprawie utraconej ojczyzny.

Chętnie podał się każdy Polak nędzy i żebractwu, wystawił się na proskrypcje i konfiskatę majątków, bo nie chciał zezwolić, aby imię Polskie zginęło: bo nie chciał skałać ust swoich przysięgą wierności tym, co go przemogli. Tak jest, życie stałoby się dla nas największym ciężarem, gdybyśmy nie mieli nadziei poświęcenia go kiedyś najświętszej sprawie wolności. Błądzącym, ściganym samą tylko enotą, honorem i odwagą zamożnym, zdaje nam się jeszcze, że utraconej służyliśmy ojczyźnie: a to wspomnienie niedolę naszą osładza. Po oddaleniu się naszym wydzierano dzieci nieszczęśliwym matkom i uwożono je w zakład, postępowania ojców za granicą będących. Ten co niegdyś Polsce hołdował, teraz jej ciemniczytel, pragnął nawet przymusić żony i migrantów do rozwodu, grożąc im zaborem dóbr wszelkich, gdyby im nadal wierni pozostali. — Lecz te nowo-czesne Spartanki dumne imionami żon tajznakomitszych patryjotów! chciwe nasładować ich

wielkie cnoty, przeniosły spokojność w nędzy nad zbrodnię w niedostatku.

Obywatelu prawodawco! otóż jest historia Patryotów, będąca razem i historią Legionów Polskich. Lecz rozwińmy w odcieniach niektóre prawdy: z nich niechaj sądzą czy takim jest charakter ludzi bez zasad, zajętych jedynie osobistym dobrem, i ubiegających się za chwilowemi losu względami.— Po stracie walecznego i nieszczęśliwego Naczelnika, po ostatniej naszej porażce, i wzięciu Warszawy: po nieszczęśliwym nakoniec rozdziale kraju naszego, na próżno używano gwałtem przedstawień i podchlebnych obietnic: w celu nakłonienia officerów Polskich do wejścia w służbę wojskową jednego z współ dzielących mocarstw: woleli oni na wszystko przez opór swój wystawić, aby zostać Polakami, i zachować się obronie ojczystych swobód. (b)

Tak jest, odważni nasi obywatele, przenosząc uęddę nad niewolnictwo, wierni zasadzie: że prawdziwy Republikanin woleń raczej wolnym zginąć, niżli żyć w jarzmie i pogardzie, lub walczyć przeciwko współbraciom: czekali tylko sposobności rozwinięcia szlachetnych serca uziuciów.

Niezaprzeczoną jest prawdą, że dwa z współ dzielących mocarstwa, ofiarowały Jenerałowi Dębrowskiemu tenże sam stopień, na jakim służył w

b) *Durate et vosmet rebus servate secundis.*

wojsku ojczystym. Jenerał ten, okryty chwałą znakomitego talentu, którego tak świetnie w rewolucji okazał dowody, odrzucił ofiarę ich, z uczuciem patriotyzmu duszy jego cechą będącem. Udał się następnie na brzeg Renu, do armji Jenerała Jourdan, w celu służenia w niej, jedynie jak prosty ochotnik: ztamtąd opatrzony polecającemi listami, pojechał do Paryża, gdzie przedstawił sposobność utworzenia w krótkim przeciągu czasu, znacznego korpusu z Patriotów Polskich: którzyby z ochotą stawili się pod sztandarami Rzpltej Francuzkiej: lecz prawo zabraniające każdemu cudzoziemcowi w wejście do wojska Francuzkiego, stanęło na przeszkodzie szlachetnym zamiarom Dąbrowskiego.

W ten czas to, Obywatelu Prawodawco! rodząca się wasza Rzplta, okazała się wszystkim przyjaćciom wolności i Jenerałowi Dąbrowskiemu jedynym krajem, gdzie mógł powyższy zamiar przywieść do skutku. Udał się tam bezzwłocznie Dąbrowski: a gdy za wiedzą i zezwoleniem niezwyciężonego bohatera Włoch, formowanie Legionów Polskich uchwalonem zostało, zo Nivos tego roku Rzpltej z Jenerałną administracją Lombardji, ułożył Konwencją w imieniu swoim, i wszystkich współziomków. Znał dobre ich umysły Dąbrowski: wiedział że z upragnieniem oczekiwali sposobności

walczenia o sprawę swobód i pracowania tem samem: aczkolwiek pośrednio, nad wskrzeszeniem Polski. Konwencja ta przyznała Legionom tytuł wojska pomocniczego Rzpltej Cyzajpińskiej, warując nadto ubior, oznaki, stosowne do zwyczaju narodowego. W przypadku gdy potrzeba ojczyzny, nakaże im wrócić do Polski, byleby Lombardja istotnie uznana była za niepodległą, i byleby nie zostawała w ciągu stanowczej wojny, wolno było Legionom opuścić Włochy, w celu dania pomocy powstającej ojczyźnie, i walczenia za jej swobodę.

Oto jest prawa ugoda, albo raczej połączenie umysłów i dążeń, noszące na sobie cechę godną Konwencji przez Ludzi Wolnych zawartej: wszakże każda inna, tchnąca chęcią żołdu i przekupstwa, byłaby sprzeczną z zasadami Patriotów Polskich, i sposobem myślenia Jenerała Dąbrowskiego, który to nie przybył, ażeby grał rolę robiącego zaciąg wojskowy, i aby frymarczył honorem Ludzi Wolnych. Jak tylko Konwencja ta podpisana została, starał się Jenerał Dąbrowski podać ją do wiadomości wszystkich współtowarzyszów broni, głosem proklamacji ogłoszonej wszędzie, gdzie się tylko Polacy znajdować mogli. Odpowiadała ona widokom każdego z prawdziwych Patriotów, zbiegali się więc z pośpiechem pod sztandar doświadczonego Wodza. Chciał tego Bonaparte, wszystkie wło-



dze ustanowione przez Francją ułatwiały zgromadzenie się współbraci naszych, Jenerał Pille w Dizon, nieśmiertelny Hoche nad Renem, Championet (imiona wdzięcznością wyryte w sercach Polaków): na koniec wszyscy Jenerałowie Francuzcy, przez których okręgi przechodzili Patryoci Polscy, ułatwiali ich podróż, wspierali w potrzebie, a co jest jeszcze zaszczytniej, osądzili ich godnemi szacunku swojego.

Tak jest, Walęczni Francuzi obchodzili się jak z bracią z przybywającemi Polakami, znaleźli bowiem w nich też same uczucia, ten zapał do wolności, tę miłość ojczyzny, która jest wspólną tym dwom narodom, a która sama tylko podnosi nas do zdolności poświęcenia majątku, familji i przyjaciół obronie ojczyzstego kraju.

Wielu Officerów z najodleglejszego uwolniwszy się wygnania: inni opuściwszy niewolą, pozbawieni sposobności zaspokojenia potrzeb pierwszych, piechotą mil 300 przebywali, w celu dostania się do Legionów. Pomyślność towarzysząca ich pierwszej młodości, zbytek nawet i miękkość wśród której wprzód żyli, niezdolały utłumić w ich sercach rycerskiego męztwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---



# Wyjątki

## z FEDRY

### Trajedji Rasyna.

Przekładu Hieronima Kalińskiego.

---

#### A K T II.

#### Scena I.

Arycja Jzmeno.

#### Arycja.

Z jak prawdziwą rokoszą słucham tej powieści,  
 W której może i pozór prawdy się nie mieści!  
 Byłażbyś dała wiarę, ty, co znasz mię blisko:  
 Ze serce moje, losu srogiego igrzysko,  
 Że to serce skazane na ciągłe gorycze,  
 Pozna z czasem miłości powaby zwodnicze.  
 Królów, potomków ziemi, szczątek krwi dostojnej,  
 Uszłam sama przed srogą zaciętością wojny:  
 Lecz padło w kwiecie życia, wśród tego pogromu  
 Sześciu braci, nadzieja tak świetnego domu!  
 Oręż wszystko wytępił i niszcząc to plemię  
 Krwią jej własnych prawnuków zboczył smutną  
 ziemię.

Czyż ty nie wiesz Jzmeno jaki wyrok ostry  
 Zabrania Grekom wzdychać do Pallantów siostry:  
 Boją się ślubnych dla mnie dozwoić pochodni,  
 By nie wzrosli mściciele braci moich godni.  
 Lecz wiesz równie, że tyran i ten wyrok twardy,  
 Słusznej u mnie był tylko przedmiotem pogardy.  
 Wiesz, że ogniom miłości sprzeczna moja dusza,  
 Dzięki dla niesłusznego niosła Tezeusza:  
 Gdy wzbraniał uczuć których w mem sercu nie mie-  
 szczę,

Lecz Hippolita wtenczas nie widziałam jeszcze.  
 Nie sądź, że wzrokiem tknięta Arycyja płocha,  
 Wdzięki jego powszechnie uwielbiane kocha.  
 Te wdzięki co nani bóstwa złąty tak łaskawie,  
 Dary któremi gardzi, których nie zna prawie:  
 Kocham w nim i uwielbiam zacniejsze przymioty,  
 Nie błędy ojca jego, ale ojca cnoty.  
 Kocham w nim, wyznać muszę, tę dumę niezgiętą  
 W łube jarzmo miłości dotąd nieujętą.  
 Niech się Fedra miłością Tezeusza szczyci,  
 Jam dumniejsza, mnie tryumf łatwy nie zachwyci,  
 Niezachwyci hold wielu niesiony kochankom,  
 Hold serca które żadnym nieulega szrankom.  
 Lecz taką ugiąć dumę, której nie niewzruszy,  
 Rozniecić czułość, nawet w najnieczulszej duszy,  
 Uwięzić niewolnika, który zbyt surowy  
 Napróżno miłe sobie chce stargać okowy:

Do tego dąży ogień w mem sercu zajęty.  
 Alejd nad Hippolita snadniej był ugięty,  
 I częściej pokonany tkliwemi zapalę,  
 Oczom go ujmującym mniej przynosił chwały.  
 Ale droga Izmeno, dla czegoż się łudzę!  
 Jaż tkliwość w nieugiętym Hippolicie wzbudzę!  
 Niestety! może korna smutne pędząc chwile,  
 Płakać będę na dumę, którą wielbię tyle.  
 Tożby kochał Hippolit: jażbym zbyt szczęśliwa  
 Zwalczyć mogła to serce....

I z m e n a.

Otóż sam przybywa.

Słyszeć go będziesz.

## S C E N A II.

Hippolit, Arycja, Izmena

H i p p o l i t.

Pani, nim w Atenach stanę  
 Pozwól, bym ci objawił losu twego zmianę.  
 Ojciec mój już nieżyje. Słusznie moja dusza  
 Przeczuciwała co spóźnia powrót Tezeusza:  
 Zgon tylko, bieg łamując jego czynów dzielnych  
 Zdołał go kryć tak długo przed okiem śmiertelnych  
 Któż się spodział, że Parkom los tak wczesnie wyda  
 Przyjaciela, współnika, następcę Alejda:

Sądzę, że cenię nawet przeciwnika mego,  
 Bez wstrętu słyszysz jemu przyznane przynioły.  
 Jeden tylko w mym smutku promień dla mnie błyska:

Mogę zniszczyć opiekę którą cię uciska  
 Znoszę prawa surowe, źródło twojej niedoli.  
 Rządz sobą, sercem swoim podług własnej woli  
 I w tej samej Trezenie co w mój dział przypada,  
 W owem niegdyś dziedzictwie mojego naddziada,  
 Kiedy mi tron przyznają chęcią najzgodniejszą:  
 Sam cię ogłaszam wolną, nademnie wolniejszą.

### A r y c j a

Tak wielkimi względami ileż mię zdumiewasz.  
 Panie, kiedy łask tyle na nieszczęsną zlewasz,  
 Bardziej jeszcze tym prawom ulegaćbym winna,  
 Z pod których mię wybawia ręka dobroczynna.

### H i p p o l i t.

Wątpliwy w swym wyborze, lud Aten wspomina  
 Ciebie i mnie pani i królowej syna.

### A r y c j a.

Mnie Panie!

### H i p p o l i t.

Wiem, że Aten wyniosła ustawa,  
 Zdaje się do korony odmawiać mi prawa:  
 Zarzuca, żem się z matki cudzoziemki zrodził.

Lecz gdybym tylko z bratem spór o berło zwodził,  
 Wskazałbym mej wyższości dowód najjaśniejszy,  
 Którego i powaga żadnych praw nie zmniejszy.  
 Ale świętsze pobudki mając na uwadze,  
 Ustępuje, lub raczej powracam ci władzę,  
 Wracam berło, co niegdyś przodki twoje wzięły  
 Po synu ziemi sławnym szlachetnemi dzieli,  
 Przysposobieniem Egej zyskał tę koronę.  
 Ateny ojca mego staraniem dźwignione,  
 Króla tak wspaniałego rząd przyjęły chętne,  
 Na los twoich nieszczęsnych braci niepamiętne.  
 Ciebie teraz lud Aten w mury swoje wzywa:  
 Dość go długo gnębiła walka uporczywa,  
 Dostyc długo krew twoja broczyła tę ziemię,  
 Z której niegdyś powstało wasze świetne plemię.  
 Ja władam w zostawionej z naddziadów Trezenie.  
 Syn Fedry ma w swej Krecie, obszerne schronienie.  
 Attyka twoją. Spieszę abym na twą stronę  
 Przechylił głosy ludu, między nas dzielone.

#### A r y c j a .

Twa mowa słuszne we mnie zadumienie budzi,  
 Lękam się prawie, lękam, czy mię sen nie łudzi.  
 Zkądże pochodzić może zamiar tak wspaniały?  
 Jakież go bogi Panie, w twoje serce wlały:  
 O jak wieść sprawiedliwie chwałę twoją głosi.  
 Jak prawda wszelką sławę wielkością przenosi:  
 Ty panie, ty się dla mnie rzekasz twych korzyści,  
 Nie dość że ci nie jestem celem nienawisci,

Nie dość że mię bez wstrętu możesz jeszcze widzieć,  
Że tłumisz twą nieprzyjaźń...

H i p p o l i t.

Ja cię nienawidzieć!

Pani! jakąż bądź farbą, duszę moję kryśłą,  
Czy mię z wnętrzów potwora zrodzonym być my-  
śla?

Jakaż dzikość, lub jakaż nienawiść zawzięta,  
Mogłaby widząc ciebie zostać nieugięta?

Opiąć się wdziękom twoim byłoż w mojej sile?

A r y c j a -

Co Panie?

H i p p o l i t.

Nazbyt wczesnie wyjawilem tym.

Spostrzegam jak rozwaga niknie przed zapalem.

Lecz Pani, kiedy raz już milczenie przerwałem,

Pozwól wszystko wyjawić, niech serce wynurzy

Skrytości nie mogące utaić się dłużej.

Tego widzisz przed sobą, który w Xiążąt rządzie

Pamiętnym wzorem zgubnej wyniosłości będzie.

Ja co gardząc miłością, dawniej zbyt surowy,

Szydziłem z niewolników wziętych w te okowy,

I bolejąc nad temi których grąży fala,

Checiałem tylko tym burzom przyglądać się z dala



Już pod prawa powszechne nięty w tej dobie  
 I leż siebie spostrzegam niepodobnym sobie!  
 Jedna chwila mądrą i nierostropną skrusza:  
 Jest nakoniec podległą ta niezgięta dusza.  
 Pół roku jak w rozpacz i wstydem płonący,  
 Wszędzie z sobą unoszę grot w moim sercu tkwiący  
 Zbroję się przeciw tobie, siebie uienawidzę,  
 Obecny cię unikam, nieobecną widzę  
 Twój mi obraz i w głębi gajów towarzyszy,  
 Światłość dzienna, noc nawet w swej poważnej  
     ciszy,  
 Wszystko mi przypomina wdzięki których stronię  
 Wszystko pożar miłości wzmagą w moim łonie.  
 I za korzyść szukanych środków najgoręcej,  
 Siebie już w sobie samym niepoznaję więcej.  
 Już mi są nieznosnemi wóz, dziryt i luki,  
 Już mi wyszły z pamięci Neptuna nunki,  
 Mojami tylko jęki brznią gaje i błonie,  
 Posu mego nieczynne już odwykły konie.  
 Może słysząc wyznanie tak dzikich płomieni,  
 Skutek własnego dzieła swoją twarz rumieni.  
 Jakżeto serce moje swe czucia wyraża,  
 I do związków tak pięknych wzdychać się odważa.  
 Lecz ten dar niechaj ciebie tem żywiej przenika.  
 Pamiętaj że nieznam wcale miłości języka,  
 I nie rażąc się słowy mniej godnemi siebie,  
 Przejmuj uczucia, których pewno nieznałbym bez cie-  
     bie.

## S C E N A III.

Hippolit, Arycja, Teramenu. Izmenia

T e r a m e n u.

Panie, królowa idzie, już ją tu uprzedził:  
Szuka cię.

H i p p o l i t.

Mnie?

T e r a m e n u.

Zamiaru wcalem nie wyszedł:

Lecz pytano o ciebie i oznajmuć mogę,  
Że Fedra chce cię widzieć nim odjedziesz w drogę.

H i p p o l i t.

Fedra! cóż ja jej powiem? jakież jej żądanie?..

A r y c j a.

Nie możesz jej odmówić tego względu, Panie,  
I luboś przekonany o jej zawziętości:  
Na jej łzy mieć winienes choć pozór litości.

H i p p o l i t.

Lecz idziesz, ja odjeżdżam, nie niewiedząc wcale  
Czym nieubliżył wdziękom które wielbię stale,  
Czy serce któreś daję w zakład mojej wiary...

A r y c j a.

Idź Panie, tak wspamięta wybuchy gniewu,  
Niech mi swoją królową Ateny ogłosi  
Z rąk twoich wszelkie dary przywróci...

Lecz wiedz oraz, że tu mnie berło i Ateny,  
Z pomiedzy ofiar twoich są najmniejszej ceny.

#### S C E N A IV.

Hippolit i Teramen.

H i p p o l i t.

Wszystkoż jest w gotowości? lecz Fedra przybywa,  
Niech się ku drodze flotta sposobi skwapliwa:  
I ojdź spiesz się, daj rozkazy, wszystko miej goto-  
we,  
I wróć czemprędzej przykrą przerwać mi rozmowę.

#### S C E N A V.

Fedra, Hippolit, Enona.

F e d r a (do Enony w głębi Teatru).  
Otoż i on, Enono! ja truchleję cała.  
Widząc go, zapominam com powiedzieć miała

E n o n a.

Syn twój w tobie ostatnią nadzieję pokłada

F e d r a.

Wieść nagle twój nam prędko odjazd zapowiada.  
Panie, z twoją boleścią czy łączyć przychodzę  
Odkryć w jakiej o syna znajduje się twódze.  
Syn mój już niema ojca, dzień jest niedaleki  
Gdy ujrzy, jak śmierć zawrze i moje powieki.

Na jego młodość, wrogów nastaje tyśiące:  
 Ty jeden mógłbyś ciosy odeprzeć grożące  
 Lecz tajemna zgryzota powstaje w mej duszy,  
 Może już na głos jego zamknęłam twe uszy  
 Nazbyt mam sprawiedliwą do trwogi przyczynę,  
 By syn niepadł ofiarą za swej matki winę.

**Hippolit.**

Pani, uczuć tak podłych nieposiadam weale

**Fedra.**

Jesli mię nienawidzisz najinniej się nie żalę,  
 Widziałeś chcąc tobie zgubne ciosy zadać:  
 Głębi serca mojego niemogłeś wybadać.  
 Pragnęłam ściągnąć twoję nieprzyjaźń na siebie  
 W jednym kraju wraz z sobą znieść niemogłam cie-  
 bie.

Czy to jawnie, czy skrycie, w wiecznym z tobą spo-  
 rze,

Chciałam, by nas odległe przedzielało morze,  
 I najsurowsze nawet wydałam wzbronienia,  
 By mi nikt nieśmiał wspomnieć twojego imienia.  
 Jeżeli przecię karę do uraz stosujesz:  
 Jesli tylko nienawiść za nienawiść czujesz,  
 Żadna z kobiet nie była litości godniejszą,  
 Żadna niezasłużyła na nienawiść mniejszą.

**Hippolit.**

Matka o własnych dzieci pierwozeństwo troskliwa:  
 Nigdy prawie pasierbom przychylną nie bywa:

Przykrych zawiści takich, znane mi pobudki:  
 Są to związków powtórnych nieomylnie skutki.  
 Jem rby n się podobnież niebezpiecznym zdawał,  
 Możebyn nawet uraz przykrzejszych doznawał.

### F e d r a.

Ach Panie! niebo, (mogę nim się świadczyć śmiało)  
 Mnie temu powszechnemu prawu niepoddano!  
 Jak mnie odnieenna troska dręczy i pożera!

### H i p p o l i t.

Zawczasie smutek, Panu, two serce rozdziera;  
 Może dni męża twego jeszcze nieprzecięte,  
 Może go zbawia nieba naszą prozbą tknięte,  
 Neptun bog opiekunczy broniący go wszędzie,  
 Na prozby ojca mego nieczułym nie będzie.

### F e d r a.

W podziemnem państwie śmierci nikt dwakroć nie  
 staje,

Panie! skoro Tezeusz ujrzał zmarłych kraje,  
 Niemiej nadziei, żaden już go bóg nie wróci,  
 Swoi zloby czy Acheron chciwy nieporzuci.  
 Com rzeka? on nieumiał, wszakże żyje w tobie.  
 Mój mójego mniemam mieć obecnym sobie,  
 Mówię z nim. - i to serce... O ja nieszczęśliwa!  
 Mimowolnie szalony płomień się odkrywa!

## Hippolit.

Spodrzegam, jak cię miłość nadszycająca wzrusza,  
 Chociaż umarł, ty jeszcze widzisz Tezeusza.  
 Miłość twoja ku niemu nigdy się nie zmieni.

## Fedra.

Tak jest Panie, Tezeusz celem mych płomieni:  
 Miły mi jest, lecz nie ten co do piekieł zstąpił,  
 Tyłu kochankom plechych zapalców nie skąpił,  
 I króla zmarłych nawet, gotów zehaćbić łożę,  
 Ale wierny i dumny, nieco dziki może,  
 Piękny młodzieniec serca ciągnący do siebie,  
 Jak nam bogów malują, lub jak widzę ciębie.  
 On miał twój głos, twe oczy i postać podobną,  
 Takież mn wstyd szlachetny zdobił twarz nadomną.  
 Kiedy przebywał morza Kreteńskiego wały,  
 Godzien córek Minosa pozyskać zapłty.  
 Cóżś czynił natenczas? i czemuż w tej dolinie  
 Płynąć z czołem rycerstwa niedozwolił tobie?  
 Czemu wtedy niemogłeś, nadto jeszcze młody  
 Wstąpić w okręt, co ojca przyniosł w nasze grody?  
 Twoją to ręką, Panie, zostałby zabity  
 Ow potwór, w labiryncie manowców ukryty.  
 By cię miejsca zawilość nie zgubiła zdradca,  
 Uzbrowilaby ciebie niecia Argalnia.  
 Ale nie: siostrę moją jaby ubieżał,  
 Miłość by mi natychmiast taką myśl pokłała:  
 To ja jaby ci Panie pomocą skuteczą  
 Ouszyła labiryncu drogę niebezpieczną.



Hełby o kochenka przyszło mi się trwożyć!  
 Mogłabym w jednej nici mą ufność położyć?  
 Dzieląc losy, co miałeś narażać się na nie,  
 Samabym twoje kroki uprzedzała Panie,  
 I będąc w labiryncie świadkiem twego dzieła,  
 Wysłałabym razem z tobą, lub z tobą zginęła.

### Hippolit.

Bogi! cóż to ja słyszę! toż niepomnisz tego,  
 Żem ja synem Tezeja, a tyś żoną jego?

### Fedra.

Ja o tem zapominam? zkądżeś w takim błędzie?  
 Jazbym już sławy mojej niemiała na względzie?

### Hippolit.

Przebacz Pani, że śmiałem mieć domysty inne,  
 I niesłuszniem posądzał, twe słowa niewinne.  
 Dłużej twego widoku zniesć niebędę umiał:  
 Pozwól przeto....

### Fedra.

Okrutny! za nadtoś zrozumiał!

Dosyć już powiedziałam by cię wywieść z błędu.  
 Znaj więc Fedrę i całą wściekłość jej zapędu!  
 Kocham! nie sądź że oraz kiedy kocham ciebie,  
 Niewinna w oczach moich nie potępiam siebie,  
 Lub że miłość szaloną gorejącą we mnie,  
 Bez wstrętu i bez zgryzot karmiłam nikczemnie.

Się w sobie ofiarę srogich niebios widzę.  
 Tyś się tak mną nie brzydzisz, jak ja sobą brzydzę.  
 Bogi meimi świadkami, bogi nielitosne,  
 Lecz których rod mój cały dręczą ognie sporne.  
 Te to bogi co radość w ten uczuli srogą,  
 Że uczułam nad ułomnem sercem, odnieść mogą.  
 Sam sobie przeszłość wspomniej: niedosyć żem  
 śmiała

Unikać cię, okrutny, jam ciebie wygnała:  
 Okazywałam tobie nieludzką i zawiść,  
 Ciesząc ci się oprzeć, twoję ścigałam nienawiść.  
 Coż mi łrodki przyniosły, szukane daremnie?  
 W tobie nienawiść, miłość wzmagala się we mnie.  
 Nowych tobie nieszczęścia dodawały wdzięków,  
 Jam gasła wśród pożarów, pośród łez i jęków:  
 Sambyś poznał jak wiele musiałam się smucić,  
 Gdybyś mógł choć raz na mnie oczy twoje zwrócić  
 Co mówię? i to nawet sromotne wyznanie,  
 Sądisz że dobrowolnie uczyniłam panie?  
 Pragnąc o syna twego zbyt słuszną ukoić,  
 Przybyłam, aby twoję nienawiść rozbroić  
 Lecz miłość w tej mię nawet pokonała dobie  
 Niemogłam mówić z tobą jak o samym tobie!  
 Maciej się, ukarz mój płomień srogiej kary godny;  
 Bohatyna sławnego synu nieodrodny,  
 Oczyść ziemię z potwora który ją obrusza,  
 Hippolita i spie kochać wdowa Telemacha.

Wierz mi, ten potwór życie powinien potrafić.  
 Oto jest serce, w które masz cię zgubny zadec.  
 Niemogąc dłużej przenieść srogoty strasliwej,  
 Czuję, samo się zbliża przeciw ręce mściwej.  
 Uderz, lub jeśli sądzisz niegodną twój ręki,  
 Jeśli twa zemsta pragnie sroższej jeszcze męki.  
 Lub jeśli krwią tak podłą niechcesz zmazać dłoni,  
 Zamiast twego ramienia użyż twojej broni.

---

## L I T E R A T U R A.

---

### CHCIWOSŁAW czyli URZĘDOMANIA.

Komedja w 5 aktach z Francuzkiego z Pana Duval  
 wierszem przerobiona. Nakładem N. Glicksberga.  
 1 8 2 1.

Chciwosław, obywatel znaczny dochód mający, pragnie koniecznie urząd pozyskać: stara się o to przez jakąś Hrabinę intrygantkę. Przyjaciół jego Przedniaki ma przyrzeczoną sobie rękę Amelji siostry Chciwosława, przyjechał on do Warszawy, aby wstąpić na ogłoszenie swojego dziełka o nadużyciach Bzachu. Ma on nadzieję zostać Radcą Stanu, a chociaż o ten urząd nie czyni zabiegów.

Sam Minister chce mu go oddać jako najroczniejszemu. — Hrabina porrywa Chciwosławowi ostatni exemplarz dziełka Przednickiego i zanosi do Ministra aby oskarżyć autora: lecz minister oceniwszy słuszność uwag Przednickiego, jemu urząd Radcy Sennu oddaje. Chciwosław zawstydzony że próżnym intrygom zaufał, że dla damy przyjęcia poświęcił, na wieś wyjeżdża. Taka jest krótka treść komedji **Urzędomanja**.

Wszyscy terażniejsi autorowie komedji francuzkich, niemogąc zrównać komiezuości Moliera, inną wzięli drogę. Ich komedje są to Dramy dobrze prowadzone i dyktowane — zalecają się pięknymi wierszami, filozoficznymi, delikatnemi i dowcipnemi myślami. Lecz wedle najmniej sytnej prawdziwie komiecznych. Takiego rodzaju sztukę wziął autor do tłumaczenia. Więcej ona może zająć w czytaniu niżli na scenie.

Zastosowanie jej do obyczajów narodowych nie zupełnie jest szczęśliwe: szczególniejsz rolą Hrabiny która do bezżennego człowieka z taką pożąłością przyjeżdża, zdaje się być niestosowną.

Jeżeli na tytule sztuki ten wyraz: *perona*, położony, upoważnia tłumacza do zmieniania, wyrzucania, i obcinania oryginału jak musi podobać będzie, w tenczas tyle tylko moglbym wspomnieć o tłumaczeniu polskiem że jest gładkie, i

ni wiele wierszy szczęśliwych: można by je i tak  
niektóre wyrażenia ułagodzić. Jak np.

Zawsze się jakiś truteń na urząd wgramoli,  
Wreszcie wszystkie sekreta wysmaktawszy z  
ciebie. i t. d.

Życzyćby należało aby tłumacz strzegł się rymów  
nazbyt wolnych: teraz nasza wersyfikacja tak jest  
wykształconą, tak łatwą, że po tłumaczach i auto-  
rach można domagać się pewnego doboru w ry-  
mach, byle tylko w przesadę się nie zamienił. Je-  
żeli zaś przez przerobienie (co być powinno) na-  
brać należy konieczne zmiany wynikające z różni-  
cy obyczajów narodowych, a wszelkie inne piękno-  
ści znajdujące się w oryginale, dla nas świętymi  
być powinny: to wyznać musimy, że tłumacz  
Chciwosiawa niezmiernie od oryginału odstąpił, i  
w znacznej części stracił te piękności stylu, które  
w Panu Duval okupują brak sytuacji komicznych  
i dzieło w czytaniu uprzyjemniają. Na dowód te-  
go przytaczam następujący wyjątek z aktu 3go Sc-  
ny 8smej.

#### **Chciwosiaw.**

Że sarkają na Panów, oh! nie dziw się temu.

Zawsze chudy pacholek zajrzy możniejszemu.

Że sam niema znaczenia, więc już mu się zdaje,

Że ten ten tylko pocziwy, kto niczem zostaje.

**U nie-**

I niego kto ma urzęd, ten już cześć postradał.  
 Gdyby sam się mógł wynieść, oj nie takby gadał.  
 Coż więc o losie swoim, myślesz się nie godzi,  
 Czyż troskliwość o szczęście, pościwości szkodli?  
 Nie jeden się niezdolny do urzędu wśliźnie,  
 A dla tego, jest zaenym i wiernym ojezyźnie.  
 Ręczę ci: gdy sam o nic starać się nie będziesz,  
 To z największą zdatnością na kosztu osiędziesz.  
 A drugi, co i zasług i zdatności nie ma,  
 Tak weźmie nadskakiwać, to urząd otrzyma.

### M o n t - g é r a n

Ne mépris affecté qu' on a pour la fortune ,  
 Pour ceux qu' elle a tirés de la foule commune ,  
 Ne prouve a mes regards qu' un désir du pouvoir  
 On dédaigne toujours ce qu' on ne peut avoir .  
 Quoi ! ne peut-on s' aider d' une main protectrice ,  
 Sans manquer à l' honneur, sans blesser la justice ?  
 Mais tel homme souvent n' a dû qu' à la faveur  
 L' emploi qu' il exercea long temps avec honneur .  
 Le talent , trop souvent victime de l' encre ,  
 S' il ne s' est demandé, en tel risque qu' on l' oublie .  
 Il verra ses rivaux, torts d' un superbe appui  
 Pour arriver au but, passer tout devant lui .

Cześć to odstąpienie od obowiązku współczesności  
 i honoru, wprowadzanie up. wspaniałych i potężnych  
 sił, że Chładowski jest tak tygi i tacy, co



lej kładzie w usta Przednickiego: że jak Chciwo-  
sław wyda swą siostrę Amelią za Półkownika

który z czasem zostanie Hetmanem

To Chciwosław będzie przez niego

Miljonowym Panem.

Już w przekładzie Georgik Wirgiljusza, tłó-  
macz Chciwosława dał nam dowód wielkiej łatwo-  
ści do wersyfikowania i talentu do poezji: kiedy  
więc tak jest trudno mu być wiernym tłóma-  
czem, możeby korzystniej pracował pisząc orygi-  
nalnie.

---

## Pot-pourri.

---

46

Gdy ubolewano nad pewnym mężem... Zafar-  
jemy Wacpaaa, jesteś nieszczęśliwy! ty kochasz  
twoją żonę, a ona niekochą cię wcale. Przeciwnie  
moi panowie, odpowiedział mąż, nad moją żoną  
ubolewać należy jako nieszczęśliwą, bo ja zawsze  
widzę przed sobą lubą osobę a ona przymuszona  
je t co dzień patrzeć na przedmiot niemiły.

Tatulu! dziś mamy taki wielki mróz! niech tatulo każe napalić w klatce bo nasz czyżyk zmarznie. —

---

Z każdej własności da się człowiek łatwo wywłaszczyć ale z miłości własnej nigdy, i nigdy nawet statutów na to nie będzie.

---

Była tu przylepiona kartka na pewnej Cukierni z napisem: „świeże pączki z roku 1821.“ jak by pączki z przeszłego roku exystować jeszcze mogły.

---

Przed burzą fizyczną można się schować do pokoju, a burza polityczna od pokoju zaczyna.

---

Dawniej jednym jabłkiem można było ująć sobie niewiastę: a teraz trzeba tywtyków, brylantów.

---

Rzeka ma wpływy powiadać, tén swoje powieksza korzyść. a z rzekami przeciwnie się dzieje, one mają także wpływy do morza ale na zysk jego.

„Niemasz róży bez ciernia“ Zawołała Eleni. Eliza Eidy ją załowano w kompanii, że się jej na ustach małe porobiły wyrzuty.

---

„Bodhym się namcył sekretu, żeby za mną wszystkie kobiety lęły,“ mówił jeden do drugiego. „Pokradnij im tealezy, odpowiedział tamten, to pewno za tobie pobiegna.“ (Ta wiadomość potrzebuje potwierdzenia).

---

Poki my żyjemy, śmierć jest niezem. I z zaśmiera przyjdzie, to znów my będziemy niezem.

---

Podlega niekontenta że Turcy nie piją wina a włisnie jakby myśleli, że niej wygodne noszą obuwia.

---

„Napisal mi własną ręką skrypt, a ja teraz muszę własną nogą chodzić po zapłacie,“ mruzczył kredytor idąc na drugie piętro.

---

Gdyby wszystkie Ciekaweczki w sól się przemieniły tak i k żona Lota, toby sól mocno straszyła, bo każdy miałby w domu Wielkiego.

Do wielu spraw zażywają biegłych, czemuż do sprawy Rozwołowej biegłego w swym rodzaju używać nie zwykli.

---

Kobieta to jest męczyzna do pier pęknięty przetrómaczony, tylko że nie co do słowa.

---

Gdyby Narodowość stała się w kwiaty, to by jedynie prosiła o Niezapominajki.

---

Niedawno kilku Ichmościów całą noc pili Szampana, a to na wsparcie nieszczęśliwych.

---

Nabuhodonozor pierwszy wynalazł salate, i to jest owa trawa, którą on jadł jak nadmieniają.

---

W Algierze tak idzie z oświeceniem jak z koniskim młynem, koniowi zdaje się że on naprzód idzie, a on w miejscu po kole depce.

---

Daję chleb łaskawy, czemu nie daję także i pieczenia łaskawej.

---

„Pamiętajcie na śmierć: wołał powinien kaznodzieja, bo kto wie czy my położywszy się dziś żywi spać, jutro może wstaniemy umarli.“

---

„Zapłać mi WePan coś wirien, krzyczał ustawicznie kupiec, „alboż ja uciekam, odpowiedział dłużnik.“ „Ja wiem dobrze że WePan nie uciekssz, ale ja będę musiał uciec, jeżeli mi WacPan nie zapłacisz.“

---

Pupka wywodzi swoje nazwisko od Popei, żony Nerona, która kładła sobie maseczkę aby nie jej twarz niepopsuła.

---

Gdyby miesiąc był kuflem, toby piątych ludzi byli widzieć go zawsze na pełni.

---

Niebo ma także swoje cyrkuły, a Kommissarzów z ziemi dostaje.

---

Dla tego żydów nie biorą do wojska że są starozakonni, a wszystkie zakony od popisu wojkowego są wyjęte.

---

Człiek na jedno oko ślepy więcej widzi niż ci, którzy patrzą dwoma, bo oni widzą dwoma jedno oko u niego, a on u nich jednym dwa.

---

Mamy teraz Kar-nawał.

---

Kapitałista ma Kassę a wieśniak kaszę, żeby się tak mogli pomieniać a szczególnie w teraźniejszych czasach, toby wyśmieniecie było.

---

Plug powinien robić krawiec, bo w nim jest także krój.

---

Wszystko po poluie tanie co złe, a droga czy dobra, czy zła, zawsze jest droga.

---

Już też to zbytek, blondyny w blondynach chodzą.

---

Jedne domy starają się o komorników, a drugie nadeby ich nigdy niewidzieć.

---



Kto zjadł, mówi że się uład w łowo: nie  
niejako i ten zrobił co się uład w prawo.

---

Dorożkarze także jeździ na prawo, a jednak  
żadnego jeszcze nie pojęli artykułu.

---

### ANEGDOTA.

W połowie XIX wieku, kiedy odbywała się Je-  
neralna Lustracja kraju, Kommissarz delegowany  
do tej czynności zjechawszy do pewnego miasta  
był powitany od członka rządowego następnic:  
„Mam honor go powitać jako Ławnik miasta, Z  
stępca Burmistrza, Rendant Kassy, Organista pa-  
kościelny parafialny, i urzędnik stanu cywilnego”  
byli Aptekarz i Łemiasowy Pizyk.

---

### LOGOCRYF.

Kiedy z głową w karty grywa,  
A bez głowy łaski wzywa.

---

Znaczenie przeszłej Szarady Ja-go-da.

---

# W I E R S Z

## Z powodu powrotu do Xięstwa Warszawskiego wojsk Polskich.

Napisany w roku 1814 przez L. K.

---

W jak smutnem zostawaliśmy położeniu po upadku Napoleona, nim jeszcze Wspaniałomyślny ALEXANDER dobroczynną rękę podać nam raczył, każdemu jest wiadomo. — Wiersz który umieszczamy w Piśmie naszym, dokładnie maluje jakie uczucia napełniały w ówczas serca Polaków, jakie w tenczas mieliśmy nadzieje. Jest on dziełem jednego z najpierwszych poetów naszych.

Uciekła wrzawa Marsa, nie błyszczą oręża,  
Opuszczone pole bitew krwią zbroczone męże.  
Wróćcie bohaterowie do Ojczystej ziemi,  
I skronie gałązkami wieniecicie laurowemi.  
Żłóżcie na ołtarz kraju zbroje, orły, działa,  
Dla niego wasze trudy dla was jego chwala.  
Lecz o Nieba! te bronie okryte żałobą,  
Matko! my dzieci twoje płaczem razem z tobą.  
Czemu radości w waszej niewidzim postaci,  
Gdzie Naczelnik, gdzie wojsko, gdzie jest reszta braci

Jaki krwawych lat tyłu, owoc przynosicie?  
 Nie stety! część największa utraciła życie...  
 Naczelnik, co przez cnoty i przez czyny dzielne,  
 Zaszczepił na swym grobie kwiaty nie śmiertelne,  
 Poległ wśród mężnych braci Decyusza zgonem.  
 Świat co się chytrze czołgał przed Napoleonem,  
 Z zmianą losu w odmienniej stawiać się postaci.  
 Przez niewdzięczność i potwarz czyny jego płaci  
 Lecz te męskiej, mu duszy wydrzeć niezdolaty:  
 Syty próżnej wielkości, i zwycięstw, i chwały,  
 Wzgardził tronem, bo człowiek bez niego zostanie.  
 Scypio dobrowolne tak obrał wygnanie. (a).  
 Kwiat młodzieńczy narodu, potęgi ostątki,  
 Wszystko pochłonął razem grob kochanej matki.  
 Przy nim zebrani starce, wdowy i młodzieńce,  
 Łzy lejąc, cyprysowe na skroni kładą wieniec.  
 Te jedynie przystoją smutnym losu zmianom.  
 Czyliż wnuki Czarnieckich znów ulegną panom?  
 Drzyjcie, oto grom wypadł, patrzcie, ziemia cała

---

(a) Nie trzeba zapominać że te wiersze były  
 pisane w 1814. kiedy Napoleon udał się na wyspę  
 Elbę, wielu rozumiało że ten człowiek nie mie-  
 szając się więcej do interessow Europy będzie wiel-  
 kim nawet w upadku swojm. Zdarzenia w 1815.  
 zaszły, zupełnie nadały inny kierunek rzeczom i  
 wyobrażeniom. P. R.

Jakby z zasad wstrząśniona głuchy jęk wydała.  
 Ten jęk z głosem cierpienia wzbił się pod obłoki,  
 Wstrząsnęły się w głębi mogił bohaterów zwłoki.  
 Słońce nawet, posępna załoniła chmura,  
 Dzielić nasze nieszczęścia zdaje się natura.  
 Ziemi! gdy cnót i zasług próżne są Imiona,  
 Kiedy bronią chciwości tak długo krwawiona,  
 I daremnej nadziei mamiona pochodnią,  
 Ludzkość, zawsze przed szczerzą ma ulegać zbrodni,  
 Gdy brat, wznosi bezbożne przeciw bratu bronie,  
 Zniknij: niechaj cię przepaść nicości pochłonie.  
 O ty! której nieszczęście w samym końcu wzywa,  
 Rozpacz, córko nocy, błada i straszliwa:  
 Ty, co udręceń kresu każesz szukać w grobie:  
 Zrozpuszczonemi włosy, w posępnej żałobie  
 Trzybądź, i przez odludne i dzikie manowce,  
 Wiedź mię pomiędzy Lipska szanowne grobowce.  
 O to są: jęk ponury z gęstwiny wychodzi,  
 Jęk szlachetnie poległej woła do mnie młodzi.  
 Przybądź jeszcze!.. i sztylet podaj mi Kalonie,  
 Ach! życie jest nieszczęściem po ojczyzny zgonie.  
 Przebóg: Jakaż nadludzka wstrzymuje mnie siła,  
 I oręż samobójczy z ręki wytrąciła?  
 Czyż jeszcze los swojego nie przestał igrzyska?  
 I znowu jakim błędnem światelkiem polyska?  
 Czy też jeszcze nie wszystko może utracone?  
 O wy! rozbitej łodzi szczątki ocalone,

Polacy! Cóż z okropnej burzy wam zostało?  
 Cnota, blizny, łzy wnuków, i nadzieję z chwałą.  
 Nie ten jest wielkim, komu los przyjazny wiernie,  
 Wszystkie na drodze Jego zwykł uprzętać ciernie,  
 Ani losy przeciwne zasługi nie zominieją.  
 Jm nieszczęśliwszą cnota, tem jest szacowniejsza.  
 Wy, co się na głos matki rozstawszy z siedliskiem,  
 Nieprzestawszy być losów spikrionych i grzysskion,  
 I traciłście wszystko, prócz szlachetnej duszy.  
 Bracia! wiele w upadku, wiele wśród katuszy.  
 Te trudy, te cierpienia, te straty, te klęski,  
 Którym tylko wydrętać mogł wasz umysł mężski:  
 Cóż szkodzą waszym prawom i cności i sławie?  
 Ci co przed wami życie w równej dali sprawie,  
 Rzymu, Aten i Sparty niezlomni mężowie,  
 I nasi nieśmiertelni Sarmacy wodzowie:  
 Żyjąc na łonie szczęścia, z Elizu krainy  
 Patrzą na waszą stałość klęski i wawrzyny.  
 Jeżeli w miarę rosnącej u ludzi nauki,  
 Lepiej się na wielkości poznające wnaki,  
 Zapomnia Szostrysów niegodne wyprawy,  
 Niezginie pamięć waszych i nieszczęście i sławy.  
 Potomność, która dzieła w szafi świętej włoży,  
 I ma wieniec dla cnoty, hańbę dla zbrodniarzy  
 Odda Polakom wieniec, i łzy, i pochwały.  
 Co mówię? Już je dzisiaj oddaje świat cały.

Ojczyzna: wszystkie znoję cel wasz ulubiany,  
 W którekolwiek was wiodła krainy i strony,  
 Wszędzie wdzięczny mieszkaniec Polaków pragnie,  
 Dzień waszego pobytu z uwielbieniem święci.  
 A zalając gwałt własnej miłości i dumie,  
 Nieprzyjaciół wam pochwał odnowić nie umie.  
 Dunaj, Tyber, Sekwana, brzeg Ebru i Dżwiny,  
 Doniosą pokoleniom przyszłym, wasze czyny.  
 I kiedy tysiąc wieków, i ludów przeminie,  
 Dopóki tylko naród ludzki niezaginie,  
 Czytać będą na twardym Egipcie granicie:  
 „I tu oni ojczyźnie poświęcili życie“  
 Kiedy przez srogi skutek żywiołów ściśnionych,  
 I okropnych nawałnic, potok wód spienionych  
 Zalewając pastwiska, role i zagrody,  
 Niszczy wszystko, porywa i ludzi i trzody,  
 Nie ma się nie opiera, on huczy zachwały:  
 Ale kiedy dopłynie niebotycznej skały,  
 Próżno szumi, pieci się, w szalonym zapędzie.  
 Ta tysiąc stała wieków i tysiąc stać będzie.  
 Tak w dniach naszych zawziętość, w okropnym po-  
 żarze,  
 Ogarnęła narody, kraje i mocarze.  
 Ani poddanych wierność, ani święte prawa,  
 Ani wielkiego męża bohaterstwa sława,  
 Ni bojaźń kary nieba, ni sojuzne jasne,  
 Ani nakoniec baczność na potrzeby własne,



Wszalonym ją zapędzie wstrzymać potrafiły.  
 Bracia, was jednych żadne nieprzemogły siły,  
 Wyście jedni z prawdziwej nie zstąpili drogi,  
 I niepomniąc na siebie, ani na los srogi,  
 Patrząc na obląkanie dzikie całej ziemi,  
 Umieli, wśród niewiary pozostać wiernymi...  
 Wy jedni wzór stałości daliście Europie,  
 Równie narozkaz bóstwa, w powszechnym potopie,  
 Noe na wód spienionych unosząc się szczycie,  
 Jeden z rodu śmiertelnych uratował życie:  
 I choć zewsząd spoglądał na zhułkane wały,  
 Te wszystkie, na Noego targnąć się nieśmiały.  
 Jak dąb, co walcząc z całym wiechrów natężeniem,  
 Wszystkie nieszczęścia dzielnie odpycha ramieniem  
 W końcu, zawstydzona losu niestała koleja.  
 Ach! takich wzorów, żadne niestawia nam dzieje!  
 Zadumiony widokiem niezliczonych ciałow,  
 Przebiegam dzieje wszystkie i wieków i ludów,  
 Chcę znaleźć podobieństwo... daremne szukanie!  
 Jakież dzieje, z waszemi idą w porównanie?  
 Któż tak, jak wy Polacy? w ostatniej godzinie  
 Zwycięski stawia opór, i chwalebnie ginie.  
 Taką sławę, pochwały i łaskie zaszczyty,  
 Przynosi żołnierz polski bliznami okryty.  
 Ośloncie je laurami godni chwaliły meze.  
 Oto są, jeszcze ze krwi nie oschłe brzoze.

Oto znaki zaszczytne i też same dziła,  
 Które waleczność polska cudem dozbowała  
 Oto ów orzeł biały, który od lat tylu  
 Nad brzegami Dunaju, Tagu, Dniepru, Nilu,  
 Wznosząc się po nad mgstwem palające roty  
 Wiódł je stale po drodze honoru i cnoty.  
 Ow orzeł co w stu bitwach był zwycięstwą znakiem  
 O jakże dziś jest chlubno nazwać się Polakiem!  
 O jak słodkiej po trudach doznacie pociechy,  
 W łonie lubej rodziny w cieniu własnej strzechy!  
 Tutaj duszy spokojuś i wdzięczność współbraci.  
 Podjęte dla Ojczyzny trudy, niech wam płaci.  
 Tu wolni od wyrzutów, wolni od rozpaczy,  
 Czekać jaką kolej bóstwo wam przeznaczy.  
 Bóstwo może, ostatnie zakończy cierpienia.  
 Bracia, może godzina bije przeznaczenia:  
 Ty! na którego dzisiaj świat cały patrzy,  
 I powrotu pokoju z upragnieniem żąda,  
 Któremu Bóg największą powierzył potęgę,  
 I oddał ludów tylu przeznaczenia ciężę.  
 Znasz, że jest rodzaj chwały wyższy nad podboje  
 Zwycięstwo los Polaków dało w ręce twoje  
 Dowiodłeś że ich stałość twoje serce ujęła,  
 Chciej się zrównać z Tytusem i dokonać dzieła.  
 Niech zwycięstwo uwieńczy czyn tak dobroczynny,  
 Złóż enocie nieszczęśliwej hołd od wszystkich winny

Oni do twojej łitości mają święte prawa,  
 Nawet ich bytu twoja domaga się słowa.  
 Świat patrzył na ich czyny nad niemi się dziwi,  
 Są mężni, wdzięczni, stali, i są nieszczęśliwi

---

## Wspomnienie Narodowe.

---

Czytając, iż zaprawdę publicznosc nasza, żywot  
 Baranierza Puławskiego, napisany przez Alex. Hre-  
 chodkiewicza w dziele W. Sliwieckiego pod tytułem  
 Portrety wstawionych Polaków. Łatwo w  
 nim przekonał się każdy o poświęcenia się i czystości  
 zamiarów Puławskiego.

Bohater ten w sławiony rozgłos nieczkłą od-  
 waga i wojennym talentem: po upadku Konfederacji  
 Barskiej, gdy widział przeciw sobie wynierzoną nie-  
 nawisć, opuścił nieszczęśliwą Ojczyznę, i pod obcym  
 nazwiskiem przebywał w krajach nieprzyjaciół Polski,  
 dostał się szczęśliwie do Francji. Opuszczając oj-  
 czyznę, nie uniósł innych skarbów z sobą, oprócz  
 przywiązania do niej i smutku rozstania się z nią  
 na zawsze. Gardził Puławski nieprawą zdobyczą  
 i łupami wojny, w posród pomysłów i zwycięstw,  
 nigdy nie sięgnął chciwej ręki po złoto, za któ-

rem tysiącę się podło ubiegę. Będzie w Częstochowie, mógł z niej uwiesić znakomite skarby, lecz dusza szlachetna i gardzić dostatkami i wyniosłą w nieszczęściu być umie. Taką miał zaiste Puławski: wszystko co tylko się tyczy tego męża obojętnem nam być nie powinno. Miło nam jest, że możemy czytelnikom udzielić listu jego pisanego z Marsylii do matki.

z Marsylii dnia 10 8brisa 1775.

Do tego momentu sama gorliwość Narodowej pomyślności przewodniczką była w zamysłach moich. Dziś wyrok najwyższej władzy poznać mi daje, iż nie nadszedł czas w którymby bezprawie znalazło hamulec. Ktokolwiek zna moc przyrodzonych własności nie zadziwi się nad moją porywczością, która mimo wszelkich a najsilniejszych konsekwencji walczyć mi kazała z przemocą. Służyłem nad własne siły ojczyźnie, dziś skołatany pracą i nieszczęściem, potrzebuję spoczynku, nie użyję go inaczej, jak żebym stał się sposobniejszym do zastąpienia sobie na imię dobrego i użytecznego w kraju obywatela. Przemiana różnego doświadczenia w przeciągu lat dziewięciu naucza mnie iż zamiar do szczęśliwego życia na wczesnym i rozsądnym zależy starunku, ten raz przedsięwzięty częstokroć bywa wsparty przypadkową a pomyślną okoli-

cznością w której zawsze korzystać snadno może ten, kto ułatwiwszy wprzód wszelkie trudności, jej oczekiwania spokojnie. Dziś stan mój nędzny jest przyczyną uczynionej nad przyszłością reflexyi, ta mnie objaśnia, i gwałtownie żebrać każe Twój najukochańsza Matko nademną kompassyi, wszakże nie zbrodnia wygnaniem nieszczęśliwym mnie czyni, straciłem wszystko, cnota mi jedna zostaje, i mimo sprzymierzonych ku zniszczeniu memu przeciwności, daleki jestem od wszelkiego upodlenia się. Zszczęściem przyjaciele zniknęli, gdzież się udam, jeżeli sama natura uniknie mi swojego schronienia. W niej szczególna nadzieja, śmiałym mnie czyni w dostatecznym wyrazie żądania mego. W poprzedzających listach wyraziłem przyczynę niedostatku. Dług dawniej uczyniony, i co raz się pomnażający, do ostatniej przywodzi mnie rozpacz, niewspominam życia, bo tego utrata bynajmniej mnie nie trwoży, sam honor wyciska ze łzami najtkliwsze prośby, wzywając dla siebie ratunku. Nie spóźniaj go w tak potrzebnym mi razie JW. W Mość Pani Dobr: i jeżeli ten z uszczerbkiem Rodzeństwu memu stanie się, bądź pewną, iż wszystkie na to obrócić się bym kiedykolwiek stał się temuż użytecznym.

Doczekując tym czasem pomyślniejszej pory, naj-  
 pierwszą jest rzeczą, abym się wypłacił z zaciągnię-  
 nych długów; miał oczym żyć i doskonalić się w  
 naukach, prócz tego jakąś kwotę w gotowości,  
 której bym użył lub podług zdarzonych oko-  
 liczności, na powrót do kraju, lub wszedłszy w  
 służbę zagraniczną na ekwipowanie się. Jeżelibyś  
 sądziła JW. Mość Pani Dobr, część substancji na mnie  
 wyznaczyć, najsmadniej i najbezpieczniej to nastąpi  
 w sposobie obmyślonym przez Naj: Królewiczową.  
 Ta Pani jak dotąd swą mnie protekcją wspierała,  
 tak pewny jestem iż niezaniebda przyłożyć się do  
 polepszenia losu mojego. Ze drżeniem czekam o-  
 statecznej kredytu mojego chwili, miła mi i ta bę-  
 dzie dla cnoty ofiara. — Dawniej pisane listy w  
 chorobie, pewnie były zawikłane, a może i bez  
 sensu, wybaczyć należy pomieszaniu myśli osła-  
 bionej.

Każ mi JW. Mścia Pani Dobrodziejka dokładnie  
 odpisać na moje żądania, zaszczycaj oraz swą pro-  
 tekcją i błogosławieństwem wiernie przywiązanego  
 Syna i podnóżka.

---



## Niektóre uwagi nad stanem i potrzebami Literatury Polskiej.

(Wyjętek z Listu udzielonego Redakcji).



Minał wiek Stanisława Augusta, minęły owe czasy, w których nie mnogość ale wybór najzaczniejszych mężów, pracował nad udoskonaleniem języka i oświeceniem literatury narodowej. — Dziś, przeciwnie, wielką jest liczba piszących nie zawsze świętości powalania swojego wiernych: i nie zawsze skutkami pracy swojej polepszających niwę ojczystej mowy. Poezja zdaje się dziś każdemu nieomylną drogą osiągnięcia jakiejś wziętości.

Młodzi pisarze w najtrudniejsze wstępują zawody. Śmiało niekiedy walczyć o zaszczytny wawrzyn, do którego dojrzałszy poeta, opinii obłubieniec, trudem lat kilku niezaprzeczonego pragnął nabyc prawa. Nie wahać się utrzymywać, że wielu z nich, wyjąwszy nowocześniejszych Bielawskich pomysłne rokuje nadzieję: jeśli się jeszcze poetami zwać ich nie niegodzi, nadto już na imie dobrych rymopisów zasłużyli.

Dawniejsi poeci (wyliezać ich nie widzę przy czyny, bo znasz ich dobrze bez wątpienia) jak pa-

tryarchowie między siebie nie znużeni odgłosem nie szczędzonych uwielbień, spożywają już na zebranych laurach. Pięknemu jest nabywszy chwały wstrzymać się na pewnym już stopniu zasługi, lecz piękniej byłoby nie ustawać w tak chlubnym zawodzie, i zdobywaniem coraz nowych wawrzynów, stawać się dla współzawodników rozpaczą. Zdaje się że tego prawdziwa sława, tego ojczyzna wymaga.

Zwracam tu na chwilę uwagę twoją, na nowość w poezji naszej jawiącą się.

Chcę tu mówić o Romantyczności ulubionej Anglikom, a więcej jeszcze przez Niemców rozwiniętej. Upragnioną i pożądaną jest wszelka nowość, codzień więc wzrasta liczba wyłącznych zwolenników Szekspira i Shyllera. Przenoszą oni nieporządne ich zalety, nad regularną i poprawną klasykę: tam nawet gdzie rozsądny znawca piękności, bez wahania się drugiej przyznałby pierwszeństwo. Obficie znaleźć można w romantycznych pisarzach znakomite piękności; niemożna się niedziwić śmiałym pomysłom i wyrażeniom, lecz ubolewać potrzeba że nie jeden z naszych pisarzy uwiedziony nieźręcznem naśladowaniem: ciemność i nadętość bierze za szczytność, a niewłaściwość wyrażenia za nowe odkrycia zbogacające mowę ojczystą. Ciemność bowiem jest jedną z największych wad Romantycznych pisarzy, a lubo z przeznacze-

nia winni być poetami ludu całego, tak są przecięt-  
czestokroć zawilemi, że pisma ich zaledwie oświe-  
ceńsza klasa zrozumieć jest zdolną.— Z najnow-  
szych poetów Lord Byron niech tu służy za przy-  
kład.

Nie rozumiej proszę, abym zupełnie chciał po-  
tępiać Romantyczne utwory, nikt bowiem więcej  
nademnie niepodziwia ich obfitych piękności, lecz  
mocno przeświadczony jestem iż Romantyczność nie  
zgadza się z duchem narodowej poezji, i z narodo-  
wem upodobaniem. *Trajedja Szyllera, Dziewica*  
*Orleańska*, wystawiona niedawno na Teatrze War-  
szawskim, nie pozyskała tylu wielbicieli, ile pier-  
wszy raz grana która z sztuk Kornela, a lubo dzi-  
wiliśmy się ual śmiałym pomysłem autora: lubo  
rozrzewniały nas i unosiły niektóre sceny, jednak-  
że przekładamy nad nie, regularny postęp akcji i  
wykonaną całość jakiej sztuki klasycznej pier-  
wszego rzędu.

Druga, którąby poetom naszym obrać przyna-  
leżało, zdaniem mojem winna być pośrednią mię-  
dzy klasycznością a romantycznością, jeżeli zupeł-  
nie nową i oryginalną być nie może. W takim ra-  
zie piszący nienajzmieniony zbytnią ścisłością regul  
przez które pole pisania w literaturze dramatyz-  
ycznej nazbyt jest szczupłym: nie mógłby także śle-  
po puszczać się za popędem obłąkanej wyobraźni.

Duch ożywiający dzisiejszych pisarzy, w ogólności tętnie miłością prawdy, wolności i prawa. Postępuje on wraz z czasem i oświatą, a jako Polacy w wyobrażeniach wolności wczesnie już inni poprzedzili narody: tak i-gocześni pisarze Polscy nie zaniedbują odznaczać się tąż miłością ojczyzny i swobód, która się dzisiaj w pismach wolnych ludów eingle obwieszcza. Powszechnie dziś Literatura łączy się niezerwanem ogniwem z polityką narodów: jest to skutek silnie szerzącego się dążenia do wolności, w którym już z świątości powołania swojego, poeta obojętnym nie jest i być nie powinien, bo wprzód był obywatelem niżeli literatem. Wprawia to zaiste naiznakomitaże twory poetów w pewien rodzaj zawisłości od stosunków politycznych, zmniejsza się poniekąd wartość pisma razem z zmianą przedmiotów co je natchnęły, lecz dzieło takie świadczy zawsze potomnym o szlachetnem usiłowaniu służenia wszystkimi siłami powszechnej sprawie ludzkości. Komedia Niemcewicza *Powrót Posła* dziś na Teatrze wystawiona, nie zrobiłaby tego wrażenia, jakiego doświadczyli przytomni jej Reprezentacji światkowie czteroletniego Sejmu, ale chwala tej obywatelskiej pracy jest znakomitą ozdobą wawrzynu, który wienczy sędziwe czoło Szanownego obywatela-poety.

Lecz jak we wszystkim potrzebnem jest u-

miarkowanie, tak i w użyciu wspomnienia drogiej imion ojczyzny i wolności. Wszakże utwór którego całą wartość liberalność i patriotyzm stanowi, a którego rozsądna wyrzeka się sztuka: nie podziwienie, nie zapamiętanie, nie szlachetne uczucia, ale raczej żal i pogardę wzbudzać będzie.

Najbardziej lękać się potrzeba, ażeby mierność nie ratowała się temi środkami. Często myśl najpiękniejsza jest zepsuta przez mylne zastosowanie, a jednak oklaski odbiera bo w czasie reprezentacji nie może się publiczność zastanowić nad całością, i daje tylko oklask ostatniemu wierszowi: a oklask ten, szczęśliwy autor całej sztuce przypisuje.

Zapewne ciekawy jesteś, dowiedzieć się cokolwiek o autorze, który od lat kilku ubiega się tylko za sławą literacką: już się on nieogranicza na pojedynczych artykułach w powszechnie czytanej piśmie umieszczanych. Już nie opisuje co widział, co słyszał, co gadano przy nim, lecz wyniósł się nawet na urząd krytyka. Można by go do Tantalusa przyrównać, który im chętniej pragnie wodą ugasić swoje pragnienie, tem prędzej ona od ust jego ucieka. Taki zawsze los spotka tych, których pisma niezgodne z narodowością i z opinią powszechności, noszą na sobie cechy stronnictwa uszczypliwości lub pochlebstwa.

W na-

W narodzie który przez dłuższe i szerelsze rozwinięcie się cywilizacji, jednym zrownał, a wygórował nad drugie: krytyka co do nauk i sztuk pięknych, nieodbycie jest potrzebną, bo utrzymuje razem z Potockim, że krytyka jest loiką dobrego smaku, a razem rzecznikiem u publiczności przed której sąd sprawy jego wprowadza. Zbývá nam prawie zupełnie na pisarzach chcących a razem zdolnych gruntownie dzieła innych rozbiierać: najzdolniejsi unikają tak trudnych, choć użytecznych obowiązków.

Wstąpili w ten zawód dziennikarze i jak dotąd nie odpowiedzieli godnie powołaniu sprawiedliwego krytyka.— Dobro Literatury wymaga nieodzownie pisma, wyłącznie rozbiorowi dzieł wychodzących poświęconego. Zająćby się nim powinni pierwsi w Literaturze mężowie, za któremi przemawiałaby poważna opinia, a których ogłoszone imię stałyby w rękoiui bezstronnego sadu, i uszanowaniu publiczności winnego. Najpożądaneśm dla nas jest to pismo, bo im więcej się mnoży liczba pisarzy, tym bezstronna i oważna krytyka potrzebniejszą się staje. Ani znajomość, ani przyjaźń, nie powinna być na przeszkodzie odkryciu sprawiedliwego zdania, bo krytyka sądzi o dziele nie o autorze, lecz nie wznieśli się jeszcze do tego szczytu nieodbycie potrzebnej staranności o dobro Literatu-



ry: zajmujący się w tym czasie krytykami, i bo-  
dajbym się mylił, wszakże zdaje mi się że często-  
kroć prawdę przyjaźni i stosunkom osobistym po-  
święcają. Ztąd to na niedorzeczne dzieła, niedo-  
rzeczniejsze jeszcze pochwały po dziennikach roz-  
siane: ztąd przyjaciele autora, za którym same mó-  
wią nadzieje, równają go nierozważnie z pierwsze-  
mi sztukami twórcami. Ztąd ci, co pochlebiać  
nie są zdolni uchylają się od publicznego wyjawie-  
nia zdania nad utworem pod ich rozbiór przycho-  
dzącym. Krytyka wyraz z greckiego przyswojony  
oznacza sąd czyli wymiar sprawiedliwości, jeśli  
więc wykacza ten co w krytykowaniu sprawiedli-  
wym być nie umie, równie godnym nagany jest i  
ten co się lęka być sprawiedliwym, co uchyla się  
od dostojnego urzędu sędziego, kiedy go zdolność  
i sprzyjająca opinia do przewodniczenia Trybuna-  
łowi krytyki powołuje.

---

## Pozòr i Rzecz.

---

Pozòr i Rzecz, są to wyrazy w oczach pewnych ludzi jedno znaczenie mające. Zobaczymy ich różnicę.

Ta matka żyje tylko dla córki swojej. Adela ma już rok szesnasty, już chcą ją wydać za mąż. Matka chętnie przyjmuje do swojego domu wszy stkich z młodzieży, którzy godni są starać się o rękę jej córki: dwa tygodnie upłynęło, nikt się nie oświadcza, martwi to dobrą matkę. Ten nareście który najinniej Adelę uszczęśliwić może, osmiela się prosić o jej rękę: przystano na to. Ta powolność zadziwia, mówią o niej, matka rozbiera przysganiaczów oświadczać że jej córka niepotrzebuje bogatego męża, jest bowiem z siebie dosyć bogatą. Szczęśliwa będzie, jeśli pójdzie za uczuciem serca. Nasze chwile szczęścia są tak rzadkie, tak przemijające, a kto je swojej córce wydziera, ten zdradza obowiązek rodziców.

Adela nie kocha swego narzeczonego, nie kocha nikogo, postrzega tylko że słab przyniesie jej niepodległość, drogie kamienie, piękny powóz, i bogato ubranych służących. Skądże więc taki pośpiech? czy nie zgadujesz? Adela jest piękna, bar-

dzo piękna wszyscy na nią mają zwrócone oko, a jej matka ma dopiero lat 52. Chce się jeszcze pobić i pewna jest że tego dokáže skoro tylko mieć nie będzie przy sobie niebezpiecznej rywalki. Jak tutaj P o z e r od R z e c z y się różni!

Od dwóch lat słuszny i młody człowiek stara się o rękę Hortensji. Jej ojciec od miesiąca do miesiąca odwołczy, chce gruntownie poznać charakter i namiętności przyszłego zięcia. W tak ważnej rzeczy ojciec roztropny spieszyć się nie powinien — Młody człowiek kocha namiętnie Hortensję, lecz bez uchybienia przyzwoitości nie może się zawsze przy niej znajdować. Dowiedziono że kilka słów grzecznych jednej ładnej kobiecie powiedział, i że w Faraona przegrał 20 dukatów. Dobry ojciec lęka się, Ernest ma skłonność do załotności, lubi grać w karty: wstrzymuje się teraz, lecz skoro się tylko ożeni, tym namiętnościom odda się bez żadnego względu.

Ojciec powinien wszystko przewidzieć, aby jegodziecię bez doświadczenia, przez całe życie nie-szczęśliwych nie opłakiwało związków. Związek jest zerwany. Oto jest P o z ó r.

Lecz ojciec Hortensji, skoro córka pójdzie za mąż winien oddać cały majątek: popsulo by to jego interesa. Oto jest R z e c z.

Podług starego przysłowia: Kto tylko zna swój kraj, nie nie zna. Trzeba uważać obyczaje, zwyczaje, i politykę rozmaitych narodów: z tego porównania wynika głęboka znajomość serca ludzkiego. To jest **P o z ó r**.

Młody bogaty człowiek wyjechawszy za granicę, w Paryżu poznał Palais-Royal, we Włoszech śpiewaczki, w Niemczech kilka romansowych kobiet. Wrócił do ojczyzny bez pieniędzy, z nowemi wadami i śmiesznościami. To jest **R z e c z**.

Ta Pani nie wspomina nigdy imienia cnoty lepiej sobie postępuje, jak najświęciej jej przepisy wypełnia. Okazuje to w każdym czynie, w każdym słowie, takim się okrywa **p o z ó r e m**. Lecz tajemnie wynagradza sobie ten przymus, któremu się publicznie poddaje. To jest **R z e c z**.

Albert chce się ożenić, nie koniecznie potrzeba być bardzo zakochanym w swojej żonie, lecz nieuchronną jest rzeczą wziąć posag, któryby wystarczył na utrzymanie domu, na zabawy, na wychowanie dzieci. Albert dosyć sobie szanuje rodzinę pewnego bogatego kupca, że chce się zaslubić z Amelią dla jej samych wdzięków i bez tych ważnych względów wyżej wymienionych. przekonał o tym jej ojca. Był to tylko **P o z ó r**.

Albert winien jest 50 tysięcy talarów. Naza-

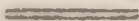
jutrz po ślubie zaspokoili wierzycieli. Amelja straciła posag, a zyskała człowieka o którego wcale nie dba. Oto jest Rzecz.

Mówią wszędzie o bezinteresowności i dobroczynności Adwokata N. sto dukatów najmniej rozdać na rok ubogim, i broni bezpłatnie tych którzy go nie mogą wynagrodzić. To jest pozór.

Okoliczność długo szukana wydarza się nareszcie: pociągiem pióra pozbawił pewną familję z trzydziestu tysięcy intryaty. Oto jest Rzecz.

Miałem kryślić dalej moje obrazy, gdy mnie jeden z moich słuchaczy przerwał. — „A cóż moją Panie, masz o ludziach szczególniejsze wyobrażenie. Z osób które wymieniasz, ani jednej niema godnej szacunku. Prawie wszyscy się szacownemi wydają. Taki jest pozór.

Nie wielu są niemi w istocie. Oto jest Rzecz.



## O rozmawianiu w Towarzystwie.

Chęć podobania się w towarzystwie, jest niewinniejszą częścią próżności. Nie niema przyjemniejszego nad talent człowieka, który zwrócić umie uwagę na to co usławi. — Aby celować w te

sztuce, nie zależącej ani od nauki, ani od przymiotów serca, potrzeba tylko być szczęśliwie od przyrodzenia usposobionym. Napróżno bez tego rzadkiego przymiotu chciałby kto podobać się. Zamiast zajęcia, znudziłby wszystkich słuchających. Wielkim talentem mówiącego jest, zostawić każdemu tę nadzieję, że z kolei i on będzie się mógł przyłożyć do zabawienia kompanji. Żarty, żywe odpowiedzi, oryginalne postrzeżenia, pobudzają do śmiechu, a jednak nie podobają się, tym zwłaszcza którzy nie są zdolni coś podobnego powiedzieć. Kto umie opowiadać powszechnie się podoba. Słuchamy chętnie człowieka, który zgręcznie przytacza anegdoty, powieści, lub który trafnie rzuci kilka uciaków na moralność, lub charakter jakich osób. Przyczyna tego jest, że wtenczas z nim razem prawie jedną składamy osobę, że chwalemy częściej, nie to co on powiedział, lecz to co nam się zdaje żebyśmy na jego miejscu również powiedzieć mogli. Ciekawość jest także żywiołem próżności, ona sprawia że każdy rozumie się być zdolnym opowiadać z kolei, i ten który niemoże połączyć swoich wyobrażeń, mniema, że połączy wypadki powieści i powtórzy ją w mniej lub więcej świetnym towarzystwie. Inny znowu nie zazdrości opowiadającemu, bo mniema że to wcale osobliwego talentu nie wymaga.

Nie myśle jednak przepisywać reguł rozma-



wiania, lecz chciałbym wskazać wady, przez które wiele osób nie zabawnemi lecz przykre mi się staje. Każdy chce być przyjemnym w towarzystwie, ale częstokroć chceć podobania się przeciwny skutek sprawuje. Ten który tak szczęśliwy talent posiada, starannie go oszczędzać powinien: a zwłaszcza nie mówić nazbyt wiele. Rostrophy człowiek oddali niewłaściwe przedmioty, i swoją rozmowę do charakteru towarzystwa za stosuje.

Każdy ma swoje wady i nałogi, z trudnością się ich pozbywa. Częstokroć naprzykład, postrzegamy ludzi, którzy bez gestów i pantomin nie powiedzieć nie mogą. Zdałoby się aby przed zwierciadłem przypatrzyli się swojemu sposobowi mówienia. Można w tej klasie udawaczów i bufonów umieścić, którzy udają znajome sobie osoby, i tak jak niezgrabni malarze muszą powiedzieć imię oryginałów swoich.

Po nich następują nadęci mówcy, którzy sami z upodobaniem słuchają swoich rozwlekłych i dźwiękliwych okresów. Inni idą za nimi, są to tajemni szeptacze, ludzie półgębkiem mówiący, którzy niewinnie po kilka słów wymawiają tak, że ich za ledwie usłyszyć można. Drudzy znowu odzywają się głosem Mentora.

Wiele osób ma nałog ustawicznie pewne słowa wspominać. Inni o najdrobniejszych rzeczach

poważnie mówią. Innych zadziwia wszystko, nawet godzina bijąca, deszcz lub pogoda. Nareszcie, są ludzie tak oszczędni słów swoich, że zaledwie tak lub nie wyrzekną.

Jak przyjemną więc, a jak trudną jest razem, sztuka rozmawiania w towarzystwie!

### TEARR NARODOWY.

Dnia 21 Lutego wystawiono po raz pierwszy Operę w 3 aktach WESTALKA, z Francuzkiego P. Jouy z muzyką Spontinięgo przełożoną. W Paryżu ta sztuka uwieńczoną została, i jako najznakomitsza tragedia Liryczna w przeciągu lat dziesięciu na scenie Francuzkiej wystawiona. Rzecz wzięta jest z Historji Rzymskiej, z dzieła Winckelnana Monumenti Antichi inedit. Pod konsulem O. Fabiusza i Serwiliusza Korneliusza, Westalka Gorgja zdjęta najgwałtowniejszą namiętnością ku Licyniuszowi, wprowadziła go do kościoła Westy w ten czas, kiedy czuwała nad utrzymaniem ognia świętego. Odkryto ich. Gorgja była żywcem zakopaną, a Licyniusz zabił się dla uniknięcia prawem przeznaczonych meczarni. — Autor w Operze dać niemógł takiego rozwiezienia jakiej Historji po-

dała. ocalił ofiarę za pomocą cudu: kiedy bowiem Julia już jest w grobie żywo zamknięta, niebo się zaciemnia: piorun uderza i zapala na ołtarzu odzienie skazanej kapłanki: to było znakiem że Westa prześlagną została. Ocalona Westalka świętami ślubu łączy się z Licyniuszem. Sztuka kończy się lącami stosownemi do czci Wenery Erycyńskiej. Z największą okazałością ta sztuka wystawioną była na Teatrze naszym. Gra i exekwowanie nie wiele do życzenia zostawiły. Obszerniejsze uwagi do dalszych odkładamy wystawien. Muzyce Spontiniego nietylko Francuzi lecz Niemcy i Włosi sprawiedliwość oddali, kiedy tę sztukę przełożyli na swoje języki i porównali z najpierwszemi narodowemi utworami; spodziewać się należy że i Polacy równą jej sprawiedliwość oddadzą, i cenić będą gorliwość Dyrektora Teatru, który codziennie dowodzi ile łoży na utrzymanie i wzniesienie Sceny ojczystej. Opera Westalka jest tłómaczenia L. A. Dmuszewskiego, z podłożeniem słów pod muzykę P. Kurpińskiego: już jest ogłoszona drukiem. Przekład jej wielkie trudności przedstawiał, potrzeba było podłożenie słów pod muzykę zgodzić z szlachetnością i mocą stylu, zwalezyli ją szczerśliwie P. Dmuszewski i P. Kurpiński. Przekład Westalki niezaniemiennie jest wyższy od przekładu mnóstwa oper na naszej scenie wystawionych: nawet uroku muzyki pozbawiony, podobna się i zajmując w czytaniu

## Pot-pourri.

---

### 5.

W Chinach niema Konstytucji, bo tam wszystko robią z porcelany, a tak mogłaby się stłuc.

---

W Anglii ministrowie warzą piwo, a opozycja mussuje.

---

Jednemu ze strachu głowa osiwiła, a drugiemu z rozpaczy perukę mule zjadły.

---

Wkrótce nasze wszystkie stodoły będą starożytne, bo stare żyto zawierać będą.

---

Gdyby moratorium było Bakalarzem, toby nie uczyło Abecadła ale Obiecadła.

---

Żywi tylko w lecie jeżdżą do Powozek, a umarli i w zimie i w lecie.

---

Może gdzieindziej orzeł złoty, złote orły wy-  
lęga! lecz na Nowym-świecie Sztokłisie płodzi, ale  
jak smaczne! jak smaczne!..... Proszę się tylko  
udać do handla Pani Szmidtowej przed Świętym  
Krzyżem, tam na kamienicy jest orzeł złoty.

---

Stara Galicja ma w sobie Lwów.

---

„Mój Pan kłania się Panu i prosi Pana na o-  
biad“ „Dobrze, będę mu służył.“— „Nie, to ja  
będę służył, a Pan będzie jadł“ odpowiedział słu-  
żący.

---

Dziwna rzecz że największe wynalazki poczy-  
niono w wiekach najmniej oświeconych, jako to:  
używanie igły magnesowej, proch, broń i drukar-  
nie.

---

Zakazano będzie dłużnikom jeść pierogi le-  
niwe, bo to się w krew obraca, i mogą zleniwieć  
w wypłacie.

---

Słowo Pokój zaczyna ta sylłaba Po, a dziś  
ta sylłaba zaczyna wojnę.

Potwarczy to są zimowe muchy, albo raczej kazdoporne: bo zawsze czernią; w Japonji już dawno z nich szuwax robią.

---

Kto wyższym złe daje rady, to tak dobrze, jakby studnie publiczne zatruewał.

---

Kruszec zapewne dla tego nazywa się kruszec, że wszystko kruszy.

---

Tłomacz z professji, podobny jest do Charona, który złych i dobrych za jedną cenę na drugą stronę przewozi.

---

„Ach czemuż ja nie jestem zegarem! odezwał się lotr, którego na szubienicę prowadzono. Zegar idzie choć wisi, a ja już nie pójdę.

---

Krytyka jest szlafrokiem dla samego krytyka, ale gorsetem dla samego pisarza.

---

Miłość zaś jest płaszczykiem, która wszystkie wady ciała pokrywa.



Duch czasu balonem lata, a wiadomo że sztuka kierowania balonami, jeszcze nie jest wynaleziona.

---

Pewien o bydlętach rozprawia jak człowiek, a gdy mu przyjdzie mówić o ludziach, to gada jak bydlę.

---

Dawniej wesela huczne były, dziś zaślubiny cicho się odbywają, i dopiero po ślubie hałas następuje.

---

Jeden chciał zastawić żonę swoją, i żeby więcej dostał pieniędzy, powiadał, że ma usta koralowe, szyję alabastrową, zębki jak dwa sznurki perła, włos złoty. Jednak nie przyjęto zastawu, bo podobny fant podpada zepsuciu.

---

Jakżebyśmy byli szczęśliwi, żeby ani nas ani kobiet nie było na świecie!

---

W Chinach nie noszą perak, ale każą sobie na łycinach różne malować landszafty.

---

Dawniejsi wybudowali miasto Częstochowa,  
a od dzisiejszych wystawiona będzie Rzadkochowa.

---

Onegdaj w Parlamencie pomylili się, zamiast  
gątek dali pączki z konfiturami, które Reprezentanci  
zamiast do wazy włożyli do gęby, a tak niebyło  
czym losować i jedna sessja upadła.

---

W San-Domingo tak Krzysztof zabierał do  
wojska, iż teraz tam rekrutują ludzi na obywateli.

---

Ponieważ ospa krowia ochrania od ospy natu-  
ralnej, przeto pewien zaszczeplił siebie biedę cudzą,  
żeby się ochronił od własnej.

---

Procent pokłócił się z Kapitałem wyzwalali się  
na pojedynek, i obadwa zginęli.

---

Kto tylko jeździ, zawsze jeździ zwierzętami.  
a bieda ludzi do swego powoza zaprzęga.

---

Kodex jest osobliwszym Wirtużem, bo na

dwóch stronach tak dobrze gra jak kto inny na kilkunastu.

---

Szczególniejsza sprzeżność! dym jest tak lekki, a płacić od niego ciężko.

---

Gdyby prosiła w karty grały, toby chciały, żeby zawsze żołądź święciła.

---

### ANEGDOTA.

Pewien Starozakonny chciał kupić wieś. „Nie możecie dóbr ziemskich posiadać, bo jesteście żydami, rzekł mu urzędnik.— „Niech i tak będzie, odpowiedział Izraelita, ale niech też wzajemnie posiadacze dóbr nie stają się żydami.“

---

### SZARADA.

Pierwsza litera, drugie w zakładach przywodzi,  
Za jedno moje ziarno, sto waszych wychodzi.

---

Znaczenie Logogryfu jest Gracz, racz.

---

# WSPOMNIENIA LEGJONOW.

---

List jednego z Obywateli Polskich deputowanego  
na Sejm z r. 1791.

d o

Obywatela N. N: Członka Ciała Prawodawczego  
Rzpltej Cyzalpińskiej.

(Dokończenie).

Nie wiem zaiste, czyli dzieje którego narodu dają nam przykład podobnej patriotycznej emigracji: takim właśnie był charakter Legionistów naszych. Ich postępowanie i męstwo zasłużyło na względy Bonapartego, i to już wystarcza ich chwale. Składając część armji Cyzalpińskiej; przez przywiązanie ku waszej Rzpltej, nie ustępujem tego zaszczytu ziomkom twoim. Werona i Romanja stają w rekojmi niezaprzeczonego prawa, które Pułkownik Liberadzki i młody Puhala własnem życiem opłacił. Podwakroć z rozkazu Bonapartego Korpus nasz część przednią armji stanowił.— Pod czas traktatu w Campoformio legje nasze składały także część awangardy armji Francuzkiej pod rozkazami Jenerała Barague zostającej.— Gdyby nieprzyjaciół śmiał był stawić czoło niezwyciężonej armji Włoskiej, mogliśmy mieć nadzieję odzyskania ojczystego kraju; w skutku woli bohatera wieku naszego i pomocy, którą nam Rzplta wasza przyrzec raczyła.

Nie możemy wiedzieć pobudek kierujących polityką Narodów. Lecz jako słabsi mo-

żemy rachować na wsparcie mocniejszego sprzymierzeńca. Jeżeli sprawiedliwość, jeżeli interes obecny i przyszły Francuzów, wskazuje potrzebę wskrzeszenia Polskiego narodu; jeżeli sprawa nasza jest sprawą wszystkich sprzymierzeńców Rzeczypospolitej, wybór wszelakich w tym celu środków, do niej należy. Ustuchają jej wszystkie spokojne narody, bo w jej żądaniu nie znajdą pozoru niesprawiedliwości, usłuchają jej wszystkie inne mocarstwa, bo jej istotne i względne siły, zrodzą konieczne przekonanie, na którego głos nikt odmówić nie zdoła.

Takie są pobudki nadziei naszych, takie widoki, dla których Legioniści i wszyscy patrioci Polscy nie rozpaczają jeszcze względem odzyskania ojczyzny, nawet po zamknięciu negocjacji w Campofornio.

Stosownie do tego, Jenerał Dąbrowski powołany żądaniu naszemu, przedstawił Rządowi Rzpłtej Cyzalpńskiej potrzebę, troskliwszego zajęcia się losem Legionistów Polskich. Dyrektorjat nasz zważwszy w mądrości swojej artykuły pierwotnej konwencji, stanął w punkcie prawdziwego interessu Rzpłtej, a idąc za sprawiedliwością i wspólną korzyścią obu stron do konwencji wchodzących, potwierdził dnia 27 Brumaire b. r. umowę między Jenerałem Dąbrowskim i administracją Jeneralną Lombardji

zawartą: dodano tylko artykuł, że Officerowie i żołnierze Polscy nosić będą z wdzięcznością oznaki narodowe Rzpltej Cyzalpińskiej. Konwencja ta znaną ci jest bez wątpienia. Znajdziesz tam warunek: że wszelkie artykuły Konwencji nie będą obowiązującymi dla stron obu, póki przez Ciało prawodawcze potwierdzonemi nie zostaną. Dyrektorjat trzymał się ściśle granic władzy swojej, a Generał Dąbrowski z towarzyszami swojemi, wychowany na ione wolności, umiejący szanować wszechwładztwo narodu w jego Reprezentantach, umiał także i powyższe uszanować zastrzeżenie.

Obywatelu Prawodawco! wasze to Ciało wyda stanowczy w tej mierze wyrok. Wasz Dyrektorjat mając wzgląd na polityczne stosunki Rzpltej które każą jej zostawać ciągle na stopie groźnej gotowości, zachował dla niej Legjony Polskie. Legjoniści zaś z swojej strony, wierni ugodzonym warunkom, dowiedli chwalebnem zachowaniem się, że powinność poświęcenia się sprawie waszej wryta jest głęboko w sercu każdego Polaka. Niemożemy ani myśleć, ani działać inaczej. Zgodność uczuć, zasad i celu na zawsze nas z wami łączy.

Użyteczną rzeczą będzie gdy się spytam: czyli Legie Polskie składając oddział więcej jak z sześciu tysięcy rycerzy wyćwiczonych, i starających się jedynie dowieść świata, co może odwaga przez



sprawiedliwość uzbrojona, mają wejść do wojska Rzpltej waszej. Rękojnią najpewniejszą istnienia narodu każdego, jest jego siła zbrojna. a choćby środki i źródła starczącemi już były, nie wypływa ztąd przecież, aby ta obfitość sił i potęgi, miała was słusznie zmuszać, do nieprzyjęcia uzbrojonego korpusu, z imienia wam tylko obcego.

Źnajdą się może trudności, w obraniu środków w celu przywiązania Legionistów, do waszej służby. może sam tytuł Legionów, ubior, i prawo wrócenia do Polski w czasie sprzyjających okoliczności, stanie się źródłem żywych rozpraw.

Obywatelu Prawodawco! nie chcę wam narzucać zdania, bo pewny jestem. że uchwała Prawodawczej Izby względem Legionistów naszych zasadać się będzie na szlachetności i jej sposobu myślenia. Lecz pozwól, bym z otwartością Republikańską przedstawił ci, że głównym celem powyżej wzmiankowanej umowy jest: utrzymanie w Legjach naszych narodowego ducha, i nadziei przyszłego bytu ojczyzny. Wszystko więc, coby niszczyło narodowość, lub obalało tę szlachetną nadzieję, dąży wyraźnie do oddalenia pożądanego skutku.

Nie ufaj, Obywatelu prawodawco! nierozważnym zdaniom utrzymujących, że Legionisci nasi z łatwością ladażakim poddadzą się warunkom. — Jest to zdanie nieprzyjaciół zasad Republikańskich

jest to zdanie nieprzyjaciół waszych, którzy nien-  
patrując korzyści w dzisiejszej rzeczy przemianie  
chętnie na płacy wrogów naszych przestają.

Do zupełnego przekonania nie słów ale czynów  
potrzeba, skreśliłem ci duch, zasady i widok łą-  
czący Legionistów naszych we Włoszech, dołączę  
tu jeszcze czyn jeden dla zupełnego przekonania  
Cię w tej mierze.

Mamy między sobą officerów, którzy w Pol-  
szce posiadali stopnie Majorów, Podpułkowników,  
lub Pułkowników, ci nieznalazszy sposobności u-  
mieszczenia się stosownie do rang swoich, przyję-  
li na teraz stopnie Kapitanów a nawet Poruczni-  
ków. Osądźsz bez wątpienia, że zrobili tę ofiarę z  
dostojności swoich jedynie dla zasad których pra-  
wdziwy patryotyzm zwykł się trzymać, że oży-  
wieni narodowym duchem, i nadzieją służenia spra-  
wie ojczyzny i wolności poświęcili własny interes.  
Niech kto chce potępia ten zapał, lecz ty,  
prawodawco filozofie, godnie go zdołasz ocenić.  
Wierni duchowi co was ożywia przyjmiecie nas za  
braci swoich, a czuli na potrzebę Rzeczyplitej wa-  
szej zachowacie ku jej wsparciu Legiony, część wojs-  
ka waszego stanowiące. Będziecie mieć prawo  
żądać od nich przywiązania i wierności bo wskaze-  
cie im sposobność służenia powszechnej sprawie

Jeżeli Polska odzyska udzielne miejsce na polnocy jako mocarstwo pośrednie, jeżeli z pomocą wielkiego narodu mieć będziemy ojczyznę, w ten czas: naród cały szlachetny ludu Cyzalıpiński! w ten czas, nie 6. tysięcy Legionistów, ale 8. milionów Polaków, działać razem z wami mieć będzie za powinność. uczucia wdzięczności, również jak wspólne korzyści, łączyć będą dwa ludy: Naród Cyzalıpiński i Polacy wiecznemi byliby sprzymierzeńcami.

Możnaby zarzucić, że są to zdania których zaledwie możność przypuszcic okoliczności pozwalają: prawda, lecz cała Europa przekonana jest o sprawiedliwości, skarg naszych; przekonana jest: że niebezpiecznym stanie się na przyszłość rozdział kraju naszego, że nakoniec odwołujemy się w tem do mocarstw które najwięcej istnienie nasze zagroziły, one niech wyrok losu naszego wydadzą.

Czujemy dobrze, że niezdolamy zmienić ustanowionego rzeczy porządku, lecz któż śmieć będzie wyrzucać ludziom wolnym, że wszystkich używali sposobów dla ocalenia ojczyzny i swobod. Ofiary prześladowania oczekujemy pory powszechnego pokoju, jeżeli z woli narodów nie zajniemy na powrót miejsca, którego nas pozbawiono; jeżeli skazani będziemy na nieszczęście wyrzeczenia się wszelkiej nadziei. wypadnie nam aledz okropnej po-

urzebie, i cieszyć się wyborem nowej ojczyzny, w ten czas to każdy z Polaków, wolny od ogni w co go do ojczyzny przywleczywały, niezdolny dźwigać nienawistne iarczo, wybierze sobie za ojczyznę Rzpltą waszą. Redzicież mogli odmówić prawa obywatelstwa temu, który wam powie „Wolność moja należy do mnie, moja krew i życie do ojczyzny, służyłem wam jako sprzymierzeniec dziś jako Obywatel służyć pragnę, niebo wam dało za ojczyznę Rzpltę ja ją wybrałem dla siebie.

Prawodawco Filozofie, oto jest obraz który można stawić w porównaniu z obrazem tych, co nam ojczyznę wydarli.

Uwagi moje, opierają się na prawdziwych zasadach: Ty, którego ożywia najsilniejsza gorliwość ku powszechnej sprawie, będziesz zapewne w szanownym waszym Areopagu, obrońcą Polaków i ludzkości.

---

## Umiarkowanie:

---

Widzisz ten potok co z Karpatów spada,  
I głązy toczy i dęby obala,  
Wszystkiemu grazi powszechna zagłada,  
Co chwila straszna powiększa się fala:  
Wszyscy się chronią, on w jednej godzinie  
Nagle ucicha, opada i ginie.

Widzisz ów strumień, co powolnym biegiem  
Lekko najtwardsze opoki przebija,  
Żywiej, nad jego umajonym brzegiem,  
I drzewo rośnie i kwiat się rozwija:  
On bez zapędu, czyste tocząc wody,  
Zajmuje wdziękiem życia i swobody.

Mąż doświadczony, w duszy nieugięty,  
Płochę próżności nie łudzi się blaskiem,  
Odrzuca chluby zmyślonej pęty,  
Znikomym gminu pogardza oklaskiem,  
A równie gardząc powabami dworu  
Nie znajdzie z drogi cnoty i honoru.

Niewinny w chęciach samą słodycz głosi,  
Czystego światła rozsiewa zarody,  
Miłością kraju serca ziomek wznosi,  
Zaszczepia ducha porządku i zgody,

Krzepi ufnością i czeka z nadzieją,  
Aż pomysłniejsze Nieba zajaśnieją.

Nie jak ów Wulkan, śniegami okryty,  
Co niecąc ogień w utajonem łonie;  
Nagle wybucha, górne wstrząsa szczyty,  
Miota pożogą i płomieniem zionie:  
A z wrzącej paszczy, niezem nie wstzymiany  
Toczy po niwach ogniste bałwany.

Cóż kiedy ślepe zrodziły zapędy?  
Widzisz skruszone towarzystw ogniwa,  
Łzami oblane nie rozsądku błędy,  
Zgubione czystej wytrwałości żniwa.  
O to silniejsze nad burzy wstrząśnienie,  
Wolnym postępem działa przyrodzenie.

Na skrzydłach czasu lot unosząc śmiały,  
Od gwiazd zachodu do lodów północy,  
Duch nie widomy ogarnia świat cały:  
Już, już po czarnej obłąkania nocy.  
Oświata bystre rozesała gońce,  
Jasnieją zorza w krótkie zejdzie słońce.

*K. Easli.*



# L I T E R A T U R A.

---

**ŻÓŁKIEWSKI pod CECORĄ.** Trajedja oryginalnie przez Ignacego Humnickiego napisana.— W Warszawie, nakładem Glicksberga 1821.

Trajedja ta z dziejów ojczystych napisana, stanowiąca pierwszy wstęp na świat niezony młodego pisarza, powszechną na siebie zwróciła uwagę. Mało jest dzieł któreby świetniejsze nad niniejszą Trajedja otrzymały przyjęcie: dowiodła Publiczność, dowiedli starsi i zasłużeńi w Literaturze mężowie, ile umieją cenić i zachęcać talent, piękne rokujący nadzieje. Przystępując do krytyki tej Trajedji, mamy sobie za obowiązek z największą ile możliwości rozbierać ją ścisłością, bo przekonani jesteśmy że to i dla autora i dla wstępujących w jego zawód bezużytecznem nie będzie; wszakże nie ujmując to bynajmniej zaletom autora, piękności znajdujące się w jego sztuce, zdolności: wady, malej wprawie a może pospiechowi przypisać należy.

Przedmiot obrany przez P. Humnickiego wielkie zawierał trudności. Gdy bowiem bohater sztuki w boju ginie, czyż przez to samo nie utraci autor wiele sprężyn, któremi by mógł swoją sztukę kierować!

Historja podaje nam o zgonie Żółkiewskiego, że wojownik ten otrzymawszy rozkaz od króla prowadzenia wojny z Turkami, z małą siłą przeprawił się za Dniestr: a gdy Gracyan Hospodar Wołoski zamiast dwu dziesięciu tysięcy w pomoc, le dwie 600. koni przyprowadził; Żółkiewski cofać się zaczął ku Dniestrowi. Trwoga i pomięszanie wkradły się pomiędzy wojska jego, a część go nawet opuszcila. Żółkiewski niemogąc reszty wybawić, niechęcią szukać ocalenia w ucieczce, uderzył na Turków i

zginął. Dla szczupłości miejsca pominię szczegóły jego śmierci, podnoszące charakter tego rycerza.

Podług autora Trajedy, rzecz tak się dzieje. Żółkiewski w stoczeniu bitwy nieuchronną upatrując zgubę, wstrzymuje się od niej. Gracyan nienawidząc Żółkiewskiego, pragnie jego zguby, i chcąc go do bitwy przynaglić, dwóch środków używa: miłości Henryka ku swojej córce Praxedzie, i intryzy Kalinowskiego w Warszawie. Kalinowski przyjeżdża i przywozi rozkaz Żółkiewskiemu, aby bitwę natychmiast stoczył. Gdyby był autor więcej historią narodową zgłębił, nie byłby Żółkiewskiego w podobnym przypadku postawił. Jakż to bowiem Król Polski a nawet Król jakiego bądź narodu, mógłby naczelnemu dowódcy, ze stolicy Państwa bez żadnej znajomości położenia i stanu wojska, przysyłać rozkaz stoczenia bitwy? Jakż wódz mógłby być takiemu rozkazowi posłuszny? Co więcej, do życia Żółkiewskiego przywiązał autor los całej Polski. Wahanie się Żółkiewskiego między posłuszeństwem dla króla a ocaleniem ojczyzny, jest węzłem sztuki. Gdy jasno jest że niemógł Żółkiewski takiego rozkazu od króla odebrać, przypuściwszy nawet że go odebrał, pytam się czy mógł mu być posłusznym, gdy rzecz szła nie o samego tylko Żółkiewskiego, lecz razem i o całą ojczyznę.

Miłość Henryka i Praxedy połowę prawie scen zajmująca, jest tylko środkiem i to przydatnym jedynie do rozszerzenia sztuki, bo Żółkiewski nie przez Henryka zniewolony, zamierza nareszcie stoczyć bitwę. Nienawiść Gracyana ku Żółkiewskiemu ani z Historji, ani z jego własnego interesu usprawiedliwić się nie da: chyba tylko dla tego jest wprowadzoną, że w Trajedy koniecznie się jakiś zbrodziej znaleźć musi.

Wyrażone aż dotąd uchybiecia może już są zbyt dostateczne do poużycia sztuki. Najpóźniej

sze bowiem sytuacji tracą całą wartość, kiedy na fałszywej polegają zasadzie. lecz przypuściwszy założenie autora, roztrzaskajmy i uważajmy jak nam wystawił Żółkiewskiego, jak wydał miłość Henryka i Praxedy, jak nareście całą sztuką prowadził.

W pierwszym akcie z rozmowy Praxedy z Julją córką Żółkiewskiego, a żoną Koniecpolskiego Hetmana Polnego Koronnego, dowiadujemy się: że Praxeda kocha Henryka, że ją trwożą przeczuć. Odchodzi Julja, nadchodzi Gracyan ten oznajmia córce że chce zgubić Żółkiewskiego, i żąda po niej aby kochanka swego zachęcała do stoczenia bitwy. Po odejściu córki, w monologu odkrywa słuchaczom zamiary swoje, nie powiada jednak dla czego Żółkiewskiego pragnie się pozbyć. Nadchodzi Koniecpolski, wyrzuca Gracyanowi jego zdradę, miota na niego obelgi, porywają się do oręża: cała ta scena nasładowana z Cyda i z Barbary, nie jest zrécznie prowadzoną. Gracyan bowiem cierpliwie znosi obelgę Koniecpolskiego: „Któż po tylu spodleniach śmie wzdychać do sławy?“ a później na mniejszą urazę porywa się do oręża. Gdy mu Koniecpolski broni z ręku wytrącić, tak nadętymi słowami się tłumaczy, że nie wiedzieć czy on zemstą grozi, czyli wsparcie przyrzeka. Może to jest usposobieniem do jego obłąkania, które ma w piątym akcie nastąpić.

W drugim akcie okazuje się Żółkiewski, i opowiada swój sen, w którym objawił mu Zamojski, że Gracyan go zdradza, a syna i Kalinowskiego za narzędzie zdrady używa. Ten opis snu ma wiele pięknych wierszy i śmiałych obrazów, lecz jest i za długi i niestosowny mógłby autor wyprowadzić Żółkiewskiego na scenę w sposobie godniejszym tak wielkiego człowieka. Nadchodzi Koniecpolski, radzi Żółkiewskiemu aby zawarł pokój a nie gubił ojczyzny i siebie. Żółkiewski nad to wszystko przenosi posłuszeństwo królowi.

Żółkiewski widząc nadchodzącego syna, prosi Koniecpolskiego aby się oddalił: chce się bowiem z synem nacieszyć, nie jest to dość ważny powód do przerywania narady nad losem wojska i ojczyzny. Henryk oznajmuje ojcę że kocha Praxedę, że już dłużej czekać nie mogąc, musi ją poślubić: i dla tego prosi ojca aby stoczył bitwę. Żółkiewski na oświadczenia syna odpowiada: „Powstań, po cóż z tym zapalem? Nie jest zbrodnią kochanie, wszak i ja kochałem.“ Nie weźmie autor za złe gdy oświadcze, że odpowiedź ta zupełnie jest konieczna. Wkrótce mówi mu że źle czas wybrał.

„Miłości, gdybyś działał jak działać przystało,  
„Nie ten czas, nie to miejsce obrać należało“

Te dwa wiersze autora są najmocniejszą krytyką miłości umieszczonej w jego tragedji. Zostaje sam Henryk i mimo tego trwa w swoim przedsięwzięciu. Po nim wychodzi Praxeda i rozpacza nad nieszczęśliwym losem. Czemuż się z sobą nie spotkali?

W trzecim akcie przybywa Kalinowski z rozkazem króla, i umawia się z Gracyanem: trzeba wiedzieć że i on także kochał Praxedę, lecz ujrawszy że ona się zbliża, odchodzi, zapewne ze zbytku miłości. Praxeda wyrozumiawszy zamiary ojca, chce go odwrócić od nich. — Jej położenie mogłoby zająć czytelnika, gdyby autor lepiej był cały akt trzeci wypracował. Grozi śmiercią swojej córce, a gdy ta się jej nie lęka, uspokaja ją obietnicą, że chociaż wszystko zginie, ona nie straci swojego Henryka. Praxeda po odejściu ojca nie wierząc jego słowom, chce same życie odebrać aby ni ojca, ni kochanka nie zdradzić. Idzie na sztybetu, lecz ją myśl o Bogu wstrzymuje. Wchodzi Henryk, rzecz szczególniejsza: ów Henryk co z takim zapalem mówił ojcę o swej miłości, do Praxedy moralami mówić zaczyna.

„Nie imię ale serce ludzi z ludźmi dzieli,  
 „Zdanie to w całym świecie odradza się z wiekiem,  
 „Bo wszędzie prawda prawda, a człowiek człowie-  
 kiem.“

Jeszcze się tu przebiega mała znajomość serca ludzkiego. Rozmowę kochanków przerywa Gracyan i zachęca Henryka do boju. Praxedo walczy między miłością ojca i kochanką. przytomność Gracyana wiele jej mówić nie daje. Jej odpowiedź na zapytanie: „Będiesz żoną Henryka?“

„Jego będę zawsze.“ jest bardzo szczęśliwa. Scena ta z wielu względów na pochwałę zasługuje, lecz nie ma zupełnego związku z głównym przedmiotem sztuki. Henryk sam pozostawszy, namyśla się co ma czynić, nareszcie kończy prawie temi słowy. „Zachęcając ojca do bitwy Polskę zgubię: po cóż mię to smuci? Choćby upadła, sława się jej zostanie.“ Nie potrzeba wiele pisać, aby okazać całą niestosowność tej myśli. Jest ona niegodną nie tylko syna Żółkiewskiego, lecz każdego Polaka i obywatela. Komuż to sława zdoła ojczyznę zastąpić?

W czwartym akcie Kalinowski oznajmia Żółkiewskiemu rozkaz Króla: oznajmienie to poprzedza długa rozmowa, w której Kalinowski i Żółkiewski wyliczają swoje zasługi: w ustach zdrajcy może mieć miejsce niskezennie samochwalstwo lecz nie przystoi, aby Żółkiewski zniżał się do podobnej odpowiedzi. Ilekby tu miłczenie było wymownem. Rozkaz Zygmunta jest napisany w słowach jakich żaden Król Polski do Hetmana a tym bardziej do Żółkiewskiego użyć nie mógł. Oddalił się Kalinowski. wchodzi Koniecpolski a przeczytawszy ten rozkaz, drze go sprawiedliwą oburzoną znie wagą, radzi Żółkiewskiemu zawrzeć pokój i ukarać zawracanych mu nieprzyjaciół. Żółkiewski odczyta ten rozkaz, wierność Królowi nad przystawo przenosi. Koniecpolski znie wolony jego



słowami błaga przebaczenia. Przybywa Skier Basza dowódca Turków, aby odwieść Żółkiewskiego od wojny, ustęp ten nie należy wcale do rzeczy; sprzeciwia się obyczajom, dumie i ostrożności Turków. Godna jest jednak pochwały wystawiona, wystawienie odlicia między charakterem dowódcy Turków a wodzem polskim, jakoż ta scena pierwszej prezentacji z upodobaniem słuchana była. W scenie poprzedzającej przybycie Baszy, gdy Żółkiewski zachęca swego syna i zięcia, aby swoje zdania połączyli, w scenie z Baszą, i w następnej gdy wydaje rozporządzenia do wojny, odzyskuje wyższość nad innemi osobami i tu dopiero przypomina nam, że jest Wodzem i Hetmanem. Gdy pośpieszyli na plac boju, pozostał się Gracjan z Kilińskim, i umówili się jak mają zdradzić Żółkiewskiego. Scena ta nie jest potrzebna, nie bowiem nowego nam nie obwieszcza, nad to, cośmy w trzecim Akcie słyszeli.

Skończyła się rzecz cała. Żółkiewski zniewolony stoczyć bitwę, pośpieszył na plac boju; wiemy że tam zginie, piąty akt będzie opowiadaniem jego zgonu i rozstrzygnięciem los pomniejszych osób; inaczej być nie mogło: to plan sztuki, to wybór przedmiotu wskazał, zwróćmy więc uwagę na prowadzenie intrygi. Jak długo trwała by sztuka? gdyby nie miłość Henryka? Na cóż się ona przydała? Dla czego Żółkiewski już przez własną roztropność, już przez sen przestrzeżony, nie brał Gracjana, niestara się zdradzie jego zapobiec? Co robił przez cały akt trzeci, w którym o nim niema najmniejszej wzmianki? Są to pytania na które nie można dać zaspokajającej odpowiedzi.

Gdzie się odbywa akt piąty? Gdzie cała sztuka? Dla zachowania zbytecznej jedności miejsca, scena się przez pięć aktów nie zmienia. Czyliż widzimy namiot Gracjana czy Hetmana? w pierwszym razie, gdzież się ma Żółkiewskiego?



w drugim jakże Praxedę, Julja i Kalinowski mogą tak długo w piątym akcie ciągnąć rozmowy? Czemuż zwycięzcy Turcy nie wpadają do obozu aż dopiero na końcu aktu? Gdy z natury przedmiotu akt piąty interessownym być nie mógł, przynajmniej powinien był autor ile możności go skrócić; lecz Praxedę długi Monolog, a najwięcej opowiadanie Kalinowskiego o zgonie i konaniu dwóch Hetmanów, żadnym sposobem usprawiedliwić się nie da. Kalinowski zdrajca ojczyzny, poznał że źle zrobił zdradzając swoich współziomków; z płaczem więc opowiada jak Żółkiewski, Koniecpolski i Henryk zgineli. Przechodzi to wszelkie podobieństwo do prawdy, aby Kalinowski stojąc na odległym pagórku, widział martwe zwłoki, krew płynącą z mężnych piersi, drgające członki, a tym bardziej słyszał i zatrzymał słowa Skinder Baszy i głos umierających Hetmanów, którym nie wiemy z jakiego powodu, od jednej kuli kazał autor zginąć. Wnoszą umierającego Henryka, Julja wybiega na plac bitwy szukać zwłok ojca i męża, (niewiedzieć co się z nią stało?) Praxedę złorzeczy i zabija się, Graycan wpada w oblężenie, Kalinowski rozpacza, wreszcie nauką moralną sztukę zakończy.

Do napisania sztuki biorąc przedmiot z historii, wystawując na scenie sławnego i powszechnie znanego człowieka, nie koniecznie potrzeba trzymać się dziejów z zbytnią ścisłością: można od nich co kolwiek odstąpić, lecz o tyle, o ile charakter głównej osoby zmianie nie ulegnie i o ile się zgodzi z podobieństwem do prawdy: Feliński w Barbarze niech nam będzie przykładem. P. Humicki zgon Żółkiewskiego nie tak wystawił jak go Historia podała; nie miałbym nic przeciwko temu gdyby charakter Żółkiewskiego na tym nie ucierpiał, lecz każdy się przekona jak dalece autor zmienił go i poniżył. Wszystko to z tąd poszło że

rozkaz Króla prowadzenia wojny, wziął za rozkaz stoczenia bitwy, postawił Żółkiewskiego w walce pomiędzy posłuszeństwem dla Króla, i zgubą Ojczyzny; a niewiem czyli ten sławny Hetman byłby przeniósł pierwsze nad drugą. Wystawił go nieprzezornym, bo mimo tylu posłaków nie stara się zapobiedz zdradzie Gracyana. Historia wystawia go aż do zbytku przy schyłku życia ostrożnym. Czyliż się zgadza z dostojnością, wiekiem i zasługami Hetmana, aby Kalinowski mówił do niego „słuchaj wyniosły starcze, i cóż w zgrzybiałym wieku jątrzy duszę hardą, aby syn mówił do niego, „nie każ mi się rumienić żem twoim jest synem“ choćby nawet Żółkiewski uczuł poniżenie swoje. Gdzież jest w Żółkiewskim owa miłość ojczyzny, będąca nie odłączną cechą jego charakteru. Czyliżby Żółkiewski przystał na zgubę Polski? lecz zdaje się że w Żółkiewskim w tej Tragedji nie widać Polaka, Hetmana, Obywatela wolnego narodu lecz tylko dowódcę wojsk jakiego despoty, który w osobie Pana swojego, ma wszystko nawet ojczyznę. Czyliż taki miał charakter Henryk syn Żółkiewskiego, iaki mu w tej sztuce nadano, syn że to Żółkiewskiego obojętnie mógłby widzieć zgon ojczyzny, dla tego że się jej sława zostanie.

Jeden tylko Konięcpolski myśli tak jak Polak myśleć powinien, lecz i on jest ustawicznie zmiennym i uległym każdemu słowu Hetmana, pomijam charaktery Gracyana, Praxedy i Kalinowskiego, bo nie mają w sobie nic znakomitego i nie odróżniają się od mnóstwa kochanek i zdrajców, tyle razy na scenie wystawionych. Lecz muszę tu wspomnieć, nie o charakterze bo nie ma żadnego, lecz o wprowadzeniu na scenę Julji córki Żółkiewskiego; to, sprzeciwia się obyczajom narodowym: kiedyż bowiem u nas, córki i żony Senatorów mężom w wyprawach towarzyszyły, a ta rola jest zupełnie

nie potrzebna. Powiernicę bowiem Praxedy mogła by łatwo jaka Wołoszka zastąpić.

Teżeli piękność stylu niemię zależy, aby każda osoba, nie tylko piękny wierszem lecz jeszcze mówiła to co w położeniu swoim mówić powinna; aby w rozmowach była zachowana, jak największa ścisłość i stopniowanie; to wyznać muszę że autor w tym względzie wiele uchylił w tej sztuce, pod imieniem osób mówiących, przebiega się wierszopis mający upodobanie w pięknie brzmiących periodach. Dla tego to, bardzo często główne osoby nawzajem sobie maksymami odpowiadają, stąd niestósowność wyżej wskazana w rozmowie Koniecpolskiego z Gracyanem; z tąd Henryk do ojca mówi z zapaleniem o miłości, a moralami i antytezami do Praxedy się odzywa, z tąd rozwlekłość i nie podobieństwo do prawdy w opowiadaniu zgonu Hetmanów przez Kalinowskiego, dla tego Praxeda na początku piątego aktu zamiast mówić o kochanku, mówi o ołowiu, o stali, o okrucieństwie ludzi, o nieszczęściach wojny i t. d.; dla tego obłąkanie Gracyana również jest chybiłone, niech bowiem autor nie rozumie że aby wydać obłąkanie, dosyć jest połączyć najsprzeczniejsze wyrazy: groby, świątynie, miecze, popioły, krew i t. d. i w obłąkaniu każde słowo powinno się odnosić do nieszczęść i czynów dawniejszych, dowodem tego obłąkanie Orestesa w Andromace. Wreszcie Gracyan jest za nazbyt zimnym i rozmyślnym przez całą sztukę zbrodniarzem, aby mógł na końcu, tak nagle dostać ponieszenia zmysłów. —

Wskazawszy te uchybienia, nie dopełniłbym obowiązku krytyka, gdybym nie wskazał zalet tej sztuki. Z mylnej zasady wyszedł autor, i to jest największą przyczyną błędów; lecz przypuściwszy tę zasadę, znajdziemy w tej tragedji sceny nie tylko z budowy wiersza, lecz i z prowadzenia i wynalezienia godne pochwały, takimi są

scena między Koniecpolskim a Żółkiewskim w akcie drugim, między Praxedą Gracyanem i Henrykiem w akcie trzecim, a nareszcie scena druga, trzecia i czwarta aktu czwartego.

Największą zaletą tej sztuki a nawet zbliżającą ją do znikomych utworów w literaturze naszej, jest piękna, mocna i poprawna wersyfikacja; w tym względzie nad małemi zaniedbaniami lub przesadą gdzie niegdzie się widzieć dajaca, zastanawiać się nie będę: muszę jednak powiedzieć że w Żółkiewskim znajdują się znane powszechnie wiersze i pół wiersze, po wyjąkowane z Felińskiego, Wężyka, Osńskiego i innych. mogłoby to w podziwienie wprowadzić autora. Ja przeciwnie radzę mu aby je powyrzucił, dowiodł bowiem swojemi wierszami że się bez pożyczanych obręć może.

Tragedja ta, okazała jak wiele waży piękna wersyfikacja. Może też publiczność przez nie zupełnie dokładne prowadzenie sztuki, mało głównym przedmiotem zajęta, tym łatwiej mogła uciec i ocenić szczegółowe piękności obficie po całej sztuce rozsiane. Nappełnił ją także autor wien myślni pochlebnemi dla Polaków, i słownemi do ducha czasu: I które leżne sciagnęły na oklaski nie trudno jest okazać mylne zastosowanie wielu z tych myśli. Autor ma nazbyt wiele talentu, aby się na przyszłość temi ratował środkami, myśli tylko z rzeczy i położenia osob wynikające, mają wartość i cel osiągnąć mogą, przeciwnie lekać się potrzeba aby szlachetny zapas przez zbyt częste przesycenie w obojętność się nie zamienił.

Okazał P. Humnicki pierwszą swoją tragedję, jak znaczne zdolności posiada aby w krótkce stał się pisarzem, zaszczyt przynoszącym krajowi naszemu. Piękna wersyfikacja, żywa wyobrażenia, uczucia wolności i miłości ojczyzny, wreszcie sama nawet śmiałość w przedsięwzięciu jest dostatecznem tego zaręczeniem. Czas dopełni tego czego ze

strony gustu, znajomości sztuki teatralnej i serca ludzkiego nie dostawało. Z upragnieniem oczekujemy następnej jego pracy, aby spodziewane ujrzeć postępy, któremi autor ugruntuje swoje zalety i ujści powzięte o nim nadzieje.

---

## Złodziej łacinnik.

---

Pewien skąpiec, a był to mówią Xiądz bogaty,  
 (Lecz temu jednak trudno dać wiarę:  
 Bo Xiądz winien i szczerdzić i używać w miarę.)  
 Pewien więc skąpiec mówię, lękając się straty  
 Pieniędzy, które po majątnym dziadku  
 Otrzymał w spadku:  
 Dnia pogodnego pod iesionu cieniem  
 Skarb swój zakopał, i przykrył kamieniem:  
 I na nim wyrył, na własną bidę!  
*Ipse est deus sub hoc lapide.*

Widział to złodziej ukryty w gęstwinie:  
 I złodziej może umieć po łacinie:  
 Więc próżno czasu nie trawił,  
 Przybiegł czem prędej,  
 Dobył pieniędzy:  
 I taki napis zostawił.  
*Resurrexit,  
 Sicut dixit.*

## Zwierciadła.

---

### B a j k a .

Na twarz Glicery starość z zmarszczkami osiadła,  
 Ta wszystkie w swym pokoju potłukła zwierciadła,  
 Lecz się o stracie wdzięków bardziej przekonała,  
 Zamiast bowiem jednego, tysiąc świadków miała.  
 Tak ten, kogo w krytyce sprawiedliwie zgania,  
 Upowszechnia ją więcej, gdy powstaje na nią.

---

### POCHIWAŁA ZALOTNOŚCI.

---

Ileż to uprzedzenia we wszystkich ? Wyobra-  
 żenie zalotności przypomina im wyłącznie tylko  
 płeć piękną. Jako! ów poeta, którego tak długo  
 prosić potrzeba. aby ogłosił dzieło, tytuł dopiero  
 wykończony mające. — Owa tancerka która z ską-  
 pą powolnością wysłuchuje życzeń towarzystwa,  
 niecierpliwego wdzięku i doskonałość jej poruszeń o-  
 glądać ? Ow kupiec, który w małym obrębie skle-  
 pu swojego, rozkłada sztucznie towary, dla zalece-



nia się kupującym. Ow dworzanin który stara się się pozyskać przychylność stron wszystkich: do jednego się uśmiecha, drugiemu skłoni się okiem, trzeciego za rękę ujmie. Czy nie są również zalotnikami?

Mężczyźni i kobiety, starce i dzieci, literaci i kupcy, wszyscy starają się przypodobać: jest to cel, do którego każdy wedle możliwości zmierza. — Jeżeli częściej nad nas, osięgają go kobiety, nie jest to ich winą, i nie sędzę, aby słuszność brać im to za występki pozwalając.

Nikt więc utrzymywać nie powinien, że chęć podobania się jest wadą. Zalotność pochlebia próżności, a wiadomo że próżność będąca niekiedy źródłem dziwactwa, jest także częstokroć i najprzyjemniejszej słodyczy matką.

W kochaniu nalewswszystko złożyć się zalotności, brana jest ona zawsze za udawanie. Lecz chociaż by niem być miała, choćby jej urok był tylko złudzeniem, nie jest przecież niczem to szczególne złudzenie.

Wczoraj wracając spotkałem Walerego, radość i ukontentowanie jasniały w jego oczach. W dzień ocalenia ojczyzny weselszym być nikt nie może. Chęć wiedzieć co to radość jego zrzędziło? Luzyńska siedząc przy nim u stołu, ręką jego swoją rękę dotknęła; i to jest źródło najszybszej wesoło-

sci. Pobieży Walery dzielić uniesienia radości z drugim przyjacielem swoim: gotów był noc całą w słodkiej bezsensowności przepędzić. Otoż jest człowiek szczęśliwy od kilku godzin, będzie nim jeszcze dni kilka, a ta pomyślność jego nie jest bynajmniej z czyinkolwiek uszczerbkiem. Nienazwieć tego pożytecznem? Czemże jest zaiste miłość bez załotności: ona wynalazła jej furocze zadatki, **ona przedłuża jej użycie.**

Jeżeli jej zarzucić można przysadę, wytwór, i zbytek w ubiorach, przyznać zarazem potrzeba, że ona dobry gust, powabną czystość, i zręczne zasłony, pod któremi gubi się ciekawość wyobraźni, wprowadza. W tym ostatnim względzie załotność hołduje lubemu wstydnowi, za wzór przez siebie obranemu. Wolter utrzymuje że miłość jest materją natury przez imaginację hafłowaną; można przeto porównać władanie wdziękami, do czynności zręcznych bałarek, umiających grabe tło powabem sztuki przeozdobić.

Jak rozmaitych a zawsze pięknych kształtów używa załotność? lub ileż nieszczęść nie ośladza?

Ligdamon w kwiecie młodości swojej stracił wdziłość, ów wdziak który często staje się i późnego wieku ozdobą, a którego trudno jest odzyskać gdy go się raz utraci. Ligdamon uniknął towarzystwa, miłośny próbą niespokojnością, są

dził że dusza jego do nowego dążyła życia. Gdyby się był przywiązał do serca czułego, Ligdamon byłby na zawsze takim pozostał: znalazł Alinę i uleczył się z długiej słabości.

Alina więcej zdolną była być kochaną, niżli kochać. Dusza jej spokojniejsza w uniesieniach, niżli Ligdamon w melancholji, zachowywała wolność potrzebną do uleczenia go z słabości. Zatopionego w marzeniach, wiodła Alina do zabawy: wiązała mu chustką oczy, a tak Ligdamon smutek i pomurość w śmiechach ucieśznej igraszki topił.

Gdy się nadobna Malwina w towarzystwie zjawiała, natychmiast Alina stawiała się na przeszkodzie, aby w sercu Ligdamona nie zajęła się miłość ku pierwszej. W ten czas to jej rozmowa stawiała się powolną i zniewalała uwagę czciciela, a widząc że jej dowcip rodził uśmiech na ustach Ligdamona, stawiała się trzykroć jeszcze przyjemniejszą.

Jakie to za sobą pociągnęło skutki, tego nie wiem z dokładnością: pewną jest jednak rzeczą, że Ligdamon nabrał znowu przywiązania do życia. Nie raz już zrzeczna zalotność powściągnęła dziką namiętność, lub rozpacz.

Stawia zawsze przywiązanie i miłość prawdziwą, w sprzeczności z zalotnością. — Pięknem jest taiste uczuciem prawdziwa miłość! Gdybym chciał

Jednak wyliczać niedorzeczności jakich się dla niej dopuszczamy, napisalbyśmy dość rozwlekłą satyrę. Cóż jest bowiem więcej gwałtownego nad uczucie miłości. Kobieta czuła chce wzajemnego kochania, kobieta zalotna żąda tylko by ją za godną miłości uznano. Każdy tę różnicę oceni. Wiadomo jak nieznosną jest zakochana osoba. Sama zazdrość więcej nieszczęśliwych zrobiła niżli wszystkie razem namiętności. Słowem, miłość dręczy kochanków i innych; zalotność przeciwnie, pochlebiając miłości własnej, staje się wszystkich roskoszą.

Chwaląc zalotność, chwaląc razem i sam rozsądek. Kobieta zalotna koniecznie być musi rozsądną, i kiedy staje się czułą, już wtenczas na nieszczęście przestaje być zalotną.

Są tacy co utrzymują że zalotność ma swoje nieprzyzwoitości, lecz gdzież ich niemasz? są co utrzymują że kobieta zalotna bywa igrzyskiem tych, których podbić niemogła, a nawet i tych, których podbiła; że niemasz nic nieznosniejszego nad kokietkę podstarzałą, i nad jej bezsilne wdzięczenie się... że to nieszczęście spotka prędzej zalotne niż inne kobiety, i że mała tylko liczba lat, różni piękną niewiastę od drugiej, która już być piękną przestała. Tak jest, wiem dobrze o tem, i kończę, że jeżeli tyle jest korzyści i tyle niebezpie-

czeństw dla kobiety zalotnej, tym więcej jest dla niej zasługi, że się w zalotności utrzymać potrafiła.

---

## Pot-pourri.

### 6.

---

#### I

Literatura rzuca światło i zarywa też cokolwiek systematu słonecznego: i tak pisma periodyczne są niby planety, każde ma swój ruch, i kurs regularny, to w jednym dniu bieg swój odbywa: tamte cztery razy na tydzień, ten całego tygodnia potrzebuje, tamten dziesięciu dni, inny piętnastu, ów dopiero w miesiąc pokazuje się, a Kalendarz jak drugi Uranus ledwie w rok swoją drogę kończy: pojedyncze dzieła są to nowo odkryte gwiazdy.— Dzieła z dużemi recenzjami niby komety z ogonami, a wszystko to obraca się koło prenumeraty jako najpierwszego swego ogniska.

---

Ziemia skarana została wodą, i natychmiast winem wynadgrodzoną została, przy wodzie człowiek blady, wino przybiera go w purpurę; w wo-

działek utonąć może, wino tonie w człowieku, wino postępuje naukowo bo idzie do głowy, woda nigdy tam nie zajrzy. Francuzi tylko z Anglikami walczyli o wodę. lecz gdyby kanał który ich dzieli, był napelniony winem; wszyscybyśmy do koalicji należeć chcieli, i przyczynę kłótni w jeden dzień byśmy wypili.

---

Pewien (nierozumiejąc wyrazu Karykatury, przyjechał do domu który w najnowszym guście i piękną Architekturą był postawiony, a kiedy Właściciel pytał go o zdanie, odpowiedział że niewidział piękniejszej karykatury nad tę w tym domu.

---

Dla tego żydów sądzą na karczmie, bo im łatwiej wysiedzieć arendę, niż komu innemu.

---

Gdyby natura miała biuro, toby pewno Aristoteles był jej sekretarzem.

---

W dzień nowego roku zazwyczaj ludzie ludziom składają życzenia: jedni życzą zdrowia, szczególności, pomyślności, (joie et prosperité) a pewny a-



kuszer niewinszował inaczej jak zdrowia i Konsolacji, (santé et posterité).

---

Mówią że Arabja szczęśliwa, odtąd zaczęła się dopiero tak nazywać jak Żydzi z niej wyszli.

---

Obrazy kobiet najlepiej w popiersiach się wydają.

---

Tylko pisma które na w półzłamanym papierze wychodzą mogą się nazywać półurzędowe, ale nie te co na całym wychodzą.

---

Djogenes chodził z latarnią szukać pocziwego człowieka, a my wczoraj z pocziwym człowiekiem chodziliśmy szukać latarni.

---

Armata wyrzuca granaty, a kobiety granaty naszyi noszą lub przy boku przypinają, mężczyźni zaś na suknie biorą, jak te granaty w różnych postaciach nadskakują.

---

Szkoda że cybula niegrywa Trajedji, bo by jej łatwo było łyzy wycisnąć Spektatorom.

Niedawno pewna pruniotka taki list odebrała:  
 „Tobie imię jest Dorota, imię Teodor; a więc za-  
 darł moc ludzka rozłączyć nas niezdola. Jestem i  
 tam dalej“.

---

Jeden skąpiec nie pali tytoniu, bo mu powia-  
 da żal dymu: że tak murnie w powietrzu ginie.

---

Gdzie idziecie balamuty? — Na klinikę, odpo-  
 wiedzieli. Albo wy się uczycie Doktorstwa? Nie,  
 ale my idziemy klin klinem wybić, lito jest nasza  
 Klinika.

---

Każdy wybornie może dawać kurs cierpliwo-  
 ści, ale sam takich lekcji rzadko słucha.

---

Sprawiedliwość na świecie idzie na uwagę, że-  
 by poszła na łokcie toby może większa była, bo  
 łokieć większy.

---

Metr tańca powinien być kontent kiedy umie-  
 ra, bo mieć będzie wieczny ołpoczynek.

---

Skąpy dwa razy traci, a rozrzutny od jednego  
 razu.

Pewien jest wielkim guslarzem, poty nie weźmie się do interesów przyjaciół: póki mu w uchu nie zadzwoni: ale co?... to sęk.

---

Policzek to jest gruba moneta, a szczerutek zdawkowa obudwóch już nie chcą przyjmować.

---

Wojna inaczej nie kuruje tylko pigułki daje i krew puszcza: a przytem nieobejdzie się bez fumigacji siarczanych, do czego są aparata dwunasto i dwudziesto-funtowe.

---

Choćby Rafael bez rąk się urodził: zawsze byłby wielkim malarzem.

---

Śmierć nic nierobi, tylko czyta żywoty ludzkie, jak przeczyta tak już i po wszystkim. Spodziewać się atoli trzeba drugiej edycji człowieka i to poprawnej. bo podobne dzieła prędko rozbierane bywają.

---

Tłusty Czwartek hulał sobie. a Wstępna środa proszki bierze.

---

Miedzy zabawami które na Bagateli gratis wolno było używać, uciecha zwana *Złamanie szyi* także nie nie kosztowało.

---

Kiedy wisła stanęła pewnemu także zegarek starał: „Ha! powiada, muszę czekać do Maja jak odwilż będzie, to i on pójdzie

---

### NIEGDYŚ:

W swoich dziełach napisał Koźma z Damianem:  
 Że Polak nie zbyt dawno dość był możnym Panem,  
 Pił dużo, jadł tłusto, na koniu nocował.  
 Każdy go też z sąsiadów wysoko szacował.  
 Prusik wtenczas był jego hołdownikiem kraju;  
 Niemiec sobie spokojnie siedział przy Dunaju.  
 Anglik skóry wyprawiał i brzytwy szlufował,  
 Szwed brytany zajadłe w swoim kraju chował.  
 Francuz zawsze obrotny z nim się poprzyjaźnił,  
 Papież krzyże rozsylał, Turek go nie drażnił.  
 Czech kieliszków dostawiał, Węgrzyn wino starczył,  
 Szwajcar swym tłustym serem i płótnem frymarchył.  
 Duńczyk piszczałki robił, Sardynczyk tańcował;  
 Hiszpan o nas niewiedząc z Maurami wojował.

Westfalezyk występował z tłustemi szynkami,  
Holender na śniadanie częstował śledziami.

A gdy tak w tych roskoszach Polak obfitował,  
Zsiadł z konia, w betach leżał, granie niepilnował.  
A co większa, porzucił przodków swych zwyczaje,  
Zostawiwszy kraj pusty, jechał w cudze kraje,  
Tam strwoniwszy majątek i wszystkie dostatki,  
Wrócił goły, i stał się zgubą swojej matki.

### AÑEGDOTA.

Nieszczęśliwa jestem, niema dzieci! skarżyła się młoda mężatka przed swoją znajomą. A matka Pani, czy także nie miała dzieci? zapytała tamta. Dalibóg niepamiętam, odpowiedziała, bom za młodu wyjechała za granicę. Widać, że ta niepłodność familją się dzieje, dodała sąsiadka.

### SZARADA.

Jeżeli mnie odgadnąć chcecie,  
Na literze jest litera;  
Wszystko stanowią na świecie,  
Każdy ze mnie korzyść zbiera.

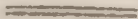
Znaczenie przeszłej Szarady jest KA-WA

## Smierć Kukulina,

Poema z Ossjana przełożone.

### Treść.

Kukulin Król Tury już od czterech lat ciągle tocząc walki, oddalił się od żony swojej Bargeli, która w żalonym śpiewie wzywa jego przybycia. Kukulin stanął nad brzegami Lega w obronie młodego Kormaka króla tej ziemi. Torlat król Selimu chciał Kormaka z tronu zrzucić: Bard od niego wysłany przyszedł wypowiedzieć wojnę Kukulinowi. Przez noc, Bardy Kukulina śpiewały pieśń o Alklecie matce Kolmara, która syna swojego utraciła. Gdy wszyscy udali się na spoczynek, pokazał się Kukulinowi cień jego ojca, co było przepowiednią zgonu rycerza.— W boju osobiście się starli Torlat z Kukulinem. Torlat zginął a wojsko jego rozproszone zostało: lecz Kukulin od strzały niewiadomo z czyich rąk wypuszczonej, śmiertelnie raniony został. Na chwilę przed skonaniem jego przybył Kornał przyjaciel Kukulina, z tym bohater pożegnał się przed zgonem. Pieśni Bardów na pochwałę Kukulina kończą to poema.





Czy to silnego wiatru pęd uderza,  
W stal ojcowskiego puklerza?

Czyli też raczej smutne słychać jęki,  
Błądzącego w chmurach cienia?

Brzmiecie arf strony; wasze słodkie dźwięki,  
Żą jak wśród gajów luby szmer stramienia,

Są jak powiewy łagodne,  
W kwietnia poranki pogodne.

Czyż mnie wzrok nie omyla? niewidzęż Brageli:  
Tyżes to córo Soglany?

Śpiewaj, nie plynie jeszcze twój mąż ukochany,  
Nie jego żagiel się bieli.

To białosć piany rzucanej na skały,  
Przez rozhukane oceanu wały,  
To fale które do cienia się wznoszą,  
I rozpuszczoną szatę jego rosą  
Nieszczęsna! łatwo ludzę się pozorem,

Sądzę że płyną okręty.

A skały morza przyćmione przestworem,  
Biorę za żagiel ich wzdęty.

Kiedyż puklerza twego zadunie blask świetny,  
Tury monarcho szlachetny!

Już czwarta jesień, w której wściekłe fale  
Brzegi bogomy tłuką zuchwale,

Jak w koło ciebie ludów rzeź zacięta,

A ja tu płaczę boleścią przejęta.

Ach! kiedyż echo wśród tych gór roznie się,

**Twoich myśliwców okrzyki:**

I psów szczekania rozpierzchłych po lesie,

Pędzących w pośród bagn dziki.

Kiedyż puklerza twego zadnieje blask świetny,

**Tury monarcho szlachetny.**

Lecz w nawałności szczyt gór się zanurza.

Od wschodu groźna przybliża się burza.

Jarząbek w drzewo przed deszczem się schrania,

Drząc do lelenia przytula się łania.

Będą nazajutrz zbierać mech strumienia,

**Z blaskiem różanej jutrzenki,**

Ja z zorzą zacznę płacze i westchnienia,

**A z nocą rozpacz i jęki.**

Kiedyż puklerza twego zadnieje blask świetny,

**Tury Monarcho szlachetny,**

Bragelo, twój głos przyjemny,

Serc tkliwych czucie zachwyca,

Lecz ustąp gdzie patac ciemny,

Kłon bladym światłem oświca,

**Słuchaj potoku huczenia.**

Który w dolinie wody swoje toczy,

Niechaj zstępują słodkie snów łudzenia,

**Na twoje niebieskie oczy.**

Niechaj cię obłędami radości unoszą,

I widzenia kochanka napoją rokoszą.

Siada Kukulin nad brzegami Lega,

Żołnierzy jego okrzyk w górach się rozlega:

Noc ciemna. . . . pod wrzosami kładą się rycerze,  
Ogniska tleją z palących się dębów.

Tłucze się w puszczy nawet dymu kłębow:

Korył przyjemą lutnią w ręce bierze,

Od łony ognia jasniał mu włos biały,

Który wiatr nocy powiewał,

Z dźwiękiem mu strony zabrzmiały,

Konnała mężnego śpiewał.

Cóż cię Komnalu od wodza rozdziela?

Przyjdź, wesprzyj ramię Komnaka mściciela.

Cała południa potęga,

Na Xiążęcia młodego zgubę się sprzysięga,

Lecz się nie lękaj Komnal, nie jest opuszczony,

Stoi przed nim jak skała Erynu wódz dzielny,

Kukuliń co strach sieje w wszystkie światła strony,

Co jest jak ogień śmiertelny,

Który pędzą nad nami wiatry palące,

Słońce na ten czas tylko światło drżące.

Na przełęktą rzuca ziemię.

A z trwogą pada zbladłe ludzi plemię.

Tak śpiewał Kary gdy się Bard przybliżył,

Ciężkiej dębowej dzidy stał błyszczącą zniżył:

Płomienia łona biła na obwód puklerza,

Przychodził od Torlata Selinu rycerza,

Który przywiódł z południa hufce niezliczone,

By wydrzeć Komnaluwi naddziadów koronę.

Naówczas ten Xiążę młody,  
 W pierwszej życia swego porze.  
 Tak jaśniał blaskiem urody,  
 Jak różane nieba zorze.  
 Uczyl się łuki natężyć,  
 Uczyl się miotać dziryty:  
 I jak w boju nie pożyty,  
 Miał później wrogi zwyciężać.

Świetny młodzieńcze, swych przodków ozdobo!  
 Jak szybko spełzną te piękne nadzieje,  
 Ileż po tobie Eryn łez wyleje!  
 Widzę, już śmierć posępna kryje się za tobą,  
 Jak się kryje ponura połowa Xiężyca  
 Z kręgiem, który ogniem słońca nie zachwyca.  
 Wkrótce Barda waleczny Kukulin postrzeżę,  
 Czcząc w nim monarchę, z swego miejsca wstaje,  
 Dłoń mu uprzejmie podaje.

Cóż nam, rzecze, o t strony Torlata przynosisz.  
 Czy pokój, czy wojnę głosisz,  
 Czy jak przyjaciel z nami do uczty zasiędziesz,  
 Czy walczyć będzie?

Walczyć, odpowie Bard śmieie,  
 Jutro, skoro jutrzeńka zabłyśnie na niebie,  
 Stawaj na wodzów swych czele,  
 W dolinie czeka na ciebie.  
 Lecz czyliż wodzu będziesz tak zuchwały,  
 Z nim walczyć o wieniec chwały?

On hucce ściele potężnym podiskiem,  
 To grom w gwałtownym zapędzie,  
 A śnierz straszliwa postępuje wszędzie,  
 Za jego orę'a błyskiem.  
 Ja zadrzeć mam przed Torlatem?  
 Z gniewem Kukulin odpowie,  
 Drżą przed nim mężni królowie,  
 Co całym władają światem.

Ale wre zapal w dzielnym Kukulinie,  
 Roskoszą moją są potężne boje,

Ranek mnie znajdzie w dolinie,  
 I swoim blaskiem oświeci te zbroje.  
 Lecz Bardzie, pod tym siądź wrzesem,  
 Przyjemnym zachwyc nas głosem.

Jako przyjaciel, uczty dziel wesele

Nie czas używać uczty, Bard mu rzecze.

Kiedy groźni niocharze stoją na wojsk czele.

I są na mężów zgubę wyniesione miecze,

Dla czegoś tak posępna o Himery góro?

Dla czegoś osłoniła żałobą ponurą?

Przeraża to milczenie, ten w borach szum głuchy:

Żadna gwiazda twojego czoła nie oświeca,

Smutną chmurą się okrył blady krąg Xiężyca,

A w czarnych nawałnicach wściekle wyją duchy.

Dla czegoś tak posępna o Slimory góro?

Dla czegoś osłoniła żałobą ponurą?

Tak Bard ten nucił nam smutnie;

**Posępnie zabrzmiały lutnie;**

Z nim Karyl boski śpiewał na przemiany;

Przy dźwięku arfy jeh słodkie nucenia,

**Były jak miłe wspomnienia.**

Co smutek niosą z czuciem pomieszany,

Cienie zeszytych już Bardów w pośród chmur błędzące

**Chętnie tych pieśni słuchały,**

A czarnych borów echa przebiegały

**Pola milezące.**

Jak gdy Ossian w lata dzień pogodny,

W dolinie którą odświeża wiatr chłodny,

Siędzie wśród dębów; i w tej słodkiej ciszy,

Pszczoł latających przyjemny szmer słyszy,

Czasem go lekkie wietrzyki unoszą,

Ale znów słodką napoją rozkoszą.

Śpiewajcie rzeź Wodź Bardom, uderzcie w ańf strony;

Zannucie z dźwiękiem lutni Selmy hymn wsławione

**Co tak unosi Fingala,**

Kiedy w kochanych towarzyszków gronie,

Zasypia słodko na przyjaźni łonie

**A Bardów lutnie brzmia zdala.**

Kiedy na Selmie ogniska tlejące,

Rozniecają po murach ciemnych światło drżące.

Lub raczej smutkiem wzruszajcie,

Kalnara matki boleść zaśpiewajcie,

Gdy na próżno jej syna po górach szukano;



A postrzegła na scianie tarczą potrzaskaną.  
 Zawieście na tej sosnie Kairbara zbroje,  
 Niechaj przy niej połyska stul mego dziuryta,  
 Intro gdy pierwszy promień intrzenki zaświta,  
 Pójdziem z wrogami krwawe staczać boje.  
 Rzekł. i na Ojea tarczy się opiera  
 Chwałą jaśniała postać Bohatera,  
 W pośrodku tlał jawor stary;

Już się zaczyna hymn Lary,  
 Ustają wszędzie odgłosy radosne,  
 Sto Bardów w przytłumionem nuci o kłaleniu,  
 Karil stojąc w śród wojska przy tym smutnym pieniu

Wydaje dźwięki żalosne.  
 Alkieto matko szanowna Kalmara,  
 Dla czego wzrok twój zawsze się obraca,  
 W stronę gdzie puszcza czerni się szara,  
 Wyglądasz czy syn niewraca.  
 To nie jego rycerzy jest hufiec wstawiony,  
 Gdzie się podnosi ten wzgórek wyniosły,  
 Nie Alkieto szanowna to gaj oddalony,

Czarnemi buki zarosły.  
 Nie słysząc twojego syna,  
 To w pośród pola wicher zaczyna  
 Cóż to za rycerz po nad tym polukiem,  
 Lecz go nie mogę rozpoznać mym wzrokiem.  
 Już mnie we wszystkim starość osłabiła,  
 Patrz pilnie Alono miła,

Cóż to za rycerz po nad tym potokiem,  
 Lecz go nie mogę rozpoznać mym wzrokiem,  
 Czy nie od syna tarczy blask ten bije,  
 Co jest jak puszcza gdy się puszcza pali,  
 Czy to nie zbroja która syna kryje,

W tej świetnej z daleka stali.

Nie matko, ż czułym westchnieniem

Odpowie piękna Alona.

To jest połysk potoku, to jodła schylona,

Nad czarnym Lary strumieniem.

Lecz cóż za rycerz ku nam postępuje?

Czy nie bolesną jaką wieść zwiastuje,

Smutny, i od nas odwraca swe oczy,

Dwie dzidy niesie w swej dłoni.

Ach! matko, zewsząd czarna je krew broczy,

Kolmar od wrogów legł broni.

To nieprzyjaciół krew spływa.

Zawsze zbroszoną syna jest dzida straszliwa,

Krew się i z łuka sączy gdy go w bój natęża,

Wśród chmur mnóstwo jest jego nieprzyjaciół cieni-

On mocarzy ugina pogromem oręża,

Tak śnieg taje przejęty od słońca promieni,

Powiedz młodzieńcze, gdzie jest syn Alkety,

Kiedy w ojczyście powróci się progi?

Ale ty milczysz, niestety!

Już więc Kolmara zgubił wyrok srogi.

Stój, nie powiadaj jak mój syn kochany,  
Śmiertelne odbiera rany.

Alketo matka szanowna Kalmara,  
Dla czego wzrok twój zawsze się obraca  
W stronę, gdzie puszcza czerni się szara,  
Wyglądasz czy syn powraca.

Tak nucił Kant wślawiony,  
W arfy uderzając strony.  
Lecz noc czarna, drzew tylko słychać w niej szum  
głuchy,

Po wrzosach wojsko spoczywa,  
Zaledwie czasem Brytan ciszę tę przerywa,  
I rozstawione po górach podstuchy;  
Jeden Kukulin czuwa niespokojny,  
Zajęty wypadkiem wojny.

---

## Skala rozpaczy Kochanków.

---

Wysokie i rozległe góry, są prawdziwym teatrem miłości. Któż się nie wzrusza w nowej Heloizie na opowiadanie sceny w Meillerie? Jak silnych, ognistych i nieokreślonych doświadczały wrażeń; zbliżając się do wyniosłych Alpów: dumnie

i wspaniałe sterczących, i jak się zdaje utworzonych jedynie dla wzbudzania okropnych uczuć.

Takim jest widok skały, podziś dzień jeszcze nazwisko Skały rozpaczy kochanków noszącej, w dawnym królestwie Grenady. Następująca historia znana powszechnie w Hiszpanji, była powodem tego nazwania.

Nie masz nikogo, któryby nie słyszał o Grenadzie i o Maurach, co niegdyś tę krainę w posiadaniu dzierżyli. W odległości sześciu mil od stolicy królestwa tego, leży zamek Loxa w pięknej i rozległej równinie, otoczonej ze wszech stron górami: do którego król lubił często przyjeżdżać, i tam przechodzić się samotnie w miejscach najodludniejszych dla wytehnienia po pracy i trudach rządu.

Dnia pewnego przebywszy górę mniej nad inne wyniosłą, z jej wierzchołka usłyszał głos śpiewającego młodzieńca. Postąpiwszy nieco, ujrzał Hiszpana bawiącego się karmieniem ptasząt świeżo z gniazda wybranych. „Na co dręczysz nieśczęśliwą matkę, ozwał się do niego monarcha, — widzisz ją latającą w koło ciebie z gałązki na gałązkę, słyszysz jej głos żałosny: oddaj jej wydarte dzieci, a niebo ci błogosławić będzie.”

Młodzieniec, nazwiskiem Piotr, wzruszony słowami króla i widokiem ubolewającej matki, zło-

żył gniazdo na dzielących się krzaku gałązkach, i usunął się wzdychając, że zrobił krzywdę tak czulej i troskliwej istocie.

Wzruszony monarcha dobrocią serca, pyta go o stan, wiek i urodzenie. Piotr oświadcza że jest Hiszpanem, rodu dawnych chrześcian, że ojciec jego zginął na wojnie, że matka umarła, że pozostała mu tylko z krewnych stara ciotka, która go ciągle łaje, i nie mu do utrzymania się nie udziela. że to go skłoniło wybierać ptaki, aby sprzedawszy je nieco pieniędzy zarobił, że nie sądził aby tyle boleści zrządził ich matce, że teraz widząc jej żale, wołałby codzień bitym być przez ciotkę, a nawet i umrzeć z głodu, niżli wybrać choć najmniej-sze gniazdo. Dodał nadto że zaczął rok piętnasty.

Monarcha coraz więcej nabierając ku niemu serca, pyta go czyliby niechciał udać się z nim do Grenady. „Do Grenady? zawołał Piotr, jesteś WcPan zatem niewiernym kiedy mieszkasz w tym mieście: nie, ja tam nie pójdę; mówią u nas że król wasz żywi się tylko młodem dziećmi Hiszpanów.“

„Zwodzą cię, odpowiedział monarcha, ja sam jestem królem Grenady, a przecię żyjesz jeszcze. Pozostaniesz chrześcianinem na moim dworze. i szczęśliwsze wiesz będziesz życie, niżeli u gniewliwej ciotki.“

„Czy to być może! zawołał Piotr. Król mu zaręczył i skłonił go do opuszczenia rodzinnej wioski, przedstawił go potem Królowej i pięknej Zylji córce swojej, rok dopiero trzynasty pod ówczas liczącej. W Hiszpanji ubóstwo nie pociąga za sobą pogardy, za Pyreneami żebrzący nawet, dumnym być może: takim był Piotr, miał on nadto piękną postać, i wesołość, o jego dowcipie świadcząca: ubrano go po Maurytańsku, każdy wziąłby go za Araba, tyle miał wdzięku, tyle szlachetności. —

Król dla wzbudzenia emulacji w synu swoim, przydał mu Piotra: lecz Piotr we wszystkim przewyższał uprzedzonego dziedzica Grenady. W naukach równie jak w zawedzie rycerskim, Piotr okazywał się pierwszym, „piękny Chrześcianin,, rozlegał się powszechny odgłos w turniejach. Czuła Zilja powtarzała słowa te codziennie.

Piotr tym więcej podołał się, jmu mniej stała się przypodobać. Z radością przebywał zawód zaszczytu i chwały, który się przed nim otwierał. Niemógł pojąć Monarcha, w jaki sposób młodzieniec w gminie zrodzony, zdolnym był przyjąć wszelkie wrażenia, cnoty, wielkości i chwały. Żałował że Piotr z świetniejszego nie pochodził rodu, żałowała Królowa, sama tylko Zilja upatrywała w nim wszystko: Ziljo, wyznaj sama! iż



bolesną ci jest że Piotr nie zbyt czułym jest na miłość; —

Nie zbywało mu na czułości, lecz Piotr był nadto rozsądnym: jakim czołem mógł był poważyc się kochać tak dostojną osobę.

Obojętność ta Piotra będąca skutkiem pamięci na stan ubóstwa, zmieniała się w płomień spadający strumieniem na serce nadobnej Zylji, niknęła jej czerstwość, niknęło zdrowie i wdzięki, Król i Królowa czule do córki przywiązani sprowadzili najslawniejszych w Grenadzie lekarzy, lecz ci, choć nie równie od naszych bieglejsi, na próżno sztukę swoją wysilali, nie nieskutkowało Zylji, jej słabość nie ulegała potędze sztuki.

Widząc, że lekarze niebyli zdolni uleczyć Królewnej, powziął Monarcha zamiar wysłania jej w podróż, a lubiąc nad wszystkie zamek swój Loxa, sądził że pomieszkanie jemu tak przyjemne, korzystnie i na umyśle córki skutkować będzie. Udał się zatem dwór do Loxa i Piotr między dworzanami. Tak znowu przybliżył się Piotr do rodziny wioski, serce jego było radosnie na widok drzew pod któremi drogic daj młodości przyjemnie spędził, lzy ukontentowania płynęły z oczu jego był on w ten czas bogatym, szczęśliwym i poważnym: przybywa do swojej chatki, nieznajduje już dzieci, te które zostawił już dorastali, ludzi do-

rzutych pokryła już siwizna, starce odpoczywali już w grobach, on tylko jeden nie zestarzał się, ciotka nawet skończyła już życie: oblewa łzami czułości mogiłę, pod którą złożono jej śmiertelne zwłoki. Wszyscy mieszkańcy wioski otaczają go, i dziwią się że pomimo szczęścia i dostatku nie był dumnym bynajmniej.

Piotr powraca do Zamku: wiesniacy i tam go pragną odwiedzić. Za ich zbliżaniem się opuszcza Piotr Królowę, Króla i nadobną Xiężniczkę, dla przyjęcia prostych współziomków.

Prawdziwa miłość jest cnoty przyjaciółką. Zilja widząc kochanka, tak czułym, tak skromnym i tak przystępnym, większego jeszcze ku niemu nabiera przywiązania. Stabość jej jednakże również w zamku Loxa jak w Grenadzie nie zdolną była uleczenia. Wzłychała Zilja widząc Piotra, wzdychała częściej jeszcze w oddaleniu jego.

Przydarzyło się właśnie w tym czasie, że Król Kastylijski zerwawszy pokój posunął się z ogromnym wojskiem, ku granicom Grenady. Ojciec Zilji zmuszonym był przeto, powrócić do stolicy Państwa dla zebrania starczącego wojska i objęcia od nim dowództwa. Królowa z córką pozostała w Grenadzie, wojna ta była długą, krwawą i zawziętą: wśród wielu klęsk towarzyszących zawsze nieszczęśliwym walek zapasom zdarzyło się nastę-

pujące. Zylja wspominała zawsze o ulubionym zamku, Królowa wyjeżdżała z nią często do niego, a Piotr który nie chciał walczyć z Kastyljanami ziomkami swemi, zawsze towarzyszył Królowej. Właśnie w bliskości miejsca tego walczyły oba wojska Kastyljańskie i Maurytańskie. Nieprzyjaciel dowiedziawszy się, że Królowa z Córką znajdowała się w Zamku dostatecznie nieuzbrojonym, powziął zamiar zdobycia go. Oddział wojska zaciągnął więc po zagory i dnia pewnego gdy Królowa, wolna obawy wychodziła zdwienia kobietami dworu przedrzwie z ogrodu ku góróm prowadzące, Kastyljanie wypadłszy z zasadzki ujęli ją, i znanemi sobie manowcami do obozu uwieźli.

Jeden dworzanin donosi o tym okropnym wypadku pozostałej Xiężniczce przyglądającej się Piotrowi ujeżdżającemu w szrankach dzielnego rumaka. Zylja krzyknęła przeraźliwie, na słowa dworzanina. Piotr spieszy ku oknu, dowiaduje się o nieśczęśliwym zdarzeniu, i przerażony rozpaczą Xiężniczki. „Ukoj łzy tweje, Pani, powiedział, wracaj do Grenady otoczona strażą zamkową, ja zaś uwolnię Królowę, lub wraz z nią w niewoli pozostań. To rzekłszy rzucił się jak strzała w poгон za nieprzyjaciółmi, spostrzega ich, ale czyż mógł podolać zbrojnemu hawcowi Kastyljanów, „śpieszmy, mówił do siebie, śpieszmy podać się w

kajdany wraz z żoną dobroczyńcy mojego i matką nadobnej Zilji, “ dąży co tchu za uchodzącemi, widzi na koniec że wkroczyli do miasta liczną załogą Kastylianów obsadzonego, bieży za niemi, i w chwili gdy Królowa oddana była w ręce nieprzyjacielskiego wodza, stanąwszy: „Generale, powiedział, chciej przyjąć nowego nieprzyjaciela, jestem dworzaninem Królowej, dowiedziałem się o jej nieszczęściu, winienem był pośpieszyć na jej usługi. “

Wzruszyli się Kastylianie, widokiem tak wiernego Giermka, a dowódzca przystał na prośbę jego. —

Z boleścią dowiedział się Król Grenady o nieszczęściu małżonki swojej, lecz właśnie dnia tegoż tak szczęśliwie powiodła się walka, że wojsko Kastylańskie zniesione, a młody syn ich Króla w niewolę pojmanym został.

Nieszczęśliwa Xiężniczka Zilja, wróciła w tym czasie do Grenady, wołałaby zapewne bydz na ten raz z strony Kastylianów, tak jej serce kazało. Serce! Byłoli to przywiązanie ku matce, czyli inne uczucie gwałtowniejsze nad nie? ach! wierzymy przynajmniej, że i pierwsze i drugie tak jej życzeć kazało, wśród boleści, żalu i rozpacz, poniewolnie wymawiała imiona zarówno matki jak Piotra.

Czas osładza i zaspokaja dziecinne przywiązanie, lecz jakaż siła przyrodzenia zdolną jest pocieszyć słusznie zasmuconą miłość? Piotr oddalony od Niężniczki, zostawał w niewoli; opuściwszy Hiszpanią dla Grenady, znów popadł w ręce Hiszpanów, może go za zbiega, za zdrajcę uważać będą; Maurytańska kryła go odzież, o nieba!

Nieszczęśliwa Zilja zapomina już prawie o matce, martwi się, wzdycha dręczona zarówno ogniem niepokoju jak miłości.

Tym czasem Król Grenady, odwołany tak świetne zwycięztwo, zażądał od Monarchy Kastylijskiego zamiany wziętej Królowej za swoją prożba przyjęta została, syna ojcu, żonę mężowi powrócono, lecz szlachetny Piotr przytrzymany pozostał; dowiedziano się że był Hiszpanem (przeoczenie królowny sprawiedliwem było). rozszala się pogłoska jego zguby. Na próżno Król Grenady prosił i zagrażał, dzień ostateczny zbliżał się już dla Piotra.

Okropna wieść doszła do wiadomości nieszczęśliwej Zilji; przerażona niebezpieczeństwem kochanka, niepoznała nikogo, i wszelką utracą przytomność. Zdradza ją poniewolnie tajemnica serca; wśród jęków i rozpaczey Zilja imię Piotra wymawia; matka nawet pocieszyć ją usiłująca, bardziej jeszcze żal jej pomnaża, Piotr i miłość usta-

jej i serce zajęły. To odkrycie skłonności krzywdzącej dostojaść krwi monarszej, wtrąca Króla w najgłębszy smutek i rozpacz, już nie stara się o uwolnienie pogardzonego córki kochanka, już i na nią okiem tylko zgrozy i gniewu spogląda.

W tym czasie los Piotra rostrzygniętym został, Monarcha Kostylijski, pomny jego szlachetnej ku swej pani wierności, zostawuje go przy życiu i do Grenady wrócić dozwala.

Piotr zbliżając się ku stolicy, dowiaduje się o gniewie króla i królowej, i o miłości Xiężniczki. Zdumiewa go powzięta wiadomość, wydaje mu się tajemnicą, złudzeniem. Zilja miałaby go kochać? nie, to być niemoże. Piotr nadto znał wartość swoją. Ach, gdyby niebo z świetniejszej krwi dozwoliło mu pochodzić, byłby zapewne godniejszym jej serca. Lecz zrodzonemu w cieniach wieśniaczej strzechy, miłość ku Xiężniczce, nie tylko za nierozsądek lecz za zbrodnię nawet poczytywano.

Tym czasem Piotr poznawszy jak wielki był gniew króla dobroczyńcy swego, zwraca kroki swoje od Grenady ku rodzinnej zagrodzie. Przyjęty z uprzejmością od wdzięcznych współziomków, zdejmuje bogaty turban, złociste suknie, smutne ostatki nietrwalej pomysłności. Prosta odzież okryła nadobną postać, a kij pasterski zajął miejsce ry-



cerskiej zbroi. Dawny ulubieniec największego z monarchów, zstępuje bez żalu do stanu zagrodnika, i bez szreniania poddaje się nieszczęśliwemu przeznaczeniu. Wśród pracy i znoju, poniewolnie wyrwały się mu westchnienia. nie były one skutkiem obecnego stanu, lecz rodziło je gorzkie i słodkie razem wspomnienie przeszłości.— „Ona mnie kocha, wołał pod ówczas, nie; pozbądźmy się daremnego złudzenia, ona mnie nie kocha i kochać nie może. Nie jestem godzien jej ręki.„

Piotr najpierwszy zawsze wychodził w pole. Razu pewnego, gdy już wieczorny mrok naturę okrywał, ujrzał się Piotr w tem samym miejscu, gdzie najprzód poznał króla Grenady. Z tysiąca myśli w umyśle jego rodzących się, ta go najwięcej wstrzymuje: „Ona mię kocha? nie! ja tego nie żądam. Będę jej prosił ze łzami, by zaniechała nieszczęśliwej miłości; lecz nie przyjdzie do tego, już mię ona zapewne nie kocha. Ach, gdybym mógł raz ją jeszcze, raz jeden ujrzeć“.

To rzekłszy spuszcza się na dolinę, pochyłony ku ziemi, trwożliwie upatruje zamku: widzi go; w Loxa nikt się nie znajdował. Ach, gdyby Zilja tam była! Gdzież ona jest?... Monarcha palił ku niej gniewem... za co? ona jest niewinną.

Widząc zamek opuszczonym, Piotr zstępuje z góry, i znów pracować zaczyna.

Nie w świecie silniejszego niemasz nad uprzejmość: ten rzadki dar nieba w najwyższym stopniu kochanek Zilji posiadał: uprzejmość to i stodycz jego podbiła duszę Xiężniczki, i zaszczerpiła w niej namiętność której żadna potęga nie była zdolną przytłumić. Napróżno król Grenady uzbrajał się w tym celu całą władzą ojca i despoty. Przytłumiać miłość, jest to jeszcze bardziej ją wzmacniać. Obrażony monarcha kazał zamknąć nieszczęśliwą córkę w okropnej wieży.

Piotr lubo niewiedział o nieszczęściu Xiężniczki, w coraz większą jednakże wpadał melancholją. Obecny wszelkim zabawom i uciechom gminu, gdy się dnia parnego w stronach zamku Loxa samotnie przechodził, spotkał go przypadkiem Officer z wojska króla Grenady, z którym on długo w ścisłej zostawał przyjaźni. Jako poczciwy obywatel, z boleścią i oburzeniem spoglądał on na okrucieństwa ojca nad córką, i wiedział jego przyczynę. Poznawszy więc lubo z trudnością, w wieśniaczych snu-  
kniach dawnego ulubieńca monarchy, powiedział mu ile Xiężniczka cierpi przez miłość ku niemu. Nie masz pióra co by opisało całą boleść Piotra w tej chwili, bo niemasz duszy równie czutej jak jego. Litując się nad smutkiem przyjaciela Officer rzekł: „choćbym, króla mego obraził przez podstęp, doniosę Zilji tak niesłusznie więzionej że ty

żyjesz jeszcze, a to ja w jej nieszczęściu pocieszę. Ty jednak ukrywaj się przed okiem Mauryt mój. Cena jest na głowę twoją przeznaczona“.

Szlachetny rycerz dotrzymał przyrzeczenia danego. Widząc raz sługę, niosącego dla Xiężniczki jedzenie, wstrzymuje go pod zmyślonym pozorem, i z ręcznie między talerze wsuwa mały bilecik, w którym następnie napisał wyrazy: „Piotr żyje dotąd, znajduje się w wiosce pobliskiej zamku Loxa“.

Nieszczęśliwa Zilja, przekonana że kochanek już nie żyje, nie pomyślała nigdy o odzyskaniu wolności. Nowe życie, którym ją natchnął odebrany bilet, zrodził w niej najgorętszą żądzę swobody. Razu pewnego gdy noc ponurą rozpostarła ciemność, Zilja niepostrzeżona od straży, zstępnie z okropnego więzienia. Przebiega miasto i waly. Ciemność tak wielka była iż nie mogła pojąć, dokąd zmierzała.— Spieszy jednak, przekonana że dzień stałby się jej zgubą. Oby miłość wiodła szczęśliwie jej kroki! Dokąd się udała? nierozważna! jak śmiały postępek!

Od chwili rozmowy z Officerem, wszystkie męczarnie, niespokojność, nadziei i rozpacz, serce Piotra udeęczały bez przerwy. Spodziewając się znaleźć pocieszyciela swojego, Piotr odwiedzał codziennie ulubioną roczynę. Ale próżna nadzieja!

Oficer nie przybył i razu. Rozpaczający, oplakiwali nędzę swoją, i zawsze się do zwyczajnej powracał myśli: „Onaby mnie kochać miała“.

W odległości dwóch kroków mały szelest słyszeli się dale. Piotr zwraca głowę, była to uciekała Zil'a, suknie poszarpane, rozpuszczone włosy, lecz oczy jej jaśniały miłością i szczęściem.

Na ten widok, Piotr wpada w zadumienie, nie mogący ruszyć się, przemówić. drżącym krokiem za nim przybliża się do Xiężniczki, i onieniala pada jej do nóg.

Oczywista rozmawiają uszczęśliwieni kochankowie: lecz niestety! ta ich radość, to ich wesele krótko trwać miało.

Wysłani za Xiężniczką gońcy, ścigają wszędzie, pełno ich ogrośa w Loxa, pełno w pobliskich osadach. Słyszą go kochankowie, poniewolna obawia ścisła ich serca, już widzą za sobą ścigających żołnierzy. Zil'a zgaduje natychmiast, że oni jest celem ich poszukiwań: bierze za rękę Piotra i wstępuje z nim na najwyższy wierzchołek skały nad równiną Loxa sterczącej, spieszą za nią żołnierze, lecz ona zbliżając się nad brzeg okropnej przepaści „wstrzymajcie się! zawołała, uszanujcie córkę Króla waszego; jeśli się nie oddacie, natychmiast rzucę się w przepaść. nad którą stoję

Coś się żołnierze, i proszą jej by w raz z niemi do Grenady wróciła. „Nigdy tego nie uczynię, odpowiedziała, wracajcie sami i oświadczenie Królowi, żeście mnie znaleźli na szczycie skały, pomiędzy życiem i zgubą: oświadczenie że żądam od niego ostatniej łaski, aby się ze mną raz jeszcze w tym miejscu widział. Niech tu przybędzie, i niech rozstrzygnie los nieszczęśliwej córki“

Półwastrząży zostaje przy skale, druga śpieszy do Grenady; Król uwiadomiony o wszystkim, dąży czym prędzej ku Loxa: przybliży się i pełen gniewu zawoła: „córko wyrodna, na wieczny gniew mój zasłużyłaś.“

„Nie ojeze, odpowiedziała słabym głosem nieszczęśliwa Zilja: wstrzymaj się w odległości, inaczej będziesz świadkiem najcięższego zgonu córki twojej. Nazywasz mnie odrodną: nie jestem nią. Pani serea mojego, mogłam kochać przedmiot, który wyższa władza nad ojcowską kochać mi kazała. To uczucie oburza cię o mój ojeze; lecz ja nie jestem zdolną przytłumić go.“

Pod tem prostem odzieniem, poznaj ojeze cnotliwego, wspaniałomyślnego Piotra, niegdyś ulubieńca twojego, i pocieszyciela więzionej matki.— Jeśli chcesz abym żyła, z nim tylko żyć mogę... Bez niego, śmierć nad życie najświętniejsze przenoszę. Wydaj wyrok“.

Na te słowa wznaga się wściekłość okrutnego ojca. Wskazał na żołnierzy, ci natychmiast na skałę wbiegli. Xiężniczka widząc bliskie niebezpieczeństwo, zgubę kochanka i pojmując swoje, rzuca się w jego objęcia. „Przyjacielu! drogi małżonku zawołała. Wszystko skończyło się już dla nas, uzbrojmy się w odwagę, gdy nie mogę być twoją, zgińmy razem przynajmniej.“ Piotr pragnął ją ojcu powrócić, pragnął sam wtrącić się wprzepaść. Lecz Zilja go uprzedziła. Żołnierze zbliżali się do wierchołka skały, już bliska wzięcia, ledwie miała czas powiedzieć „Okrutny ojcze, niech ci niebo tę zbrodnię przebaczy“ raz jeszcze ścisła lubego kochanka, chwyta go za rękę i wraz z nim . . . . rzuca się wprzepaść. Stało się niestety! okropny odgłos upadku trzykroć przez echo powtórzony, wszystkich serce zgrozą odrętwił, a w duszy okrutnego ojca, poniewczasie dopiero ozwało się zbrodniczo tłumione przymiowanie ku córce

Kazał zebrać krwawe jej zwłoki i w jednym grobowcu wraz z Piotrem uroczyście pochować.



## Pot-pourri.

7.

---

2

Dziela z hebrajskiego przełożone nie na przekładzie nie tracą, owszem zyskują pewną część, której im w oryginale niedostawało.

---

Ponieważ handel niewolnikami ustał, dla tych więc którzy chcą się o murzynów postarać, pewien Jegomość taką założył fabrykę. bierze kilku małych chłopców, każe ich dobrze wysmarować słoniną, i na słońcu przez cały dzień leżeć: to powtórzywszy razy kilka we dwa tygodnie, ma już z nich doskonałych Negrów. (NB. to się tylko w Lipcu udaje, gdy największe bywa gorąco).

---

Znawcy harmonji powiadają, że w muzyce małżeńskiej byle się Oboje zgadzały, to mniejsza o inne instrumenta.

---

W Paryżu są niektóre głowy zapalone, a jak przejdzie która koło prochu, zaraz ten w górę wylatuje.

Niektóre osoby uczą się ślusarki, a szczególnie jak śruby robić; a to aby się mogli wszędzie wśrubować.

---

W Chinach nie tylko od dochodów trzeba płacić po pięć od sta, ale i od lat: i tak kto ma sto lat musi pięć złożyć do skarbu, z czego się robi fundusz dla słabowitych, który jeżeli z czasem urośnie, to tam ludzie będą mieli żyć z czego, póki sami zechcą.

---

Do ćwierci grochu można wsypać ćwierć prosa i zmieści się.

---

Przy biegunie północnym nie życzą sobie sto lat zdrowia, ale sto zim zdrowia; bo tam lata nie znają.

---

Daj chłopcze półmiski! chłopiec też rozbił miskę całą, i przyniósł mu półmiski.

---

Ten co komponuje, powinienby się nazywać inwentarz.-- (Od tego inwentowoc, komponować, zmyślać).

---

Ugryź się w język nim co powiesz. Takie było dawne przysłowie, które jednak do krytyka się nie stosuje, bo gdyby krytyk ugryźł się w język toby się mógł sam swoim otruć jadem.

---

Nadszedł tedy miesiąc i marzec, ale co on ma rzec?... to nie wiem, wiem tylko że wszelako marzec.

---

Cicho! cicho! wołał pewien Burmistrz, jakże? czy WcPaństwo niebędziecie cicho? jużemy z tuzin processów odsadzili, a ja z nich ani słowa jeszcze niezrozumiałem.

---

Bodaj tę modę! wszystko sprowadza z krajów obcych, nawet kłosa choć się u nas kłosa rodzą. Prawda że tante są złote i srebrne, ale nieomłotne. Czy też będą sprowadzać i ziemię kiedy? jeżeli będą, tobyśmy mieli kraj najobszerniejszy.

---

Mówią: targi mizerne, mizerny dom i człowiek mizerny, więc wszystko blade wyglądać powinno.

---

Dawniej starano się o miejsce przy Konsumpcji, a teraz Konsumpcja stara się o miejsce przy ludziach. Niebezpieczny to urząd.

---

Warcabnica jest wtenczas brukowaną, kiedy są na niej kamienie.

---

Zaczął się Wielki post, nadejdzie i wielkanoc, dopieroż to Baby będą imponować, w końcu jednak zgryzione zostaną.

---

Pani posłała sługę za żelazną bramę na targ, a ta poszła do Krasinńskiego ogrodu i nie nie kupiła: (bo i tam jest żelazna brama).

---

Żydzi nie chcą grać w Szachy tylko w Szachry, i dobrze im idzie.

---

Nie każdy język do wszystkiego zda się. I tak muzyka ma włoskie wyrazy, w billard rachuje się po francuzku, a do kęgli i wycierania kominiow, używają niemieckiego języka.

---

W czasie Sanny niepowinnoby się oplacać brukowe.

---

Siwy ale rumiany starzec to wygląda jak pączek posypany cukrem, jeżeli zaś jeszcze i majątek ma, to ten pączek jest z konfiturami.

---

Wisła teraz stoi, nie niemówi, i ludzie po niej jeżdżą, a kiedy puszcza, to niepuszcza.

---

Ten co się na zimnie rodzi, powinien się zwać zimo-rodek. (Nie każdy ma na drzewo).

---

Adam i Ewa to były oryginały, a my to jesteśmy kopje.

---

Koniecznien gdzie jest ludzi 50. tam też jest i stonóg.

---

Rozum, Pamięć i Wola są trzy różne ale nieoddzielne dary. Warszawa atoli w tym się niezgadza, bo ma tylko Wolę, a dwóch pierwszych wiosek jeszcze niewybudowano.

---

I Advent jest Wielkanoc.

Balwierz i Fryzjer są najpoufalsi do panów,  
bo pierwszy trzyma za nos, a drugi za głowę.

---

Niedawno Wielki Budownik postawił nie w  
poprzek ale wzdłuż wisły z lodu most.

---

Niewiem dla czego Turcy klną tym sposobem:  
„Bodajes się tak miał jak polska czapka.

---

Panny choć to niby delikatnej komplexji, a  
jednak w popielec kłoce dźwigały.

---

Pewien dom wzięli dłużnicy w tradycję na  
części a ostatni co się spóźnił zatradował bramę,  
zamknął ją, i żadnego z komorników niepuścić,  
musiano się z nim aż godzić.

---

Podczas ostatniego mrozu nie tylko sanki dzwo-  
niły, ale i stangryci dzwonili... zębami.

---

Może Włochy tamte są ciepłe ale Włochy  
pod Warszawą zimne, (nazwisko wioski.)



Kiedy jest para to się mówi ceto, a kiedy  
niema pary to lichio, w małżeństwie często bywa  
przeciwnie.

---

Wezuwjust i Etnamają zawsze zapalone głowy.

---

Lód jest s lizka rzecz, nie trzeba na niego ob-  
cés wpadać.

---

### A N E G D O T A.

Pewien Anglik pociągniony był do Sądu o dwu-  
żeństwo, w czasie processu stawiała się przed Try-  
bunałem i trzecia jego żona: Sędzia rozgniewany za-  
pytał się obwinionego: „Pókiż się WcPan będziesz  
żenił?” „Póki sobie dobrej żony niedobiorę, rzekł  
tamten.

---

### ZAGADKA.

Czasem jestem Wielką Radą,  
Czasem mię na ziemi kładą.

---

Znaczenie przeszłej Szarady jest Na-u-ka

---

## Smierć Kukulina.

Poema z Ossjana przełożone.

(Dokończenie).

Już zwolna gasną ogniska,  
I tylko błądą łunę płomień ciska,  
Kiedy się ukazuje cień mocarza Lary:  
Wstrząsnął się pod nim dąb stary.  
Spuszcza się osłoniony kłębem czarnej chmury,  
Włos rozpuszczony po barkach mu spływa,  
A wzrok rzucając smutny i ponury,  
Zdaje się że do grobu bohatera wzywa.

O Nocy posępnej synu,  
Rzeknie powstając dzielny syn Erynu,  
Dla czego chcesz mię przerazić?  
Sądziśże, iż niegodną bojaźnią przejęty,  
Pierzchnę z mojemi okręty,  
I zdołam wieczną hańbą sławę przodków skazić?  
Ty byłeś straszliwym w boju,  
Nigdys nie błagał pokoju;  
Coż cię więc wodzu odmienia?  
Że chcesz wżgądę przywiązać do mego imienia.  
Czyliż kiedy wrogowi ustąpiłem kroku?  
Czy się lękałem kiedy młodych cieni widoku?

Nie one znać nie mogą, bez siły ich ramie  
 I pędząc wśród obłoków wiatr ich moc przelatuje.  
 Ustąp, nie jesteś wodza Lary cieniem,  
 Jego roskoszą krwawe boje były,  
 On był podobny potężnem ramieniem  
 Gromom, co w gruzy te skały zwały.  
 Z taką radością słysząc swe pochwały,  
     Znika w chmurze cień Kalmaia,  
 Już też na wschodzie zaczął dzień świat biały.  
     Już brzmi puklerz Kairbara.  
 Stawają liczne rycerstwa szeregi.  
 Ich okrzyk w czarnych borach się rozlega,  
 Przechodzą pola i wyniosłe brzegi,  
     Wienieczącę pobrzeża Lega.  
     Już stanął i Torlat mężny.  
 Dla czego, rzekł do wodza, jesteś na wojsk czele?  
 Tyś jest jak wichur potężny,  
 Twoja siła jak pożar kiedy puszcza serele.  
     Dlaczegoż więc synu Semy,  
 W dolinie z sobą tarczy nie kruszymy?  
     Każ złożyć rycerzom zbroje,  
 Niechaj z trwożliwym patyczą zdumieniem,  
     Na krwawe monarchów boje,  
 Jak majtki co wiosłują z sil swych nacięciem.  
     Widząc rozhukane fale,  
     Góry walące zuchwałe.  
 Twój widok dla mnie jak promień pogody,

**Kukulin szybko odpowie,**

Dziełami swemi jesteś mego mężstwa godny,

Chwałą jaśnieją twoi najdalsi przodkowie.

**Ustąpcie Ulina syny,**

Okrwycie gołe urwiska tej skały,

Patrzcie na swego wodza dzielne czyny,

**Oto jest dzień jego chwały.**

Jeśli Karylu monarcha wasz padnie,

Mów rycerzowi co w Togornie władnie,

Żem przeklinał te wiatry co pracę morz płaszczyzny,

Zatrzymały go z wojskiem na tonie ojczyzny.

On zawsze przy mym boku staczał boje krwawe,

Dzielił niebezpieczeństwa i nabył sławę,

Mów mu niech przed Kormakiem rozsiewa strach  
blady,

Niech mu będzie jak zorza na błękitnem niebie,

Niechaj Temora słyszy jego rady,

W zbyt ciężkiej przygód potrzebie.

**To rzekłszy śmiało uderza,**

Brzmi mu na barkach żelazo pańcerza;

Takim jest straszny duch Lody,

Kiedy w gniewie wytępią zbrodnicze narody,

Nad morzem się unosi, na mieczu dłoń trzymu,

Ludziom śmierć miota groźnemi oczyma,

Wśród chmury włos mu pała ogniem krwawej tuły,

A w koło biją z czarnych nawałnic pioruny.

Takim się rzucił Mocarz w dzień największej chwały.

Hufce z przestachu zadrżały,

**Torlata dzidą ugadza:**

Pada rycerz, i jęcząc wyziewa swe życie,  
Wojsko się w koło Monarchy zgromadza,

Łzy nad nim leje obficie.

Już tysiąc mieczów polyska,

W powietrzu warczą oszczepy,

Pancerza wodza stał pryska.

Połysek puklerzy idzie aż pod nieba sklepy;

Ale potężne ramię bohatera,

Jest opoka co wały bezsilne odpiera.

Tysiące pada rycerzy,

Jęk się umierających rozlega w dolinie,

Krwawa się wszędzie rzeź szerzy,

I ziemia czarną krwią płynie.

Ulinu syny strwożone,

Pędzą na pomoc straszliwego męża,

Pierzchły jak mgła jesienna wrogi potrwożone,

A wszędzie Eryn zwycięża.

W pośród wojska okrzyków dzielny mąż przybywa,

Lecz lice jego błądź śmiertelna pokrywa,

Potężna dłoń mu drętwieje,

Krew, pancerz i puklerz broczy.

Po swoich przyjaciółach zemdlaty wzrok toczy,

I za każdym się krokiem ciężka dzida chwieje.

Karylu, rzecze, śmierci czuję cienie,

Wkrótce w wieczności nieskończonej łonie,

Wydarte światu życie me utonie,

Ani już dla mnie słońca zabłysną promienie.

Nie dla mnie zejda już zorze,  
 Naprożno mnie będziecie szukali w Temorze.  
 W rozpacz płacząc, rzeknie Kormak młody,  
 Gdzie jest wódz Tury co gromił narody.  
 Lecz chwała moja wiecznie słynąć będzie,  
 Powie kiedyś młodzieniec przywdziewając zbroję.  
 Obym mógł jak Kukulin zakończyć dni moje:  
 Byłbym w najpierwszych Bohaterów rzędzie.  
 On jest słońcu podobny co blaskiem promieni  
 Wypełnia ogrom cały tej świata przestrzeni.  
 Karyl! wyrwij grot bolesny z boku,  
 Złóż mnie przy czarnym potoku,  
 Lecz niechaj puklerz ojca przy mnie leży,  
 Niechaj z życiem poniosę część sławnych rycerzy.  
 Już cię więc niema dzielny Semy synu,  
 Z boleścią Karyl zawoła,  
 Już nas opuszczasz, o wodzu Erynu,  
 Nieżę cię wstrzymać nie zdoła?  
 Nadobną żonę w urody swej kwiecie  
 Porzucasz ciężkiej żałobie.  
 Zostawiasz syna, bez sił słabe dziecię,  
 Nędzną sierotę po sobie.  
 Nie raz, gdy ujrzy swą matkę w rozpacz;  
 Dla czego płacze; zapyta:  
 Nie raz, gdy połysk żelaza zobaczy  
 U wiszącego dziiryta,  
 Zdziwi go ciężer brzoza, sępa  
 Świetność go stali zabawi.



Czem nieszczęśliwy wznowi pamięć meża,  
I ciężkie rany rozkrwawi.

Cóż to za rycerz śmiały i nadobny?  
Szlachetny kształt bohatera,  
Jest do chyżego jelenia podobny,  
Gdy się przez puszcze przedziera.

Tyż to Konału wiedzisz hufce swoje?  
Gdzież się rycerzu bawiłeś?

W tych polach krwawe stoczyły się boje,  
A ty w nich wodzu nie byłeś?  
Czy cię wzburzone wstrzymały odnęty,  
Czy napadł wróg twoje kraje.

Ach! już zapóźno w ludów bój zacięty,  
Hufiec rycerzów twych staje.  
Niech nikt do Selmy nie niesie tej wieści,  
Pomiędzy postrach lud rzuci,  
Fingal zostanie pogrążon w boleści,  
Cały się Morwen zasmuci.

Wkrótce nad brzegiem Lega wysypana,  
Ogromna wódza wzniosła się mogiła,  
Przy Panu pogrzebiono łowczego Brytana,  
Szyszak, pałasz, i tarcza złożona tam była,  
A Bardowie posępnie nastroiwszy lutoie,  
Śpiewali smutnie.

O dzielny mężu pokój wieczny tobie,  
Spoczywaj szczęśliwy w grobie,

Tys był swą siłą jak fala potoku,  
 Męztwem jak piorun grożący w obłoku,  
 Twój dziurył błądy strach ciskał,  
 Śmierć szła w te miejsca gdzie twój miecz polyskał,  
 Dziś tam przebywasz gdzie jest pokój wieczny,  
**Mężu waleczny.**

Giniesz w swojego wieku najpiękniejszej porze,  
 Zgon twój chwałą żadnego nie okrywa męza,  
 Nikt się zaszczyć nie może,  
 Żeś od jego legł oręża.  
 Strzała powietrze przetrzęła,  
 Ciebie wieczna śmierć ujęła;

Lecz żołnierz co ci wodzu ten zgubny cios zadał,  
 Nie wie że z jego dłoni tak wielki mąż padał.  
 Królu Togoriny wieczny pokój tobie,  
 Spoczywaj szczęśliwy w grobie.

Trwoga i smutek w wspaniałej Temorze,  
 Głuche milczenie na Królewskim dworze;  
 Zewsząd nieszczęsny Korniak opuszczony,  
 Wzrok obłąkany wszystkie toczy strony;  
 Nie widzi twego świetnego puklerza  
 Wszędzie go tylko wrogów krzyk uderza,  
 Wszędzie rzuciłeś postrach i smutek ponury  
**Potężny mocarzu Tury.**

Piękna Bragela Izami lice zlewa,  
 Płacze w rozpacz ciężkiej pograżona,  
 Już się powrotu twego niespodziewa  
**Nieszczęsna żona.**

Kiedy iutrzenka w złotym, szybkim biegu,  
 W błękitny niebios świetny wóz wytoczy,  
 Nie pójdzie więcej zwyniosłego brzegu,

**Trudzić swe oczy,**

Niech zawsze piękna pogoda jaśnieja,  
 Niech wichru siła z wściekłością się sroży  
 Nic jej nie błysnie powabną nadzieją,

**Nic jej nie strwoży,**

To ją przejmują pewna tkliwość cicha,  
 Przytula swego syna rozrzewnioną,  
 To go znów z ciężką boleścią odpycha,

**Od swego łona,**

Iuż się zanurza w głębią borów ciemnych,  
 Przed ludźmi w puszcze posepne się kryje,  
 Gdzie wśród zarośli w pieczarach podziemnych,

**Wiatr wściekły wyje,**

W siedliskach przodków spoczywaj szczęśliwy,  
 Togorny wodzu straszliwy.

Marian Dyonizy Brzozowski.



## O kobietach Wiedeńskich:

Miłość, to słowo wszędzie tak często wymawiane, to uczucie tak rzadko kiedy znane w prawdziwym i czystym jego znaczeniu, w Wiedniu toż samo: jest w ustach wszystkich a może rzadko w czyjem sercu. Wszyscy czuć zdolni kochają się, lecz metodyczni Wiedeńczykowie w pewne tylko dni idą palić ofiary Bożkowi Eros. Jednak zagraniczni albo doświadczeni wzdychacze, codziennie za ślepą uganiają się dzieciną, widząc tyle sposobności i pochopu, do żywienia płomieni w ich sercu. Kobiety we wszystkich stanach są (jak to już nie raz mówiono) udatne i pełne powabów, natura ich z czułością na świat wydała, i może więcej oddają się miłości przez słabość, aniżeli przez żywość wyobraźni, w południowych krajach tej płci właściwej. Nie jest u nich we krwi miłość potrzebą; lecz przykład i uwodzenie do niej, niezacznie je nakłania; nie jest ona treścią całego ich życia, jak raczej krótką sceną w wesołej sztuce. Taka rozrywka stając się przyjemną, przeobraża się w nałóg. Rzadko więc słychać w Wiedniu o nieszczęśliwym kochanku z rozpaczą rzucającym się w Dunaj, albo o kochance z tęsknoty po zgonie lubownika zamykającej się w klasztorze. Tu niemasz Wertherów, odprawiony kocha-

nek udaje się z zalotami do innszej Szarlotty. Nie-  
 raz, czego sympatja, proźby, starania, lub czas  
 niedokonają, pieniądze zalatwią. Powiększej czę-  
 ści kobiety niesą tu chciwe zysku, nie jedna by-  
 le tylko modnie ubrać się mogła i posiadać szal tu-  
 recki, który nadewszystko Wiedenki przenoszą, nie  
 dba chociażby niekiedy niedostarczało jej na utrzy-  
 manie siebie. Tu jak po polsku we wszystkich  
 licznych zgromadzeniach ludzi, różne są rodzaje  
 miłości, lecz niemasz miasta w któremby było  
 mniej platoniczne. Miłość doprowadzająca do  
 szlubu małżenskigo, rzadko cieszy się wzajemno-  
 ścią uczucia. W niższych klassach częściej bez wą-  
 pienia zdarza się widzieć małżonków w pierwszych  
 chwilach miłością płonących, lecz właśnie tego  
 stanu kobiety, najwięcej puszcza się w zawód  
 zalotnictwa. Posiadają doskonale sztukę wabności,  
 i niemasz pod tym względem miasta, gdzie by nie-  
 szczęśliwsi byli mężowie: czy na ulicy, czy na spa-  
 cerze, bądź to w teatrze, bądź to w kościele, ku-  
 pidynek wszędzie dobrze na swoim wychodzi.  
 Ta jest może główniejsza przyczyna, dla której  
 cudzoziemcy tak polubili sobie pobyt w Wiedniu.  
 Wszędzie na biednych mężów knuły się spiski, do  
 którego, gdy własne ich żony wchodziły, nie ich  
 niemoże od zguby uratować.

Jeżeli młodzieniec poznać stara się z kobietą ściśle strzeżoną, nie raz w tych ciasnych ulicach najmuje pomieszkanko na przeciwko okien swojej kochanki, wzrokiem przynajmniej może z nią rozmawiać. Słyszałem że jeden był wymyślił telegraf, i przesławszy klucz tłumaczący znaki alfabety, swojej kochance Adeli; tym sposobem do niej z okna najczulsze pisał listy. Czatuując na godzinę o której wychodziła, chociaż nigdy sama, w pewnem oddaleniu za nią postępował, miał przynajmniej pociechę widzieć jej kibić, którą z pod szalu życzliwy mu wietrzyk czasami odkrywał, i wonią przepachuionej sukni w siebie ciągnął, którą za sobą zostawiała. Niekiedy na niego spoglądała przy zokręcie ulic. Tym sposobem znając jej wszystkie zwyczaje: na jakim tylko była teatrze przy niej się znajdował, i w kościele obok siebie do siebie modlili się. Kronika świegotliwa mówi, że nieraz ręce sobie ściskano, bileciki wsuwano, czasem nawet, (co za zgorszenie) i klucz od sypialni. Łatwo domyślić się można, że wszędzie to samo się zdarza, lee z wątpię czy tak powszechnie i z taką jak tu biegłością. W większych miastach trudno spotkać się, w mniejszych wszystko zaraz jest wiadomo, pewne ograniczenie samego miasta Wiednia niepomaha przyczynia się do łatwości z którą można postępować w miłosnych przygodach.



pod płaszczykiem tajemnicy. Ileż razy nie zdarzyło nam się uważać, przypadkiem przechodzącego zalotnika, codziennie o pewnej godzinie koło domu swojej kochanki: gdy w otwartym oknie siedziała i z udaną pilnością szyła, strzegąc się rodziców, z boku oczkami strzelała na lubego, czasem jakby przypadkiem upuszczając wstążki ucinek, i niekiedy lok swoich włosów w bileciku zawinięty, chwytając wszystko chętnie kochanek i uchodził. Lecz potem przez wdzięczność, gdy mroki światła dnia rozpędziły, przychodził pod jej okna grając na gitarze, rozwodził ciasne szranki głosu, i w czułym pieniu miłość swą tłómaczył. — Cóż przyjemniejszego jest nad początkowe oświadczenie miłości? ta praca, té cierpienia, jakże wielkiem są szczęściem? Bez miłości gdzie tylko żyjemy, jest w sercu pusta samotność, która się żadnem innem nie zapełni czuciem, jest dla niej osobny przeznaczony tajnik, z niego wypływają najśłodsze chwile istnienia. Samo tylko szczęście miłości doznawane teraz, będzie trwałem ztąd, że uszczęśliwi przyszłość, wspomnieniem przeszłości. Wielką zaiste jest niedolą, dać wstęp do serca takiej miłości, której zasadzać niemożna na prawdziwym szacunku, o takiej się nie mówi: gdyż jej czucie truje naszą spokojność; o tej jedynie którą poprzedza niewinność, której towarzyszy cnota, którą utrzy-

muje poważanie, i przy schyłku życia przyjaźń do grobu prowadzi. Niezaręczamy, aby wiele tego rodzaju miłości, tu znaleźć można; to, co dotąd powiedzianem było najwięcej dotyka kobiet stanu miejskiego i nowszej szlachty, do której należą Baronowe, Jenerałowe, i piękne żony biednych Officerów. Takie, osobliwie na cudzoziemców są łaskawe, ponieważ ich kawalerowie nie tak wielkie dla nich mają poszanowanie. Wiedeńczyk w zalotach przy swojej Filidzie, fajkę pali będącą w jego mniemaniu, narzędziem dodającym powagi, magnesem miłości i wyzniciającym uszanowanie, duszącym dy-mnem knastru okadza ją: gdy bardzo się rozezuli, pogłaszcze po twarzy, lub uszczypnie za lice. Daleko więcej podobają się nasze słodkie i romansowe listy, na które każda się stara po francuzku odpisać, a czasem i po włosku. Zdarzyło mi się słyszeć, że żony pierwszych kupców i bankierów, ujęte miłością, łatwiej niż gdziekolwiek dają się namówić do odwiedzenia swoich kochanków w umówionym czasie: To dowodzi że umieją kochać gdyż coby innym zdało się nieprzyzwoitem: Wiedenkę nie wstrzymuje, zapewne sądzi że to niezminiejszy jej winy, czy się z lubownikiem u siebie lub u niego obaczy. Kobiety w tej stolicy przywiązują się łatwo, i nie raz są wierne przynajmniej, jak długo jest przytomnym przedmiot ich miłości. Prze-

mileżeć nam niewolno oddziału tych kobiet, które będąc wyborem co się powierzchownych własności tycze są brakiem co do moralności (że tak powiem) swego rodzaju. Rozróżnić dobrze niemożemy tego w sobie czucia nas zajmującego na widok Thryny: wszystkie jej wdzięki aż namto nas przekonują, że jest tym endem stworzenia, tą drugą połową nas, tak mocno do siebie przyciągając; jednakże mimowolny wystręt odraza od niej; oddala nas, nienawidzić jej niemożąc z pewną bojaźnią od niej stroniemy, mówiąc w sobie: „co za szkoda! że nie jest czem być powinna! kobietą.“

---

## KATARAKTA KANADYJSKA.

Wyjętek z Wypisów Ameryki przez Chateaubrianda

---

Ta sławna Katarakta jest najpiękniejszą w całym świecie. Tworzy ją rzeka Niagara, która wychodzi z jeziora Eri i wpada w Ontario. O dziewięć blisko mil od tego ostatniego jeziora jest jej spadek: prostopadła jego wysokość trzyma może 200. stóp. Lecz to najwięcej przyczynia się do jego gwałtowności, iż od jeziora Ery aż do Katar

kty, rzeka płynie zawsze spadzisto, przez rapio-  
 wną pochylność mil blisko szesciu tak, iż w chwili  
 upadku, nie jest już rzeką lecz merzem burliwym,  
 którego stoły, łączne potoki ciska się w roztwartą  
 paszczę otchłan. Katarakta dzieli się na dwie gałę-  
 zie, i zgina się w pośkową mającą pół mili obwo-  
 du. Wpółśród obu spadków wznosi się skała ogro-  
 mna wydrążona spodem, która ze wszystkimi swo-  
 jemi sosny wisi ponad wody zamęt. — Część  
 rzeki leżącej ku południowi, w chwili gdy brzeg  
 opuszcza, wznosi się i zaokrągla jak obszerny cy-  
 linder, potem rozwija się i błyszczy przy słońcu,  
 wszystkimi tęczy barwami; część zaś wpadająca na  
 północ, schodzi w cienie przeraźliwe tak jak ko-  
 lumna wód potopu. Tęcze bez liczby schylają się,  
 i krzyżują po nad otchłanią, której ryk przerażają-  
 cy, o sześćdziesiąt mil na okół się rozlega. Wo-  
 da uderzając wstrząśnioną skałę, wytryska w tu-  
 manach piany wznoszącej się po nad lasy jak gęste  
 dymy obszernego pożaru, ozdabia ten szczytny o-  
 braz: dzikie orzechy, o korze czerwonej i chropa-  
 wej, rosną po ich najeżonych głazach. Tam żaden  
 zwierz żyjący się nie ukazuje, same tylko orły,  
 bujając ponad kataraktą, gdzie szukać przychodzą  
 swego łupu, porwane ciągami powietrza, kręcą się  
 nakształt wiatru i naręście muszą się porządzać w  
 głębiach przepaści. Niekiedy pstrokaty kakaź,

zawiesza się długim swoim ogonem na końcu zwieszanej gałązki, aby uchwycić szczątki ciał zatopionych łosiów i niedźwiedzi, które woda na brzeg wyrzuca: ze wszystkich stron słyszeć się daje posępny odgłos węzów grzechotników.

---

## D U M A

*z Szylëra,*

Przy strumyku dziecko siada;  
I kwiatki w bukiet układa;  
Wtem igrając z brzegiem wały  
Bukiecik jego porwały.

Dni me nikną bez ustanku,  
Jak ten strumyk znika błętnie,  
A kwiaty mego poranku  
Więdną, jak ten bukiet więdnie.

W mego życia pierwszej wiosnie,  
Nie pytaj czemu więdnieję,  
Gdy wiosna błyska radośnie,  
Każdy ma lubą nadzieję.

*D. H. K*

Ale ta radość w naturze,  
 Te okrzyki uniesienia,  
 W sercu mojem przykre burze,  
 Przykrzejsze rodzą wspomnienia.

Już ja szczęścia nie użyję,  
 Wiosna na zawsze ucieka:  
 A ta w której tylko żyję,  
 Jakże odemnie daleka.  
 Czasem we śnie z utęsknieniem,  
 Wznoszę kuniej ręce moje;  
 Lecz samem tylko marzeniem,  
 Serca mego nie ukoję.

Stąp pani! do mojej chatki,  
 Uśmiech twój moje wesele,  
 Z wiosny urodzone kwiatki,  
 Na drogę twoją uścielę.  
 Gaj nas wita śpiewem żywym,  
 Zdrój czyste toczy kryształ,  
 Kochającym i szczęśliwym,  
 Najmniejszy domek niemal.

---



## P O R A N E K.

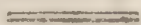
z Szyllera.

Błysnął świeży poranek ożywnyim oddechem.  
 Jaśnieje gór wierzchołek purpurą okryty,  
 A młode jeszcze światło przegląda z uśmiechem,  
 Już to przez niskie krzaki, już przez jodeł szczyty,  
     Wzbiwszy się w górę, aż pod nieba końce  
     Wita skowronek obudzone słońce,  
     Które w pogodzie ziemi się uśmiecha,  
     I w objęciu jutrenki z roszkoszą oddycha,

Witam cię łube słońce! Twoje złote włosy,  
 Rozlewają blask żywy po polu i łące,  
 Lśnią się błonia w okolo: w każdej perle rosy,  
 Drżą za wiatru powiewem nowych słońc tysiące  
     Igraszki swoje ciesząc się z ochłody:  
     Z piękną naturą zaczyna dzień młody.  
     Wdzięczną kwiatów Królowę pieści Zefir śmia-  
     ły;  
     Jej wonie się w powietrzu przyjemnie rozlały.

Patrz, tu pod miastem kurzu wznoszą się tumany.  
 Po tęgiej drodze powóz turkocze z łoskotem  
 Rżę, parska, pianą pryska runak rozhukany,  
 Swiecą się bory, słońcem ożywione złotem

Tam w górze czel buja pod obłokiem  
 I w słońcu śmiałem wpatruje się okiem.  
 Gdzież znajdę duszy mojej spokoju przyjemną,  
 Smutku! Czyż zawsze, wszędzie będziesz zemną,  
 Wszystkich szczęściem, natura poi odnawiała,  
 Dla mnież tylko jednego już grobem się stała.



*2 11 11*

### *Sprawa Roskoszy przed trybunałem Filozofji.*

Gdy roszkoż przed trybunał Filozofji wprowadzoną została, żal jako powód w jej oskarżeniu wystąpił.

Surowym okiem spojrzał na oskarżoną poważny sędzia. Rozsądek z zmarszczonem czołem rozpoznał skargę, a ponure Podejrzenie wyznaczonem było do wysłuchania zeznań przywołanych świadków.

Wezwano na samprzód Zmysły, lecz żądza, Upodobanie i Nadzieja obrońce roszkoszy, wniosły excepcję, twierdząc, że zmysły zarówno jak roszkoż podległe wyrokowi, świadczyć nie mogły.

Wyznaczono także termin stawienia się wolności: ta przysięgła że bez przerwy zmysłom ulegać musiła, że one wtrąciły ją w przepaść najstraszli-

wszych nieszczęść, że wkładany złożyły przy stopach tronu wszechwładnej Mody. Zapadł więc przeciw modzie tymczasowy wyrok, a do sądu Roskoszy bezzwłocznie przystąpiono.

Młodzieniec słaby i zwątlony, pierwszy świad czył przeciwko oskarżonej Roskoszy. Nogi jego osłabłe zaledwie go na miejsce sądu przywiodły, co krok wstrzymywał się dla wytechnięcia. Przybył nakoniec i drżącym głosem złożył oświadczenie, utrzymywał w nim: że oskarżona, była najgor dziejszą kary z wszystkich winowajców, że prze ją i znaczny majątek i trwale utracił zdrowie; że najpiękniejsze uczyniwszy mu nadzieje, zawsze go zdradzała niegodnie. Dodał, że skoro poznał obwinioną Roskosz, natychmiast dla jej dostojno ści, najkosztowniejszy musiał nabyć ekwipaż, że dla niej nieszczędził kosztu na kursa, na stroje i na podarki dla kobiet. Wyznał że mógł wpraw dzie widzieć niekiedy cień drogo opłaconej roskoszy: lecz nigdy się do niej nie zbliżył, i nigdy jej nie znalazł ani uczuł. Oswiadczył nakoniec przed sądem, przysięgając się na Boga samego: że roskosz jest najohydniejszą zdrajczynią.

Piękna i najdelikatniejszej kompleksji Kobieta świadczyła druga z kolei. Żywo się posunęła ku kratkom, i chciała rzucić się na oskarżoną, lecz Rozwaga sprawująca urząd woźnego w tym sta

dzie, wstrzymawszy jej zapęd zapytała czyli zna obwinioną. Piękność uśmiechnęła się, rumieniec okrył jej lice, i padła omdlała na ławkę między

**Upodobanie i Nadzieję!**

Słuchano następnie starca ostatkiem zdrowia oddychającego. „Widzicie we mnie, mówił do sądu, najnieszczęśliwszego z ludzi, ubiegałem się za rozkoszą w całym przeciągu życia mojego, a ta pilna staranność o najokropniejsze przyprowadziła mnie nieszczęścia. W młodości wiele mi o niej dobrego mówiono, obraz ten zachwycił mnie; pałałem żądzą poznania jej, o niej tylko myślałem, lubiłem ją, i jako lubownik abym się jej podobał wstąpiłem w zawód autorski: zacząłem pisać wiersze, lecz niestety! najprzykrzejsze pracy mojej zebrałem owoce. — Krytyka, okrutna krytyka do rozpaczny mnie przywiodła. Zrażony od poezji, wziąłem przed się kupiectwo; przebyłem morza i lądy, znalazłem fortunę lecz nigdy Roskosz. Przyłożyłem się następnie do śledzenia praw natury, i tę tylko odniosłem korzyść, że pragnął coraz więcej umieć, że widział próżność śledzenia, i bezsilność usiłowań moich. Miotany tysiącem rozmaitych uczuć zająłem się budownictwem, sądziłem że w zgromadzeniu robotników znajdę jakąś uciechę... próżne złudzenie! Powolność pracy gniewała mnie.

Staralem się o pozyskanie przyjaciół, ustaliłem majątek dzieci moich, i chciałem się przekonać że jestem szczęśliwy; lecz w przyjaciółach poznałem podchlebeców; jedne mi dzieci poumierały, drugie kłóciły się między sobą, a trzecie wzdychały żebym czempredzej życie zakończył: rokosz zatem tak odległą jest dziś odemnie, jak była najpierwszych dni poświęcenia się mego.“

Gdy oskarżenia wpisanemi zostały, zapytał sędzia coby obwiniona powiedzieć miała na swoje obronę. Roskosz wprowadziła Miłość i Piękność. Na widok tych czarnujących przedmiotów, melancholja wzniosła głowę, rozważa słodszy wzrokiera spojrzała, a Filozofja westchnęła. Rostropność dotychczas ukryta, wystąpiwszy, rozkazała dwom woźnym Miłość i Piękność od rokoszy oddalić. — Tak obwiniona sama się bronić musiała.

„Gdyby ludzie, mówiła, obchodzili się ze mną tak jak powinni, nie stawiałabym tutaj w zbrodniczej postaci. Wzywają mnie dla pociechy swojej, a skoro przyhywam, zamiast nagrody pętą znajduję, i muszę dogadzać ich dziwacznyim żądom. Nieznalam nigdy owego młodzika, który tu skargę zanosił, wziął on za mnie szaleństwo, szaleństwu bowiem winien doznane nieszczęścia.

„Owa omallała piękność uwodziła się miłością własną, i obcą mi jest zupełnie. Ow starzec zaś,

jest nizezemnym hypokrytą: byłby szczęśliwym, gdyby szedł za mną jako mąż iść winien za radami żony, lecz obchodził się jak z najętą kochanką, która tylko zwykle dla próżności pokazywaną bywa. Zasłużył więc na wzgardę moję, i musiałam go opuścić.

„Ale dlaczegoż? dodała roskosz, wynioślejszym głosem, dla czegoż mam się tu uniewinniać przed sądem tak zimnym, przed sądem bez duszy i bez uczucia? Przybądźcie mi na pomoc dzieci i przyjaciele moi!....“

Natychmiast zgraja Namiętności rzuciła się za szranki. Żal i melancholja uciekły. Najwyższy sędzia filozofja chronić się także musiała. Potrącono roz wagę, uwolniono roskosz, a prostopność na jej miejsce przed sąd pozwano.

## TEATR NARODOWY-

Minęły zapusty, nastały dni postowe. Pod czas pierwszych, dla powszechnej chęci bawienia się, podczas drugich dla braku innych zabaw, Teatr licznych winienby ściągać amatorów. Lecz przeciwnie się okazuje, w zapusty teatr był pusty, a w poście ostatnich reprezentacyj zupełnie prawie opuszczony.



Starannego o postęp Sceny Antreprenera, nie zraża bynajmniej taniewzględność publiczności lub raczej ta jej niemożność wspierania. Widziemy co miesiąc prawie, nowe sztuki, których wystawienie okazałe i kosztowne, po kilku dopiero licznych reprezentacjach wynagrodzonym być może. Miło jest dla lubowników narodowej sceny, że w przeciągu niecałego roku z wytworem godnym zagranicznych Teatrów, wystawiono u nas Machabeuszów, balet Mars i Flora, Dziewięć Orleańską i Westalkę: że innych kilkanaście sztuk nowych oryginalnych lub tłómaczonych, w tak krótkim czasie wyuczono się i odegrano.

Ponieważ usiłowania przez narodowość natchnione ani nadto chwalebne, ani obojętne nikomu być nie mogą, przytaczamy tu śpiewkę Studenta z sceny Wesele Krakowiaków wystawiającej, dookończoności przez JP. Dmuszewskiego zastosowanej.

Weselcie się Krakowiacy

Póki macie gody,

Saukajcie po krwawej pracy

W uciechach nagrody.

A po poście, kiedy wznowi

Wiosna chwile miłe,

Pospieszcie TADEUSZOWI

Ukończać mogiłę.

Oby wszyscy mieszkańcy ziemi przez nieśmiertelnego Kościuszkę, z tak szlachetnem poświęceniem się bronionej, dzielili piękne usiłowania Obywateli Krakowa mające na celu uwiecznienie pamiętki bohatera naszego!

W niedzielę zeszłą wystawiono po drugi raz Trajedię w 5 aktach Krebillona przełożoną przez ś. p. Al. Felińskiego pod tytułem *Radamist i Zenobja*. Jest to pierwsza Trajedja autora tego na Teatrze naszym widziana.— Krebillon mieści się w rzędzie najznakomitszych Tragików Francuzkich, niektórzy nawet nad Woltera go przenoszą. Trzy ostatnie akta *Radamista* są piękne i bardzo interessowne.

P. Szymmowski w roli *Radamista* w wielu miejscach grał dokładnie i szczęśliwie. Przyzwolonym zapalem ożywił on expozycją w drugim dopiero akcie kończącą się, a w scenie poznania *Zenobji*, w akcie trzecim czułością gry wszystkich rozrzewnił.



## Pot-pourri.

8.

---

3

Cyceronu mowy zawsze skutkowały, ale raz tak pisał jakby rzucał groch na ścianę z którego jeden się groch odbił, i został mu na nosie.

---

Z żydami ciężko będzie przyjść do końca, bo to naród jest bez końca, tak liczny!

---

Każdy ma swoją zabawę w czynsiś, na przykład chory bawi się łóżkiem.

---

Klasyczność jest feudalizm, romantyczność liberalizm.

---

Dawniej Helenę porwano, teraz Helena porywa.

---

Tak ludzie ludziom kadzić lubią że już weszło w modę pochlebne listy bursztynem pieczętować, aby na formalne kadzidło zakrawały.

Piękna jest Opera Wostalka, niema co mówić, ale szkoda że przetłómaczywszy słowa na polskie, nie przetłómaczono także i muzyki! ja niewiele umiem po francuzku, i dla tego mało co jej zrozumiałem.

---

Kokietki podobne są do chorągiewek, póty się kręcą póki się niezardzewieją.

---

W czasie teraźniejszego błota, ciekawym jak śmie ulica Sucha nazywać się suchą? Otóż to jest, co się zowie imponować.

---

Jedni Poloneza parami tańczą, a Wieliczka solo.

---

Can czarze Rynki sprzedają, a gdzie też dostanie Ratusza?

---

Ale moja Małgosiu, niemasz żadnego poleru w sobie. Któż widział wszystko w ręku przynosić? Kiedy o co zawołam, trzeba mi to podać na talerzu. Jakoż po objedzie zawołała Imość o pantofle, a Małgosia je na talerzu przyniosła.

---

Jeden Niemiec tłómaczył sobie, że hardość to się znaczy dość włosów (haar).

---

Pewien bałamut chodził do Hipoteki, aby mógł swe życie uregulować, ale niemożąc siebie znaleźć pod żadną literą.

---

Gdy raz garbaty stanął nagle przed zatrudnionym Ministrem, ten mu powiedział: „Ale wstań WePan, ja nie lubię żeby mi kto klęczący prośby podawał.

---

Spiski, zwykle pokątnie się robią, a w Krakowie mają Pałac Spiski.

---

Wanda wzięła sobie za znamię Różę, inne piśma inne znamiona: czyby, niemożli Potpourri mieć dla siebie wyrysowany choć szczypiorek?

---

Wyrazy które teraz najczęściej obijają się o uszy, najwięcej zaczynają się od litery C. jako to: Carbonari, Cortez, Constant, Castlereagh, Cenzura, Catalani, Campi, Czekał, ot Cetera.

---

Ten zagaił Sessją, ten zagaił pole, i ma teraz piękny lasek.

---

Ludzie nietylko mają kamienne serca, ale nawet chodzą w marmurkach.

---

Żony same noszą sznurówki, a mężów chociażby ubierać w rogówki. Stara to moda!

---

Wezuwjust zatkano z góry dużym korkiem, żeby mógł bokiem strzelać.

---

Pić i w karty grać jest w tych dwóch działaniach wielkie podobieństwo. Najprzód dają wino, napiwszy się go kilka kielichów pokazuje się na nosie czerwien: gdy przyjdzie płacić, wtenczas jest dzwonka; a nakoniec kiedy się gracz wywróci, to mu świeci żołądź.

---

Kassjer powinien się nazywać Liezman, bo liczy; a Sekretarz Zwierzyna, bo mu się zwierzają wszystkiego.

---

Nietylko w pokojach bywa obicie ale i na plecach, tego drugiego ciężko odlepić.



Czyniąc rozbiór chymiczny wyrazu Feudalizm tak wypadnie: Ktoś chciał udawać coś większego niż nim był istotnie. Pदानie nazywano przed laty udalizm, drugi znowu zgałł mu ten udalizm mówiąc głośno: He, i z tego się zrobiło Feudalizm.

---

Koguty pierwsi wynaleźli modę noszenia grzebieniów na głowie.

---

Administracja zaczyna się jako tako; ale kończy się nie najlepiej, bo na stracja.

---

Mówią Pan młody, Panna młoda, widać że dawniej staro się nieżeniono.

---

Balonem tak prędko niemożna dostać się do Drezna, jak u nas w Warszawie za pomocą Panoramma.

---

Człowiek o śmierci nie myśli, a ta filutka zawsze myśli o nas.

---

Europa daje teraz Co kto lubi, to jest rozmaite sceny; zakończy widowisko balet: Mars i Flora.

Tylko mnie Wacpanna nie zjedz, rzekł do po-  
ziewającej paniuki pewien Jegomość, gdy się obo-  
je znajdowali na Marjonetkach. Nie bój się Wac-  
pan, odpowiedziała, bo ja jestem żydówka, a nam  
Izraelitom nie wszystko jeść wolno.

---

Rząd nie może być okrętem bo ma różne w  
sobie dyrekcje, ale tylko sterem.

---

Ludzie mają organy i swoich organistów, co  
na nich grają.

---

Pewien ożenlwszy się sprzedał zegar zwany  
Excytarz. Już go niepotrzebując, powiedział, bo te-  
raz mam żonę.

---

Co też słonie złego zrobiły, że im natura dała  
takiego nosa?

---

U nas Porzeczka jest jagoda, a we Włoszech  
Po-rzeczka jest woda.

---

Osobliwe Rybołostwo, zaciągać summy aż na  
kamienice.

Że wszelako jest pracą wysypać mogiłę, a w Pilnitz jednym pociągnięciem pióra trzy od razu zrobiono.

---

Różne fabryki u nas zakładają, czemuż nie założą fabryki Szampańskiego wina, a tyle go wychodzi i my do musu przywykli.

---

W Poniedziałek to jest dnia 19 Marca odprawi się w Warszawie wielka Józefada, żadnego bowiem imienia niema tyle osób co Józefów. Życzymy im wszelkich pomyślności, ale prozą.

---

### ZAGADKA.

Niewiem w Wiska czy w Lombra grywali bogowie,  
Lecz znam kobietę co się jak onych gra zowie.

---

Znaczenie przeszłej Zagadki jest Dywan.

---

# DUCH CZASU.

Wiersz D. Lisińskiego.

---

Nowe się niebo przedemną otwiera.  
 Wielkiego bóstwa widzę tron wspaniały.  
 Ludzkość, swoboda i prawość go wspiera,  
 Otacza światło potęgi i chwały.  
 A jako orzeł oświata życzliwa,  
 Skrzydłami szczęścia wezgłowie okrywa.

Pełen udręczeń i bliski już zgonu,  
 Przesąd w postaci zgrzybiałego starca,  
 Przywłaszczonego niegdyś filar tronu,  
 Szlachetnych uczuć i czynów potwarca,  
 Miły ciemnocie, swobodzie nieznany,  
 Leży przy tronie okuty w kajdany.

Przy nim ciemiężcy i przywłaszczyciele,  
 Co lud gnębili krwawemi prawami,  
 Zgryzotą w sercu, z ohydą na czele,  
 Sprawce łez świata, lzy tu leją sami.  
 Na blask wolności obcym patrząc okiem,  
 Nienawidzonym dręczą się widokiem.

Zasiadł na tronie przemożny młodzieniec,  
 Jasniejącego czystym blaskiem chwały,  
 Z kwiatów swobody wity zdobił wieniec,  
 Zasiadł, zwrok rzucił... tyrany zadrżały,  
 Zadrżała srogość, schroniły się zbrodnie,  
 Świat po raz pierwszy odetchnął swobodnie.

„Koniec bieżącej, koniec nieprawości.  
 Ozwął się władzca groźnym z tronu głosem,  
 Syn zbiegłych wicków, a ojciec ludzkości  
 Czuwałem dotąd, czuwam nad jej losem,  
 Ani dozwolę, by duma zuchwała,  
 Ze mnie, ze świata, triumfować miała.“

Był to duch czasu. Z jego rozrządzenia.  
 Szlachetna dążność rozszerza się wszędzie,  
 Niknie ciemnota, matka upodlenia,  
 Wsparcie bezprawia i gwałtów narzędzie,  
 Nikną okrutnych nadużyć znamiona,  
 Kruszy kajdany ludzkosć uwolniona.

Jak gdy na morzu niebo się rozchmurzy,  
 I wściekły Eol przeblagać się raczy.  
 Żeglarz znużony nawałnicą burzy,  
 Do spokojności przechodzi z rozpaczy.  
 Tak równie przeszedł, lub przejdzie świat cały  
 Od łez do szczęścia, z niewoli do chwały.

Gdzie nie zbyt dawno z dni naszych niesławą,  
 Jedza krwi chciwa, srogi potwór wiary,  
 Zysk mając za cel, za narzędzie prawo,  
 Niegodne piekieł, niebu niósł ofiary.  
 Gdzie grubo przesąd był światła pochodnią,  
 Gdzie światło błędem, wolność była zbrodnią;

Tęba swobody nagle tam zabrzmiąta.  
 Płodne w pomyślność ustalono dzieło.  
 Gdzie jeszcze ranna zorza nie jaśniała,  
 Słońce wolności w południu stanęło.  
 Lud przeciw burzy zbroi się ustawą,  
 Król włada krajem, królem włada prawo.

W tej chwili przyszłych widzę przepowiednię.  
 Nie próżno ludzkość do wolności wzdycha,  
 Bezsilny przesąd ukorzy się przed nią,  
 Swobodobójcza musi uleść pycha.  
 Przestanie wyższą nad prawo się sądzić,  
 I starem berłem nowe ludy rządzić.

Chwała wolności! duch potężny woła,  
 Wnet koniec krwawym zapasom położę;  
 Żadna potęga przemódz mię niezdola,  
 Opór zuchwałych moję siłę wzmoże.  
 Drżycie! ludzkości wysłuchałem prośbę,  
 Błysło... grom upadł, Bóg potwierdził groźbę.

---



## LIST

*Pana młodego do swojej narzeczonej.*

---

Wprzód, niżeli się z sobą nierozzerwanym połączemy węzłem, Mcia Panno! sądzę za rzecz użyteczną, wcześniej dać ci poznać moje upodobanie, wady, a nawet i uprzedzenia. — Wszakże nikt od nich wolnym być niemoże, i chociaż stokroć mi powtarzałaś: że jestem doskonałym, uprzejmym, i t. p. przysięgam ci na honor, że ani razu słowom twoim nie wierzył.

Poznałaś, że jest otwarty i szczerzy; miej we mnie zarówno ufność, a tak szczęśliwi będziemy oboje.

Jakkolwiek łudzącemi są miłości powaby, ogień którym pałam ku tobie, nie zaślepia mnie tyle. bym nie był zdolny dostrzedz i ocenić małych wad twoich. Kocham cię, to prawda; lecz jeżeli sądzisz że szaleję za tobą, zaiste bardzo się mylisz. Kiedy raz kłamka zapadnie, trudno jest ciotnąć się podówczas... wskażmy raczej nawzajem wszelkie nieprzyzwoitości z małżeństwa tego wyniknąć mogące. Czas jeszcze, poznamy się lepiej, a rzecz skończy się przyzwoicie.

Nie jesteś brzydką, bo figura twoja jest interesującą, twarz twoją zdobią regularne zarysy, a oczy żywość i ogień.

Lecz nie jesteś także piękną, i to mnie mocno cieszy, bo mąż niespokojnym być musi, a osobliwie w naszej stolicy, gdy ma piękność za żonę. Wytykają palcem, mówią o niej, chodzą za nią: przyjemnie jest dla niej być celem powszechnego uwielbienia: ten zaszczyt zamienia się w rokosz, a od rokoszy do rokoszy.... Właśnie dla tego kontent jestem, że cię za wielką piękność nie okrzyczano.

Gdybym cię mocno, kochał, mocno w całym znaczeniu tego wyrazu, nie żeniłbym się z tobą. Niechciałbym bowiem ulegać namiętności, wszechwładnie nad sercem młodem panować mogącej.... Jest chwila szczęścia, które miłość rodzi, sam to potwierdzam, lecz skoro chwila ta upłynie, nie upłynie z nią małżeństwo: a tak pozostaną nudy. Sądzę że gwałtowna miłość przystoi tylko dla kochanki, lecz nie dla żony; wolałbym przeto miłość rozsądną i umiarkowaną. Posiadasz znakomite przymioty, serce czyste i prawe, a to jest główną cnotą w kobiecie.

Wiedz naprzód, że mam niektóre nałogi mogące ci się niepodobać, a jednak tych pozbyć się żadnejnie czuję ochoty. Nałogi! zawołasz; tak jest

zaiste, są one wprawdzie nadto uderzającemi na ten wiek, lecz właśnie pragnę się dlatego połączyć z tobą, że i ty z tego wieku nie jesteś. Chcejmę rozumieć, jesteś młodą, lecz nie rzadzisz się dziwactwem, które rozsądek modzie poddaje.

Nie będę się wiele sprzeciwiał gustowi twojemu, niesprzeciwiaj się zatem i mojemu. Jeśli lubisz spoczynek, spoczywaj jak długo ci się podobaj: byleby to tylko do uprzykrzenia dla mnie nie było.

Jesteś oszczędną, ważny przymiot: wprawdzie nie wiele mi przynosisz w posagu, lecz i ja prawie nienie posiadam majątku. Bagatela! a to prawie nie razem połączone, niestanowią znakomitego mienia, lecz mam chęć, wziętość, lubię pracować, a tego bagatelą nazwać niemożna.

Nieżyczyłbym sobie nadewszystko, abyś się mieszała do prac literackich męża. Ponieważ piśma moje są powszechnie chwalone, pozwól więc niechaj sam piszę. Posiadasz wiele dowcipu, lecz używaj go tylko dla zabawy towarzystwa, wiele posiadasz wiadomości, lecz nie wydawaj się z nimi, kobieta bowiem idąca za autorem, na chwale męża przesławiać powinna. Byłoby to rzeczą nieprzyzwoitą gdyby i ona chciała zostać autorką, bo dwóch autorów w jednym małżeństwie nie potrzeba: gdybyś sławniejszą była odemnie, moje

prace wziętoby za twoje, jeśli zaś przewyższam ciębie wziętością, mnie przypisywać będą prace twoje, a mówiąc o jednym i o drugim, z obojga świat sztydzić będzie.

Lubię spokojność kiedy pracuję. Jeżeli zechcesz uściskać mię, popieścić się ze mną, powiedzieć mi mój drogi! moje serce! zgadzam się nie nie ma w świecie przyjemniejszego nad tę rozkosz! lecz pomnij że w chwili gdy zajęty jestem, gdy nową jaką myśl na papier wylewam, mój drogi, moje serce, rozgniewać mię może. Na wszystko jest pora właściwa: kto pisze, winien żyć spokojnie i swobodnie.

Nie chcę nadal utrzymywać się wystawnie bo mi tego szczupłość mienia nie dozwala. Będziesz nadto rozsądną obywając się bez tego, na co nas niestanie! ważna to uwaga, bez skąpstwa unikać trzeba wystawności i zbytku, który zawsze zniszczenie i upadek prowadzi za sobą.

Proszę nadto, byś sobie nie pozwalała co sobie pozwala bez pozwolenia nawet wiele kobiet rozumiejących, że wszystko im jest pozwoleniem skoro raz są żonami. Wstyd spada na męża, nie tylko za jego ale nawet i za żony błędy. Nie jest rozsądniej pomyslanem jak moda, ażeby jedni błędy drugich znosili, i nie prawdziwszego jak śmiać się z Jana gdy Piotr na ten miech za-

służył. Pojmuję to i przekonany jestem o spiewiedliwości tych zasad, lecz na nieszczęście wyśmiał się sądzę nad zwyczaje i przesąd.

Jeśli się przekonam o twojej ku mnie niewierności, będę miał zaszczyt pożegnać się z Tobą nie zagną, grzecznie i bez zgorznienia. Tak jest: sumienie moje dla tego najczystsze pozostanie. Każdy ma właściwe sobie w tej mierze wyobrażenia, ależ nieprzyjemną jest rzeczą dla poczciwego człowieka pracować krwawym potem, poświęcać bez przerwy zdrowie, czas, i uciechy dla utrzymania familji nie do niego należącej, i uprawiać niewdzięczne pole, z którego owoce obcy sąsiad zbiera... Pojmujesz mię zapewne, tóma-ż się bowiem jak najjaśniej.

Wiele zdań zwykło być przytaczanemi względem niebezpieczeństwa męzowego czoła, ja zaś trzymać się będę tych dwóch wierszy, słusznie chwalonych.

„Le bruit est pour le fat, la plainte est pour le sot,  
L'honnête homme trompé s'éloigne et ne dit mot.“

Nie sądz jednakże, abym ci miał przystojnej wzbraniać wolności: użalałaś się tylekroć nie widząc we mnie ni pozoru zazdrości, a pewność bezpieczeństwa za zbrodnie mi poczytywałaś: był to skutek zaufania mojego. Nierozumiej iż nie jestem zdolny być zazdrosnym, owszem, lecz im większą

mam skłonność do tak nizezemnego uczucia, tem mniej słucham głosu co mię do niego prowadzi. Przeświadczony jestem, iż kobieta może kochać innego prócz męża. Ci którzy utrzymują że ślubna ceremonia wyższem czyni serce kobiety nad wszelkie uwodzenie; nieznają natury kobiet: nieraz łączyli się kochankowie, a chwila po ślubie prze-  
niewierzali się nawzajem.

Zdaje się powiadają, że miłość zabroniona jest powabniejszą: nie trzeba mówić że się zdaje, tak jest w samej rzeczy, bo miłość taka jest tajemną, a wszelka tajemnica nowy nam zawsze powab przedstawia.

Jakiż złąd wniosek! że kobieta zdradzająca męża uniewinnioną być może?— Bynajmniej, uniewinnioną być może wtenczas gdy jej serce bije dla drugiego. Niemożna sobie powiedzieć. „Serce moje nie przyjmie tego wrażenia.“ Lecz można powiedzieć. „Ten powab nie ułudzi mię.“ Niemożna powiedzieć: „Mężczyzna ten niepodoba mi się“, lecz można powiedzieć „Niebądźcie nademną trjumpfować.“

Jeśli mi się przydarzy widzieć kobietę uprzejmiejszą nad ciebie, pozwól mi, bym swobodnie ją mógł uwielbiać. Zwycięstwo zawsze przy tobie pozostanie. i ono ci wystarczyć powinno.



Dla szczęścia obojga małżonków wspólna ufność  
koniecznie jest potrzebną. Jeżeli jedno z nas o-  
czyrna ostrowidza zechce śledzić każdy krok dru-  
giego, zniknie miłość i co chwila rodzić się będą  
nieprzyjemności w drodze pożycia, która byłaby  
kwiatami szczęścia uśnana: gdyby małżonków łączył  
rozsądek i względność, z którą mam zaszczyt.....

---

## D O P A R K I.

---

Nie zgietk reduty, gdzie młodzieney zgrają,  
Dla czezej igraszki plochy dowieć męczy,  
I równie wietką jak tkanę pajęczą,  
Młodych piękności cnotę rozrywają;

Nie gotowalnię, gdzie kobiet tysiące  
Bóstwu próżności hołd niesie z rokoszą,  
I często ku niej modły tak gorące,  
Jakby ku niebu samemu podnoszą.

Ani kotary zdradliwą zasłonę,  
Co oko świata mniej baczne uwodzi,  
I w sercach zimnych zapęły zmyśłone,  
Z pomocą ognia wyobraźni rodzi:

Gdzie z zadziwieniem mędrców znajdujemy,  
 Poetów Peba promieniami ozdobnych,  
 Widziemy mężów najstabszym podobnych,  
 Plutonów z nieba upadłych widzimy.

Lecz ciebie głoszę Trójco osobliwa,  
 Was przeznaczenia Córy i Kaptanki,  
 Kiedy mię miłość uwodzi zdradliwa,  
 Wam będę nucił pieśń godną kochanki.

Wyście nieznali ludzideł poetów,  
 O wasze złoto niestarał się chciwy,  
 Gach smutno czułych nie nucił Sonetów,  
 I nieumierał jako pasterz tkliwy.

Wy to naszego życia cienkie nici,  
 Lekkiemi palcy troskliwie przędzicie,  
 Dopóki nożyc jedna z was niechwyci,  
 I w nowym stanąć nierozkaże świecie.

Wdzięcznym ci Kloto na zawsze zostanę,  
 Żeś przędzę życia mojego ciągnęła,  
 I tobie żeś jej w lata młodociane,  
 Boska Lacheris wcześniej nie przecięła.

Czasem do przędzy kolceś domięszała,  
 Lecz częściej jeszcze wwiłaś do niej różę,  
 Za wszystkie kolce i różę coś dała,  
 Niech ci się Kloto tym rymem odsłuży.

Często w dniach moich burzliwe zapęły,  
 Miękką nić życia mojego trawiły,  
 Często olbrzymie zamiary nad siły,  
 Tę nić łagodną psuły i targały.

Kiedy się szczęściem lub roskoszą pieszcze,  
 Zbyt mi się wół wydawała przędza,  
 Ale zbyt mocną częściej była jeszcze,  
 Kiedy mię smutek lub przygniotła nędza.

Za te dziwactwa i za wszystkie inne,  
 Raczcie przebaczyć siostry ubostwione,  
 Teraz wam dzięki składać będę winne,  
 Za wszystkie łaski przez was wyświadczone.

Róż mego życia nie przecinaj Kloto,  
 I tylko kolce .. lecz jak będziesz chciała,  
 Co ze mną zrobisz nie troszczę się o to,  
 Byleś mi jedną prośbę wysłuchała.

Jeżeli kiedy szczęśliwą nadzieję,  
 Lubej przyszłości Laura mi uczyni,  
 A życie moje wówczas się zachwieje,  
 Wzmocnij nieć moją laskawa Bogini.

Niechaj się snuje przez czasy stoletnie,  
 I mnie szczęsnego wśród raju prowadzi,  
 Nożyca wasza wtedy niech nieć przetnie,  
 Gdy swe przysięgi droga Laura zdradzi.

---

## DO LAURY.

(z Szylłera)

przez Br. Hr. Kicińskiego.

Stój płocha! dokąd twoje odwracasz ponęty,  
 Jestem jak dawniej śmiały, jak dawniej niezgięty?

Ah! Lauro, pięknież to było?

Patrzaj, olbrzymia obróciłaś w kartą,

Drogę do sławy już mi zatarła,

Oczarowawszy wdzięków twoich siłą.

Kwiaty mych marzeń zwiędniały,

Zgasły znikome zapąły,

### Chęć zrównania bohatera!

Żądz moich piramidy, odporne żelazu,  
Uśmiechem zbrojna skruszyłaś od razu,  
Łagodnem technieniem Zefira.

Jam się do bóstwa orła lotem wznosił,  
Jam kornie losu o łaski nie prosił,  
Obojętny na każde jego ułudzenie.  
Pragnąłem stanąć aż na sławy szczycie.  
Dziś twój niewolnik, śmierć mi da lub życie,  
Śmierć albo życie jedno twe skinienie.

Równe zwyciężcom co stoczywszy boje,  
Na polu sławy wieńczę skronie swoje,  
Oderwany od Fryn łona,  
Słońce z jutrzeńki wykradłszy się łoża,  
Wznosi się dumnie nad światów przestworze,  
Cieszy się ziemia światła utęskniona.

Czyliż jeszcze ku sławie serce moje żyje,  
Czy jak orzeł z jej słońca lubie światło bije,  
Czyliż w niej tego szukam co raduje życie,  
Nie; w oczach Laury trawiących me serce,  
Pragnąłbym dojrzeć miłość choć w jednej iskierce  
I tak z radości płakałbym jak dziecię.

Moją spokojność, słońca podobną pogodzie,  
Gdy się jasno przegląda w przezroczystej wodzie,

Sroga Lauro! tyś zniszczyła,  
 Chwieję się obłąkany nad przepaścią stoję,  
 Cóż? gdyby Laura serce odwróciła swoje,  
 Ah, ta myśl mię porwała i w przepaść wtrąciła.

Dawniej mi Bachus swego nyzczał nektaru,  
 Radość do wienionego wabiła puharu.  
 Żarty, płynęły z złocistego wina.  
 Dziś, kiedy zmysły moje przejął zapaleń,  
 Na zawsze się z wesolą młodzieżą rozstałem,  
 I samotnym mnie widzi ojczysta kraina.

Wiedzieć mię trąba sławy do rycerskich czynów?  
 Pragnę jeszcze wesolych poety wawrzynów?  
 Tęsknięż ku Apolla lutni?  
 Nie, zapal tobie obcy zniknął z mego łona,  
 Stroni odemnie muza zawstydzona,  
 Nie znajdują przyjaciół nieszczęści i smutni.

Jakto? czyliż ja już tak zuiewieściłem,  
 Że się pierś moja nie przejmie zapaleń,  
 Na drogie imię ojczyzny?  
 Czyżbym niesmiał za wolność świętych bojów toczyć  
 I we krwi najeźdźników, ręki mojej zbroczyć?  
 W obronie przodków spuściżny?

Miło waleczyć dla kraju, gdy losy nie bronią,  
 Napawać się dzieł własnych upragnioną wonią.



Dumniej i smielej pierś wówczas się wznosi....  
 Dziś, ledwie jeden uśmiech potrafię wyłebrać,  
 Który mi zdoła życie wrócić lub odebrać,  
     Który mi radość daje lub łąą oko rosi.

Możeby sława moja zdziwiła pol światła,  
 A imię moje w najpóźniejsze lata,  
     Dalekim wiekom wieki przekazały.  
 Możeby nawet na mojej mogile,  
 Swą kość z nikim niezrównany w sile,  
     Skruszył kiedy czas zgrzybiały.

Uśmiechasz się? nie Lauro, o nic się nie troszczę,  
 Gwiazd i wawrzynów dumnym nie zazdroszczę.  
     I marmurów na ich grobie.  
 Odkąd cię kocham wielkość żadna mnie nie łudzi.  
 Dawniej pragnąłem wynieść się nad ludzi,  
     Teraz ich miłość pragnę zjednać sobie.



# L I T E R A T U R A.

---

## O KARPINSKIM.

Wieszcz, którem lutnia wdziękiem i czuła prostotą technąca, zjednała mu imię Sarmackiego Teokryta, Franciszek Karpiński wydał już na widok publiczny dzieło swoje, jedno z najpóźniejszych pod tytułem:

„Dzieciom dla ich rozrywki i nauki, niektóre zabawniejsze Historje z różnych Dziejów świata dawniejszego zebrane.“

Prosty i łatwy do pojęcia wątkiemu umysłowi dzieci układ najciekawszych wyimków z dziejów starożytnych, niemniej krótkie przy każdym z nich niemal moralne nauki, zalecają ten ostatni utwór tyle już zasłużonego w Literaturze narodowej pisarza. Wyznać tu wszelako należy, że tylko dzieci mające cokolwiek wyobrażenia o Historji starożytnej, rzetelną korzyść z tego dzieła im poświęconego odnieść mogą. Nazwiska państw i prowincji starożytnych, imiona sławnych zbrodni i cnotami ludzi, nie uczynią tak wielkiego wrażenia na umyśle tych, którym obceni są dzieje dawnych narodów: trudno zaś żądać po młodych czytelnikach tak obszernych wiadomości.

W przedmowie do Dzieci, wymieniwszy autor dziejopisów z których czerpał, tak dalej rzecz prowadzi: „Przyjmcie tę pracę moję, pomnając na cel, który w niej sobie założyłem, ażeby was przestrogami mojami, na końcu wielu historyj położyć nemi, poprawić. Wierzzcie mi kochane dzieci, wieki te raz takie zaczęły się, że nie urodzenia wasze i marne zaszczyty z samych tylko przodków waszych, ale cnota i nabyte umiejętności, szanownemi was między ludźmi porobić mogą. Ja was do cnoty w tem dziele mojem prowadzę, a ona was do Boga Ojca waszego powiedzie, i pewnie tam najlepiei przyjętemi będziecie, jeżeli cnota po swemu was przybranych, Jemu pokaże.“ Powiada po tem, że miał myśl w drugim Tomie zebrać w podobnym sposobie historje, z ostatnich ośmiastu wieków: lecz mu starość tego niedozwolila.— Zatem żeby dzieci, Towarzystwa przyjaciół Nauk o uzupełnienie tej pracy prosiły. Tak kończy przedmowę:— „A tym czasem używajcie z różnych drzew przezemnie pozbieranych owoców tych, które wam w darze przynoszę; spodziewam się że je smaczniei znajdziecie. A jeżeli jeszcze zechcecie pamiętać na nauki obyczajne, gdzie niegdzie przy nich porożrzuć, zapewne będą i zdroweni dla was.“

Franciszek Karpiński przysyłając książkę o której mowa w raz z listem 10 Marca r. b. JW. Hrabie-

mu Ordynatowi Zamojskiemu, między inszemi rzeczami tak List swój kończy,,

„ W lat życia mego ośmdziesiąt wydałem o-  
 „ statnie dzieło moje, dla nauki i zabawy  
 „ dzieci, przyimij Panie ten dar ubogi a  
 „ mnie swoją łaską zaszczycaj, ktorej pole-  
 „ cając się zostaję i. t. d.

Widziałem u szanownego Weterana tego, jeszcze nie-  
 które rękopisma drukiem nieogłoszone. Jako to: ży-  
 cie Jego przez niego samego napisa-  
 ne i niektóre poezje.— Powiadał mi oraz, że JW.  
 Prozor Oboźny Litewski, ma zamiar zająć się ich  
 wydaniem. Miło nam będzie czytać ostatnie pró-  
 by pióra, tego, który tak w zawodzie Literackim-  
 jako też w domowem pożyciu, powszechny dla sie-  
 bie umiał zjednać szacunek.

J. K.



## Sonnet

D o N A D Z I E I.

Nadziejo! o ty nieszczęść pociecho jedyna!  
 Kiedy rzucisz łagodnem na me bole okiem,  
 Chociaż pod ich ciężarem stałość się ugina.  
 Ty siły moje krzepisz czarownem urokiem.

Niech łuk swój złość okrutna przeciw mię napiął,  
 Niechaj szczęście przewrotnym rzuca losy tokiem.  
 Jedno twe mgnienie pasmo boleści przecina,  
 I każe spocząć troskom w milczeniu głębokiem.

Ale precz... precz łudzące próżnym blaskiem cienia,  
 Ulotnej wyobraźni zwodnicze marzenia,  
 Nadziejo! twoim czarem niebędę już wierzył.  
 Bez ciebie może pójść pewniejszą koleją,  
 Możeby los mym troskom bliższy kres zamierzył,  
 Lecz coż wyrzekłem? Może... nie jestże nadziei?

Laski.

---

### Na POSĄG PRZYJAŹNI.

---

Słodka Przyjaźni! czas wszystko obala,  
 Wszystkie rwie związki lecz twoje ustala.  
 Jeszcze kochanków uśmierz niepokoje,  
 Udziel miłości tajemnicę twoję.

---

## O Poezyach Lorda Byrona.

(Dokończenie art. w Nrze 4 poczętego.)

Powiedzieliśmy że stylowi Lorda Byrona zbywa na jasności i naturalności, oraz wypracowaniu. — Rzadkiemi są w pismach jego ustępy, którymby nie zarzucić niemożna, lecz za to jaśnieją w nich najszczytniejsze piękności. Jeżeli ciągła manjacja do oryginalności, wprowadziła go w najgrubsze błędy przeciwko gustowi, zdarza się często-kroć spostrzedz w nim uczucia i obrazy najpierszych godne poetów. Tak w Dziewicy z Abidos, odnualowawszy w przesadzonych kolorach piękność Zulejki, porównawszy ją z przyjemnym snem wystawującym przyjacielowi obraz przyjaciela utraczonego (porównanie zbyt wyszukane) tworzy znowu najszczerliwsze zarysy i piękności uderzające. Tak w drugiej pieśni poematu tegoż w mowie Selima do Zulejki doskonale znajdujemy wiersze. Takim jest obraz uczucia Selima, gdy oswobodzony z kajdan po raz pierwszy ujrzał się swobodnym.

Próżnobył kreślił czucie, jakiem zdjęty byłem,  
Gdy z kajdan uwolniony, raz pierwszy, zoczyłem  
Ziemię, ocean, słońce, i niebios sklepienia.  
Umysł mój śledził chciwie tajnie przyrodzenia,



Jeden wyraz to czucie skreślić ci jest zdolny.  
 Czucie wyższe nad wszystkie: tak jest, byłem wolny,  
 Twojej nawet obecności zniknęła potrzeba,  
 Panem świata, co mówię! byłem panem nieba.

Dalej Selim przedsiębiorcy wiesć życie dzie-  
 kie, skłania kochankę swoją aby go naśladowała,  
**i tak do niej przemawia:**

Jak patriarchy morza, pozwól mi Zulejko,  
 Niech na wzdętym falami błędę oceanie,  
 Niech tylko znam niestały ch Arabów mieszkanie,  
 Wiedz, że nad uciechy miast, seraju rokosze,  
 Prosty szajis lub okręt na morzu przenoszę.  
 Tojdę na mym rumaku, lub memi okręty,  
 Gdzie mię rumak poniesie albo żagiel wzdęty.  
 Bądź gwiazdą w mej podróży, w tym z wiatrami  
**boju,**

Bądź Zulejko w mej arce gołębiem pokoju.  
 Lub gdy nas te nieszczęścia z przeznaczenia dręczą,  
 Wśród burz morskiego życia, bądź przynajmniej  
**tęczą,**

Bądź, jak owa pod wieczór w chmurach jasność blada,  
 Której nam wieszczą promień przyszłość zapowiada.

Najlepiej udują się Byronowi obrazy ponu-  
 re i smutne. Umie on połączyć przedmioty okrop-  
 ne z przyjemnemi. Wirgiljusz porównał Pallasa  
 umierającego do kwiatu, który jeszcze całego blar-  
 ska świeżości nie stracił. Żałuje się że ta myśl była

powodem Byronowi do skreślenia następnego obrazu.

Medora tak ciotliwą i tak piękną była,  
 Że jej śmierć nie zbyt wielką trwogą przerażała.  
 Trzymała zimną rękę, kwiat zimny jak ona,  
 Sądziłbyś, że pierzełliwym snem było uspiona:

Najpiękniejszymi są miejsca w których Byron opisuje starożytną Grecją. Lord Byron z upodobaniem zajmuje się jej obrazami, z upodobaniem rozmyśla nad jej ruiną, i otacza się szlachetnymi wspomnieniami, które jej widok na myśl przywołuje. Wyznaje sam, że z pobożnem uszanowaniem zwiedził całą Grecją, zwiedził każde miejsce nieodłączne od sławy którego z znakomitych bohaterów, i że wpływ przeżył cieśninę niegdyś tak fatalną kochankowi Hery.

Usiłował Byron po Delilu skreślić smutną \*przecznosc między Grecją dawną a dzisiejszą. — Opis ten godny był penzla najlieglejszych poetów. Byron zwiedzając dzisiejszą Grecją, znalazł tylko obraz zimny i obumarły dawnej kolebki cywilizacji: napróżno szukał w niej ducha rozlane go niegdyś po tej obszernej i wolnej krainie. Porównał ją tedy do kobiety, która po śmierci zachowała jeszcze ostatki wdzięków a w której ogień życia już zagasł.

Poeta ten prócz poematów heroicznych i dydaktycznych, w innym jeszcze piął rodzaju. Wiele ód jego natchnione były przez wypadki szczególniejsze Francji. Takimi są miejsca stosujące się do Napoleona. Wyznać potrzeba że nie bez smutku postrzedz możemy różnicę zasad każdego z tych utworów. Jeden jest pochwałą, drugi satyrą na Napoleona. Drugi jest nieprzyzwoitym obrażą prawa uieszczenia, pierwszy zaś niebezpieczny, bo obraża prawa wolności.— Przenosiem nad wszystko Odeę Lorda Byrona na krzyż Legji Honorowej którą poetyckim językiem gwiazdą walecznych (*star of the brave*) nazywa,

Inne rodzaje pism Byrona są Elegie i Satyry. Znana jest wszystkim zapewne Elegja przeznaczona do żony napisana pod tytułem Żegnaj się już tobą; (*fare thee well*). Wiadomo jest że ten utwór winien jest swój początek domowym Byrona umartwieniom, lecz do nas nienależy zajmować się materją, która przez długi czas była przedmiotem nikczemnych żartów nie jednego z dzienników Angielskich. Niewspomniemy także o sławnej satyrze autora tego przeciwko Krytykom.

Wiadomo jest każdemu, że poemat satyryczny pod tytułem: — „Poeci angielscy i dziennikarze Szkoccy“ (*English bards and Scotch reviewers*) napisany był w skutku gniewu Lorda Byrona. Gnie-

wliwość autora obwieszcza się w każdym wierszu i okrywa wzdargą i obelgami każdego z pisarzy, że dzieł jego nad wszystkie nieprzenosił. Byłoby godniejszym talentu Lorda Byrona pokazać względem krytyków więcej skromności, nieodstępnej wielkich zasług towarzyszeki.

Zbierając wyobrażenia nasze o Byronie, powiemy że autor ten z najszcześniejszymi zdolnościami, z najbogatszą wyobraźnią, rzadko łączy porządkowy i kojarzący rozmaite części utworu, rzadko cierpliwość i niezwykłą pracowitość, i ów trudny smak odrzucający wszystko co się z przyzwyczajeniem i zdrowym rozsądkiem nie zgadza. Lord Byron wszelkie posiada zdolności wielkiego poety utworzyć mogące; lecz potrzeba się lękać iż idąc drogą przez siebie obraną, nie utworzy dzieł zdolnych z wieków do wieków przechodzić, i s'yną tą wziętością, której czasowa chwala niewiernym jest tylko obrazem.

---

## Pot-pourri.

9.

---

4

Pewien ubogi właściciel wioski tanim kosztem wynalazł sposób zakładania angielskich ogrodów. „Tu, mówił do swego ogrodnika, niech rośnie potkrzywa, to będzie dzika promenada; tu sypcie śmieci to będą ruiny; a tedy niech płynie woda z kuchni, to będzie strumyk.

---

Śmierć powiada że umarł Frank, ale jeżeli ożyje to go nazwie Frant: bo z jej rąk ciężko się na powrót wykręcić.

---

Cmentarz jest dopiero prawdziwe pole przytułku.

---

W St. Domingo było najśłodsze Ministerjum: bo jeden nazywał się Marmelade, drugi Limonade.

---

Drogie komorne! muszę zapłacić komorne!.. to tylko kupcy tak powinni mówić; oni płacą komorne bo na komorze, ale my izdebne, pokojne, trzypokojne, całopiętrne i t. d.

Sprawiedliwość przetrwa Niesłuszność, bo tej drugiej więcej używają niż pierwszej, więc koniecznie pierwszej spotrzebować się musi.

---

Proszę o pieczeń cielęcą!... Zaraz każę go zabić i upieść... Ja nie zjem całego cielęcia, każ tylko Welpan zabić jedną ćwiartkę, to dosyć będzie; reszta niech sobie biega.

---

Mówią: Parter był nabity, Reduta była nabita, oboje wystrzelili, nikt niezginął i każdy nabój trafił do swego celu. Bodaj żyła taka Kanonada!

---

Chiny jest tak duże państwo, że niewiedzieć czyby dziesięć Konstytucji na ich kraj wystarczyło.

---

Madera zrobiła Rewolucję, łatwo temu wierzyć: bo tu jedna butelka Madery niemałe sprawia zamieszanie w głowie.

---

Niemasz okna bez szyby, teraz odkryto słyszczą nową szybę solną, będzie to jedno okienko więcej dla żydków.

---



W całym Hanlecie ta myśl jest najsmutniejsza: „Umrzeć, jest to zasnąć; ale zasnąć i mieć sen jakowys!...”. Ha, nie trzeba przeładować sumienia to będą sny spokojne.

---

Na wielkim świecie częściej jest widziane zaćmienie słońca niż wschód jego, bo długo śpią.

---

I ślepy może sądzić o piękności. I tak pewien ślepy w kompanji wskazał ręką, ta a ta panienka ma piękne zęby. W istocie są piękne, odpowiedział sąsiad, ale zkadże WePan wiesz o tem, będąc ślepym? Bo już od godziny słyszę, że się śmieje.

---

Przed onegdaj biedak z Wexlarzem podzielili się Jeczniem, tamtemu dostał się Jecz, a temu mien.

---

Kiedy zabity Patryota zginie, to jest dwa razy zabity: bo zabity, zabity patryota.

---

Żółkiewski zginął pod Cecorą, a Wanda mu mogiłę usypała.

---

Bardzo ładnie nazywa się Xięstwo po łacinie bo *Ducatus*, na przykład: — *Magnus Ducatus Lithvaniae*.

---

Pytało się ubóstwo zabawy, jakim ona sposobem może mieć w każdej chwili Resurs? a ja bez żadnego resursu jestem!

---

Gdańsk zawsze miał ochotę pościć, bo zawsze był z Oliwą.

---

Wszystkie Towarzystwa mają posiedzenia, a Towarzystwo Dobroczynności miewa Pochodzenia, bo musi chodzić aby coś uzbierać dla nieszczęśliwych, jak na przykład w Wielki tydzień.

---

Same namiętności, same tylko passje. I tak, pewien miał passję odwiedzać iedną lmość, dalej uczuł w sobie ku niej passję, niezastawszy wdomu poszedł za nią na passję, na passyj wpadł w passję, że ta passjami polubiła kogoś, co tylko miał passję bałamucić.

---

Moralność powiada, że lepiej by małżeństwa robiły, gdyby chodziły do reparacji niż do separacji.

Upadł żydek z Paradyzu i zabił się, Dyrektor Teatru dla pocieszenia matki zrobił składkę, która wynosiła 15. czerwonych złotych, podziękowała uprzejmie odbierając pieniądze i odeszła, po chwili wraca i mówi: „Czy niemógłby mi Pan Dyrektor wrócić za Paradyzowy bilet, wszak on przed sztuką upadł a niebrał kontramarki, bo za paradyzową kontramarką na parter niewpuszczają, (nasza żyłka.)

---

Mości Panie! daj mi Wacpan proszek na zęby. Chyba Pani chcesz nasienia na zęby, ale nie proszku

---

Żony noszą woreczki a mężowie pieniądze.

---

Wojsko Papieżkie w Niedziele i Święta nie chodzi na wartę.

---

Angielskie nożyczki najlepiej stryga, tak dalece że rozstrzygają losy krajów.

---

Proszę mi powiedzieć co to znaczy, iż mi w uchu dzwoni? rzekła pewna Dama do Jenerała od

piechoty: Gdyby się Pani kochała w Jenerale toby Pani bębniło, odpowiedział Jenerał, ale że dzwoni więc... tu go zatrzymała owa dama.

---

Kiedy kto duży kanon płaci z wieczystej dzierżawy to niech będzie kanon, ale kto mały, to kanonik.

---

Jedna gałązka oliwna wstrzymywała wojnę, a dziś właśnie w kraju gałązek oliwnych rozszerza się wojna.

---

Czemu się Waapan nie żenisz z swoją Bellą? ona tak edukowana, i tak wiele języków posiada. To też ja się języków najbardziej boję.

---

Dobrze że nie robią z przysięgi lasek, bo to kruche łamie się.

---

Wisła puszcza, bajki to są, bo rzeka.

---

Król Zygmunt jak się zwinął w kolumnę, tak dotąd stoi na miejscu.

---

Policja pochodzi od Polcego, to jest będą latał, muszę latać, biegać po mieście, żeby wszystko było w porządku.

---

Choćby najmniejsza była bułeczka, zawsze trzy grosze mniejsze od bułeczki.

---

Jak niemają długo trwać Sessje parlamentu Angielskiego, kiedy tam wygodnie siedzą, bo na workach wypchanych bawełną.

---

W Etyopji dla zbyt nich upałów nie biją się w dzień ale w nocy przy świcy, to też tam mydlarz do góry nogami chodzą.

---

## S Z A R A D A.

Pierwszych wiele w kodexach, drugie miewa zboże.  
Gdyby mniej dbać o wszystko, pokój byłby może

---

Znaczenie przeszłej Zagadki jest Gra-boska.

# Wyjutki z Trajedji Rasyna

## Andromaka,

Wystawionej raz pierwszy na Teatrze Narodowym  
Warszawskim d. 23 Marca 1821. r.

*Przekładania Franciszka Dmochowskiego.*

### AKTU III. SCENA IV.

(Andromaka przychodzi błagać swoją rywalkę  
Hermionę aby się o ocalenie jej syna za nią  
do Pyrrusa wstawiła.)

ANDROMAKA. HERMIONA. KLEONA. CEFIZA.

*Andromaka.*

Pani gdzieś się chronisz?

Jakiż to miłszy widok dla ciebie być może!

U nóg twoich lży leje wdowa po Hektorze.

Nieprzychodzę w te miejsca, zazdrośnemi jęki

Żalić się, że Pyrrusa ujęły twe wdzięki.

Niestety! od tej chwili, jak srogim orężem

Zginał ten, co był moim kochankiem i mężem;

Hymenu i miłości te pochodnie święte,

Już są w grobie Hektora z nim razem zamknięte.

Lecz mi syn pozostaje; przyjdzie ta godzina

W której poznasz jak mecną jest miłość dla syna;



Ale niepoznasz Pani; przynajmniej tak życzę,  
 Jak okropne ta miłość przynosi gorycze,  
 Kiedy szczęścia najdroższe wydarłszy zadatki,  
 Ten ostatni chęć jeszcze wyrwać z łona matki.  
 Lat dziesięć bój nieszczęsny wiodąc nieprzerwanie,  
 Gdy grozili twej matce zawzięci Trojanie,  
 Ja, Hektora obronę zjednać jej umiałam:  
 Władasz Pyrrusem jak ja Hektorem władałam.  
 Czemużś się jej dzieciny lękają się Greci?  
 Dozwólcie mi ją unieść w jaki kraj daleki,  
 Któż wychowu dziecięcia może Matce bronić?  
 Ja go tylko nauczę lzy bezsilne ronić.

### Hermiona.

Poznaję jaka boleść dręczy twoją duszę,  
 Lecz gdy ojciec rozkazał, i ja milczeć muszę.  
 Mój ojciec to o zgubę syna twego woła,  
 Któż nad ciebie, Pyrrusa prędkiej skłonić zdoła,  
 Długo miałaś moc wielką nad synem Pelida,  
 Ja zgodzę się na wyrok jaki Pyrrus wyda.

### SCENA V.

#### ANDROMAKA. CEFIZA.

#### Andromaka.

Jakąż wzgardę okrutną łączysz z odmówieniem.

#### Cefiza.

Poszłabym za jej radą, twem jednem spojęciem  
 Znowu Rywalka twój w smutku pogrążona;  
 Lecz otóż sam nadchodzi.

## SCENA VI.

PYRRUS. FENIX. ANDROMAKA. CEFIZA.

Pyrrus (do Fenixa.)

Gdzież jest Hermiona?

Wszakże mi powiedziałeś że wtem miejscu była.

Andromaka.

Jużem nad jego sercem wszelką moc straciła!

Pyrrus. (do Fenixa)

Cóż mówi?

Andromaka.

Wszystko teraz tracę nieszczęśliwa!

Fenix.

Idź Panie do świątyni gdzie cię miłość wzywa.

Cefiza.

Czegóż chcesz, ta zaciętość na cóż ci się przyda?

Andromaka.

Przyrzekł go wydać Grekom!

Cefiza.

Może go niewyda.

Andromaka.

Nie, nie, napróżno płaczę, nicgo nie zachowa.

Pyrrus.

Ni spojrzysz, ni jednego niewyrzeczysz słowa,  
Jakaż duma!

Andromaka.

Proźbami jeszcze go zniechęcę.

**Pyrrus.**

Idźmy Astyanaxa wydać w Greków ręce.

**Andromaka.** (rzucając się do nóg Pyrrusa)  
Co chcesz czynić! z okrutnym wstrzymaj się rozkazem,

A gdy im wydasz syna, matkę wydaj razem,  
Niedawnoś mi przysięgał wieczne przywiązanie,  
Czyliż choć do łitości niewzruszę cię Panie?  
Mogęż jeszcze nieszczęsna zyskać przebaczenie?

**Pyrrus.**

Fenix wie, dałem słowo i już go niezmienię.

**Andromaka.**

Ty dla mnie pogardzałeś Grecji groźbami!

**Pyrrus.**

Już więcej oczu moich ten urok nie mam,  
Już mię dziś, do łitości twe proźby niesklonij;  
Był czas, a wtedyś nawet nieprosiła o nią.  
Stało się...

**Andromaka.**

Ach! znasz Panie moje udręczenia,  
Wiesz! że cię trwożne skrycie błagały westchnienia.  
Przebacz wspomnieniom jeszcze niewygastym we  
mnie,

Nieśmiałam proźb natrętnych zanościć daremnie;  
Wiesz dobrze, gdyby nie ty, przed obliczem Pana  
Nigdyby Andromaka nie zgjęta kolana.

### Pyrrus.

Nie, ty mnie nienawidzisz, a nawet tajemnie  
 Lękasz się jaką łaskę odebrać odemnie;  
 I ten syn, syn którego tak się lękasz zguby,  
 Jeżeli ja go ocalę mniej ci będzie luby.  
 We mnie, cel nienawiści cel pogardy widzisz,  
 Więcej mię niżli wszyscy Grecy nienawidzisz,  
 Ciesz się tą nienawiścią, bądź stałości wzorem.  
 Idźmy Fenixie.

Andromaka.

Idźmy złączyć się z Hektorem.

Cefiza.

Pani!

Andromaka.

Cóż mam uczynić? zacięty w swym gniewie  
 Ten sprawca moich nieszczęść, czyliż o nich niewie?  
 Panie! spojrzij na stan mój, jest to dzieło twoje.  
 Widziałam śmierć Pryama i płonącą Troję,  
 Widziałam roztoczone krwi naszej potoki,  
 I wleczone za wozem krwawe męża zwłoki.  
 Syn mi tylko pozostał, w strasznych losu zmianach  
 Czegoż syn nieostodzi, żyjąc choć w kajdanach.  
 Co więcej, jakieś szczęście chciałam z tego wróżyć,  
 Że nam pod berłem twojem losprzeznaczył służyć,  
 I że syn tyłu królów, szczęśny w swej niedoli,  
 Twym będzie niewolnikiem gdy ma żyć w niewoli:  
 Że go od zemsty Greków los przeto zachował.

Niegdyś Pryama próśby Pelid uszanował.  
 Większej jeszcze od syna czekałam litości,  
 Przebaczył drogi Hektorze mej łatwowierności!  
 Mniemałam, że się zbrodnią brzydząc jego dusza,  
 Nawet się wspaniałością mimowolnie wzrusza.  
 Oby był tak wspaniałym, i nas przy tym grobie  
 Zostawił, który moja miłość wzniosła tobie.  
 Tam nienawistę nasycił, tam krew naszą przelewał,  
 I chociaż nas od twoich szczątków nie rozdzielał!

P y r r u s.

Czekaj na mnie Fenixie.

#### SCENA VII.

PYRRUS, ANDROMAKA, CEFIZA.

P y r r u s.

Uśmierz żal i trwogę.

Jeszcze twojego syna powrócić ci mogę.  
 Zraniłem twoje serce, lecz sam to poznaję,  
 Że ci lzy wyciskuję nową broń podjęę.  
 Mniemałem, że się większą niechęcią uzbroję.  
 Pani, czemuż odlewnie zwracasz oczy twoje?  
 Patrz, czy jak groźny sędzia na ciebie spoglądam,  
 Czyli jako wróg mściwy twoich cierpień żądam?  
 Tyś winna że ja ciebie muszę nienawidzić,  
 Na imię syna twego, przestań się mną brzydzić.

O jego ocalenie ja sam się domagam,  
Cóż chcesz? o życie jego mem westchnieniem bli-  
gam.

Mamże aż u nóg twoich za nim prosić ciebie?

Powtarzam, ocal syna, ocal sama siebie.

Wiem jakie zrywam związki, komu się uragam,

Jak siłą Greków zemstę, przeciw sobie ściagam.

Zniewalałam Orestesą, a zamiast korony

Wieczną okrywam hańbą czoło Hermiony.

Wiodę cię do świątyni, tam ślubując tobie,

Dia niej wieńcem uwitym czoło twoje zdobię.

Więcej wyborem moim pogardzać niebędziesz,

Powtarzam, albo zginiesz, albo tron posiędziesz.

Niechęć dłużej się lękać, grozić i narzekać,

Umrę, czy mam cię stracić, czyli dłużej czekać.

Oddalam się, pamiętaj, niewyjdzie godzina

Powrócę, przy ółtarzu ujrzysz twego syna.

Tam, albo najszczęśliwszy wiarę ci poślubię.

Lub wściekły, twego syna w oczach matki zgubię,

## S C E N A VIII.

### ANDROMAKA i CEFIZA.

#### Cefiza.

Wszak mówiłam, że Greków gardząc sprzysiężeniem,

Jeszcze raz władać będziesz twojem przeznaczeniem.



**Andromaka.**

Niestety! krew się na to w żyłach moich ścina,  
Jeszcze mi tylko brakło skazać na śmierć syna.

**Cefiza.**

Nikt o złamanie wiary nie będzie cię winić,  
Może cię zbytnia cnota występłą uczynić,  
Nawetby ci i Hektor w tak trudnym wyborze...

**Andromaka.**

Jaż Pyrrusa za męża uznam po Hektorze?

**Cefiza.**

Tego żąda po tobie syna ocalenie.  
Czyliż się tem zawstydzą męża twego cienie?  
Czyliż godna pogardy Pyrrusa szlachetność?  
Pyrrus ci wraca dawną rodu twego świetność.  
On nienawiść Grecyi tym obudza czynem,  
I nawet zapomina że Achilla synem.  
On na nic niepamiętny własne niszczy dzieła.

**Andromaka.**

Chceszże? aby i we mnie ich pamięć zginęła,  
Zapomnę o Hektorze? jak Pelid, przed nami  
Włókł niepogrzebne zwłoki pod Troi murami!  
Jak Pryam w moich oczach resztę krwi wytoczył,  
Jak nią ołtarz domowy, drżący starzec zbroczył!  
Wspomnij, wspomnij noc straszną, co dla Ilionu  
Była nocą ostatejną zagłady i zgonu.  
Wystaw sobie, jak Pyrrus z zapalonem okiem,

Biegł wśród płonącej Troi niewstrzymanym krokiem,  
 Jak wszystkich braci moich swej zemście poświęcał,  
 I cały krwią okryty do rzezi zachęcał.

Pomnij na krzyki Greków, jęki konających,  
 Płomieniami otoczonych, pod mieczem ginących,  
 I wystaw Andromakę zbłąkaną, struchlałą...

Takim go oko moje raz pierwszy ujrzało.

Takim jest Pyrrus, przez to wzrosła jego chwała?

Kogóż to, radzisz, żebym za męża uznała?

Nigdy się nie podzielię Pyrrusa zbrodniami,

Gdy chce, ostatnią zemstę niech wyweze nad nami.

Nienawidzić go będę do ostatniej chwili.

**Cefiza:**

Cheesz by Astyanasa w twych oczach zabili?

Ciebie tylko czekają... słuchasz mię ze drżeniem.

**Andromaka.**

Jak straszne duszę moję udręczasz wspomnieniem,

Jaż uirzę jak syn zginie pod Greków żelazem,

Syn co jest szczęściem mojem, i męża obrazem!

Syn, którego mi w zakład zostawił po sobie.

Niestety! pomyśl na to, w tej nieszczęsnej dobie,

W której spieszył na zgubę z Achillesem boje,

Ukochanego syna wziął na ręce swoje:

Łzy moje ocierając, rzecze: „Żono miła!

Niewiem, co mi dziś wola Bogów przeznaczyła.

Niech ci syn przypomina moje przywiązanie,

Jeśli mu ojciec zginie, niech matka zostanie.

A jeśli kiedy szczęścia w tym związku doznałaś,  
 Okaż synowi twemu jak ojciec kochał cię.  
 I jaż to ujrzeć zdołam jak ta krew popłynęła,  
 Dozwolę że z nim razem imię przodków zgaśnie?  
 Srogi! za zbrodnię matki chcesz ukarać syna,  
 Że ciebie nienawidzę, jegoż to jest wina?  
 O śmierć swoich współziomków czyż na ciebie woła?  
 Czyliż płacze tych nieszczęść których czuć niezdolna?  
 Lecz zginiesz! zginiesz synu przed matki oczyma,  
 Jeśli okropne słowo ciosu niezatrzyma.  
 Ja mogąc cię ocalić, sama na śmierć skazę?  
 Niezginiesz, ja się na to nigdy nieodważę.  
 Idźmy więc do Pyreusa. Lecz Cefizo drogą!  
 Idź sama mu powiedzieć.

Cefiza.

Cóż?

Powiedz, że trwoga

O życie mego syna nareście to sprawi.  
 Czy mułemasz, że w istocie życia go pozbawi?  
 I miłość mieści w sobie okrucieństwa tyle!

Cefiza.

Pomnij, wściekłością zdjęty przybędzie za chwilę.

Andromaka.

Dobrze... więc go zapewnij...

Cefiza.

Że przysiędziesz wiare?

Andromaka.

Niestety! czyż z niej mogę uczynić ofiarę?

O Hektorze! ojczyzno! nieszczęśliwe dziecię!

O jakże drogo matka opłaci twe życie!

Idźmy.

Cefiza.

Gdzież idziesz? cóż więc Królowi obwieszczę?

Andromaka.

Pójdźmy cieniów Hektora zapytać się jeszcze!

## L I T E R A T U R A.

LEYBE i SIORA

czyli

Listy dwóch kochanków.

Romans przez J. U. N. Dwa, tomy w drukarni  
Zawadzkiego i Węckiego 1821 r.

Ile forma i każdemu umysłowi przystępny sposób tłumaczenia się, wpływa na upowszechnienie najzabawienniejszych wyobrażeń i myśli, które w zbyt niezonych zawarte rozprawach od małej tylko liczby osób czytaniem bywają; każdy jest o tem

dostatecznie przekonany. Już od lat kilku powszechna uwaga zwróciła się na potrzebę Reformy żydów, ich bowiem pomnożenie się, opanowanie najważniejszych źródeł krajowego bogactwa, wszelkich sprawiedliwą trwogą napchnia. — Wiele osób pisało w tym przedmiocie. Ostatniem dziełkiem jest *Romans*, którego rozbiorem zajęć się mamy. Najzasłużeńszy w Literaturze naszej Pisarz J. H. N. (tą cyfrą Autor *Śpiewów historycznych* i *historji Zygmunta III.* pomniejsze swoje dzieła oznacza) umyślił użytek z przyjemnością połączyć, a przesady żydów zbijać podwójną bronią śmieszności i przekonania. Myśl wyjęta z jego własnej przedmowy, a na czele dzieła położona: przekonują nas dostatecznie o jego szlachetnym zamiarze. Tak bowiem mówi: „Daleką jest odemnie myśl, Lud Starozakonnny na wytępienie lub wygnanie wskazywać: poprawić go, przywieść do apamiętania, do poznania własnego dobra; to jest, co nauka Chrześcijańska podaje.“

Oto jest krótka treść tego *Romansu*. Siostrę córkę Moszka facjendarza czyli też kupca Warszawskiego, od dzieciństwa znała się z młodym Leybą synem majątnych i wolnych od przesądów Izraelitów. Leyba chodził do szkół publicznych, poznał błędy i fałszywe *Talmudu* i ksiąg kabalistycznych żydowskich, widział w jakiej nędzy i upodleniu, star-

si Rabin trzymał ten naród aby sami największe zyski ciągnąć mogli; podobny sposób myślenia wpoił w Siorę. Jej ojciec poznawszy to, znienawidził sobie Leybę, nie przystał na jego związek z swoją córką. Dla lepszych faciendów przeniósł się do Radziwiłowa, gdzie na kontrabandzie koni i innych towarów największe sobie zyski zakładał. — Miał on w Berdyczewie wspólnika handlu Herszka, którego syn Jankiel tak się w księgach Talmudu zatopił, że od wszystkich uznany był za najuczciwszego i za naczelnika sekty Chazidymów, to jest zgromadzenia najzabobonniejszych żydów. — Jankiel był najszkaradniejszym z postaci, najnieuczciwszym z fanatyzmu, tak go sama Siora maluje, za niego to Moszek umyślił ją wydać. Nieszczęśliwa Siora znalazła jedyną pociechę naprzód w rozmowie, potem w listach Racheli córki Abrahama mającego fabrykantą w Radziwiłowie. Jego i córkę wystawia nam autor jako wzór, do którego się wszyscy żydzi stosować powinni. Wolny od przesądów trzymał się ściśle praw starego zakonu. Wszystkich ludzi za bliźnich uważał, i w uczciwym zarobku szukał sposobu z bogaceniem się i utrzymania bardzo wielu rodzin żydowskich. Siora nie chciała przystać na małżeństwo z Jankielem, i co powszechne między żydami wzniesło oburzenie.



Rozgniewany ojciec wysłał ją do odległego miasteczka w Polsce, aby tam uczony Rabin nauczył ją Talmudu, Myszny, Gamury, i innych ksiąg żydowskich. Jej nauka miała o jej losie rozstrzygnąć. — Biedna Siora niczego się nauczyć nie mogła, zbliżał się dzień przeznaczony na jej Examen.

Leyba w szkołach publicznych zabrał znajomość i przyjaźń z młodym Hrabią Tęczyńskim, dziedzicem tego miasteczka, w którym Siora trzymana była; ten, właśnie w tym czasie objął je w posiadłość, dowiedział się że Siora nosiła według zwyczajów żydowskich pieniądz złoty, lecz był to medal bity na pamiątkę Zygmunta Augusta. Z siostrą swoją zajechał przed dom, w którym Siora trzymana była. Przybył na czas aby ją z okropnego wybawić położenia. Siora na examinie przed żydami nie umiawszy odpowiedzieć na żadne czynione zapytania, do więzienia wrąconą została. — Tęczyński wszedł do jej komory, a zapytawszy się o jej imię i rodziców, poznał że ona jest kochanką jego przyjaciela Leyby, o której mu on tyle razy wspominał. Hrabię wyrwał Siorę z rąk zabobonnych żydów i zawiózł ją do zamku matki swojej. Tam z Siorą obchodzono się z należnemi jej względami i nieszcześciu, i wyższemu sposobowi myślenia nad całym prawie narodem. Gdy się to działo, Leyba również wyklęty był przez starszych

w Warszawie za to, że się od nich domagał zdania rabinów z podatków pobieranych od ludu.— Za wyraźną wolę Rządu zdjęto z niego tę klątwę, i Leyba polecał wszędzie szukać Siory wywiezionej z Radziwiłowa, uwiadomiony od Tęczyńskiego przyjechał do Tęczyna, i odzyskał kochankę.— Jankiel dowiedziawszy się o uwolnieniu Siory przez Cierzesian, w taką wpadł zajądlność, że wyklął Moszka z całą jego familją, Abrahama, Siorę, a nawet własnego ojca (a). Ta klątew wielkie zamieszanie w całym Radziwiłowie sprawiła, a szczególnie w interesach Moszka i Herszka: schwytano im na koczach kilkaset koni, które chcieli przemycić, to nieszczęście do reszty przeraziło dwóch Żydów, i dało im poznać zahobowność i oszustwo Rabinów i starszyny. Udali się po radę do Abrahama, a ten skłonił ich do otwartego powstania przeciwko Rabinom, udali się do bóżnicy, tam zapalony Jankiel, zawołał na Żydów aby ich wszystkich zabili. „Czy nawet i ojca twojego chcesz zabić? zawołał Herszek. „I tatele, i mamele, i braci, i siostry, aż do ostatniego sześcenięcia, krzyknął. Na te słowa struchlieli wszyscy, a Abraham wymową swoją skłonił ich do zrzeczenia się Talmutu, i wszyst-

---

(a) Jako naczelnik sekty Chazidymów, podług żydowskich przesądów, miał prawo do tego.

kich Komentarzy, a do uznawania starego testamentu za jedyne ich prawo. Moszek zezwolił na zaślubienie Leyby z Siorą.— Od tego czasu Żydzi zrzekli się dawnych przesądów, i stopniami stali się obywatelami kraju naszego. Zaspokoili nas autor o powodzeniu osób lepsze role grających w tym romansie, Jankiel tylko dostał zupełnego pomieszczenia zmysłów. Kończy autor opisem kościoła Jerozolimskiego, jaki był przed zburzeniem go przez Tytusa, i wiadomością o fałszywym Mesjaszu sławnym w Turzech i Azji, r. 1666.

Dziółko to może dopiąć choć w części celu, dla którego napisał je autor, jeżeli bowiem w oczach Żydów nie przeważy Talmudu, Myszny i Gamury, to przynajmniej nowe rzuci światło na zabobony i zbrodnicze przepisy żydowskie, i może przyspieszy wyglądne od tak długiego czasu silne i niezmiennie postanowienia względem reformy Żydów.

Intryga jego jak to się z treści wykazuje jest prosta i do prawdy podobna, możnaby jednakże wyrzucić momentalną miłość Edmunda Tęczyńskiego do Siory. Oby rozwiązanie jego uiszc się kiedy mogło! Jeżeliby się komu zbytńia miejscami niskosć nie podobala, niech zważa na to iż rzecz dzieje się między Żydami a do tego Polakami. — Charaktery osób są bardzo trafnie oddane, i są uderzającym przykładem dla Żydów, jak być przy-

inowani od Chrześcian, gdy się swoich błędów wyrzekną. Autor nie tylko na samych Żydów powstrzyma, nie przepuszcza i Chrześcianom: i w tych miejscach styl jego zaleca się trafnością i niewinną uszczepliwością; takim jest list 51 w tomie drugim, w którym Siora opisuje Racheli dom Tęczyńskich. Dla tym lepszego obeznania czytelników z tem dziełem, umieszczamy wyjątki z tego listu.

„Podobnego prawie rodzaju stworzenie przyjechało odwiedzić wczoraj zamek tutejszy.— Był to niedaleki sąsiad, Pan Ładowicz, wychowany w Paryżu, a niedawno z Anglii przybyty. Rzesiste klaskanie biczem zapowiadało z daleka przybycie jego: pobiegłyśmy do okna. Co za widok uderzył oczy nasze! Wyniosły na dwóch kołach świeżo lakierowany faeton, zaprzężone w nim dwa pyszne wiatropędne bieguny, przedzielone srebrną laseczką, żuty srebrne wędzillia: tu i owdzie rzesista pianę miotające. — Lakierowane szory angielskie, srebrnemi ozdobione blachami, i na nich gdzie tylko było cokolwiek miejsca, wyrzucone helmy herbowne: z tyłu dwóch małych chłopców w czerwonych katankach, z czarnemi galonowanemi pasami, kiwało się na dużych koniach, jak gdyby na kołysce jakiej. Leciały konie w zawody: przed samym gankiem targnął je Pan Łeycani, a wraz wyciągając przednie nogi, a tylnemi łebki opierające się o

ziemię, zatrzymały się jak wryte. Piorunem zleciały z koni chłopczyki, jeden biec drugi lejece odebrał. Powstał Pan młody na dnie wyniosłego faetonu, a choć niedawno po deszczu, i najmniejszego kurzu nie było, wyciągnął batystową haftowaną chustkę, i otrząpał się nią w około: dobył kryształowej rznętej flaszeczki, pokropił się obficie pachnącą jej wodą, i poprawiwszy halsztuka, jedynym susem stanął na ziemi, w trzech susach już był na wierzchu schodów, i w oka mgnienia w pokojach. Lubo Pan Radowicz dwa razy tylko spotkał młodego Hrabiego naszego w okolicach tutejszych, przywitał go z serdecznością, jak gdyby od stu lat najtkliwsza łączyła ich przyjaźń. Pozdrowiwszy resztę kompanji, rzucił się na krzesło i dużo na wznak przechylił. Ubior jego był pajanodniejszy: czarny frak niezmiernie u spodu scisnięty, rozbuchany u góry, odkrywał białą jak śnieg kamizelkę, z pod której strefami wyglądały małe szalowe podkamizelki, przez tę utrefiony w drobne fałdeczki gors przewijał się z niewymownym wdziękiem, funtaż od halsztuka, naśladujący skrzydła od motyla, zawiązany jak najdowcipniej; uważałam że P. Radowicz poprawiał go często. Szerokie, białe do kostek spodnie, pod westką dwie potężne filografią robotą pieczęcie, jedna z topazu druga z krwawnika, sterczały na ponsowej wstążce, pończochy

robione w tak przeźroczystą siatkę, iż cała cielistość nogi doskonale przebijała się przez nie; a lskunice się lakierowane trzewiki, kończyły ten zachwycający ubiór.

Radowicz, jakem namienita, rozwaliwszy się na krzesle, głowę w tył przechyliwszy dryndając założoną prawą nogą na lewą, zaczął konwersacją po francuzku, mieszając czasem i słowa angielskie. Młody nasz Hrabia jak gdyby na przekór odpowiadał po polsku, i koniecznie do mowy ojczystej chciał go przymusić, lecz próżno: zdaje się iż Radowicz ledwie kilkanaście słów języka Polskiego zachował. Jak język tak i wszystko, zdawało mu się w kraju naszym obcym, nieznajomym, nie do brem: utzymywał iż niemamy ni literatury, ni nauk, ni rękodzieł, ni rzemiosł, i że gdy mu się kryształowa angielska flaszką od herbaty stłukła, nigdzie u nas w kraju podobnej zrobić niemogli.— „C'est un pays pitoyable“ temi słowy zakończył wyrzekania swoje.

Edmund gorliwy dobra powszechnego i narodowości obrońca, grzecznie w żywych jednak wyrazach zbijał zdanie przeciwnika swego.— „Nie przeczę, mówił on, iż w nowych wynalazkach, i pięknych sztukach, a nawet i literaturze dalecy jeszcze jesteśmy od tej doskonałości, którą się szczycą Francja, Anglja, Włochy i Niemcy. Żeśmy w



postępek oświaty i przemysłu krok w krok nie szli z temi narodami, niestety! długo panującej anarchji, niedbalstwu i zaspaniu ojców naszych przypisywać to należy; nie idzie jednak za tem, żeby przy końcu ostatniego wieku, ocuci z odrętwialości swej naród nadzwyczajnemi wysileniami, nie starał się odzyskać zaniechanego przez przodków swych dobra.

Szalone ze wszęch stron wiehry, wywracające wznoszącą się budowę pod gruntemi jego przywalily i mieszkańców samych. Skoro atoli opatrność wspaniałomyślnemu wybawcy powierzyła ich losy, jak prędko, jak silnie wróciły się ich władze, zapaliła się o dobro publiczne gorliwość! Ileż zakładów, ileż powstało rękodzieł, już wybornych płodów dostarczających potrzebom kraju. I czegoż nie dostaje, załączenia i publicznego dachu. To od nas samych zależy, że jeszcze nie robią u nas ślicznie wyrzynanych kryształów, flakonów, nie mamyż już dobrego szkła w Mińsku i innych fabrykach: w flaszkach przez nie robionych nie zachował się herbata równie dobrze, jak w kameryzowanych, dla tego tylko lepszych, że się świecą i drożej kosztują. Nie mamyż licznie zaprowadzonych trzód owiec hiszpańskich? Nie mamyż licznych już rękodzielników sakiennych, przednich i mienniejszych. Czemuż niemamy sobie dać słowa, nie-

chodzić samym, nieubierać wojska, służących, jak w sukno krajowe... Nigdy; nigdy, przerwał Fadowicz, sukna wasze nie będą miały tego glanc, tego pucha, jak Sedan... tu podniósł łokieć przeciw światłu, i pokazał lśniące się lustrem sukno fraku swojego, a dalej przydał, niekoniecznie patriotyzm na tem zależy, żeby chodzić w suknie krajowym.— Zkądże weźniecie fabrykantów, wszak nasi kopią plugiem w polu... Co tylko tyczy się fabryk, rzekł mój Leyba, to najwłaściwiej przedmiotem ludu mego, to jest żydów, staćby się powinno; „Comment? zawołał Fadowicz z zadziwieniem, Monsieur est Juif? je ne l'aurois jamais deviné, Comment Monsieur est juif c'est il possible? comment peut on etre Juif? Rien de plus facile,— odparł Leyba, Quand on est né dans cette religion... Monsieur le Juif a été long temps a Paris?. Nigdy z Polski nie wyjechał... cependant cette tournure, cette facilité... Są skutkiem, rzekł Edmund, dobrego wychowania krajowego, i pilności młodzieńca tego. To się stało cudem, rzekł Fadowicz: J'espere aussi mieć dzieciów, ale ich będę chował w Paryżu, nie mniemam bowiem, żeby patriotyzm na tym zależał, żeby dzieci Polaków umieli i mówili po Polsku?

Tu rzuciwszy przypadkiem oczy na roztoczony w pokoju kobierzec: Pan Hrabia, rzecze, tak

bardzo chwali fabryków krajowego, a przecię kobierców Angielskiego kupi. Mylisz się WcPan odpowiedział Edmund, jest to kobierzec z fabryki krajowej.... Znać, rzecz Fadowicz, bo letki i rzadki. Założ się WcPan ze mną, przerwał Edmund, że i gęściejszy i ważniejszy, niż są Angielskie. (a) Niechęć się zakładać, rzekł ów nierozważny młodzieniec, ale ja nierozumiem, żeby w tem zależał patriotyzm, by swoje kobierce przekładać nad angielskie.

Ta rozmowa zaczynała cokolwiek ustawać, Fadowicz wstał z krzesła, i jak gdyby grzebień jaki, pusiwszy palce swe przez gęste, czarne kudły, przybliżył się do Hrabianki, i włożywszy ręce w kieszonki od spodni, zgarbiwszy się nieco, patrząc na lakierowane swe trzewiki, zaczął z nią rozmowę, niby to wesolą i dowcipną: Hrabianka, na której wszystkie doskonałości Fadowicza nie wielkie zdawały się czynić wrażenie, odpowiadała mu grzecznie, lecz dosyć zimno i obojętnie.

- 
- (a) W istocie samej kobierce nasze Warszawskie dychtowniejsze są i mocniejsze niż angielskie lub inne: przekona się o tem każdy, kto weźmie na wagę łokieć kobierca naszego i zagranicznego. Rząd dla utrzymania tej fabryki, spuszcza za cenę jak kosztują, przecięż wolimy obce.

W czasie tej rozmowy, Fadowicz po kilkakroć spojrzawszy na mnie, zapytał po cichu Edmunda: *Qui est cette jeune personne? Jest to dziewczyna żydowska*, odpowiedział Edmund, która u nas znalazła schronienie... *Elle est diablement jolie, que v us êtes hereux mon cher!* Bynajmniej, odpowiedział Edmund, oto jej narzeczoną, pokazując na Leybę. *Qu'que ca fait*, rzekł trzpiot ów... *tant mieux*, to mówiąc przybliżył się do mnie: *Mademoiselle est Juive?* Nie rozumiem po francuzku, rzekłam, i tak wzięwszy robotę moją, w inną udałam się stronę pokoju. *C'est sauvage, c'est encore gauche*, rzekł Fadowicz obracając się do Edmunda. *Vous apprivoiserez cela* rzekł, zanosząc się od śmiechu.

Skończywszy z najzupełniejszem wewnętrznem zadowoleniem, postrzegł na klawikorcie dwie małe książeczki, były to tragedje: Barbara Felińskiego i Ludgarda Kropińskiego; porwał je trzpiot nasz przebiegłszy oczyma, *Comment vous lisez cela?* zawołał. I czemuż nie, odpowiedziała Hrabianka, są to wyborne sztuki. *Pour moi je ne connois que Racine*. Widziałeś WcPan te sztuki w Warszawie, zapytał Edmund. Nigdy w życiu mojem nie byłem na Polskim Teatr, ciesząc się że rząd płaci 4000 dukatów na scenę cudzoziemską, i że jakikolwiek jest Teatr francuzkiego; jakoż cała *bonne compagnie* tam tylko uczęszcza, a w Teatrze

Polskim pies niema. Tem ci gorzej, rzekł z żywością Edmund, nie wydoskonali się nigdy Scena narodowa, póki dobrym tonem będzie przekładać obce piaszkie krotofile nad własne plody, wstyd patrzeć na łoża nasze paste, gdy francuzkie zajęte. Smutek mnie ogarnął, gdym na najlepszej oryginalnej sztuce polskiej widział nie raz dwie tylko łoża i kilka krzeseł zajętych. — Gdy jaka nowość, przylatuje szarmanstwo dla tego, by powiedzieć że widziało i zobaczywszy ulatuje na zawsze. Minstwo przekór dekoracje, bengalskie ognie, pływających w niebieskich obłokach aniołków, nad najpiękniejsze wzory, i tak będzie, póki nazywająca się dobra komputa lepszego nie da przykładu. Słyszałem, przerwał Łacowiez, że bóg wie co się wyrabia na naszej scenie, że tam, mimo nakładów i prac przedsiębiorcy, dzieje się jak niegdyś w Polsce, gdzie możnowładcy więcej znaczyli niż sam Król, że całe uświetnienia na tem, by cudackim jakim na afiszu tytułem, łapać jak na wędkę łatwowierną publiczność, a zatem mniej łatwowierni idą do Francuzów.

Idą, rzecze Edmund, jedni dla tego, że w rzeczy samej, wstyd powiedzieć, lepiej umieją po francuzku, niż po Polsku, drudzy idą dla tego że pierwsi poszli, że widząc najmodniejsze kapelusze z piórni, wychylające się z łoż, widząc całe szarmanstwo, całą elegancją naszą wpadającą w zachwy-

senia nad samobójstwem Zokrysa, mniemają, że Zokrys jest c a c a, a Zygmunt August b l a. Mniejsza o to, przerwał Fadowicz, nie na tem zależy pa-tryotyzm, żeby bywać na Polskim teatrze,

Chciałbym też wiedzieć, rzekł serio Edmund, naczem też W Pan patryotyzm zakładasz, ogłosites że można być dobrym Polakiem, nieumi jąc mowy o czystej. wzgardzenie rękodzielami krajowemi, choć dobrymi, znajdujesz także przykładem dla Obywatelstwa, śmiesz twierdzić nakoniec, że wsty-dzić się sceny narodowej, uciekać od niej, i to jest chwalebny.

Jeżeli tak jest, chciejże mi proszę powiedzieć, jakże nazywać będziem tę winowającą obojętność, dla dobra powszechnego, i w cz- m zakładasz pogar- dę narodowości naszej? Czy to chwałą naszą będzie, by krowawym potem knieci naszych oblaue dochody wysyłać za granicę, i na ziemi polskiej, na mogiłach przodków naszych, mieć się za Francu- zów, lub Anglików? Vous prenez les choses trop au serieux rzekł Fadowicz, i wzięwszy kapelusz i budynek pożegnał kompanję i odjechał.





## Pot-pourri.

$$\frac{10.}{5}$$

Prima Aprilis! Pryma Aprilis! — Czy też jest który skrypt datowany na prima Aprilis?... ale mniejsza oto, zawsze prima Aprylis będzie duchem wielu rewersów.

---

Po obiedzie wety, a po kolacji bety.

---

Harmata gra, a żołnierz kalikuje.

---

Lepsza kłutnia w małżeństwie niżli neutralność.

---

Ach jak Pani światła! jak uczona! jaka kone-serka! „tylko Wacpan tak często ze mną niewyjeżdżaj.“ Mój Pani odpowie kawaler, ja nawet pie-szo nie myślę z nią spaceru odbyć.

---

Sercu i Taliż hołd oddajemy.

Dwa są rodzaje zegarków, jeden tylko idzie,  
a drugi idzie i bije.

---

Mowią okoliczność to sprawiła! Okoliczność  
przymusiła! Nie okoliczność, nie, ale jej dwie dru-  
gie sylaby wszystko robią.

---

Wojna wtenczas dostaje kolki kiedy Pikinie-  
rzy uderzą.

---

Żydoweczki noszą Dukaty na szyi, jest to ich  
ulubiona miniatura.

---

Każdy czas miał swój duch, jak się takich kil-  
ka duchów zejdzie, to będzie zaduch.

---

Piekarz kołacze do pieca, a biedny kołacze do  
drzwi, i dla tego rzadko mu się co upiecze.

---

Druk tak jest teraz powszechnym że aż chu-  
stki drukują.

W ziemi obiecanej to gruszki na wierzbie się  
rodzą, a figi jak wróble latają.

---

Kupić karetę to zaraz człowiek ma i stopień.

---

Alexander Wielki miał zwyczaj zatykać palcem  
jedno ucho kiedy przed nim kogo skarżono, gdy  
go pytano dla czego by to czynił? odpowiedział:  
„zostawiam drugie wolne ucho dla oskarżonego.

---

O, gurecki! O, gurecki! tak wołał jeden mazur  
chodząc z ogurkami po Warszawie.

---

Złoto jest cięższe od papieru, przecież złoto  
idzie w górę a papiery spadają.

---

Chińczykowie także mają swoje wizytowe bi-  
lety których wielkość i kolor stosują do godności  
osób — Lord Makartnej dostał tak duży, że nim  
zamiast dywana całą podłogę okrył.

---

Niech piorun zatrzaśnie małżeństwo! Ja będę naśladować mego ojca i zostanę kawalerem.

---

Bogatsi nie jadą prosto do Powązek, ale jeszcze sobie u Kapucynów popasają.

---

Gazety to są paszporta dla nowin, inaczej byłyby na drodze schwywane.

---

Krytycy jeżeli sami także co piszą, niechby pamiętali na tę dewizę: hodie mihi cras tibi.

---

Łazanki wywodzą swoje nazwiska od Włocha, który się nazywał Łazani i pierwszy je zaprowadził. (istotnie)

---

Podróżny wstąpił na wsi do kościoła i natrafił prawie po skończonym kazaniu kiedy Xiądz z ambony wołał: za duszę Marcina, za duszę Marka, za duszę Alexego i t.d. tak podróżny dalej w nogi żeby i na niego kolej zaduszenia nieprzyszła.



Wołu za rogi, człowieka chwytajcie za słowa  
tak ktoś przebąkiwał sobie.

---

Suknie z szlakami są poszlakowane, a gdzie  
tul jest, to potulone.

---

Dawniejsze Syreny były pół kobiety i pół ry-  
by, a terazniejsze są pół szpaka i pół chrzanu.

---

Gdzie bardziej dbają o przydomki, tam naj-  
częściej cały dom się psuje.

---

Ludziom szkodzi tylko złe powietrze, a bie-  
dnym rybkom każde powietrze.

---

### S Z A R A D A.

Me pierwsze w tył iść każe, me drugie uderza;  
Wszystkiemu biedny zawiera.

---

Znaczenie prteszłej Szarady jest; Praw-ość.

KONIEC TOMU I.